

**JÓZEF KOSSECKI**

jkossecki@poczta.onet.pl

**Tajemnice mafii  
politycznych**

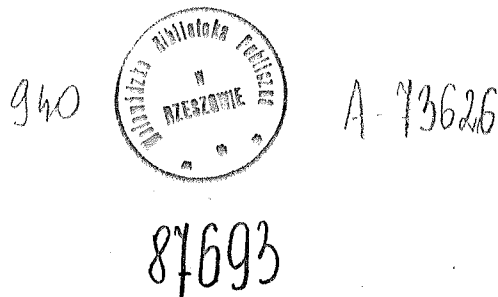
<http://autonom.edu.pl>

**WYDAWNICTWO SZUMACHER  
KIELCE 1991**

Redaktor  
MARIOLA OSAJDA-MATCZAK

Projekt okładki  
TERESA KAWIŃSKA

Opracowanie graficzno-techniczne  
IRMINA GAWRON



© Copyright by JÓZEF KOSSECKI, Kielce 1991

Wydawnictwo Szumacher  
skr. poczt. 826, 25-408 Kielce 23  
tel. (0-41) 32-50-35

Wojewódzka i Miejska  
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

A-73626



001-0087693-00

Kielce 1991. Wydanie II rozszerzone.  
Ark. wyd. 15,5. Ark. druk. 16,5.  
Druk: ZUHP „Autogum” Kielce, ul. Jagiellońska 9, tel. (0-41) 66-06-46.

## WSTĘP

W 1880 roku anarchiści we Francji zamierzali rozpocząć akcję terrorystyczną na większą skalę. Między innymi mieli oni zamiar wysadzić w powietrze pałac Bourbonów, który był siedzibą Izby Deputowanych. Równocześnie radykałowie z Yves Guyotem na czele ostro atakowali prefekturę policji, oskarżając ją o to, że stosuje ona metody z okresu Drugiego Cesarstwa i w związku z tym stanowi niebezpieczeństwo dla Republiki.

W radzie miejskiej Paryża prefekt policji paryskiej, Ludwik Andrieux, często musiał bronić się przed atakami radykałów, którzy dysponując dużymi środkami materialnymi i dzięki temu korzystając w pełni z wolności prasy cieszyli się popularnością wśród szerokich kręgów burżuazyjnego społeczeństwa ówczesnej Francji. Byli oni dla niego o wiele groźniejszymi przeciwnikami niż anarchiści dysponujący bardzo skromnymi środkami i mogący liczyć na bardzo ograniczone grono zwolenników.

Anarchiści marzyli w tym czasie o wydawaniu nowego pisma, w którym mogliby propagować swą doktrynę, nie mieli jednak na to środków pieniężnych. Prefekt Andrieux postanowił przyjść im z pomocą. Uważał on, że jaskrawe, otwarte propagowanie haseł czynnego anarchizmu skompromituje skrajne żywioły rewolucyjne w opinii większości burżuazyjnego społeczeństwa ówczesnej Francji. Poza tym miał zamiar przeniknąć poprzez redakcję subwencjonowanego przez siebie pisma do samego centrum ruchu anarchistycznego i uzyskiwać tą drogą informacje o planach anarchistów, dzięki czemu policja mogłaby im w porę zapobiegać.

Prefekt Andrieux w swych pamiętnikach tak pisał na ten temat:

„Nie tłumi się doktryn, blokując ich wypowiedzianie, te zaś, o które tu chodzi, nie zyskują na tym, że stają się znane”.

„Dać gazetę anarchistom, to znaczyło zresztą tyle, co założyć telefon między pokojem spiskowców a gabinetem prefekta policji”.

„Nie ma się sekretów przed dostarczycielem funduszków i odtąd miałem wiedzieć, dzień po dniu, o najbardziej tajemnych planach. Pałac Bourbonów miał być uratowany; przedstawiciele narodu mogli obradować w spokoju”.

„Nie myślcie państwo, że wystąpiłem wobec anarchistów brutalnie z zachętą prefekta policji...”

„Do jednego z najczynniejszych i najinteligentniejszych z nich posłałem dobrze ubranego obywatela. Oświadczył on, że dorobiwszy się pewnego majątku na handlu materiałami aptecznymi pragnie poświęcić część swych dochodów na poparcie propagandy anarchistycznej”.

„Ten bourgeois, który chciał być zjedzony, nie wzbudził żadnego podejrzenia w towarzyszach. Przez jego ręce złożyłem kaucję w kasie państwowej i ukazało się pismo „La Révolution Sociale”.

„Był to tygodnik, moja szczodropliwość drógisty nie szła tak daleko, abym miał pokrywać koszt pisma codziennego”<sup>1</sup>.

„Jeżeli prawdą jest, że spiskowcy skłonni są do nieufności, to dodać należy, że najczęściej podejrzenia ich idą w fałszywym kierunku. Łatwo zarzucają szpiegostwo swym towarzyszom, lecz gdy jakiś agent wciśnie się do ich grona, przyjmą go jak brata i dają się wziąć na jego obietnice. Skłonny jest do złudzeń człowiek, który od długiego czasu żyje nadzieją: podejrzliwy i naiwny — oto cecha konspiratora”<sup>2</sup>.

„Codziennie dookoła stołu redakcyjnego zbierali się najpoważniejsi przedstawiciele partii czynu; wertowano wspólnie korespondencję międzynarodową; rozważano środki, jakie należało przedsięwziąć, aby położyć kres „eksploatacji człowieka przez człowieka”; komunikowano sobie recepty, jakie nauka wydaje na użytek rewolucji”.

„Byłem zawsze reprezentowany na naradach i w razie potrzeby komunikowałem moją opinię”.

„Cel mój przede wszystkim polegał na tym, aby tym łatwiej rozciągnąć nadzór nad szanownymi towarzyszami, grupując ich dookoła pisma”<sup>3</sup>.

Prefekt policji stwierdza też złośliwie w swych pamiętnikach, że pismo „La Révolution Sociale” oddawało mu jeszcze pewne dodatkowe „drobne usługi”. Służyło mianowicie do atakowania i kompromitowania radykałów. Przytacza przy tym jeden charakterystyczny przykład.

W okręgu wyborczym, z którego prefekt Andrieux został wybrany do Izby Deputowanych, agitował przeciwko niemu kontrkandydat radykał Clauzel. Ludność tego okręgu była radykalna, ale anarchiści nie mieli wśród niej wielu zwolenników. Andrieux posłał do Clauzela dziennikarza, który miał w stosunku do prefekta pewne zobowiązania. Dziennikarz ten przedstawił się Clauzelowi jako radykał i zwolennik jego kandydatury oraz przeciwnik kandydatury Andrieux. Wyraził zdziwienie, że Clauzel swe ataki na Andrieux umieszcza tylko w prasie prowincjonalnej i ofiarował swą pomoc, gdyby chciał zamieścić coś przeciw Andrieux w prasie paryskiej. Clauzel z radością zgodził się i niebawem jego artykuł przeciw Andrieux ukazał się w „La Révolution Sociale” między popisem krasomówczym Luizy Michel — znanej ze swych skrajnych poglądów anarchistycznych — a receptą na produkcję dynamitu. Gazeta według świadectwa Piotra Kropotkina „...okazała się krwiożerczą do ostatnich granic. Podpalania, morderstwa, dynamitowe bomby zalecano w każdym numerze”<sup>4</sup>.

Prefekt Andrieux kazał rozesłać numer z artykułem Clauzela do wszystkich merów swego okręgu wyborczego. Clauzel został skompromitowany. „Jak to — wołali wyborcy — Clauzel pisuje w piśmie Luizy Michel? Chce on wysadzić w powietrze Pałac Bourbonów?! Chce unarodowić własność?! A, teraz znamy go! Niech przyjdzie powiedzieć coś złego o naszym deputowanym, zobaczy on, jak zostanie przyjęty!” Finansowana przez

<sup>1</sup> L. Andrieux: Souvenirs d'un préfet de police. Paris 1885, t. I, str. 338—339.

<sup>2</sup> Tamże, str. 167.

<sup>3</sup> Tamże, str. 339—344.

<sup>4</sup> P. Kropotkin: Wspomnienia rewolucjonisty. Warszawa 1959, str. 493.

prefekta „La Révolution Sociale” nieraz zresztą miotała obelgi i pogróżki pod adresem prefekta policji, grożąc mu nawet śmiercią. Andrieux pisze, że ataki jego przeciwników były niewinne w porównaniu z tymi, za które sam „płacił od wiersza”<sup>5</sup>.

Po pewnym czasie paryskie pismo „La Lanterne” zdemaskowało prowokacyjny charakter gazety „La Révolution Sociale”. Prowokacja policyjna została ujawniona. Myliłby się jednak ten, kto myślałby, że na tym kończy się sukces tajnego sterowania ze strony policji. Rewolucjoniści dowiedzieli się, że przez długi czas swe konspiracyjne narady odbywali w towarzystwie agentów tajnej policji. Poczuli się oszukani i ośmieszeni. Po wykryciu prowokacji przez dłuższy czas wśród rewolucjonistów panowało zamieszanie, wzrosła podejrzliwość i wytworzyła się atmosfera „szpiegomanii”, która paraliżowała działalność. Wielu rewolucjonistów zaczęło nabierać przekonania o wszechobecności agentów tajnej policji. Prefekt Andrieux opisuje, jak przy pomocy swych agentów wzniecał niufność między rewolucjonistami. Starał się też wszczepiać im przekonanie, że policja ma wszędzie swe oczy i ręce, którymi dosięgnąć może każdego.

Opisany w pamiętnikach prefekta Andrieux przykład działalności policyjnej pozwala zorientować się, jak daleko sięgnąć może tajne sterowanie ludźmi, którzy nie tylko nie wiedzą, w czym interesie działają, ale nawet mogą nie zdawać sobie sprawy z samego faktu tajnego sterowania ich działaniami. W opisywanym przykładzie tajność sterowania była zresztą podstawowym warunkiem jego skuteczności.

Badanie historii społeczeństw ludzkich może być prowadzone w różny sposób. Można zajmować się wielkimi procesami społeczno-gospodarczymi, które warunkują rozwój społeczny w długim czasie, ale można też interesować się zjawiskami odbywającymi się w mniejszej skali czasowej. Wprawdzie dla naukowców, teoretyków rozwoju społecznego ważniejsze są wielkie procesy dziejowe, które obywają się w skali stuleci, ale dla zwykłych szarych ludzi, których życie mierzone jest w latach

<sup>5</sup> Por.: L. Andrieux, wyd. cyt., str. 339—344.

czy dziesięcioleciach, te krótkoterminowe zjawiska i procesy budzą najczęściej większe zainteresowanie. Do zjawisk tego drugiego rodzaju należą procesy tajnego sterowania społeczeństwem.

Tajne sterowanie społeczeństwem, którego ciekawsze fragmenty starałem się zaprezentować w niniejszej książce, jest niewątpliwie skutecznym instrumentem działania politycznego, ale mimo to nie powinno być przeceniane. Granice jego skuteczności zakreślają warunki społeczno-ekonomiczne i polityczne, w których jest ono stosowane. Analizy procesów tajnego sterowania nie można więc traktować jako jakiegoś uniwersalnego klucza do historii.

Tajne sterowanie stanowi socjotechniczną konieczność wszędzie tam, gdzie występują różnice interesów klasowych i państwowych. Z chwilą powstania ustroju sprawiedliwości społecznej mogłaby zmaleć rola tajnego sterowania w polityce wewnętrznej. Oczywiście, jak długo istnieją przeciwstawne bloki państw o różnych interesach, tak długo tajne sterowanie w polityce międzynarodowej odgrywać musi istotną rolę i dlatego warto badać problemy tajnej polityki.

Najprostszy sposób sterowania społeczeństwem oparty jest na przymusie fizycznym. Od bardzo dawnych czasów miał on wielu zwolenników, którym wydawało się, że do sprawowania władzy wystarczy dysponować dobrą policją, która nie żałuje pałki, i dobrym wojskiem, które umie sprawnie władać karabinem. Już jednak bóg wojny i zarazem świetny organizator wywiadu i policji, Napoleon, zauważył, że bagnetem można władzę zdobyć, ale nie można na nim długo usiedzieć.

Bardziej subtelna, a zarazem w dłuższych okresach skuteczniejsza metoda sterowania społeczeństwem to przymus ekonomiczny. Już jednak starożytni kapłani egipscy wiedzieli, że najlepiej sterować można ludźmi za pomocą odpowiednio użytych informacji, przy czym monopol władzy jest tym lepiej zabezpieczony, im bardziej zachowa się w swej wyłącznej dyspozycji określone informacje niezbędne do sterowania ludźmi (czyli informacje mające odpowiednią wartość społeczno-sterowniczą). Inaczej mówiąc: wiedzieli oni, że utrzymanie przez nich monopolu władzy wymaga utrzymania w tajemnicy określonych

informacji dotyczących celów i metod skutecznego sterowania społeczeństwem.

Dążenie do utrzymania monopolu władzy przez określone grupy społeczne, bez konieczności ciągłego uciekania się w masowej skali do środków przymusu fizycznego czy ekonomicznego, doprowadziło do powstania metod tajnego sterowania społecznego. Te z kolei dały początek tajnej polityce i różnego rodzaju mafijnym organizacjom politycznym. Przez tajne sterowanie społeczne należy przy tym rozumieć sterowanie, którego cel lub metoda, czy wreszcie sam fakt sterowania ukryte są wobec ludzi, którzy temu sterowaniu podlegają.

Mimo dużego zainteresowania tajną polityką, stan badań naukowych w tej dziedzinie jest zupełnie nieproporcjonalny do stopnia zainteresowania. Jedną z głównych przyczyn tego stanu rzeczy jest brak odpowiednich przekazów źródłowych lub ich niedostępność dla badań naukowych. Na przykład, gdy słynny polski historyk, Walerian Kalinka, zbierał w berlińskich, wiedeńskich i innych archiwach materiały do pracy o Sejmie Czteroletnim, wówczas — chociaż było to już około stu lat po tym Sejmie — nie wszystkie materiały udostępniono mu do badania.

W wielu zresztą wypadkach, zwłaszcza gdy chodzi o szczególnie „śliskie” sprawy związane z tajną polityką (zarówno wewnętrzną, jak i zagraniczną) albo w ogóle nie ma pisanych przekazów źródłowych pozwalających zbadać odnośny proces tajnego sterowania, albo też mogą się one znajdować w archiwach różnego rodzaju tajnych służb, które z reguły nie są skore udostępniać ich badaczom. W związku z tym naukowiec zabierający się do badania problemów tajnej polityki zdany jest przeważnie na korzystanie z przekazów pośrednich, w których często zawarte są różne pseudoinformacje lub dezinformacje, albo też pozostaje mu snucie przypuszczeń i spekulacji.

Nie można się więc dziwić historykom, którzy najczęściej nie wykazują ochoty do badania problemów tajnego sterowania społeczeństwem. Stwierdzają oni krótko, że brak odpowiednich przekazów źródłowych utrudnia lub wręcz uniemożliwia badania. Można co najwyżej zauważyć, że postępują oni podobnie jak carski urzędnik, który pytał zawsze petentów: „Czy macie

wszystkie dokumenty?”, a usłyszawszy odpowiedź, że nie, odpowiadał krótko: „No, to proszę się wynosić”.

W ostatnich czasach zaczęto w badaniach historycznych stosować różne metody badawcze. Jedną z nich jest metoda analizy cybernetycznej, która szczególnie dobrze nadaje się do badania problemów tajnej polityki.

Można wprawdzie ukryć lub zniszczyć materiały źródłowe, w których zawarte są informacje dotyczące różnych procesów tajnego sterowania, ale z reguły trudno ukryć skutki tych procesów i trudno ukryć, kto ostatecznie odnosi z nich korzyść. Znajomość ogólnych praw rządzących wszelkimi procesami sterowania oraz procesami sterowania społeczeństwem, a także skutków określonych decyzji (które po upływie odpowiedniego okresu można zaobserwować), pozwala często na przeprowadzenie analizy obliczeń, które z dużym prawdopodobieństwem wykrywają cele, metody i ośrodki tajnego sterowania społeczeństwem. Metoda analizy cybernetycznej pozwala też nieraz na powiązanie w jedną całość różnych, na pozór nie mających ze sobą związku faktów historycznych. Pozwala też ona na weryfikację pewnych informacji zawartych zarówno w przekazach źródłowych, jak i w przekazach „z drugiej ręki”.

W niniejszej książce nie będziemy przedstawiać całego warsztatu naukowego, lecz podamy tylko garść informacji dotyczących różnych ciekawszych procesów tajnego sterowania społeczeństwem. Informacje te czerpałem zarówno z opracowań i materiałów historycznych, jak też z ustnych relacji ludzi, którzy w tajnej polityce uczestniczyli, przy czym informacje te starałem się selekcyjonować i weryfikować z pomocą analizy cybernetyczno-społecznej (rzecz oczywista o tyle, o ile to było możliwe przy obecnym stanie cybernetyki społecznej i badań historycznych prowadzonych metodami tradycyjnymi).

Jeżeli chodzi o metody cybernetyki społecznej, których w niniejszej książce nie omawiam, to czytelników interesujących się bliżej tym zagadnieniem odsyłam do mojej książki „Cybernetyka społeczna”<sup>6</sup>.

Analizując procesy tajnego sterowania społecznego wielu

<sup>6</sup> Józef Kossecki: Cybernetyka społeczna, Warszawa 1981.

ludzi ulega złudzeniu, że niemal wszystko, co dzieje się w życiu politycznym, jest rezultatem zakulisowych machinacji różnego rodzaju tajnych związków. Tymczasem — jak wskazuje cała dotychczasowa historia — tajna polityka ma stosunkowo ograniczoną skuteczność. Działania mafijnych organizacji politycznych, tajne posunięcia dyplomatyczne czy też prowokacje polityczne nie są w stanie odwrócić biegu dziejów, rewolucyjne czy niepodległościowe zrywy mas ludowych są silniejsze niż oddziaływania z zakresu tajnej polityki.

Również w polityce międzynarodowej niewiele zdziała najbardziej kunsztowna tajna polityka, jeżeli nie będzie poparta przez odpowiedni potencjał gospodarczy czy militarny.

Obserwując wszelkie zjawiska z zakresu tajnej polityki, pamiętać trzeba, że stanowią one zaledwie jeden z bardzo wielu czynników wywierających wpływ na losy narodów i państw.

Chciałbym na koniec zaznaczyć, że niniejsza książka nie może być traktowana jako historia czy wyczerpujące studium problemów tajnego sterowania społeczeństwa. Na to nie pozwala ograniczona objętość i popularny charakter opracowania. Historia tajnego sterowania społeczeństwem powinna dopiero zostać opracowana.

## INFORMACJA A SPRAWOWANIE WŁADZY

Jak już wspominaliśmy we wstępie, aby skutecznie sterować społeczeństwem — oprócz siły materialnej w postaci środków przymusu fizycznego i ekonomicznego — konieczne są również informacje: po pierwsze — informacje dotyczące aktualnej sytuacji, w której znajduje się sterowane społeczeństwo, oraz dotyczące możliwych zmian tej sytuacji w bliższej lub dalszej przyszłości, po drugie — informacje dotyczące metod skutecznego sterowania społeczeństwem. Wszystkie te informacje nazywać będziemy krótko informacjami posiadającymi odpowiednią wartość społeczno-sterowniczą. Tylko ci ludzie, którzy dysponują odpowiednimi informacjami o wartości społeczno-sterowniczej, mogą faktycznie sterować społeczeństwem. Sama siła materialna nie wystarczy.

Historia zna wiele przykładów, gdy pewne grupy ludzi zdobywały władzę nad społeczeństwem, opierając się na sile materialnej, np. militarnej, ale nie dysponowały odpowiednim potencjałem informacji o wartości społeczno-sterowniczej. Wówczas stopniowo faktyczna władza wymykała się im z rąk, przechodząc w ręce innych ludzi, którzy wprawdzie nie dysponowali środkami przymusu fizycznego, ale za to dysponowali odpowiednimi informacjami. Wiedzieli, jaka jest rzeczywista sytuacja społeczeństwa i jak można nim skutecznie sterować. Ludzie ci, chcąc odsunąć od władzy aktualnie rządzącą grupę, z reguły starali się przede wszystkim odciąć ją od dopływu rzetelnych informacji o aktualnym stanie społeczeństwa (np. fałszując, naciągając wszelkiego rodzaju sprawozdania czy raporty oraz nie dostarczając prawdziwych informacji o stanie społeczeństwa) i o możliwościach zmian tego stanu, które mogą nastąpić w przyszłości (np. fałszując przewidywania czy prognozy). Następnie podsuwali ósrodkowi kierowniczemu różne odpowiednio spreparowane rady dotyczące decyzji, które miały

być podejmowane. W rezultacie takich działań faktyczna władza przemieszczała się stopniowo przechodząc w ręce tych, którzy więcej wiedzieli, czyli dysponowali odpowiednimi informacjami o wartości społeczno-sterowniczej.

Nic dziwnego też, że powstanie struktury władzy w każdym zorganizowanym społeczeństwie było i jest ściśle sprzężone z procesem koncentracji informacji posiadających odpowiednią wartość sterowniczo-społeczną. Już na najniższym szczeblu władzy, przełożony najczęściej stara się koncentrować w swoich rękach cząstkowe informacje dostarczane mu przez podwładnych. Dąży też do zachowania wyłączności w kontaktach z przełożonymi wyższego szczebla, którzy są dysponentami informacji w jeszcze szerszym zakresie (a ponadto zazwyczaj dysponują środkami energomaterialnymi w postaci np. odpowiednich funduszy). Na ogół przełożeni nie są zainteresowani tym, aby ich podwładni dysponowali całością informacji i kontaktów koniecznych do kierowania daną organizacją, gdyż wówczas stanowiliby dla nich konkurencję. Przełożony najczęściej stara się więc wytworzyć barierę zapobiegającą rozproszeniu informacji będących w jego dyspozycji. Bariery taką wytwarza się głównie poprzez zachowanie tajemnicy wobec otoczenia. Ponadto nieraz przełożeni starają się izolować od siebie podlegające im jednostki, aby nie mogły się one kontaktować i wymieniać informacji bez udziału przełożonego.

Im większa i bardziej skomplikowana jest organizacja, tym większe znaczenie ma również (obok rozeznania sytuacji aktualnej i umiejętności przewidywania możliwych sytuacji przyszłych) umiejętność doboru skutecznych metod sterowania ludźmi, czyli określona fachowa wiedza dotycząca sterowania społeczeństwem. Na nic bowiem nie zda się prawidłowe rozeznanie sytuacji, a nawet umiejętność przewidywania przyszłych sytuacji, w których znaleźć się może społeczeństwo, jeżeli ośrodek kierowniczy zastosuje nieodpowiednie metody sterowania. Zamiast uzdrowić sytuację polityczną lub gospodarczą mogą one doprowadzić do buntu i rozruchów, a w konsekwencji sytuację tę jeszcze pogorszą.

Ta fachowa wiedza, dotycząca skutecznych metod sterowania społeczeństwem, była również od bardzo dawnych czasów koncentrowana w rękach ludzi sprawujących władzę. Jeżeli jakaś grupa ludzi dysponowała tego rodzaju wiedzą, a przy tym miała na nią w danym społeczeństwie monopol, wówczas fak-

tycznie tylko ona miała szansę skutecznie sterować społeczeństwem. Mogła też łatwo wysuwać na kierownicze stanowiska kogo chciała; jeżeli taki osobnik nie został wtajemniczony w fachową wiedzę o sterowaniu społeczeństwem, wówczas przy pomocy odpowiednio dobranych doradców można było nim sterować bardzo skutecznie. Sporo przykładów tego rodzaju dostarcza nam najnowsza historia polityczna USA.

Zdarzało się nawet nieraz, że do władzy dochodził nagle człowiek o silnym charakterze i dużych talentach politycznych, ale bez odpowiedniego przygotowania fachowego w sztuce rządzenia państwem. Człowiek taki najczęściej, mimo swych talentów, nie był w stanie urzeczywistnić własnych koncepcji, które bądź były nierealne, bądź wymagały innego sposobu realizacji niż ten, który chciał stosować utalentowany dyktator stojący na czele państwa. W rezultacie szef państwa albo prowadził awanturniczą politykę, która prędzej czy później doprowadzała go do upadku, albo też musiał stopniowo coraz bardziej uzależniać się od fachowych doradców, którzy mogli być mniej od niego utalentowani, ale za to mieli lepsze przygotowanie fachowe w zakresie sztuki rządzenia państwem.

W świetle tych prawidłowości warto też spojrzeć na niektóre przyspieszone kariery polityczne takich ludzi, jak Józef Piłsudski czy generał de Gaulle. Obaj uchodzili za ludzi o silnym charakterze, wielkich zdolnościach przywódczych i talencie politycznym, ale w chwili zdobycia władzy brakowało im właśnie fachowego przygotowania w zakresie sztuki rządzenia współczesnym państwem.

Józef Piłsudski w 1918 roku z brygadiera legionowego awansował nagle na naczelnika państwa. Nie kończył on żadnych studiów dających wiedzę teoretyczną dotyczącą problemów kierowania społeczeństwem. Całą jego praktykę na stanowiskach kierowniczych stanowiły: kierowanie lub współdziałanie w kierowaniu tajnymi organizacjami liczącymi kilka lub w najlepszym razie kilkadziesiąt tysięcy ludzi, dowodzenie brygadą legionów oraz kilkumiesięczny udział w pracach utworzonego przez niemieckie władze okupacyjne kadłubowego organu politycznego — Tymczasowej Rady Stanu. Na tego rodzaju stanowiskach trudno było zdobyć wystarczające kwalifikacje do kierowania współczesnym państwem średniej wielkości, i to w bardzo trudnej sytuacji politycznej, społecznej i gospodarczej. Nie miał sam odpowiednich kwalifikacji, musiał więc korzystać z pomocy

współpracowników-specjalistów, którzy mieli większe od niego kwalifikacje w zakresie sterowania współczesnym państwem. Ale w takiej sytuacji powstaje pytanie: kto faktycznie wywiera większy wpływ na decyzje — naczelnik państwa czy jego współpracownicy, wśród których — jak uskarżał się sam Piłsudski na zjeździe legionistów w Kaliszu w 1927 r. — znajdowali się również obcy agenci.

Warto też w tym miejscu wspomnieć, że generał de Gaulle w okresie II wojny światowej znalazł się w analogicznej sytuacji jak Piłsudski w 1918 r. Z dowódcy dywizji stał się przywódcą Francji, po drodze odbywając tylko krótki staż na stanowisku podsekretarza stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej. Dużą wiedzę polityczną zdobył dopiero w latach późniejszych.

W okresie monarchii absolutnej wiedza o technice rządzenia państwem mogła być gromadzona stopniowo i przekazywana z ojca na syna. W czasach współczesnych poszczególni politycy najczęściej zdobywają władzę nie od razu, lecz stopniowo wznoszą się po szczeblach aparatu władzy. Najpierw są posłami, potem ministrami, zanim zostaną premierami czy prezydentami. Nawet dyktatorzy nie zawsze w sposób nagły dochodzą do władzy, bardzo często w chwili objęcia dyktatury mają już za sobą długi staż na wysokich stanowiskach państwowych, na których mogli się wiele nauczyć z zakresu techniki sprawowania władzy. W takich wypadkach formalny dyktator może być równocześnie dyktatorem faktycznym, dysponując bowiem sam odpowiednią wiedzą nie jest całkowicie uzależniony od swych doradców.

Warto jednak zauważyć, że zdolni doradcy potrafią czasami dać radę nawet takiemu. Osobnik sprawujący władzę bardzo często, w miarę upływu czasu, nabiera przesadnej pewności siebie, zaczyna traktować swe życzenia jako rzeczywistość i nie lubi przyjmować do wiadomości tych wszystkich informacji, które nie odpowiadają jego pragnieniom. Wykorzystując taką sytuację zręczni doradcy mogą mu schlebiać, dostarczając odpowiednio spreparowanych informacji zgodnych z jego życzeniami, a odcinając go od dopływu informacji prawdziwych. Taki władca będzie się coraz bardziej obracał w świecie urzędowych fikcji serwowanych mu przez doradców, i mimo swej wiedzy i doświadczenia w zakresie sztuki rządzenia państwem, podejmować będzie coraz częściej błędne decyzje. W końcu doprowadzi do tego, że jakaś nierozważna decyzja spowoduje bunt,

umożliwiając przejęcie władzy przez jego przeciwników, którzy czekali tylko na odpowiednią okazję. Przyczyną upadku władcy nie będą wówczas jego niskie kwalifikacje fachowe w dziedzinie sterowania społeczeństwem, lecz jego despotyczny charakter oraz zbyt duża pewność siebie.

Narzędziem w rękach doradców są jednak przede wszystkim ci kierownicy państw, którzy bez odpowiedniego przygotowania uzyskali nagle swe stanowiska, przeskakując wiele istotnych szczebli w strukturze kierowniczej państwa.

Zdarzało się też nieraz w historii, że władca czy dyktator w obawie przed potencjalnymi konkurentami do tego stopnia monopolizował informacje niezbędne do rządzenia państwem, że bał się nawet przygotowywać następców, którzy w razie śmierci lub choroby mogliby go zastąpić. W takich wypadkach śmierć władcy (lub dyktatora) doprowadza do poważnych zaburzeń w państwie. Brak jest bowiem ludzi o odpowiednich kwalifikacjach, którzy mogliby zastąpić zmarłego. Historia zna wiele przypadków rozpadania się państw, a nawet imperiów po śmierci ich twórców. Przykładem może tu być imperium Czyn-gis-chana oraz imperium Tamerlana.

Zapewnienie trwałości państwa może być uzyskane przez udostępnienie odpowiednich informacji i przygotowanie do rządzenia całej grupy osób, którą socjologowie nazywają często elitą władzy. W dawnych państwach elitą władzy stanowiła arystokracja, która otaczała władcę. W nowoczesnych państwach zagadnienie to rozwiązuje się poprzez odpowiednie przygotowywanie kadr partii politycznych.



## OD TAJNYCH ZWIĄZKÓW PLEMIENNYCH DO KAST KAPŁAŃSKICH

Początki tajnego sterowania społeczeństwem zauważyć można na stosunkowo wczesnych etapach rozwoju społecznego. U różnych ludów już na szczeblu plemienia wyodrębniają się tajne związki o charakterze ezoterycznym (zamkniętym dla nie wtajemniczonych). U innych członków plemienia starają się one wzbudzić lęk i wymusić posłuszeństwo. Gromadzą też w swej dyspozycji informacje o metodach skutecznego sterowania ludźmi. Od swych członków wymagają przede wszystkim ścisłego dochowania tajemnicy wobec innych, „nie wtajemniczonych” członków plemienia oraz posłuszeństwa wobec kierowników tajnego związku. Wytwarzają też na swój użytek specyficzny język ezoteryczny (rodzaj szyfru), który jest niezrozumiały dla członków plemienia nie będących członkami odnośnych tajnych związków.

Związki te charakteryzują się też dwustopniowym systemem ideologiczno-religijnym; inna ideologia służy do programowania ideologicznego nie wtajemniczonych członków plemienia, a inna do programowania członków tajnego związku.

Cały ten system ma za zadanie wzbudzać lęk i wymuszać posłuszeństwo wobec związku i jego władz.

Bariera tajemnicy często działa tak skutecznie, że nawet współcześni naukowcy badający działalność tajnych związków nie są w stanie jej przełamać. Np., jak podaje S.A. Tokariew<sup>1</sup>, w Melanezji działają tajne związki uprawiające tajemne obrzędy w specjalnie przygotowanych do tego celu miejscach w lesie, do których dostęp mają tylko wtajemniczeni. Treść tych obrzędów oraz wierzeń religijnych do dziś nie została zbadana. Badaczom znane są tylko te treści ideologiczno-religijne, które podawane są nie wtajemniczonym.

<sup>1</sup> S. A. Tokariew: Prymitywne formy religii i ich rozwój; Warszawa 1969.

W momencie przyjęcia do tajnego związku adept wtajemniczany jest w arkana wewnętrznej ideologii związku, a przy tym dowiaduje się o różnych metodach skutecznego sterowania ludźmi (można to wywnioskować stosując cybernetyczno-społeczną analizę zewnętrznej działalności związku). Związki te uprawiają też różne rodzaje magii /często agresywnej/, terroryzując nie wtajemniczonych członków plemienia i stanowiąc narzędzie panowania bogatej mniejszości nad pozostałą masą ludności.

Tajne związki spełniają różnorodne funkcje społeczno-sterownicze. Np. w Afryce Zachodniej spełniają często funkcje sądowo-policyjne. Odgrywają też dużą rolę w etycznym, a nawet fizycznym wychowaniu młodzieży, przygotowując ją do życia w plemieniu.

Obrzęd przyjęcia do związku zawiera zwykle symboliczną scenę śmierci i zmartwychwstania wtajemniczanego. Podstawowy rytuał tajnych związków polega na tańcach w maskach i budzących lęk strojach wyobrażających duchy. Członkowie związku w tych strojach ukazują się niekiedy innym członkom plemienia bijąc ich i terroryzując.

Członkowie tajnych związków znają też często wiele sztuk magicznych oraz mają wiadomości z zakresu zarówno określonych chwytów psychologicznych, jak też z dziedziny tzw. parapsychologii. Niejednokrotnie posiadają szeroką wiedzę w zakresie metod leczenia (zwłaszcza leczenia ziołami).

W ostatnich czasach w krajach Afryki powstały też tajne związki o charakterze politycznym, które stosowały analogiczną socjotechnikę sterowniczo-społeczną.

Można przypuszczać, że wiedza tego rodzaju, dająca możliwość wzbudzania szacunku i lęku u nie wtajemniczonych, stanowi najistotniejszą z punktu widzenia sterowania społecznego treść wtajemniczenia członków tajnych związków.

Na wyższych szczeblach rozwoju społecznego system tajnego sterowania rozwinął się i udoskonalił przede wszystkim w ramach wielu cywilizacji sakralnych, takich jak: egipska, asyryjska, aztecka czy też cywilizacja Inków.

W cywilizacjach tych wyodrębnił się cały skomplikowany aparat władzy państwowej ściśle zrośnięty z aparatem sakralnym złożonym z kapłanów. Był on zorganizowany na zasadzie szczebli wtajemniczenia, z którymi łączył się dostęp do informacji o odpowiedniej wartości sterowniczo-społecznej. Prak-

tycznie wszelka wiedza gromadzona przez kapłanów była wykorzystywana przede wszystkim do sterowania społeczeństwem.

Stopnie wtajemniczenia, ezoteryczny język i pismo oraz skomplikowane rytuały religijno-magiczne strzegły dostępu do informacji posiadających wartość społeczno-sterowniczą i odgrywały bardzo ważną rolę w procesach sterowania ludźmi. Kasty kapłańskie traktowały wiedzę przede wszystkim jako środek panowania nad ludźmi, poszukiwały jej też nie tyle z bezinteresownej miłości do prawdy, ile w celu umocnienia swej władzy. Kolegia kapłańskie w tych cywilizacjach stanowiły często czynnik nadrzędny, nawet w stosunku do formalnych władców państwa.

Rozwój omawianych tu systemów tajnego sterowania łączy się ściśle z przechodzeniem od myślistwa i zbieractwa do uprawy roli. Uprawianie roli wymaga przewidywania różnych zjawisk przyrody. Na przykład uprawa roli w starożytnym Egipcie była ściśle uzależniona od wylewów Nilu. Umiejętność ich przewidywania decydowała więc o efektach pracy rolnika egipskiego. Przewidywać wylewy i odpływy Nilu umieli tylko kapłani i tego rodzaju wiedza stanowiła podstawę ich władzy nad społeczeństwem.

Systematyczna obserwacja zjawisk przyrody doprowadziła, do wykrycia określonych związków między nimi, znajomość zaś tych związków pozwalała na przewidywanie odpowiednich zjawisk. Na przykład systematyczne obserwacje astronomiczne doprowadziły do opracowania kalendarza, a obserwacje przypływów i odpływów Nilu pozwalały na określanie pory zasiewów i żniw skorelowanej z odpowiednimi porami roku. Wiedzę tę posiadali tylko kapłani, którzy skrzętnie strzegli swego monopolu w tym zakresie. Oni też tylko umieli opracowywać prognozy, czyli przepowiadać przyszłość. Obserwacje wymagały ciągłości i systematyczności zapisów, kapłani musieli więc według określonego programu szkolić następców, których wtajemniczali w swą wiedzę. W ten sposób zapewniona była ciągłość kasty kapłańskiej, na której utrzymanie pracowała reszta społeczeństwa i która w związku z tym mogła poświęcać się badaniom i refleksjom.

Obserwacje starożytni kapłani prowadzili systematycznie w ciągu bardzo długiego czasu. Np. w Urze znaleziony został rejestr obserwacji astronomicznych prowadzonych przez kapłanów chaldejskich w ciągu 360 lat. Na podstawie tych obserwacji

ustalili oni długość roku na 365 dni, 6 godzin, 15 minut, 41 sekund.

Przy okazji obserwacji astronomicznych kapłani wykryli też cyklicznie powtarzające się zaćmienia Słońca. Umiejętność przewidywania zaćmienia Słońca z dość dużą dokładnością została przez kapłanów wykorzystana do tajnego sterowania społeczeństwem. Ludzie wierzyli, że kapłan w dniu i godzinie przepowiedzianej przez siebie potrafi zgasić Słońce i ponownie je zapalić. Analogicznie też przepowiadanie nadejścia deszczów, zmian pór roku, wylewów rzek i temu podobnych zjawisk przyrody tłumaczone było ludowi jako dowód tajemnej władzy, jaką mają kapłani nad Słońcem, Księżycem, gwiazdami i innymi elementami przyrody, a władza ta wynika z kontaktu z odpowiednimi bóstwami. Wtajemniczeni wiedzieli, że źródłem domniemanej władzy są systematycznie prowadzone obserwacje i pieczołowicie przechowywane tajne zapiski. Nic więc dziwnego, że gdy Hiszpanie spalili święte księgi Majów, kapłani płakali, wiedzieli bowiem, że wraz z księgami ginie ich tajemna moc i władza nad ludem.

Oprócz wiedzy astronomicznej starożytni kapłani gromadzili też wiedzę z zakresu psychologii, medycyny, a także parapsychologii i magii. Posługiwali się takimi efektami jak: jasnowidztwo, hipnoza, telepatia, telekineza itp., aby wywoływać przestraszenia, wzbudzać szacunek oraz zmuszać społeczeństwo do uległości.

Historia starożytna przekazała nam wiele przykładów posługiwania się tego rodzaju efektami. Na przykład w Starym Testamencie znajdujemy informację, że król Syrii w czasie wojny z królem Izraela spostrzegł, że wszystkie jego nawet najbardziej tajne plany znane były przeciwnikowi. Zaczął więc dochodzenie, kto z jego poddanych jest na usługach króla Izraela. Mimo usilnych poszukiwań nie znalazł jednak zdrajcy w swych szeregach. Okazało się natomiast, że Elizeusz — prorok izraelski, wiedział o wszystkim, o czym król syryjski mówił w swym pokoju. Tego rodzaju efekty przypisywane były rzecz oczywista nadnaturalnym zdolnościom proroka.

Starożytni kapłani wykorzystywali posiadaną wiedzę dla umacniania swej władzy. Tłumaczyli ludowi, że są oni pośrednikami między ludźmi a bogami i że składając dary bogom za pośrednictwem kapłanów można zjednać sobie przychyłność bóstw.

W sakralnych cywilizacjach Ameryki Środkowej i Południowej lęk przed kapłanami był również podsycany przez składanie ofiar w ludziach. Szczególnie dużo ofiar w ludziach składali swym bogom Aztekowie. Najczęściej na ofiary dla bogów przeznaczali oni jeńców wojennych, składali też czasem w ofierze swych niewolników, a nawet własne dzieci. Aby zapewnić bogom dostateczną liczbę ofiar ludzkich, Aztekowie musieli często prowadzić wojny.

Zwyczajny obrzęd ofiarny polegał na wyrwaniu serca, które składano w ofierze bogom. Były też obrzędy bardziej wyrafinowane, na przykład ku czci boga Xipe-Totec kapłani obdzierali ofiarę żywcem ze skóry, po czym nosili ją przez wiele dni. O rozmiarach tych obrzędów ofiarnych świadczyć może poświęcenie w 1487 r. wielkiej świątyni, z okazji czego zamordowano rytualnie dwadzieścia tysięcy ludzi.

Tego rodzaju praktyki wywołały oburzenie hiszpańskich konkwistadorów i posłużyły im jako pretekst do podboju i zniszczenia starych amerykańskich cywilizacji. Charakterystyczne jest przy tym to, że konkwistadorzy uderzali w najczulsze miejsca układów kierowniczych podbijanych przez siebie społeczeństw.

Decydującymi ciosami, które doprowadziły do zagłady tych cywilizacji, nie były bynajmniej represje fizyczne stosowane przez konkwistadorów, lecz spalenie świętych ksiąg, w których zawarta była tajna wiedza kapłanów. Bez tej wiedzy nie mogli oni sterować ludem i nie mogli wychowywać następców. Została wskutek tego przerwana ciągłość elity i ciągłość historii starych społeczeństw amerykańskich. Prosty lud pozostał, ale nie dysponował odpowiednią wiedzą, która była potrzebna do kierowania społeczeństwem. Lud nie umiał nawet czytać i nie znał własnej historii — cała ta wiedza trzymana była przed nim w tajemnicy.

Sprawnie zorganizowany system wychowawczy, przez którego tryby przechodził każdy poddany, uczył go tylko umiejętności wykonywania zawodu i posłuszeństwa wobec nakazów kapłanów i władców państwa. Nie dziwi więc to, że lud pozostał bierny i posłuszny, gdy własnych władców zastąpili obcy najeźdźcy.

Podobne były też losy innych starożytnych cywilizacji sakralnych, mimo bardzo wysokiego stopnia rozwoju, który osiągnęły. Na przykład w starożytnym Egipcie organizacja społeczna

osiągnęła bardzo wysoki poziom, a tajna wiedza o sterowaniu społeczeństwem stała bardzo wysoko.

Życie mieszkańców Egiptu zależało od stanu wody w Nilu. Kapłani egipscy wykonywali podziemne kanały do rzeki, które służyły im jako wodowskazy i prowadzili bardzo dokładną statystykę, dzięki której mogli przewidywać zmiany poziomu wody. Notatki, na podstawie których można było przewidywać wahania wody, przechowywane były w tajnych bibliotekach, do których dostęp mieli tylko kapłani.

Kapłani egipscy dysponowali też sporą wiedzą dotyczącą sterowania rozwiniętą i dość skomplikowaną organizacją dużego społeczeństwa.

W związku z cyklicznymi wahaniami poziomu wody w Nilu, w pewnych okresach nie można było w pełnej skali prowadzić prac rolnych, i w związku z tym występowało cyklicznie strukturalne bezrobocie. Gdyby duże masy ludności pozostawały bezczynne, wówczas groziłoby to powstawaniem zaburzeń społecznych i rozprzęgnięciem się maszyny państwowej. Aby utrzymać sprawność organizacji państwa, trzeba było te masy ludności czymś zająć.

Budowa piramid była przedsięwzięciem organizacyjno-technicznym na wielką skalę. Jak podaje W. Koziński w swej arcyciekawej książce „Organizacja procesu inwestycyjnego piramidy Cheopsa”<sup>2</sup>, w szczytowym okresie rozwoju budownictwa piramid, podczas panowania IV dynastii, roczny przerób wynosił 115 000 m<sup>3</sup>.

Oczywiście masom podawano ideologiczno-religijne uzasadnienie budowy piramid. Przecież trudno by było nakłonić masy ludzi do długotrwałych i zmudnych robót, gdyby im powiedziano, że głównym celem robót jest wypełnienie im wolnego czasu i utrzymanie w korbach posłuszeństwa, czyli inaczej mówiąc, że budowanie piramid to „produkcja dla produkcji”.

Sami kierownicy piramid zdawali sobie jednak jasno sprawę z właściwego społeczno-sterowniczego charakteru prowadzonych przez siebie robót. Wiedzieli, że właściwym celem nie są piramidy, lecz sam proces ich wznoszenia.

Najlepiej może o tym świadczyć przytoczony przez W. Kozińskiego fakt, że gdy w trakcie realizacji programu budowy piramidy Chef-re okazało się, iż zakończy się ona zbyt prędko,

<sup>2</sup> Warszawa 1969.

wówczas zwiększono pracochłonność robót, co oczywiście przedłużyło czas budowy.

Oczywiście te właściwe społeczno-sterownicze cele budowy piramid musiały być trzymane w tajemnicy przed nie wtajemniczonymi.

Rzecz jasna, również starożytna cywilizacja egipska uległa zagładzie wówczas, gdy zlikwidowana została warstwa kapłanów i wraz z nią znikła tajna wiedza społeczno-sterownicza.

## TAJNE STEROWANIE POLICYJNE

Przedmiotem tajnego sterowania może być zarówno własne państwo i własne społeczeństwo — wówczas mamy do czynienia z tajnym sterowaniem wewnętrznym, jak też obce państwa i społeczeństwa — mamy wtedy do czynienia z tajnym sterowaniem zewnętrznym.

Podstawowym narzędziem tajnego sterowania zewnętrznego jest wywiad i dyplomacja. Podstawowym narzędziem tajnego sterowania wewnętrznego jest kontrwywiad i policja. Zarówno do zewnętrznego, jak i do wewnętrznego tajnego sterowania służyć mogą ponadto różne tajne lub półtajne organizacje o charakterze ideologiczno-politycznym, a nawet gospodarczym czy naukowym.

W niniejszym rozdziale zajmiemy się bliżej problemami policyjno-kontrwywiadowczych metod tajnego sterowania, które wytworzyły się w państwach nowożytnych.

Policyjne metody tajnego sterowania mają bardzo starą tradycję, sięgającą czasów starożytnych. W średniowieczu, aż do zarania czasów nowożytnych, jednym z podstawowych jego narzędzi była inkwizycja, która spełniała faktycznie funkcje policji politycznej. Dość powszechnie znane są jej zewnętrzne efekty w postaci tortur i płonących stosów, mniej natomiast znana jest jej tajna informacyjna działalność, która stanowiła podstawę skuteczności działania i w ramach której inkwizytorzy stosowali typowe metody policyjne. Co więcej, zwłaszcza na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych, kiedy to inkwizycja przeżywała szczytowy okres rozwoju, do celów represyjnych wykorzystywała aparat państwowy. Informacyjna strona natomiast była przez inkwizytorów zazdrośnie strzeżona. Kiedy ekipa inkwizytorów przystępowała do rozpracowywania jakiejś organizacji heretyckiej, najczęściej rozpoczynano od swoistego „tygodnia miłosierdzia”. Który z heretyków zgłosił się

do inkwizytorów dobrowolnie, szczerze wyznał wszystkie winy i wyraził żal za grzechy, nie był w zasadzie torturowany, karany śmiercią ani więzieniem. Stosowano wobec niego tylko kary kanoniczne w rodzaju stania w kruchcie z głową posypaną popiołem, pokutnej pielgrzymki do miejsc świętych itp. Krótko mówiąc — traktowany był jak informator policyjny.

Oczywiście, aby dać dowód szczerego nawrócenia, skruszony grzesznik musiał powiedzieć o wszystkich heretyckich grzechach, o których wiedział, i to nie tylko własnych, ale również innych heretyków. Gdyby coś ukrył, byłby to dowód, że jego nawrócenie nie było szczerze i mógł wówczas łatwo narazić się na represje fizyczne.

Inkwizytorzy zakładali swego rodzaju „kartotekę policyjną”, w której gromadzili zdobyte w ten sposób informacje. Następnie na podstawie tych informacji przystępowano do energicznych działań represyjnych, podczas których wymuszano informacje i przynanie się do winy za pomocą tortur.

Nieobce też były inkwizytorom typowe, policyjne metody obróbki zdobytych informacji. Polegają one na tym, że postępowanie karne wdraża się wówczas, gdy o przestępczej działalności danego osobnika otrzyma się informacje co najmniej z dwu niezależnych źródeł. Ponadto odrzuca się też donosy, w sposób oczywisty spowodowane chęcią zemsty lub uzyskania korzyści materialnej, jeżeli nie są potwierdzone z innego źródła. Zasady te są na ogół przestrzegane przez policje polityczne, gdyż w przeciwnym razie uderzano by nie tego, kogo trzeba. Oczywiście po pewnym czasie działalność policji politycznej bardzo często zaczyna prowadzić do nadużyć — zwłaszcza gdy braknie rzeczywistych przeciwników — i wówczas mnożą się wszelkiego rodzaju „pomyłki” policyjne. W tego rodzaju „błędy i wypaczenia” obfitowała też działalność inkwizycji /zwłaszcza w późniejszym okresie/.

Ideologicznym uzasadnieniem inkwizycji wobec wiernych była walka z herezjami jako bardzo ciężkimi grzechami. Jeżeli natomiast chodzi o sterowniczo-społeczne funkcje inkwizycji, to spełniała ona, rzecz oczywista, typowe funkcje policji politycznej. Herezje były ruchami społeczno-politycznymi, których działalność wywoływała określone skutki społeczno-sterownicze. Religia katolicka była religią państwową ówczesnych monarchii feudalnych, każdy kto przeciwstawiał się tej ideologii, był traktowany jak buntownik. Gdy niekatolickie heretyckie religie

stawały się ideologiami państwowymi, wówczas najczęściej zaczynały stosować podobne metody zwalczania przeciwników.

Metody stosowane przez inkwizycję to typowe metody policji politycznej — rozbudowywanie sieci informatorów dostarczających donosy, ochrona tych informatorów, gromadzenie i obróbka dostarczanych informacji, a następnie na podstawie tych informacji stosowanie represji w stosunku do nieprawomyślnych buntowników. Gdy inkwizycja przestała skutecznie pełnić funkcje policji politycznej, zaczęła się stopniowo rozpręgać i wreszcie uległa likwidacji.

Warto też zauważyć, że działalność policyjna inkwizycji wspomagana była przez propagandę. Podstawowym środkiem przekazu informacji była wówczas kazalnica. Metody tej propagandy były dostosowane do mentalności ówczesnych ludzi i dzięki temu dość skuteczne. W umysłowości ludzi średniowiecza niemal całkowicie dominował system pojęć religijnych, wobec tego skuteczna propaganda musiała podawać religijne uzasadnienie działalności inkwizycji.

Ojczyzną nowoczesnych metod tajnego sterowania policyjnego są dwie wielkie demokracje burżuazyjne — Anglia i Francja.

Początki brytyjskiej Secret Service sięgają panowania Edwarda II Plantageneta /1327-1377/. Sekretarz stanu Elżbiety I, Walsingham, dysponował tajną służbą, która uchodziła za najwspanialszą w świecie. Początki jednak nowoczesnej tajnej służby brytyjskiej sięgają czasów rewolucji burżuazyjnej Cromwella.

W okresie swej dyktatury Cromwell musiał stale prowadzić trudną walkę z rojalistycznym podziemiem. W walce tej sam Cromwell oraz Thomas Scott, a następnie John Thourloe opracowali nowe zasady, na których oparte zostało funkcjonowanie brytyjskiej tajnej służby.

Przed wszystkim obok płatnych oraz zmuszonych szantażem do współpracy agentów, dostarczycielami informacji oraz kanałami tajnej inspiracji stają się obywatele brytyjscy dobrowolnie świadczący usługi tajnym służbom. Z czasem doprowadziło to do krystalizacji reguły, w myśl której ogół obywateli brytyjskich traktuje jako zaszczyt współpracę z tajną służbą swego państwa. Nastąpiła w związku z tym typowa detektywizacja społeczeństwa angielskiego.

Cromwell wprowadził też zasadę, że żaden agent nie ma

prawa wiedzieć nic więcej ponad to, co jest konieczne, aby mógł wykonywać swe obowiązki (koncentracja informacji w ręku kierownictwa), a zwłaszcza nie powinien nic wiedzieć o innych agentach. Dzięki temu jedni agenci mogą być używani do kontrolowania pracy innych agentów.

Po Cromwellu Anglia przechodziła kolejne przewroty, a tajny system policyjny coraz bardziej się doskonalił. Równoległe też rozwijał się tajny system sterowania zewnętrznego — oparty na sieci wywiadu służącego do zbierania informacji — oraz sieć różnych tajnych i półtajnych organizacji o charakterze ideowo — politycznym czy społecznym, które służyły tajnej polityce brytyjskiej jako kanały inspiracji.

Jeżeli chodzi o tajny system sterowania politycznego wewnętrznego, to w miarę detektywizacji społeczeństwa angielskiego stawał się on coraz mniej ciekawy.

Tajna francuska służba policyjna była już rozwinięta w czasach Ludwika XIII i kardynała Richelieu. Jeżeli jednak chodzi o nowoczesny francuski system tajnego sterowania policyjnego, to jego podwaliny położył Napoleon Bonaparte i jego minister spraw wewnętrznych Józef Fouché.

Po przewrocie 18 brumaire'a Napoleon zajął się energicznie organizowaniem własnych tajnych służb. Kierownictwo podstawowego państwowego wywiadu i kontrwywiadu przekazane zostało Ministerstwu Policji, na czele którego stanął Fouché.

Poza tym wywiad polityczny prowadzony był (niezależnie od Fouchégo) przez prefekta policji paryskiej Dubois. Oprócz tego zajmował się nim również tzw. „Czarny Gabinet” dyrektora poczty Lavalette'a i wreszcie biura wywiadowcze, pracujące bezpośrednio dla Bonapartego, które prowadzili jego wojskowi, tacy jak: Savary, Lannes, Davout, Junot, Duroc.

Wszystkie te tajne służby miały za zadanie nie tylko rozpracowywanie społeczeństwa i ewentualnych przeciwników Napoleona, lecz również kontrolowanie siebie nawzajem.

Kiedy upadł Napoleon, odezwały się głosy przeciwko wskrzeszaniu tajnej policji politycznej. Chateaubriand w 1815 roku twierdził, że jest ona ogniskiem zgnilizny i despotyzmu, którego nie można tolerować w łonie monarchii konstytucyjnej.

Nominacja napoleońskiego ministra policji Fouchégo na stanowisko ministra policji Ludwika XVIII rozwiązała jednak wszelkie iluzje. Canler, który swą służbę zaczął w 1815 roku

w paryskiej prefekturze policji, pisał w swych wspomnieniach wydanych dopiero w 1882 roku/ o okresie Restauracji:

„Prefekt był wspomagany tym lepiej w swej działalności policyjnej, że agenci, pochodzący z czasów Cesarstwa, na wyścigi, jedni przed drugimi, stawali się prowokatorami i denuncjantami, aby zaspokoić swą chciwość. Niektórzy z nowych agentów, dawni wojskowi, przyłączali się do pierwszych i poniekąd przewyższali ich, aby dać dowód swego oddania Bourbonom. Mógłbym w razie potrzeby wymienić wielu z tych agentów, którzy niepokoiili bonapartystów za Restauracji, zaś za Monarchii Lipcowej z nie mniejszą zajadłością ścigali legitymistów<sup>1</sup>. Ci spośród nich, którzy w służbie policyjnej doczekali czasów Drugiego Cesarstwa, zaczęli ścigać zarówno legitymistów, jak orleanistów i republikanów.

Aparat tajnej policji francuskiej i policyjne metody tajnego sterowania zachowują ciągłość przez cały XIX wiek, mimo że w tym czasie Cesarstwo Napoleona I zastąpiła monarchia Bourbonów, tę z kolei Monarchia Lipcowa, następnie zastąpiona II Republiką, po której z kolei nastąpiło Drugie Cesarstwo Napoleona III i wreszcie III Republika. Tajna policja ze swymi metodami trwała mimo tych wszystkich przewrotów, stanowiąc jeden z najistotniejszych elementów systemu tajnego sterowania burżuazyjnego państwa.

O tym, że sterowanie policyjne było typowym przykładem tajnego sterowania, świadczy najlepiej fakt, że po każdym przewrocie /z wyjątkiem zamachu Ludwika Napoleona/ ogół społeczeństwa francuskiego był przekonany, że tajna policja polityczna była grzechem minionego okresu i wraz z nim przestała istnieć (tak samo było po roku 1815, 1830, 1848 oraz 1870). Tymczasem w rzeczywistości nie tylko instytucja tajnej policji politycznej trwała nadal, ale w dodatku po poprzednim upadłym systemie rządów brała w spadku niemal cały personel policyjny. Potwierdzenie tego znaleźć można w pamiętnikach prefektów policji Gisqueta oraz Andrieux, a także wyższego urzędnika policji Canlera. Wszyscy oni są przy tym przekonani, że bez tajnej policji politycznej żaden system rządów nie może się obejść.

Kiedy w 1879 roku podczas sesji Rady Muncypalnej Paryża

<sup>1</sup> Mémoires de Canler, ancien chef du Service de Sureté; Paris 1882, t. 1, s. 42—43

zarzucano prefektowi, że posługuje się agentami policji, którzy są wrogo nastawieni wobec republiki, odpowiedział: „Republikanin będzie doskonałym obywatelem, ale złym agentem policji, gdyż brak mu ducha posłuszeństwa”.

Tajność sterowania policyjnego w burżuazyjnej Francji XIX wieku wynikała nie tylko z samego charakteru służby, ale również stąd, że policja polityczna była w społeczeństwie francuskim bardzo niepopularna. Te antypolicyjne nastroje społeczeństwa francuskiego oddał najlepiej niestrudzony badacz problemów policji politycznej i przeciwnik metod stosowanych przez prefekta Andrieux, Yves Guyot, w swej książce „La police” wydanej w Paryżu w czasach III Republiki. Pisał on m.in.:

„...Policja polityczna jest zawsze w kraju podbitym. Uważa ona, że wszyscy obywatele są jej wrogami. Nie mogą mieć innych intencji jak tylko złe. Jeżeli ich nie objawiają głośno, to znaczy, że je ukrywają; a więc trzeba je z nich wydobyć za pomocą szpiegostwa i denuncjacji...”<sup>2</sup>.

„Despota stłumiwszy wszystkie środki informacji, sam tylko przemawiający w dziennikach, zakazujący zebrań, chciałby jednak wszystko wiedzieć. Ma on wówczas jeden tylko środek informacji — policję”.

„Wszelki rząd autokratyczny to panowanie szpiegów”.

„Gwałtowny jego strach przed wolnością to tylko instynkt samozachowawczy. Zwalczając ją walczy o swe istnienie. Nie chce umierać. Z nią zaś traci swą rację bytu”<sup>3</sup>.

Guyot twierdził, że szpiegostwo jest nieodłączne od prowokacji.

„Twierdzą, że każdy szpieg policyjny staje się z konieczności prowokatorem z dwóch powodów: po pierwsze, aby zostać przyjętym /do partii rewolucyjnej/ dzięki okazywanej przezeń gorliwości, po drugie, aby rozdmuchiwać sprawę. Dochody jego będą proporcjonalne do ważności jego informacji. Trzeba, aby coś donosił. Może kłamać; lecz nie ma nic trudniejszego, jak utrzymywać kłamstwo, które nie jest na niczym oparte, i podtrzymywać je. Trzeba, aby istniała podstawa. Podstawę tę szpieg stworzy”<sup>4</sup>.

<sup>2</sup> Yves Guyot: *La Police*; Paris 1884, s. 58—59.

<sup>3</sup> Tamże, s. 198—199.

<sup>4</sup> Tamże, s. 164.

Szefowie policji paryskiej w swych pamiętnikach zastrzegali się, że nigdy nie uciekali się do prowokacji i surowo karali wszelkie jej przejawy, skrupulatnie kontrolując swych agentów.

Andrieux pisze wyraźnie, że szpieg to człowiek, który zdradza przyjaciół, sprzedaje tajemnice swej partii, może więc być niełojalny również wobec urzędnika policji, który mu płaci. Zatem gdy posyła się jednego agenta, trzeba w tajemnicy przed nim posłać drugiego, aby go pilnował, ale i ten drugi może zdradzić, zatem trzeba również wobec niego zastosować podobne środki ostrożności, tzn. posłać trzeciego agenta itd. Tak właśnie wygląda mechanika rozrostu systemów policyjnych w państwach mieszczańskich.

Mimo zapewnień prefektów, już w okresie Restauracji policja stosowała różne metody prowokacji. Np. prowokowano manifestacje antyrządowe, aby wobec króla wykazać, jak groźna jest opozycja, zwiększyć zasługi policji oraz uzyskać zgodę na wzmocnienie represji przeciwko opozycji. W tym więc wypadku było to tajne sterowanie nie tylko wobec tłumu, który nie zdawał sobie sprawy, do czego faktycznie prowadzą jego wystąpienia i komu naprawdę służą, ale również wobec samego króla, którego policja, rzecz jasna, nie informowała, jaką rolę odgrywali jej agenci podniecający tłum. Na tym właśnie polega mechanizm alienacji aparatu policyjnego.

Wspomniany wyżej urzędnik policji, Canler, rozpoczął właśnie służbę jako inspektor policji, gdy w 1820 roku rozgorzała walka między liberałami a prawicą. Prawicy chodziło o uzyskanie pożądanых przez nią zmian prawa wyborczego, a liberałowie, aby do tych zmian nie dopuścić, rozpoczęli ostrą walkę, urządzając manifestacje uliczne. Canler tak opisuje swą pracę w tym okresie:

„2 czerwca ja i moi koledzy dostaliśmy od wyższego urzędnika policji rozkaz udania się na plac Ludwika XV, zmieszania się z tłumem i podniecania tych wszystkich chuliganów, krzycząc podobnie jak oni, ale głośniej od nich. Wojskowi — mówił przełożony — przeważnie gwardziści, mają się tam również udać ubrani po cywilnemu, zaopatrzeni w laski i z okrzykami: „niech żyje król” porządnie przetrzepią tych wszystkich krzykaczy konstytucji i opozycji”<sup>5</sup>.

Bardzo często byli rewolucjoniści stawali się gorliwymi

<sup>5</sup> *Mémoires de Canler*, wyd. cyt., t. I, str. 42—43.

pracownikami policji. Najlepszym przykładem jest tu sam minister Fouché, który przed rewolucją burżuazyjną 1789 r. był księdzem, potem konstytucyjnym monarchistą, potem członkiem Konwentu, który głosował za karą śmierci dla Ludwika XVI, i w okresie dyktatury jakobinów — ultrarewolucjonistą. Był też jednym z organizatorów przewrotu 9 thermidora i ministrem policji za czasów Dyrektoriatu, który z kolei zdradził na rzecz Napoleona, u którego też został szefem policji. Jako minister Napoleona prowadził z kolei tajną podwójną grę z rojalistami przebywającymi na emigracji w Anglii, za pośrednictwem swych agentów nawiązujących kontakty z rojalistami, którzy przekonywali ich, że Fouché w głębi duszy jest zwolennikiem prawowitego króla Francji Ludwika XVIII. Emigranci dawali temu wiarę, a Fouché z kolei tłumaczył Napoleonowi, że kontakty nawiązuje z rojalistami, aby ich rozpracowywać i przez swą inspirację wprowadzać zamieszanie do ich obozu.

Kiedy wreszcie Fouché doszedł do wniosku, że napoleońska polityka ciągłych podbojów doprowadzi prędzej czy później do katastrofy, wówczas do spółki z Talleyrandem zaczął zdradzać Napoleona dostarczając wielu cennych informacji wywiadowi austriackiemu i rosyjskiemu.

W 1810 r. Napoleon usunął go ze stanowiska ministra, ale przerwa w urzędowaniu Fouchégo trwała krótko. Po obaleniu Napoleona został on gorliwym ministrem policji Ludwika XVIII.

Francuska policja polityczna — zarówno w okresie Restauracji, jak w okresie Monarchii Orleańskiej — zachowała ciągłość personalną i ciągłość metod działania. Kiedy po rewolucji 1848 r. powstała II Republika, podniosły się głosy domagające się zerwania z policyjnymi metodami (zwłaszcza z prowokacjami) stosowanymi za czasów monarchii. Ogół społeczeństwa został nawet przekonany, że metody te rzeczywiście należą już do przeszłości. W rzeczywistości było jednak inaczej. Nawet zdemaskowany w 1848 roku prowokator policyjny, który był uczestnikiem spisków rewolucyjnych — de la Hodde, w okresie II Republiki przyjęty został z powrotem do służby policyjnej (nie był on zresztą wyjątkiem).

Drugie Cesarstwo Napoleona III stało się w historii Francji „złotym wiekiem” tajnej policji. Yves Guyot opisuje to bardzo obszernie:

„W okresie Drugiego Cesarstwa w przededniu każdego ważnego wydarzenia politycznego potrzebny był spiszek. Stano-

wił on dźwignię, za pomocą której Cesarstwo chciało w sposób skuteczny oddziaływać na spokojne i lękliwe umysły większości narodu. Prefektura policji miała za zadanie je „fabrykować (...)”

W jesieni 1852 roku podczas podróży na południe księcia prezydenta, która miała na celu przygotować grunt dla Cesarstwa, ogłoszono o wykryciu w Marsylii piekielnej maszyny. Nawet aresztowano winnego nazwiskiem Gaillard. Ogłoszono, że ma on być sądzony. Jednakże nie posunięto okrucieństwa tak daleko, aby go zgilotynować... Gdy tylko zakończyła się ratyfikacja plebiscytowa, nie wspomniano więcej ani o Gaillardzie, ani o spisku (...)

Za czasów Drugiego Cesarstwa wielkim fabrykantem spisków był Langrange. Był to dawny mechanik, po rewolucji 1848 roku zdemaskowany jako tajny agent, w prefekturze miał skromny tytuł komisarza policji przy gabinecie prefekta... W rzeczywistości był on wszechwładnym kierownikiem policji politycznej<sup>6</sup>. Wprowadzał swych agentów-prowokatorów do różnych organizacji spiskowych, rozsyłał ich po całej Europie. Tych spiskowców-policjantów z okresu Drugiego Cesarstwa łatwo było poznać po tym, że byli wśród spiskowców najbardziej skrajnymi rewolucjonistami — ultrasami. Gdy policja aresztowała spiskowców i dochodziło do rozprawy, wówczas ultrasi zamieniali się w skruszonych spiskowców i sypali wszystko, co wiedzieli.

Lagrange był zaufanym cesarzowej Eugonii i informował ją o „skokach w bok” Napoleona III. Konkurentem Lagrange’a na niwie policyjnej był Hyrvoix, który miał pełne zaufanie cesarza. Gdy Lagrange czuł się zagrożony przez konkurenta, wzmacniał swą pozycję dzięki wykrywaniu spisków, które organizowali jego agenci.

Kiedy w 1870 roku upadło Drugie Cesarstwo, opinia publiczna surowo piętnowała metody policyjne stosowane przez aparat Napoleona III. Twierdzono wręcz, że wszystkie spiski wykrywane przez policję w ostatnich latach Drugiego Cesarstwa były współorganizowane przez policję, a zdarzało się nawet, że w poszczególnych spiskach większość ich członków stanowili agenci tajnej policji. Szerokie, nie wtajemniczone rzesze społeczeństwa francuskiego sądziły, że wraz z upadkiem Cesarstwa zlikwidowana została tajna policja polityczna i jej metody.

<sup>6</sup> Yves Guyot; wyd. cyt. str. 175—178.



Jednakże już w pierwszych latach III Republiki utworzono przy prefektach policji tzw. IV brygadę, którą kierował Lombard. Spełniała ona funkcję tajnej policji politycznej. Radykałowie ostro atakowali tę instytucję jako siedlisko bonapartyzmu, co przysparzało wielu kłopotów rządowi. Próbowano tłumaczyć ludziom, że IV brygada ma za zadanie głównie tropienie komundów, ale niewiele to pomagało.

W 1879 roku prefektem policji paryskiej (któremu podlegała policja polityczna) został L. Andrieux znany ze swych przekonań republikańskich. Jednym z pierwszych jego pociągnięć po objęciu urzędu prefekta było zniesienie IV brygady i zdymisjonowanie jej szefa, Lombarda. Miała to być — jak sądził nie wtajemniczony ogół — likwidacja tajnej policji politycznej. Prasa radykalna wychwalała Andrieux pod niebiosa jako dobrego republikanina, który zlikwidował tajną policję polityczną.

Tymczasem w rzeczywistości tajni agenci, którzy zajmowali się defensywą polityczną, za prefektury Andrieux nie byli w żadnej brygadzie policyjnej, lecz podlegali bezpośrednio prefektowi i byli płatni z jego funduszu dyspozycyjnego. Aby lepiej zakonspirować swych agentów, prefekt kazał im zachować posady, które mieli przed zaciągnięciem się na służbę policyjną. Nie pozwalał im też wystawiać imiennych pokwitowań na sumy, które otrzymywali za swe policyjne usługi. Andrieux w swych wspomnieniach stwierdza dowcipnie, że jego policja polityczna była naprawdę tajna, bo prasa negowała samo jej istnienie.

„Zdawałem sobie sprawę, że wchodząc w kontakt z tajnymi agentami, zajmując się ich werbunkiem, dawaniem im impulsu, czytaniem ich raportów i kontrolowaniem jednych przy pomocy innych biorę na siebie zadanie trudne, absorbujące, często wstrętne. Ale to był warunek mojej niezależności i mego bezpieczeństwa. Tylko ten jest rzeczywistym prefektem policji, bez względu na to, jaki będzie jego tytuł i ranga, kto trzyma w swym ręku tajnych agentów (...)

Oto jedyny motyw, dla którego rozstałem się z panem Lombardem. Z Lombardem znikli na pewien czas tajni agenci, którzy tylko z nim mieli kontakt. Wkrótce ujrzałem ich powracających niby gołębie, które na krótko wypłoszyła obecność obcego, ale które po chwilowym rozproszeniu szybko wracają do gołębnika (...)

Przyjąłem z powrotem część agentów pana Lombarda, odrzuciłem usługi wielu innych, przeważnie zdemaskowanych

lub takich, których można było z pożytkiem zastąpić nowymi ...”<sup>7</sup>.

Andrieux opisał też stosowane przez siebie specyficzne metody werbowania nowych tajnych agentów.

„Moje dawne stosunki z partią rewolucyjną były dla mnie bardzo pożyteczne. Nie na próżno zaapelowałem do patriotyzmu pewnej liczby ludzi znajdujących się w potrzebie oraz ich oddania rzeczypospolitej. Oszczędziłem im zresztą przykrości uważania się za tajnych agentów; żądałem od nich po prostu, by współpracowali ze mną przy ratowaniu rzeczypospolitej, zagrożonej przez kompromitujących obrońców; w nagrodę za to otrzymywali słuszne wynagrodzenie w myśl demokratycznej zasady, zgodnie z którą każda praca zasługuje na zapłatę, i w dalszym ciągu mówili oni o „szpiegach” z pogardą, wiedząc zresztą dobrze, że tych już nie było, gdyż skasowałem urząd pana Lombarda”<sup>8</sup>

Andrieux twierdzi w swych pamiętnikach, że i on, i Lombard nie stosowali prowokacji, jeżeli jednak przypomnimy sobie choćby opisaną przez niego aferę gazety „La Révolution Sociale”, to możemy uznać, że jest to prawda tego rodzaju, jak stwierdzenie, że skasował on tajną policję polityczną.

Metody pracy stosowane w czasach Andrieux uległy później pewnym modyfikacjom, ale zasada pozostała ta sama. Zresztą nawet chwyt policyjny z czasów Drugiego Cesarstwa stosowane były jeszcze w okresie V Republiki. Np. do organizacji ultrasów francuskich w Algierii tajne służby generała de Gaulle’a wprowadzały swych agentów-prowokatorów, których zadaniem było prowokowanie wystąpień cywilnych ultrasów w nieodpowiednich dla nich momentach i bez koordynacji z konspiracją wojskową (swego czasu prasa twierdziła, że tego rodzaju agentem był znany przywódca ultrasów Ortiz)

Jest rzeczą bardzo interesującą, że właśnie szefowie republikańskiej francuskiej policji politycznej nauczyli policję carską nowoczesnych metod prowokacji i w ogóle wyższej techniki policyjnej. Bardzo istotną rolę odegrał przy tym właśnie Ludwik Andrieux.

Zaczął się od tego, że około 1880 roku w okresie ożywienia ruchu anarchistycznego we Francji, Andrieux jako prefekt policji w Paryżu współdziałał z poselstwem carskim oraz z cars-

<sup>7</sup> L. Andrieux, wyd. cyt. t. I, str. 35—39.

<sup>8</sup> Tamże, str. 33—34.

kimi wywiadowcami w tropieniu i zwalczaniu emigracyjnej działalności Narodnej Woli.

Po zabójstwie cara Aleksandra II popłoch padł na jego następcę i carskich dygnitarzy. Uznali oni, że dotychczasowe metody pracy tajnej policji nie zdały egzaminu i zamiast reform społecznych postanowili wprowadzić reformy systemu policyjnego. W tym właśnie czasie Andrieux stał się instruktorem i doradcą kierowników tajnych służb carskich. Instruował on w zakresie nowoczesnej techniki pracy tajnej policji Baranowa, który był przedtem naczelnikiem miasta Petersburga. Z fachowych rad Andrieux korzystał również carski minister spraw wewnętrznych, Ignatiew.

Zabójstwo Aleksandra II oraz wiele innych dokonanych w tym okresie zamachów terrorystycznych podważyło zaufanie cara i jego dygnitarzy do metod stosowanych przez Wydział III Kancelarii Carskiej, a potem po jego skasowaniu w 1880 r. — do metod Departamentu Policji w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, który zajmował się polityczną defensywą. Grono carskich dygnitarzy z hrabią Pawłem Szuwałowem, hrabią Ilarionem Woroncowem-Daszkowem, księciem Pawłem Diemidowem na czele przekonało cara Aleksandra III o konieczności utworzenia dla ochrony jego osoby organizacji „społecznej”, która by uzupełniała i wspomagała działalność policji państwowej. W ten sposób powstała w 1881 r. tajna liga o nazwie Święta Drużyna.

Carscy dygnitarze, którzy organizowali Świętą Drużynę, uznali, że trzeba naśladować skuteczne metody stosowane przez organizacje rewolucyjne. Zastosowali więc w Drużynie system zakonspirowanych piątek wzorowany na organizacjach karbonariuszy — tylko organizator piątki miał kontakt z wyższym ogniwem organizacyjnym. Członkowie Świętej Drużyny na wzór wolnomularski nazywali się braćmi. Używali też oni w swej korespondencji pseudonimów lub cyfr. Na czele Drużyny stała Rada, a organizacją Drużyny kierował Centralny Komitet powołany przez Radę, któremu przewodził hrabia Paweł Szuwałow. Drużyna, oprócz zwyczajnej działalności wywiadowczo-policyjnej, prowadziła również akcję propagandową — wydawała własne pisma, oraz terrorystyczną — organizowała zabójstwa wybitnych rewolucjonistów. Niczego jednak nie firmowała, a nawet samo swe istnienie utrzymywała w tajemnicy. Można ją więc uznać za typową organizację mafijną.

Agenci francuskiej tajnej policji organizowali siatkę wywia-

dowczą Drużyny we Francji, a Ludwik Andrieux i inni luminarze policji francuskiej nauczyli zarówno oficjalną carską policję polityczną, jak również Świętą Drużynę, nowoczesnych metod pracy policji. Poczesne miejsce zajmowały tu pewne sposoby prowokacji — przede wszystkim subwencjonowanie opozycyjnych gazet.

Ale trzeba pamiętać, że ustroj kapitalistyczny, który panował we Francji w czasach prefektury Andrieux, przeżywał jeszcze okres swego rozwoju i miał szerokie rzesze zwolenników w burżuazyjnym społeczeństwie francuskim. Natomiast skrajne ugrupowania — zarówno prawicowe, jak lewicowe — nie miały takiej popularności jak partie burżuazyjne w rodzaju radykałów. Aparat tajnej policji we Francji mógł więc wówczas lokalizować swe działania głównie w stosunkowo wąskich obszarach oddziaływania ugrupowań skrajnych. Prowokowanie ultrasów do ostrych wystąpień publicznych kompromitowało ich w oczach szerokich rzesz burżuazyjnego społeczeństwa, które w tym okresie nie dojrzało bynajmniej do zmiany ustroju kapitalistycznego, jak również nie pragnęło powrotu dawnego ustroju.

Tymczasem ustroj carskiej Rosji był już w latach osiemdziesiątych XIX stulecia kompletnym przeżytkiem. Bronił on interesów arystokracji i szlachty, które stanowiły znikomą mniejszość społeczeństwa, podczas gdy olbrzymia większość poddanych cara — nie wyłączając burżuazji, a nawet niższej i średniej biurokracji pochodzenia nieszlacheckiego — czuła się upośledzona i była sfrustrowana. W tej sytuacji system policyjny musiał przenikać całe społeczeństwo. Z drugiej strony skrajne wystąpienia rewolucjonistów nie musiały ich wcale kompromitować w oczach większości społeczeństwa, lecz wręcz przeciwnie — stanowiły dla nich reklamę.

W rezultacie tej sytuacji przenoszenie z Francji do carskiej Rosji takich metod działania policyjnego jak prowokacja nie mogło dać oczekiwanych przez carat rezultatów. To co było skuteczne przy zwalczaniu przeciwników burżuazyjnej republiki francuskiej w okresie, gdy kapitalizm francuski był u szczytu swego rozwoju, nie mogło być skuteczne przy zwalczaniu przeciwników caratu w schyłkowym jego okresie, gdy hamował on rozwój społeczeństwa. Zresztą w sytuacji, gdy olbrzymia większość społeczeństwa zainteresowana jest zmianą istniejącego ustroju, nawet najlepsza policja i najlepsze metody tajnego sterowania społeczeństwem zawodzą.

Ludwik Andrieux ucząc carskich policjantów nowoczesnych metod pracy policji politycznej, wypracowanych na gruncie burżuazyjnego społeczeństwa francuskiego, faktycznie podłożył dodatkową minę pod zmurszały system carski w Rosji.

Pod wpływem rad francuskich ekspertów policyjnych zarówno carska policja państwowa, jak Święta Drużyna zaczęły stosować prowokację na wielką skalę, niejako „przemysłową”, przy czym jednak palmę pierwszeństwa trzeba tu zdecydowanie przyznać Drużynie. Prowokacje policyjne zdarzały się w carskiej Rosji dość często również i przedtem, ale od czasu przeszkolenia policjantów carskich przez specjalistów francuskich prowokacja stosowana była na nie spotykaną przedtem skalę. Różnice miały przy tym charakter nie tylko ilościowy, ale i jakościowy.

Oficjalnym celem Drużyny, która miała charakter tajnego prywatnego stowarzyszenia (choć w skład Centralnego Komitetu wchodził minister spraw wewnętrznych), była pomoc dla administracji państwowej w obronie osoby cara i jego rodziny oraz akcja policyjna, terrorystyczna i propagandowa przeciw antycarskim ruchom rewolucyjnym. Ochrona osoby cara dzieliła się przy tym na: defensywę zewnętrzną, która polegała na bezpośredniej ochronie osoby cara i jego rodziny, zwłaszcza podczas jego przejazdów, oraz defensywę wewnętrzną, której istotą było działanie tajnej agentury. Do defensywy wewnętrznej zaliczano przy tym obok zwyczajnego wywiadu policyjnego również działalność propagandową skierowaną przeciwko organizacjom rewolucyjnym.

Samo towarzystwo w szczytowym okresie swego rozwoju w 1881 roku liczyło 729 członków. Utworzyło ono jednak organizację pomocniczą, która nazwana została defensywą ochotniczą, podporządkowaną Centralnemu Komitetowi. Liczyła ona 14 672 członków, a głównym jej zadaniem była zewnętrzna ochrona osoby cara i jego rodziny.

Drużyna prowadziła swój ochotniczy wywiad policyjny starając się pozyskać informatorów spośród ludzi obracających się w środowisku rewolucyjnym. Następnie starano się przy pomocy odpowiednio dobranych tajnych agentów przeniknąć do wnętrza organizacji rewolucyjnych. Sztuka kierowania tymi agentami polegała na tym, aby mogli oni nie demaskując się dochodzić do pozycji wybitnych działaczy partii rewolucyjnej. Informacje dostarczane przez tajnych agentów uplasowanych

w środowisku rewolucyjnym były kontrolowane przez agentów zewnętrznych.

Mimo, że instruktorem Drużyny w dziedzinie wywiadu policyjnego był senator Szulc — dawny naczelnik z Wydziału III Kancelarii Carskiej, doświadczony policjant polityczny, to jednak w tej dziedzinie Drużyna nie mogła poszczycić się wielkimi osiągnięciami.

Członkowie Drużyny zarzucali policji państwowej opieszałość i w związku z tym zaczęli przeprowadzać rewizje i aresztowania na podstawie nie sprawdzonych poszlak.

Na przykład w listopadzie 1881 roku jeden z członków Drużyny wyszedł, że w jadłodajni niejakiego Wiszniakowa zbierają się rewolucjonści i omawiają jakieś tajemnicze sprawy. Jeden z nich powiedział głośno: „wybuch jest gotowy”, co miało świadczyć o tym, że na pewno przygotowują zamach. Agenci Drużyny zaczęli obserwować lokal, stwierdzili, że pewien student medycyny publicznie opluł tam portret Aleksandra II.

Wystosowano raport do cara oraz pismo do ministra spraw wewnętrznych Ignatiewa, rozkazano też aresztować podejrzanego studenta, który opluł portret Najjaśniejszego Pana.

Minister Ignatiew zwrócił się o wyjaśnienie do inspektora policji Sudiejkina, który zajmował się tropieniem rewolucjonistów, oraz do oberpolicmajstra Kozłowa.

Policjanci sprawdzili informacje dostarczone przez Drużynę i cóż się okazało — przede wszystkim podejrzanym studentem w dniu, kiedy miał jakoby znieważać portret Miłościwego Cara, nie był w lokalu, gdyż cały dzień spędził przy łóżku swego ciężko chorego dziecka. Trzeba go więc było wypuścić z aresztu. Jeżeli natomiast chodzi o zabawy studenckie w lokalu Wiszniakowa, to nadzorowane one były przez policję bardzo skrupulatnie. Przede wszystkim — jak raportował generał Kozłow — na zabawach byli zawsze obecni agenci tajnej policji, należący do grona studentów, ponadto tajna policja wysyłała na wszystkie wieczorki dwu agentów, którzy usługiwali jako kelnerzy. Jeżeli jakiegokolwiek osoby spośród obecnych na zabawie zwracały na siebie uwagę, do śledzenia ich policja delegowała osobnych agentów. Aby młodzież nie mogła niczego robić w sposób tajny w zamkniętych pokojach, wszystkie drzwi wewnętrzne w lokalu były wyjęte, z wyjątkiem jednego pokoju pozostawionego jako pułapka. Obserwacja i podsłuch tego pokoju odbywały się dyskretnie przez wentylator wychodzący z antresoli, gdzie dyżurowali

specjalni agenci. Wstęp na te zabawy był płatny, przy czym policja miała zawsze do dyspozycji 25 biletów.

Czasami na zabawach zdarzały się jakieś wybryki, ale raczej po pijanemu, a poza tym panował zawsze taki ruch i hałas, że wygłaszanie przemówień antypaństwowych było niemożliwe. Trudno też przypuszczać, aby przychodzili tam prawdziwi rewolucjoniści.

Oberpolicmajster Kozłów konkludował, że jego zdaniem zabawy te są potrzebne, gdyż można obserwować młodzież. Zakazanie ich rozdrażniłoby młodzież i zmusiło ją do urządzania nielegalnych zabaw w prywatnych mieszkaniach, co bardzo utrudniłoby policji obserwację. Oberpolicmajster uważał też, że zabawy dają młodzieży rozrywkę i odciągają od bezpośredniego udziału w sprawach politycznych.

Doniesień tego rodzaju, jak opisane wyżej, agenci Drużyny składali bardzo wiele.

Drużyna dysponowała dużymi funduszami na cele wywiadowcze, nie więc dziwnego, że pozyskiwani przez nią informatorzy, chcąc podnieść swe dochody, starali się często rozdmuchiwać sprawy im powierzone, a czasem wręcz fabrykować sensacyjne, lecz nieprawdziwe donosy. Drużyna nie umiała zachować należytej dyscypliny wśród swych agentów, w rezultacie nie tylko bardzo często fabrykowali oni fałszywe donosy, ale w dodatku nie umieli utrzymać swej działalności w tajemnicy. Często stwarzało to dość dziwne sytuacje, zwłaszcza gdy Drużyna przy pomocy swych agentów starała się śledzić niektóre wysoko postawione osoby na dworze carskim. Np. sam marszałek dworu, Alfred von Grote, pewnego razu dowiedział się od swego lokaja, że Święta Drużyna kazała mu go śledzić.

Ostatecznie efektywność działania wywiadowczo-policyjnej Drużyny była niewielka — jak twierdził minister spraw wewnętrznych w swym raporcie złożonym carowi. W okresie gdy policja państwowa w Petersburgu i Moskwie wykryła i aresztowała 75 rewolucjonistów, Drużyna uzyskała informacje tylko o czterech, a i w tym przypadku policja miała już o nich wcześniej ścisłe informacje.

Niezależnie od działalności wywiadowczo-policyjnej Święta Drużyna postanowiła na terror stosowany przez rewolucjonistów odpowiedzieć terrorem skierowanym przeciw czołowym przywódcom ruchu rewolucyjnego. W tej dziedzinie Drużyna była mniej skrupowana niż policja państwowa. Na jednym

z pierwszych posiedzeń Drużyny wydano trzy wyroki śmierci — na Lwa Hartmana, zbiegłego za granicę uczestnika zamachu na Aleksandra II w 1879 r., na dziennikarza francuskiego Henri Rocheforta, który w swej gazecie ostro atakował carat i bronił rewolucjonistów rosyjskich, oraz na wybitnego przedstawiciela anarchizmu, Piotra Kropotkina.

Ale w tej dziedzinie również nie bardzo powiodło się Drużynie, np. Piotr Kropotkin został uprzedzony o przygotowywanym na niego zamachu przez M. Sałykowa-Szczedrina. Dowiedziawszy się o zamachu Kropotkin wydrukował w piśmie „La Révolté” ostrzeżenie, że znani mu są inicjatorzy planowanego zamachu i jeżeli wyrok zostanie wykonany, to ich nazwiska będą ogłoszone w prasie europejskiej. W obawie przed skandalem Drużyna odwołała wyrok.

Trzecim istotnym obszarem działalności Drużyny była dywersja przeciw ruchowi rewolucyjnemu, posługująca się prowokacyjną propagandą. W tej dziedzinie znać najsilniejszy wpływ prowokacji zapożyczonych od tajnej policji francuskiej.

W celach czynnej dywersji przeciwrewolucyjnej Drużyna założyła trzy gazety: „Wolne Słowo” oraz „Prawda”<sup>9</sup>, które wychodziły za granicą i „Moskowskij Tielegraf” wydawany w Moskwie. Działanie tych wszystkich pism obliczone było na to, aby dyskredytować doktrynę Narodnej Woli, wywoływać wśród rewolucjonistów dyskusje i siac wątpliwości co do realizmu tej doktryny. Ponadto miały one wzniecać kłótnie między działaczami partyjnymi i wywoływać rozłamy w partii. Oprócz tego spodziewano się, że dzięki pismom uda się przeniknąć do sfer kierowniczych ruchu rewolucyjnego, które były niedostępne dla zwykłego wywiadu policyjnego.

Każde z tych pism miało też swe specyficzne zadania i specjalną sferę oddziaływania. „Wolnoje Słowo” miało charakter liberalno-konstytucyjny. Jego zadaniem było prowadzenie zasadniczych polemik, analiza i krytyka doktryny rosyjskiego ruchu rewolucyjnego w celu odciążenia wahających się członków Narodnej Woli.

„Prawda” miała propagować doprowadzony do skrajności program „Woli Ludu”, aby go skompromitować. Na zlecenie kierownictwa drużyny „Prawda” i „Wolnoje Słowo” prowadziły między sobą zacieklą polemikę.

<sup>9</sup> Gazety tej nie należy mylić z pismem założonym w 1912 r. przez SDPRR.

Legalnie w Moskwie wychodził „Moskowskij Tielegraf”, który miał oddziaływać na sfery polityczno-liberalne, antagonizując ruch polityczno-liberalny z ruchem ekonomiczno-liberalnym.

Wydawanie pism w celach policyjno-prowokacyjnych było naśladowaniem metod prefekta Andrieux. Ale takie przeniesienie metod policyjnych z jednego ustroju do drugiego nie mogło dać oczekiwanych rezultatów.

„Wolnoje Słowo” pozyskało jako współpracownika znanego na emigracji przedstawiciela liberalnej ineligencji, Michała Dragomanowa, który nie domyślał się prowokacyjno-policyjnych funkcji pisma. Pismo zaczęło przenikać do Rosji, zyskiwało sobie coraz więcej zwolenników, a artykuły Dragomanowa przyczyniały się do kształtowania liberalnej opinii. Wielu korespondentów krajowych zgłosiło chęć zakładania w kraju kółek zwolenników ideologii reprezentowanej przez pismo. Wszystko to przysporzyło mnóstwo kłopotów zakulisowym wydawcom gazety, która zamiast szerzyć dywersję wśród opozycji, zaczęła się przyczyniać do rozszerzania się w Rosji koncepcji liberalnych.

Jeżeli chodzi o „Prawdę” — która propagowała terror w skrajnej formie, chcąc go zdyskredytować wobec rosyjskiego społeczeństwa — to natrafiła na inną sytuację niż we Francji „La Révolution Sociale” prefekta Andrieux. Carska reakcja dawała się we znaki olbrzymiej większości społeczeństwa i w związku z tym terror polityczny był wówczas w Rosji popularny, i to nie tylko wśród inteligencji, ale również wśród biurokracji, a nawet w sferach rządowych. Obelgi i pogróżki pod adresem cara Aleksandra III drukowane w „Prawdzie” czytane były z ciekawością i uznaniem, a mało kogo oburzały i zrażały.

Metody, które były skuteczne we Francji, przeniesione na grunt carskiej Rosji wywoływały skutek wprost przeciwny.

Ostatecznie więc działalność policyjno-dywersyjna Świętej Drużyny nie osiągnęła oczekiwanych rezultatów, wprowadziła tylko zamieszanie do carskiego systemu policyjnego. Było to zresztą łatwe do przewidzenia. Mogłoby się więc zrodzić pytanie — czy ludzie obeznani z fachową wiedzą dotyczącą problemów rządzenia państwem (do Drużyny należeli przecież książęta, ministrowie, generałowie) mogli nie przewidzieć tego wszystkiego, a jeżeli przewidywali, to po cóż inwestowali w to przedsięwzięcie tyle trudu i pieniędzy.

Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba głębiej zanalizować

działalność założycieli i przywódców Świętej Drużyny, działalność ich bowiem to typowy przykład podwójnego tajnego sterowania.

Przede wszystkim główny lider Drużyny, hrabia Paweł Szuwałow, wyniósł z domu tradycje liberalne i należał do grona ludzi, którzy mimo swych konserwatywnych przekonań uważali, że istnienie biurokratycznego despotyzmu w państwie rosyjskim pod koniec XIX wieku jest anachronizmem i dalsze jego trwanie musi doprowadzić monarchię do katastrofy. Ratunkiem przed tą katastrofą mogła być, według nich, liberalizacja ustroju i wprowadzenie konstytucji. Szuwałow i jemu podobni uważali, że dążąc do reformy konstytucyjnej w najskuteczniejszy i najracjonalniejszy sposób bronią istniejącego ustroju społecznego. Hrabia Paweł Szuwałow był więc z przekonania konstytucjonalistą, był też współautorem projektów doradczego przedstawicielstwa narodowego. Podobnie jak on, również wielu innych przywódców Drużyny było zwolennikami liberalizacji i konstytucji, uważając ją za wentyl bezpieczeństwa, który zapobiegnie wybuchowi rewolucji.

Przeciwnikami ich byli reakcyoniści w rodzaju Pobiedonosewa czy Dymitra Tołstoja, którzy przeciwni byli wszelkim reformom a liberalizm konstytucyjny uważali za najniebezpieczniejszą, bo ukrytą formę ruchu rewolucyjnego.

Między liberalnymi konstytucjonalistami zbliżonymi do tronu a zdecydowaną reakcją toczyła się walka o wpływ na decyzje cara.

Liberałowie sądzili, że zmiana na tronie wzmaga szanse na realizację ich programu. Zabójstwo Aleksandra II stanowiło w ich interpretacji kompromitację panującego w państwie cara systemu biurokratycznego. Wyzyskując strach cara przed terrorystami postanowili stworzyć społeczną ochotniczą organizację mającą na celu czuwanie nad bezpieczeństwem cara. Miała to być w ich mniemaniu demonstracja, której zadaniem było przekonanie cara o konieczności korzystania z pomocy społeczeństwa, co w perspektywie doprowadziłoby do uświadomienia potrzeby powołania reprezentacji narodu, która by brała udział w rządach państwem.

Z punktu widzenia konstytucjonalistów zgrupowanych wokół Szuwałowa i programujących działalność Świętej Drużyny wydawane przez nią pisma miały również głębszy sens sterowniczy. Funkcje policyjno-dywersyjne to był tylko niższy szczebel

wtajemniczenia w działania Drużyny. Były one konieczne, gdyż bez nich reakcyoniści z Pobiedonoscewem na czele, którzy od początku mieli duży wpływ na Aleksandra III, nigdy by nie dopuścili do powołania Drużyny ani do wydawania jej pism.

Szuwałow i szczupłe grono jego najbliższych przyjaciół, stanowiących coś w rodzaju lewego skrzydła Drużyny, rozumiało głębszy sens wydawania czasopism. Wychodzące za granicę i przemycane do Rosji „Wolnoje Słowo” w śmiałej formie wyrażało koncepcje reformy ustroju, które wyznawali Szuwałow i jego przyjaciele, ale których nie mogli oni publicznie głosić w państwie Aleksandra III. „Prawda” natomiast atakowała równie ostro cara i jego rząd, jak konstytucjonalistów. Ataki te, które ostatecznie wyrażały nastroje panujące wśród szerokich kręgów ówczesnych rewolucjonistów, z punktu widzenia podwójnego sterowania uprawianego przez Szuwałowa i jego przyjaciół miały przekonać cara, że prawdziwi wrogowie monarchii jednakowo nienawidzą caratu i konstytucjonalistów, obawiając się, że reformy konstytucyjne wzmocnią monarchię.

W ramach podwójnego tajnego sterowania stosowanego przez lewe skrzydło Drużyny nawet terroryści z Narodnej Woli mieli odegrać określoną rolę — ich działalność miała nastraszyć cara skłaniając go do porozumienia z konstytucjonalistami o przekonaniach monarchistycznych. Z tego punktu widzenia nikłe rezultaty policyjno-szpiegowskiej działalności Drużyny były korzystne. Klęska terrorystów zmniejszyła możliwość wygranania przez liberałów sprawy konstytucji. Kiedy organy regularnej państwowej policji politycznej zadały decydujące ciosy organizacji terrorystów na terenie imperium carów, skończyła się możliwość tajnego podwójnego sterowania przez liberalnych kierowników Drużyny. Ponadto gdy policja państwowa zrehabilitowała się w oczach cara, Drużyna jako policja pomocnicza straciła rację bytu. Umieeli tę sytuację wykorzystać reakcyoniści z Pobiedonoscewem na czele i przekonać cara o konieczności rozwiązania Drużyny.

Święta Drużyna stanowiła narzędzie podwójnego tajnego sterowania, w paradoksalny sposób kojarząc funkcje policyjno-dywersyjne z funkcjami reformatorsko-konstytucyjnymi. Liberalowie uważali, że w państwie policyjnym, jakim było imperium carskie w czasach Aleksandra III, jest to jedyna skuteczna droga. Wychowani w państwie samowładnie rządzone przez cara — w którym system policyjny sięgał do wszystkich

dziedzin życia społecznego, w którym każdy nawet dygnitarz państwowy był obserwowany przez szpiegów policyjnych, a chcąc się zabezpieczyć musiał sobie organizować własny wywiad — uznali, że najskuteczniejszym środkiem działania politycznego jest prowokacja polityczna, że nawet reformę ustroju państwa można uzyskać tylko tą drogą.

Trzeba też stwierdzić, iż arystokratyczni liberałowie rosyjscy nie odznaczali się silnym charakterem i nie mieli odwagi wystąpić twardo w obronie swych koncepcji. Woleli stosować metody podwójnego tajnego sterowania, które im osobiście zapewniały całkowite bezpieczeństwo ze strony cara i jego policji, a za pomocą tych metod chcieli wywalczyć reformę cudzymi rękami — rękami terrorystów z Narodnej Woli, którzy też ponosili największe ofiary. Liberalni arystokraci mieli zawsze idealną wymówkę — wszak działali oficjalnie, za zgodą cara, w celu ochrony jego osoby.

System carskich rządów łamał słabe charaktery i powodował detektywizację społeczeństwa, zmuszając ludzi do prowadzenia podwójnej gry. Metody podwójnego tajnego sterowania społeczeństwem były niejednokrotnie stosowane również w innych krajach przez różne ośrodki polityczne i grupy społeczne. Stosowała je nieraz liberalna inteligencja grupująca się w łozach wolnomularskich.

W państwie carów procesy detektywizacji objęły również rewolucjonistów. System policyjnego szpiegostwa przenikał wszystko. Chcąc zabezpieczyć się przed policją rewolucyoniści musieli zorganizować własny kontrwywiad, który informowałby ich w porę o grożącym niebezpieczeństwie. Kontrwywiad rewolucjonistów, jeżeli miał być skuteczny, musiał mieć swych tajnych agentów w policji rządowej. Narodnaja Wola miała takiego agenta — był nim Kletocznikow, urzędnik Wydziału III Kancelarii Carskiej, zajmujący się wywiadem policyjnym. Jego działalność znakomicie ułatwiała Narodnej Woli długie i efektywne działanie. W końcu jednak został on zdemaskowany i aresztowany.

Kletocznikow miał silny charakter i nie zdradził rewolucjonistów, ale mimo to jego działalność stworzyła niebezpieczny precedens. Wchodzenie rewolucjonistów w kontakty z policją wprowadziło ich na śliską drogę, na której słabsze charaktery mogły się łatwo załamać. Wprowadzenie agentów rewolucji jako urzędników do centrali tajnej policji było bardzo trudne, z konie-

czności więc zaczęto operować podwójnymi agentami policyjno-rewolucyjnymi. Starano się „odwracać” agentów pozyskanych przez tajną policję i zmuszać ich do pracy na rzecz rewolucji. Oczywiście tajne przejęcie w swe ręce faktycznego kierownictwa agentury przeciwnika jest równoznaczne z możliwością pośredniego sterowania jego działaniami, ale jest to w praktyce bardzo trudne, gdyż tacy „odwrócen” agenci mogą w każdej chwili zdradzić. Powodzenie tego rodzaju tajnego sterowania zależy od siły charakteru tajnych agentów rewolucji. Wiedziała o tym również policja starając się demoralizować środowisko rewolucyjne.

W 1882 r. przy biurze carskiej tajnej policji politycznej oprócz agentury wywiadowczo-policyjnej utworzony został specjalny wydział, którego zadaniem było kierowanie czynną dywersją skierowaną przeciwko środowisku rewolucyjnemu. Dywersja miała polegać na wzniecaniu kłótni między różnymi ugrupowaniami rewolucyjnymi, rozpowszechnianiu pogłosek obliczonych na psychologiczne obezwładnianie rewolucjonistów, rzucanie na najmniejbezpiecznych rewolucjonistów podejrzeń o współpracę z policją oraz oskarżanie o robotę prowokacyjno-policyjną różnych organów prasy rewolucyjnej. Robotę tę mieli prowadzić specjaliści agencji, a ponadto, aby wzniecić podejrzenia o współpracę z policją, stosowano taktykę zapraszania na rozmowy z policją oraz krótkotrwałych aresztowań i zwolnień poszczególnych działaczy rewolucyjnych.

Podpułkownik żandarmów, Sudiejkin, który był głównym faktycznym kierownikiem carskiej tajnej policji politycznej na początku lat osiemdziesiątych XIX wieku, jako podstawową metodę działania przyjął szerzenie demoralizacji w szeregach rewolucjonistów — starał się rozpowszechnić wśród nich rozpustę, korupcję, wzajemną nieufność i zdradę. Dążył do przemieszania rewolucjonistów ze szpiegami policyjnymi, doprowadzenia do zatarcia między nimi granicy i w rezultacie wychowania typu szpiega-rewolucjonisty, który jest narzędziem prowokacji. Ulubionym sposobem działania Sudiejkina było wzywianie na rozmowy osób podejrzanych o działalność rewolucyjną i prowadzenie z nimi długich dyskusji politycznych. Podczas nich prezentował się jako ludowiec, zwolennik reform, ale przeciwnik terroru stosowanego przez rewolucjonistów, który nie może dać dobrych rezultatów i tylko przynosi szkody. Na zakończenie rozmowy proponował współpracę w zwalczaniu terroryzmu.

Wielu ludzi, zwłaszcza młodzież, przyjmowało oferty Sudiejkina i jego współpracowników. Na przykład w 1883 roku na uniwersytecie w Petersburgu około pięćdziesięciu studentów było płatnymi agentami policji. Wielu z nich starało się oszukiwać policję, która zresztą zdawała sobie z tego sprawę. Sudiejkin nie martwił się tym jednak, uważał, że najważniejszą rzeczą jest przyzwyczaić młodzież, która ciążyła ku rewolucji, do brania pieniędzy od policji i utrzymywania z nią kontaktów. Jako doświadczony policjant wiedział też, że nawet z nieszczerých informacji, jeżeli jest ich odpowiednio dużo, można nieraz odczytać prawdę. Agenci przecież nie znali się między sobą i nie mogli się zjawiać. Agent pozorny mógł się zresztą w pewnym momencie łatwo stać agentem rzeczywistym, granica była bardzo śliska. Nawet pozorni, nieszczerzy agenci mogli być używani (zresztą z reguły nie zdając sobie z tego sprawy) do inspiracji — policjanci na pozór niechący wygadywali się przed nimi z różnych rzeczy, wiedząc dobrze, że następnie informator rozpowszechni daną wiadomość w swoim środowisku.

Sudiejkin, a później wielu jego następców, traktował tropionych i zwalczanych przez siebie rewolucjonistów podobnie jak myśliwy traktuje zwierzynę — tępił ich, ale nie chciał całkowicie wytępić. Kiedyś, gdy jeden z jego kolegów proponował zlikwidowanie wszystkich rozpracowanych rewolucjonistów, Sudiejkin żartobliwie odpowiedział: „A z czego my będziemy żyć? Nie! Zostawię na zarybek”. Ci rewolucjoniści pozostawieni na wolności służyli mu zatem jako zarybek i zarazem nie przewodnia, za pomocą której docierał do następnych.

Kierownicy carskiej tajnej policji stosowali więc — tak jak liberałowie ze Świętej Drużyny — podwójne tajne sterowanie. Można zresztą przypuszczać, że sterowanie to również w wypadku Sudiejkina i jemu podobnych miało „podwójne dno”.

Sudiejkin wraz z innymi swymi kolegami z tajnej policji carskiej był w tym czasie mocno sfrustrowany. Sam Sudiejkin, mimo że w sferach rządowych uważany był w tym czasie za najważniejszy filar policji politycznej, mimo że faktycznie w jego rękach spoczywało bezpieczeństwo cara i jego rodziny, miał tylko stopień podpułkownika. W sferach dworskich zaś, on i jego koledzy traktowani byli jako „stupajki” do brudnej roboty i parweniusze.

W tym okresie carat bronił tylko interesów bardzo wąskiej grupy społecznej — arystokracji i szlachty, a właściwie nawet

tylko najwyższych warstw szlachty. Przedstawiciele niższej i średniej biurokracji, a w tym nawet oficerowie policji, mogli czuć się rozgoryczeni. Wzbierało w nich uczucie buntu przeciw dygnitarzom dworskim i wyższej biurokracji.

Na przykład liberalni arystokraci zorganizowali Świętą Drużynę, która miała konkurować z policją państwową. Drużyna okazała się niesprawna. Sudiejkin na polu policyjnym przewyższył ich o klasę, skompromitował ich nieudolność i cóż mu z tego przyszło. Szefowie Drużyny nadal mieli stanowiska: Szuwałow był fligeladiutantem cara, Woroncow-Daszkow — ministrem dworu, a on, Sudiejkin, mimo swych sukcesów w dziedzinie obrony bezpieczeństwa państwa był tylko podpułkownikiem i nawet nie został przedstawiony cesarzowi. Jego zwierzchnik, minister Dymitr Tołstoj, nie dopuścił do tego.

W tej sytuacji również funkcjonariusze policji zaczęli myśleć o rewolucjonistach jako narzędziach, które mogą im być pomocne w karierze osobistej. Podobnie jak liberałowie ze Świętej Drużyny traktowali ich jako kartę w grze o reformę ustroju. Wystarczyło przecież, aby szefowie policji trochę osłabili czujność, aby broń terrorystów poraziła dygnitarzy, którzy — jak mniemali — stali na drodze ich kariery.

W tych wszystkich procesach widać ogólną prawidłowość: ustrój, który — podobnie jak ustrój imperium carskiego pod koniec XIX wieku — hamuje rozwój społeczeństwa, powoduje procesy rozkładowe we wszystkich jego klasach i warstwach. Zapobiec temu rozkładowi może tylko dążenie do zmiany ustroju.

W 1882 roku aresztowany został wybitny członek Narodnej Woli, Sergiusz Diegajew. W okresie poprzedzającym jego aresztowanie Diegajew był bardzo czynny i uważał siebie za główną osobę partii. Uznał więc, że jego aresztowanie to decydujący cios dla Narodnej Woli. Postanowił więc (oczywiście dla dobra partii) ratować się za wszelką cenę. Jedynym dostępnym sposobem wydostania się z więzienia mogło być dla niego podjęcie się roli prowokatora. Bardzo szybko wytłumaczył więc sam sobie, że przecież Kletocznikow też pracował w policji. Uratowanie swej cennej osoby uważał za tak istotne dla dobra partii, że dla tego celu można, a nawet trzeba, poświęcić innych, mniej przecież ważnych towarzyszy. Poprosił więc o rozmowę z Sudiejkinem.

Sudiejkin był dobrym psychologiem, od razu wyczuł słabe strony swego rozmówcy. Wiedział też przy tym, że Diegajew to

wybitny działacz rewolucyjny. Zaczął więc tłumaczyć mu, że on też uważa obecny ustrój za przeżytek, który musi ulec zmianie, ale rewolucjoniści dążą do zmiany ustroju złą drogą, ich działanie nie jest właściwą metodą zmiany ustroju. Diegajew nie powinien więc zmieniać celu, do którego dąży, lecz wybrać metodę skuteczniejszą. Sudiejkin zaproponował sojusz Diegajewowi i wyłożył mu swój plan. Najpierw Sudiejkin dzięki pomocy Diegajewa musi zgłębić tajemnice ruchu rewolucyjnego, oczywiście nie da się przy tym uniknąć poświęcenia pewnej części rewolucjonistów. Diegajew zacznie montować nowy ruch rewolucyjny, który będzie miał za zadanie dokonać pewnej liczby zamachów na wyższych dygnitarzy stojących na drodze kariery Sudiejkina i rzucić postrach na cara i rząd. Wówczas na czoło wysunie się sam Sudiejkin, który będzie jedynym człowiekiem znającym sekrety podziemia, zajmie więc stanowisko ministra spraw wewnętrznych, przedstawi Diegajewa carowi i będą obaj pierwszymi osobami w państwie. Wtedy oczywiście będą mogli zrealizować reformę ustroju.

Można oczywiście to, co mówił Sudiejkin, traktować jako perfidny prowokacyjny chwyt policjanta, ale ostatecznie można też wziąć pod uwagę fakt, że pomysły Sudiejkina, które przedkładał Diegajewowi, nie tak znów bardzo różniły się od podwójnego tajnego sterowania, które usiłowali stosować liberalni przywódcy Drużyny, dążąc do reformy ustroju. Sudiejkinowi zależało oczywiście na sukcesie policyjnym, ale na dłuższą metę mógł mieć zamiar zastosowania metody podwójnego tajnego sterowania. Charakterystyczne jest też, że Sudiejkin, podobnie jak liberałowie ze Świętej Drużyny, chciał swoje plany zrealizować cudzymi rękami, sam nie nadstawiając karku. W razie czego mógł się przecież wytłumaczyć, że cała jego taktyka wobec Diegajewa to był zwykły chwyt policyjny.

Diegajew przyjął ofertę „sojuszu” z Sudiejkinem, złożył bardzo obszernie i szczegółowo zeznania „zasypując” masę ludzi, ujawnił plany i metody działania partii. Ponadto w sąsiedniej celi zamknięto jednego z działaczy Narodnej Woli — Spandoniego, Diegajew stukając w ścianę porozumiewał się z nim, uzyskując dodatkowe informacje dla Sudiejkina.

Powstał jednak problem, jak uwolnić Diegajewa z więzienia. Został on aresztowany jako wybitny rewolucjonista, wobec czego zwyczajne wypuszczenie go na wolność od razu wydałoby się podejrzanym. Sudiejkin obmyślił więc „koronkowy” plan.



Rzekomo dla dobra śledztwa Diegajew musiał być przetransportowany do innego więzienia. Konwojowało go dwóch żandar-mów. Podczas transportu zepchnął z dorożki jednego żandarma, drugiemu sypnął w oczy tytoniem i zbiegł. Żandarmi strzelali za nim, zorganizowano pościg. Zawiadomiono policję w terenie i Departament Policji w Petersburgu o ucieczce Diegajewa, nie informując ich, że ucieczkę przygotował sam Sudiejkin. Roze-słano cyrkularz nakazujący poszukiwanie zbiega. Wiadomość o ucieczce Diegajewa przeniknęła też do rewolucjonistów, nic też dziwnego, że gdy zjawił się u nich, przyjęli go z radością i zaufaniem jako cudem uratowanego z więzienia.

Diegajew zaczął nawiązywać kontakty z rewolucjonistami, dotarł nawet do głównej wówczas, pozostającej na wolności, działaczki Narodnej Woli — Wiery Figner. Opowiedział o swej ucieczce, poinformował, że przebywając w więzieniu zorien-tował się, że ktoś z aresztowanych członków Narodnej Woli sypie. Był to chwyt policyjny obmyślony przez Sudiejkina dla usprawiedliwienia wobec rewolucjonistów późniejszych aresztowań przeprowadzanych na podstawie informacji dostarczanych policji przez Diegajewa. Aby odwrócić podejrzenia od Diegajewa, Sudiejkin postanowił skierować je w stronę rewolucjonistki Marii Kałużnej, którą wypuszczono z więzienia równo-cześnie rozpuszczając pogłoskę, że to ona sypała.

Informacje dostarczone policji przez Diegajewa spowodowały wiele aresztowań. Zlikwidowano organizację wojskową Narodnej Woli, aresztowano też Wierę Figner. W końcu jednak rewolucjoniści zaczęli podejrzewać Diegajewa. Sudiejkin, aby pomóc Diegajewowi i wzmocnić jego kredyt zaufania u rewolucjonistów, „nadał” mu informację o tym, że jeden z aresztowa-nych członków partii zgodził się zostać agentem policji. Informacja ta była zresztą prawdziwa, zdrajcę zabito.

Aby zniknąć z oczu rewolucjonistom w kraju, w 1883 r. Sudiejkin postanowił, że Diegajew powinien wyjechać za grani-cę i tam dotrzeć do głównych działaczy Narodnej Woli — przede wszystkim do Lwa Tichomirowa, który przebywał w Szwajcarii. Ale nawet za granicą Diegajew boi się wciąż zdemaskowania jego podwójnej gry przez rewolucjonistów. Wie, że zdemaskowanie równa się karze śmierci, rewolucjoniści bowiem ze zdrajcami nie żartują. Zaczyna się zastanawiać, czy nie przyznać się do wszystkiego rewolucjonistom, ale z drugiej strony boi się Sudiejkina, który, jak wie, zdolny jest do likwidowania własnych niepotrzeb-

nych agentów „nadając” ich rewolucjonistom. Ale za granicą widmo Sudiejkina blednie, a ciągle wzrasta strach przed zdemas-kowaniem przez rewolucjonistów. Podwójne sterowanie powo-duje rozdwojenie psychiczne i wahanie. Ostatecznie Diegajew nie wytrzymuje nerwowo i przyznaje się do wszystkiego członkowi Komitetu Wykonawczego Narodnej Woli — Tichomirowowi.

Tichomirow odpowiada Diegajewowi, że zgodnie z zasadami Komitetu Wykonawczego za zdradę powinien zostać zabity, ale ponieważ wtedy Sudiejkin aresztowałby tych wszystkich rewolucjonistów, których Diegajew wydał, a którzy są jeszcze na razie na wolności, wobec tego będzie miał szansę zrehabilitowania się. Pojedzie do Rosji, najbardziej skompromitowanych rewolucjonistów za wszelką cenę przerzuci za granicę, a następnie zabije Sudiejkina i wróci za granicę. Diegajew zgodził się na to, zostając „odwróconym” agentem rewolucji. Całą sprawę postanowiono zachować w najściślejszej tajemnicy (oprócz Tichomirowa wie-działa o niej tylko Maria Ołowiennikowa). Tichomirow zagroził jednak publicznym ujawnieniem całej sprawy, gdyby Diegajew nie wywiązał się ze swych zobowiązań.

Tichomirow dla obrony przed policją zastosował więc rów-nież odpowiednie tajne sterowanie, które zwrócone było w przeciwną stronę niż sterowanie policyjne — chcąc ratować towarzy-szy w kraju nie miał innego wyjścia.

Diegajew wrócił do kraju i wobec rewolucjonistów krajo-wych uchodził nadal za jednego z liderów ruchu. Uratował przed aresztowaniem pewną liczbę rewolucjonistów i ułatwił im ucieczkę za granicę, ale inni wydani przez niego nadal szli do więzienia. Diegajew prowadził bowiem podwójną grę i nadal utrzymywał kontakt z Sudiejkinem, który też nadal używał go do siania fermentu, powodowania kłótni i rozbijania środowiska rewolucyjnego. Wygląda na to, że znów zaczął się wahać, w stosunku do kogo pozostać lojalnym.

W tym właśnie czasie Sudiejkin był rozgoryczony — mimo sukcesów, które odnosił w pracy policyjnej, ciągle nie mógł marzyć o poważniejszej karierze politycznej. Z okazji koronacji Aleksandra III w 1883 roku, na dygnitarzy carskich spadł deszcz awansów, wysokich orderów, tytułów, a Sudiejkin dostał tylko niezbyt wysokie odznaczenie, order Włodzimierza IV klasy i mało intratną dzierżawę. Nie dostał nawet awansu na pułkownika.

Jak twierdził potem Tichomirow na podstawie zeznań Diegajewa, rozgoryczony Sudiejkin miał wówczas zamiar podać się do dymisji, która spowoduje rozprzężenie policji. Diegajew zaś, według jego koncepcji utworzy grupę terrorystów całkowicie ukrytą przed policją i wówczas zorganizuje udane zamachy na wybranych dygnitarzy carskich ze zwierzchnikiem Sudiejkina — ministrem spraw wewnętrznych, hrabią Dymitrem Tołstojem, na czele. Te zamachy przerażą cara, który przekona się, że bez Sudiejkina nie można spacyfikować działalności terrorystycznej. Zwróci się więc do niego o pomoc i wówczas on, Sudiejkin, będzie mógł postawić swoje żądania.

Ale to były na razie tylko wstępne projekty, a póki co Sudiejkin pełnił swą służbę policyjną, aresztował rewolucjonistów, a Diegajew musiał mu w tym pomagać.

Na jesieni 1883 roku Diegajew został wezwany za granicę; wyjechał do Londynu (formalnie wysłany w celach policyjnych przez Sudiejkina), gdzie Tichomirow kategorycznie zażądał od niego szybkiego zlikwidowania Sudiejkina.

Diegajew wrócił do kraju, a tu Sudiejkin znowu zaczął go kusić mirażem wspólnej kariery. Wszystko wskazywało na to, że projekty te zaczynają wchodzić w stadium realizacji. Sudiejkin stwierdził, że teraz ma zamiar podać się do dymisji. Dostarczył Diegajewowi informacji potrzebnych do śledzenia ministra spraw wewnętrznych, Dymitra Tołstoja. Ustalił, że przed jego podaniem się do dymisji, Diegajew zorganizuje pozorny zamach na Sudiejkina, co podniesie autorytet Diegajewa wśród terrorystów i autorytet Sudiejkina w oczach rządu. Potem Sudiejkin poda się do dymisji, a Diegajew zorganizuje — tym razem prawdziwy — zamach na ministra Tołstoja. Ale potem, gdy Sudiejkin zapowiedział swą dymisję dyrektorowi departamentu Plehwemu i ten zaczął go chwalić prosząc o pozostanie na stanowisku, Sudiejkin zaczął się wahać.

Nie wiadomo też, jak w końcu zachowałby się Diegajew, gdyby nie przyjazd do Rosji Hermana Łopatina, brawurowego rewolucjonisty, który zresztą przyjechał do kraju wbrew ostrzeżeniom Ołowiennikowej. Diegajew, którego znów ogarnęły wątpliwości, wypowiedział się ze wszystkiego przed Łopatinem, który od razu objął kontrolę nad całą sprawą, żądając przyspieszenia likwidacji Sudiejkina. Do pomocy sprowadzono dwu rewolucjonistów z Kijowa — Konaszewicza i Starodworskiego — i opracowano plan zabicia Sudiejkina. Diegajew pod preteks-

tem przekazania jakichś nowych informacji zaprosił Sudiejkina do swego mieszkania (w którym zresztą spotykał się z nim regularnie), zorganizował z Konaszewiczem i Starodworskim zasadzkę i ostatecznie zabili Sudiejkina. Diegajew pierwszy prędko uciekł z mieszkania i spotkał się na dworcu z Kunickim, który był we wszystko wtajemniczony i miał eskortować Diegajewa do granicy, a w razie aresztowania go zastrzelić. Obawiano się bowiem ponownej zdrady Diegajewa.

Diegajew przyjechał do Paryża, gdzie stanął przed członkami Komitetu Wykonawczego Narodnej Woli. Musiał złożyć szczegółowe zeznania, wydać wszystkich znanych mu agentów policji. Ostatecznie — biorąc pod uwagę jego przyznanie się i wykonanie poleceń Tichomirowa, a zwłaszcza zabicie Sudiejkina — darowano mu życie skazując tylko na usunięcie z partii oraz pod groźbą śmierci zabroniono wszelkiego udziału w działalności rewolucyjnej. Diegajew wyjechał do Ameryki, ukończył tam studia; na jednym z uniwersytetów został profesorem matematyki.

Na przykładzie afery Sudiejkin-Diegajew widać, jak śliska jest droga podwójnego tajnego sterowania policyjnego, zwłaszcza w państwie policyjnym o reakcyjnym ustroju. Sudiejkin stosując w państwie carskim metody analogiczne do metod prefekta Andrieux we Francji, demoralizując środowisko rewolucjonistów i przyzwyczajając ich do podwójnej gry, stworzył przysłowiową puszkę Pandory. W końcu sam padł ofiarą własnych metod — rewolucjoniści zwalczyli go bowiem jego własną bronią.

Mogłoby się zdawać, że przykład Sudiejkina powinien odstraszyć jego następców z carskiej defensywy przed stosowaniem tych metod, ale nic podobnego nie nastąpiło. Carski system rządów nadal istniał i w miarę upływu czasu stawał się coraz większym anachronizmem. Carat nadal bronił tylko interesów wąskich grup społecznych — arystokracji i szlachty, a przynajmniej większość społeczeństwa, łącznie z burżuazją i średnią oraz niższą biurokracją, była coraz bardziej niezadowolona. Carskie tajne służby, których zadaniem była ochrona reakcyjnego carskiego systemu, nie miały innego wyjścia jak stosowanie na szeroką skalę tajnego sterowania policyjnego, które w ostateczności nie mogło uratować caratu, ale mogło przedłużyć jego istnienie.

Procesy rozkładowe aparatu władzy, które wystąpiły w cza-

sach Sudięjkina, postępowały coraz dalej. Funkcjonariusze carskiej defensywy (czyli Ochrazy) prowadzili nadal „racjonalną hodowlę rewolucjonistów”. Wprowadzali swych agentów nawet do najwyższych instancji organizacji terrorystyczno-rewolucyjnych, które zabijały carskich dygnitarzy, doprowadzając w końcu do takich sytuacji, że prowokatorzy policyjni współdziałali w tych zabójstwach. Zresztą prowokatorzy policyjni bardzo często stosowali również podwójną grę i nie o wszystkim informowali policję, wydając policji tylko bezpośrednich sprawców zamachów, a nie głównych organizatorów.

Carat nie dowierzając swym tajnym służbom starał się organizować różne ich pionki, które miały siebie nawzajem kontrolować — była to metoda skuteczna, stosowana jeszcze przez Napoleona I. Ale w warunkach, gdy aparat władzy carskiej ulegał rozkładowi, a równocześnie rozrastał się ruch rewolucyjny, metoda ta nie mogła dać oczekiwanych rezultatów. W końcu wytworzyła się taka sytuacja, że rywalizujące ze sobą tajne służby carskie starały się wywoływać rozłamy w partiach rewolucyjnych, aby powstawały partie kierowane przez ich własnych prowokatorów.

Na przykład generał Gierasimow miał swego agenta, Azefa, w kierownictwie partii socjalrewolucjonistów. Pułkownik Trusiewicz natomiast miał agenta Resa w partii socjalrewolucjonistów maksymalistów. Jedni i drudzy licytowali się w zamachach na carskich dygnitarzy. Latem 1906 roku miał miejsce nieudany zamach na Stołypina (Stołypin ocalał, ale kilkadziesiąt osób zostało zabitych i rannych). Generał Gierasimow dowiedziawszy się o tym zamachu zawołał: „To nie mój agent, to zrobili socjalrewolucjoniści maksymaliści pułkownika Trusiewicza”. Nawiasem mówiąc, Stołypina zabił potem w 1911 roku w Kijowie agent policyjny Bogrow, który był równocześnie tajnym „odwróconym” agentem rewolucjonistów. Ta historia oddaje doskonale ówczesną atmosferę panującą w sferach „zandarmeryjnych” państwa carów.

Klasycznym przykładem agenta-prowokatora stosującego podwójne tajne sterowanie był Jewno Azef, który już podczas studiów w Karlsruhe zaczął swą karierę od przesyłania do Departamentu Policji informacji na temat rewolucyjnego kółka studenckiego, które sam zorganizował. Potem stał się jednym z przywódców socjalrewolucjonistów, będąc równocześnie agen-

tem tajnej policji carskiej. Cieszył się on niesłychanym autorytetem wśród eserowców.

Azef, będąc agentem policji, bynajmniej nie o wszystkim ją informował. W swej pracy rewolucyjnej i policyjnej stosował taktykę, która polegała na tym, że w tajemnicy przed policją organizował zamachy na różnych carskich dygnitarzy — m.in. zorganizował udane zamachy na ministra Plehwego, ministra Sipiagina, generał-gubernatora moskiewskiego wielkiego księcia Sergiusza, generała Bogdanowicza. Po dokonanych zamachach część rewolucjonistów wydawał policji, ale stosował przy tym określoną politykę — w miarę możliwości starał się wydawać tych ludzi, którzy byli mu mniej potrzebni, tzn. przede wszystkim tych, którzy wykazywali wahanie, byli mniej zdyscyplinowani. Bardzo chętnie denuncjował ideologów, publicystów i wszelkich partyjnych „inteligentkich mięczaków”. Starał się natomiast w miarę możliwości oszczędzać zdyscyplinowanych dobrych fachowców od roboty terrorystycznej, którzy umieli sprawnie władać rewolwerami i bombami.

Azef był zresztą doskonałym organizatorem. Przy niebezpiecznej podwójnej grze, jaką prowadził, nie mógł zdawać się na przypadek. Zorganizował doskonały system obserwacji dygnitarzy carskich, których zamierzał zlikwidować. Używał do tego dorożkarzy, którzy mogli jeździć po mieście i stać przed mieszkaniami dygnitarzy bez obawy zwrócenia na siebie uwagi. Wykorzystywał też do celów obserwacyjnych ulicznych sprzedawców gazet i papierosów.

Co pewien czas powstawały w partii socjalrewolucjonistów podejrzenia, że Azef współpracuje z policją. W takich sytuacjach reagował on bezczelnie i brutalnie. Kiedy na przykład Tatarow zaczął rzucać podejrzenia na Azefa, został bardzo szybko na jego polecenie zastrzelony. Za Azefem przemawiała zawsze sława wielkiego rewolucjonisty, którą cieszył się w sferach socjalrewolucjonistów. Na jego korzyść przemawiały też udane zamachy na dygnitarzy carskich, które rzeczywiście organizował.

Azef nie znosił też konkurencji — zarówno w dziedzinie działalności terrorystycznej, jak w dziedzinie prowokacji. Na przykład z jego polecenia został zabity przez Rutenberga wielki prowokator pop Hapon, ale gdy Azef przygotowując zamach na ministra Plehwego dowiedział się, że rewolucjonistka z innej organizacji przygotowuje na własną rękę zamach na tegoż ministra, od razu wydał policji całą tę organizację (utwierdzając

zaufanie, którym go darzyła policja). Następnie sam zorganizował udany zamach na Plehwego.

Zresztą w tym czasie również politycy carscy stosowali na szeroką skalę podwójne tajne sterowanie, w którym terror socjalrewolucjonistów odgrywać miał określoną rolę.

Z jednej strony liberalna burżuazja skupiająca się w różnych ugrupowaniach opozycyjnych — od konstytucyjnych demokratów po mienszewików oraz w powstających wówczas w Rosji łozach wolnomularskich — szycowała się do tego, aby dzielić władzę z caratem. Liberalowie burżuazyjni z początku XX wieku byli godnymi spadkobiercami arystokratycznych liberałów ze Świętej Drużyny. Bali się oni rewolucji, ale równocześnie starali się, strasząc nią cara, doprowadzić do ugody z caratem i reform konstytucyjnych, w wyniku których mogliby uzyskać współudział w rządach państwem. Oczywiście burżuazja zdawała sobie sprawę, że rewolucja proletariacka stanowi niebezpieczeństwo zarówno dla niej, jak i dla caratu. Mniej groźna, a bardziej użyteczna była więc dla burżuazji działalność terrorystów, która doskonale spełniała rolę straszaka wobec caratu, a w rzeczywistości nie groziła prawdziwą proletariacką rewolucją.

Z drugiej strony, zwłaszcza w okresie po rozwiązaniu pierwszej Dumy Państwowej, przedstawiciele reakcji chcieli przekonać cara, że reformy są bezcelowe. Mogą tylko wprowadzić państwo na równię pochyłą wiodącą do rewolucji. Jedynym ratunkiem natomiast jest polityka „twardej ręki”. Reakcja była więc również w tym czasie zainteresowana rozwijaniem terroru, który stanowiłby doskonały argument za polityką „przykręcania śruby”.

W tym też czasie rozwijał się już na dużą skalę proletariacki ruch rewolucyjny kierowany przez bolszewików. Stanowił on największe niebezpieczeństwo zarówno dla carskiej reakcji, jak i dla liberalnej burżuazji. W tej sytuacji terrorystyczne organizacje socjalrewolucjonistów mogły być wykorzystywane jako przeciwwaga dla bolszewików. Liczono przy tym, że eserowcy odciągną wielu potencjalnych zwolenników od partii bolszewickiej i skierują ich na bezpłodną drogę terroru indywidualnego, a ponadto wciągną w środowisko socjalrewolucjonistów, które już od dawna spenetrowane było dobrze przez carską Ochronę.

Były to więc złote czasy dla Azefa i jemu podobnych. Podwójne tajne sterowanie kwitło w pełni.

Nawiasem mówiąc, upadek Azefa miał związek również z procesami gnilnymi toczącymi carski aparat biurokratyczny. Pierwsze ogólne informacje na temat policyjnej działalności Azefa uzyskał Burcew (wydawca postępowego pisma „Byłoje”, które po rewolucji 1905 r. wychodziło w Rosji legalnie) od Bakaja, który był najpierw prowokatorem, a potem urzędnikiem centrali policyjnej, a następnie, sfrustrowany (podobnie jak inni carscy urzędnicy, którzy uważali, że są niedoceniani przez zwierzchników), postanowił zemścić się na policji. Bakaj poinformował Burcewa, że w kierownictwie socjalrewolucjonistów jest jakiś szpieg, który wszystko wie. Znał tylko pseudonim tego szpiega: „Raskin”.

Drugą informację identyfikującą Azefa uzyskał Burcew z kolei od sfrustrowanego carskiego dygnitarza. W 1908 r. był dyrektorem departamentu policji, książe Łopuchin, rozgoryczony, że został usunięty z tego stanowiska i pełen zawiści do swego dawnego przyjaciela Stołypina o to, że ten został premierem, w rozmowie z Burcewem, podczas wspólnej jazdy pociągiem, niby przypadkiem popełnił niedyskrecję i rzucił zdanie, na podstawie którego Burcew zidentyfikował Azefa jako osobistość mającą kontakty z Departamentem Policji.

Gdy Burcew ogłosił swą rewelację, w środowisku socjalrewolucjonistów zawrzało. Burcewa postawiono przed sądem partyjnym, w którym znajdowały się najwybitniejsze osobistości spośród socjalrewolucjonistów z Wierą Figner (zasiadała ona jeszcze w kierownictwie Narodnej Woli, w okresie gdy zorganizowała udany zamach na Aleksandra II), Kropotkinem i Łopatinem na czele. Tymczasem Azef wyjechał, informując towarzyszy, że jedzie do Berlina i podając adres, pod którym miał się tam zatrzymać. Książe Łopuchin napisał do Burcewa, że Azef odwiedził go w Petersburgu, błagając, żeby go nie zdemaskował. Wkrótce Azef zjawił się w Paryżu, gdzie odwiedził go Sawinkow, który był jego obrońcą na sądzie partyjnym. Sawinkow zadał mu szereg pytań, na które Azef odmówił odpowiedzi, a następnie wyjechał w niewiadomym kierunku. Na tym zakończyła się policyjno-prowokatorska i zarazem terrorystyczna kariera Azefa, bardzo charakterystyczna dla ówczesnej sytuacji w Rosji carskiej.

Opisane powyżej metody tajnego sterowania policyjnego mają granice zastosowania i granice skuteczności zależne od tego, czy ustrój, którego broni policja, hamuje czy też przy-

spiesza rozwój danego społeczeństwa na określonym etapie jego rozwoju. Jeżeli ustroj jest postępowy, wówczas nie jest konieczne szerokie stosowanie metod policyjnych w stosunku do większości społeczeństwa. Wobec tego przedmiotem stałego intensywnego zainteresowania organów policji może być wszelkiego rodzaju margines społeczny. Skuteczność działań policyjnych zlokalizowanych na obszarach tego marginesu może być znaczna, przy czym w razie potrzeby policja może liczyć na pomoc ze strony większości społeczeństwa. Gdy natomiast policja broni ustroju, który hamuje rozwój społeczeństwa i którego utrzymywanie jest sprzeczne z interesem większości społeczeństwa, wówczas obszar działań policyjnych bardzo się rozszerza. Przedmiotem zainteresowania policji staje się wówczas nie tylko margines społeczny, ale większość obywateli, którzy są wówczas traktowani jako podejrzeni. W takiej sytuacji policja może liczyć na poparcie tylko oportunistów i ludzi o słabym charakterze, a równocześnie w samej policji zachodzą procesy rozkładowe. Coraz mniej bowiem znaleźć można ideowców, a coraz więcej karierowiczów bez skrupułów, zdolnych oszukiwać nie tylko społeczeństwo, ale również swych przełożonych. W rezultacie powstaje wówczas sytuacja, którą Y. Guyot tak scharakteryzował:

„Despota, dla którego korzyści policja jest utworzona, nie ma jednak do swej policji zaufania. Aby ją kontrolować, tworzy on kontrapolicję, która znowu wywołuje utworzenie nowych kontrapolicji, aby ją kontrolować i aby jej pilnować. Każda wysoka osobistość w państwie czując się zagrożona przez tę policję, chce mieć własną policję, aby podminować tamtą: i oto stopniowo rząd składa się już tylko z serii policji, urzędnicy są już tylko szpiegami, jest już tylko jeden sposób awansowania — denuncjacja, jeden tylko resort — szpiegostwo”.<sup>10</sup>

Życie społeczno-polityczne narodu jest wówczas tłumione, ale rozlewa się ono szerokim podziemnym nurtem. Powstaje drugi, nieoficjalny nurt życia, który budzi niepokój rządu. Policja musi więc szpiegować całe niemal społeczeństwo.

W takiej sytuacji skuteczność działań policyjnych, mimo rozrostu policji, jest bardzo ograniczona. Przede wszystkim ludzie o silnym charakterze i wysokim poziomie ideowym zaczynają walczyć z istniejącym porządkiem, a ponadto za-

czynają się uaktywniać szerokie masy. W warstwach rządzących zaczyna się rozdwójenie. Wobec masowych wystąpień społecznych policja niewiele może zrobić. W końcu dochodzi też do zmiany przestarzałego ustroju, po czym gniew społeczeństwa zwraca się m.in. przeciwko policji.

Procesy tego rodzaju można było obserwować na przykład w państwie carów przed rewolucją. Carowi niewiele pomogły rozbudowane i dysponujące dużymi środkami tajne służby i wszelkiego rodzaju tajne sterowania policyjne. Ostatecznie rewolucja zmiotła carat z powierzchni ziemi.

<sup>10</sup> Y. Guyot, wyd. cyt., str. 200.

## **MAFIJNE STOWARZYSZENIA TAJNE I ICH METODY STEROWANIA SPOŁECZEŃSTWEM NOWOŻYTNYM**

Do skutecznego tajnego sterowania społeczeństwem z reguły nie wystarczy sam aparat policyjny. W państwach, w których policja jest głównym czy wręcz jedynym narzędziem tajnego sterowania całego społeczeństwa, występować zaczynają procesy rozkładowe, podobne do opisanych w poprzednim rozdziale zjawisk, które wystąpiły w Rosji carskiej w ostatnim okresie istnienia caratu.

W sprawnie zorganizowanym aparacie państwowym policja spełnia w zasadzie tylko funkcje kontrwywiadowczo-informacyjne, funkcje profilaktyczne oraz obronne przed elementem przestępczym. Nie należy natomiast do jej kompetencji oddziaływanie czynne w postaci programowania i kierowania pozytywnymi działaniami społeczeństwa zarówno w sferze produkcji, usług, jak też w sferze działań politycznych społeczeństwa. Jeżeli więc powstaje potrzeba tajnego sterowania tego rodzaju działaniami społecznymi (zwłaszcza działaniami politycznymi), tworzone są różnego rodzaju tajne i półtajne stowarzyszenia.

Sytuacja taka występuje w społeczeństwach, w których istnieją klasy społeczne o sprzecznych interesach, a więc wspólnie — w społeczeństwach o ustroju kapitalistycznym. W społeczeństwach takich powstawać mogą dwa zasadnicze typy tajnych stowarzyszeń: stowarzyszenia tajne działające w interesie klas panujących, dążących do utrzymania swej władzy, oraz stowarzyszenia tajne, działające w interesie klas zainteresowanych zmianą istniejącego ustroju.

Tajne stowarzyszenia, które działają w interesie klas panujących, mają najczęściej za zadanie stopniowe programowanie ideologiczne elity i aktywu społeczeństwa oraz przyzwyczajanie ich do przestrzegania norm zasadniczych, na których opiera się funkcjonowanie danego ustroju.

W pewnym stopniu funkcje te spełniają partie polityczne. Jednakże partie rządzące w społeczeństwach, w których istnieją klasy antagonistyczne, narażone są na masowy napływ elementów oportunistycznych, które przyciąga nadzieja ułatwionej kariery osobistej. Po pewnym czasie, zwłaszcza gdy dana partia długo pozostaje u władzy, nie tylko masy członkowskie, ale nawet kadry partyjne, mogą zostać zdominowane przez taki mało wartościowy, oportunistyczny element, co może doprowadzić do niebezpiecznych procesów gnilnych zarówno w partii, jak i w aparacie państwowym.

Tajne stowarzyszenia są pod tym względem w lepszej sytuacji. Element oportunistyczny nie ma możliwości sam się do nich wcisnąć, gdyż do tajnych organizacji nie można przyjść i zapisać się, lecz to sama tajna organizacja upatruje sobie odpowiednich dla niej osobników. Obserwuje ich w sposób niepostrzeżony, a następnie, po pewnym przygotowaniu psychologicznym, sama proponuje wstąpienie (oczywiście tylko takim osobnikom, którzy są dla niej odpowiednimi kandydatami). W związku z tym tajne stowarzyszenie, nawet działające w interesie klas panujących, może dobierać sobie kandydatów na członków w taki sposób, aby eliminować element oportunistyczny.

Drugi problem, który stoi przed ośrodkami rządzącymi w społeczeństwach sterowanych w interesie mniejszości wbrew interesom większości, to wykruszanie się zdolniejszych i bardziej ideowych elementów z szeregów partii rządzących. Spowodowane jest to z jednej strony zrozumieniem biegu procesów dziejowych, które trudno powstrzymać, a z drugiej strony motywami etyczno-ideologicznymi, skłaniającymi do obrony interesów wyzyskiwanej i uciskanej większości społeczeństwa. Procesom tym przeciwdziała programowanie etyczno-ideologiczne zarówno w szkołach, jak i w partiach politycznych broniących danego ustroju, ale w stosunku do jednostek zdolniejszych i bardziej krytycznych (a takie stanowią najbardziej wartościowy materiał na kadrę rządzącą państwem) jest ono często mało skuteczne, gdyż fakt, że te oficjalne instytucje bronią interesów klas panujących, nie może być tajemnicą dla ludzi myślących i bardziej krytycznych.

Stowarzyszenie tajne, zwłaszcza takie, które bezpośrednio nie angażuje się w doraźne walki polityczne, może na tym polu być bardziej użyteczne. Przede wszystkim może ono wobec

swych członków występować nie w roli obrońcy istniejącego porządku, lecz w roli autorytetu ideowo-etycznego wyższego rzędu. Występując z takich pozycji, stowarzyszenie tajne lub półtajne może poddawać swych członków stopniowej indoktrynacji, wdrażając im pewne ogólne normy etyczno-ideologiczne, które mają jakieś piękne abstrakcyjno-ideowe uzasadnienie, ale których przestrzeganie gwarantuje, że ludzie postępujący zgodnie z tymi normami będą w najbardziej zasadniczych sprawach postępować zgodnie z interesami klas panujących w danym ustroju.

Indoktrynowani w ten sposób członkowie tajnego stowarzyszenia mogą następnie być członkami różnych, nawet rywalizujących ze sobą partii politycznych, ale ich postępowanie — nawet w trakcie walk o władzę — będzie zawsze w najogólniejszych zarysach zgodne z zasadniczymi normami, na których opiera się dany ustrój. Jeżeli kadry kierownicze partii politycznych działających w danym społeczeństwie obsadzone zostaną członkami tego rodzaju tajnego stowarzyszenia, wówczas bez obawy o losy ustroju klasy panującą mogą dopuścić „wolną grę sił politycznych”, „wolne wybory”, „wolny obieg informacji” i temu podobne „instytucje wolnościowe”.

Jeżeli tylko tajne stowarzyszenie, programujące kadry kierownicze społeczeństwa, powstrzyma się od częstych bezpośrednich interwencji w politykę bieżącą, wówczas walka polityczna między rywalizującymi partiami, mimo że będzie utrzymana w bezpiecznych dla ustroju granicach, zachowa pewne cechy autentyzmu. Zwłaszcza, że może wtedy występować rotacja partii sprawujących władzę, a poszczególne partie mogą się skutecznie bronić przed zalewem elementów oportunistycznych.

We współczesnych państwach demokracji burżuazyjnej największym i — jak twierdzą niektórzy demonizujący jego rolę autorzy — najbardziej wpływowym, choć bynajmniej nie jedynym, tajnym (a ściśle mówiąc półtajnym) stowarzyszeniem, które w pewnym stopniu spełnia tego rodzaju funkcje, jest wolnomularstwo zwane również masonerią.

W okresie rewolucji burżuazyjnej wolnomularstwo spełniało funkcje organizacji tajnej, której działalność zmierzała w ostatecznej konsekwencji do zmiany istniejącego ustroju feudalnego.

Początków współczesnego wolnomularstwa doszukują się

historycy w Anglii na przełomie XVII i XVIII wieku. Był to okres burzliwy, w którym zaczynały się formować w Anglii kapitalistyczne stosunki produkcji, przełamując stopniowo feudalne bariery rozwoju.



Anglia w tym czasie przechodziła wiele przewrotów politycznych. Najpierw w 1649 r. obalone zostały rządy Karola I Stuarta. Do władzy doszli angielscy purytanie, którzy byli zwolennikami republiki i parlamentu; zwalczali oni zarówno katolików, jak anglikanów. Oficerowie Cromwella zgłosili dwa projekty konstytucji, które były wyrazem bardzo radykalnych tendencji demokratycznych. Jednakże już w cztery lata po obaleniu monarchii — w 1653 roku — parlament zostaje podporządkowany dyktaturze Oliviera Cromwella, którego w 1658 r. zastąpił jego syn Richard.

W 1660 roku następuje restauracja monarchii, do władzy wraca król — Karol II Stuart. Wreszcie dynastia Stuartów zostaje znowu usunięta i ostatecznie, w 1714 roku, tron angielski obejmuje dynastia hanowerska.

W okresie restauracji dynastii Stuartów po 1660 r. ucichły spory ideologiczne, które za czasów republiki i dyktatury Cromwella pasjonowały społeczeństwo angielskie, a nastąpił przypływ reakcji, której interesów bronił absolutyzm królewski.

Po objęciu tronu przez Karola II zwołano parlament, który starał się być bardziej rojalistyczny niż król i bardziej anglikański niż angielscy biskupi. Społeczeństwo angielskie opanował jakby mistyczny szal uległości wobec władzy. Torysi głosili doktrynę podporządkowania się królowi. Filmer opublikował traktat, w którym twierdził, że król jest ojcem swych poddanych i wobec tego wszelki bunt przeciw niemu jest równoznaczny z ojcostwem.

Po heroicznym, rewolucyjnym okresie, w którym purytańscy politycy odznaczali się bardzo wysokim poziomem etyczno-ideowym, w okresie restauracji społeczeństwo było sfrustrowane i zamiast swobód politycznych zadowalało się swobodą obyczajów. Szerokie kręgi społeczeństwa angielskiego, a zwłaszcza sfery zajmujące się czynnie polityką, opanował indyferentyzm ideowo-etyczny. Politycy angielscy w okresie restauracji byli przeważnie bezideowymi kombinatorami politycznymi, ma-

jącymi na uwadze tylko osobiste interesy. Karierę starali się robić za wszelką cenę, prześcigając się w posłuszeństwie wobec władzy i uprawiając na dużą skalę intrygi personalne.

Demoralizacja ogarnęła szerokie rzesze społeczeństwa. Niemal żaden zawód jej nie uniknął, ale ludzie poświęcający się polityce byli chyba najbardziej zepsutą częścią społeczeństwa. Ich charakter ukształtował się w okresie gwałtownych i częstych przewrotów i kontrprzewrotów, powodujących głębokie przemiany zarówno w organizacji państwowej, jak kościelnej. Widzieli oni, jak biskupi Kościoła anglikańskiego prześladowali purytanów, potem purytanie jeszcze ostrzej prześladowali wyznawców Kościoła anglikańskiego, a potem znów anglikanie „dobrali się do skóry” purytanom. Widzieli obalenie monarchii, a następnie jej ponowne przywrócenie. Widzieli, jak parlament zdobył najwyższą władzę, a potem ją stracił przy akompaniamentie obelg i szyderstw. Oglądali, jak „okrągłogłowi” odebrali majątki „kawalerom”, a potem „kawalerowie” znów je odebrali „okrągłogłowym”. W tych warunkach karierę polityczną mógł robić tylko ten, kto umiał wraz ze zmianą koniunktury zmieniać swą orientację polityczną.

Angielscy politycy tego okresu widzieli tyle powstających i upadających instytucji, słyszeli tyle opinii, które przemijały, że nie wierzyli w żaden postęp. Z politowaniem patrzyli zarówno na tych, którzy chcieli coś zmieniać i poprawiać, jak na tych, którzy walczyli o to, żeby coś zachować. Wierność wobec własnych przekonań i wobec przyjaciół traktowali jako objaw fanatyzmu i ograniczonych horyzontów. Politykę traktowali nie jako służbę społeczeństwu, lecz jako grę, w której wszystkie chwytły są dozwolone, a szczęśliwy gracz zdobyć może majątek, stanowisko, władzę, gracz niefortunny zaś może wszystko stracić. Zapanował więc typowy „koniec wieku ideologii”.

Demoralizacja, zubożenie polityczne i ideologiczne społeczeństwa spowodowały, że nie było ono zdolne wywierać wpływu na polityków i zmuszać ich do selekcji jednostek, które sprawowały władzę według kryteriów ideowo-moralnych. Takim zdemoralizowanym społeczeństwem można skutecznie rządzić za pomocą terroru i przekupstwa. Stosowanie zaś terroru i przekupstwa jako podstawowej metody rządzenia wpływa z kolei na rozwój procesów selekcji negatywnej w aparacie władzy.

W tej atmosferze, zrodzonej najpierw przez okres walk

i sporów religijnych i politycznych oraz krwawych prześladowań ludzi inaczej myślących, a następnie okres demoralizacji i indyferentyzmu, coraz więcej ludzi zaczęło odczuwać potrzebę stworzenia jakiejś organizacji, która z jednej strony potrafiłaby zapobiegać prześladowaniom ludzi inaczej myślących, a z drugiej strony nie dopuszczałaby do demoralizacji swych członków. Zaczęto coraz bardziej odczuwać potrzebę stworzenia jakiegoś grona ludzi, do których można by mieć zaufanie, a którzy zarazem nie byłiby fanatykami żadnej idei.

Równocześnie rosnąca w siły burżuazja coraz dotkliwiej odczuwała krępujące ją więzy feudalne, które nadal funkcjonowały w społeczeństwie.

Swój szybki rozwój w Anglii, a potem na kontynencie zawdzięczało wolnomularstwo temu, że wyszło naprzeciw tego rodzaju tęsknotom i potrzebom ówczesnego społeczeństwa, a zwłaszcza rozwijającej się wówczas burżuazji.

Instytucje polityczne i religijne na przełomie XVII i XVIII wieku były w angielskim społeczeństwie skompromitowane. Dominowali w nich bezideowi karierowicze i oportuniści stojący na niskim poziomie etycznym, a ludzie poważni i nie zdemoralizowani starali się ich raczej unikać. Tworzenie nowych, niezależnych instytucji ideopolitycznych czy religijnych było trudne, mogło bowiem narazić organizatorów na nieprzyjemności ze strony władz państwowych, strzegących zazdrośnie swego monopolu w dziedzinie polityki i ideologii.

W tej sytuacji ludzie poważni i ideowi, należący do elity ówczesnego społeczeństwa, zaczęli szukać terenu neutralnego politycznie, na którym mogliby się spotykać i dyskutować o sprawach zasadniczych. Terenem takim na początku XVIII wieku zaczęły się stawać organizacje wolnomularskie.

Dawne organizacje zawodowe budowniczych, które w średniowieczu przekazywały z pokolenia na pokolenie wiedzę o technice wznoszenia wielkich budowli — przede wszystkim świątyń — od dawna przyjmowały do swego grona element niezawodowy. Początkowo byli to głównie możni protektorzy.

Na przełomie XVII i XVIII wieku w związku ze zmianami w budownictwie, które zmniejszyły rolę wtajemniczonych zawodowych mularzy, oraz coraz częstszym przyjmowaniem do cechowej organizacji mularskiej elementów niefachowych, rekrutujących się spośród szlachty, kupców, przedstawicieli wol-



nych zawodów, organizacje te zaczynają stopniowo zmieniać swój charakter.

Na początku XVIII wieku procent elementu niefachowego wśród członków tych organizacji wzrasta tak znacznie, że zmieniają one swój charakter stając się ogniskami idei filozoficznych nurtujących ówczesną elitę.

Pod względem socjotechnicznym było to ze strony ówczesnej elity angielskiej pociągnięcie bardzo udane. Tego rodzaju forum jak organizacja zawodowa mularska nie budziło podejrzeń władz, a problematyka filozoficzna nie była wówczas tak niebezpieczna jak problematyka polityczno-religijna.

Ostatecznie organizacja porzuca działalność zawodową przekształcając się w wolnomularstwo o charakterze ideowym. Przełomową datę stanowi tu rok 1717, kiedy w Londynie powstaje pierwsza Wielka Loża, sprawująca nadzór nad prowincjonalnymi lożami wolnomularskimi w Anglii.

Podstawową zasadą, która legła u podstaw doktryny wolnomularskiej, było uznanie prawa jednostki do posiadania własnych poglądów i szacunek dla ludzi inaczej myślących.

Wiele lat później, gdy powstawały państwa demokracji burżuazyjnej, zasada ta umożliwiła wolnomularstwu równoczesne wspólne programowanie ideowo-moralne elity różnych rywalizujących ze sobą burżuazyjnych partii politycznych i ruchów ideowych. Dzięki programowaniu opartemu na tej zasadzie walki między tymi burżuazyjnymi partiami i ruchami mogły być (przynajmniej z grubsza rzecz biorąc) utrzymywane w bezpiecznych dla ustroju kapitalistycznego granicach.

Z powyższej podstawowej zasady wynikała prowadzona przez wolnomularstwo walka z dogmatyzmem, która w okresie kształtowania się kapitalistycznych stosunków produkcji odgrywała bardzo istotną rolę. W okresie tym bowiem młoda, prężna burżuazja zwalczając w społeczeństwie to wszystko, co stanowiło przeszkodę dla rozwoju kapitalistycznych stosunków produkcji, atakowała Kościół katolicki, którego aparat organizacyjny i system programowania etyczno-ideologicznego były wówczas bardzo ściśle związane z ustrojem feudalnym. Doktryna Kościoła katolickiego oparta jest na systemie dogmatów, przy czym każdy prawowierny katolik zobowiązany jest uznawać wszystkie dogmaty, które Kościół oficjalnie do wierzenia podaje. W tej sytuacji zwalczanie dogmatyzmu w imię poszanowania prawa jednostki do posiadania własnych przekonań stanowi-

ło skuteczną metodę ideologicznej (i nie tylko ideologicznej) walki z Kościołem katolickim.

Cel ogólny, który wolnomularstwo wskazuje swym adeptom, to racjonalna budowa świata (mularstwo) przez udoskonalenie ludzkości w imię zasad humanitaryzmu. Aby ten cel móc osiągnąć, adept powinien pracować nad podnoszeniem swego poziomu moralnego i intelektualnego. Ta praca nad sobą ma również istotne socjotechniczne znaczenie dla programowania etycznego elity krajów kapitalistycznych. Była ona szczególnie istotna w krajach, w których programowanie etyczne społeczeństwa oparte było na zasadach katolickich i gdzie w związku z tym podważenie wpływów Kościoła katolickiego i zasad religii powodować musiało jako skutek dodatkowy — obniżenie poziomu etycznego społeczeństwa.

Z punktu widzenia potrzeb rozwoju kapitalizmu precyzyjnie sformułowane, szczegółowe normy etyki katolickiej, wkraczające we wszystkie dziedziny życia społecznego, stanowiły niepożądany hamulec. Burżuazja w dążeniu do maksymalnego zysku wolała nie być skrępowana tego rodzaju normami. W procesach sterowania masami stosowała przede wszystkim bodźce ekonomiczne i przymus ekonomiczny, w związku z tym programowanie etyczne całego społeczeństwa mogło być zaniedbane. Jeżeli jednak chodzi o elitę, to brak programowania etycznego może łatwo doprowadzić do jej rozkładu. Właśnie wolnomularstwo zaspokajało również potrzebę etycznego programowania elity społeczeństw kapitalistycznych. Normy etyczne wszczepiane przez wolnomularstwo były jednak na tyle ogólnie sformułowane, że nie krępowały zbytnio rozwoju kapitalizmu.

Udoskonalenie ludzkości pojmując wolnomularstwo jako wyniesienie wolnego człowieka ponad wszelkie zapory, które stawia społeczeństwu pochodzenie, przynależność narodowa, religia, historia. Streszczenie tej zasady stanowi sztandarowe hasło wolnomularskie: „wolność, równość, braterstwo”, które stało się również hasłem Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Rozwijający się kapitalizm był zainteresowany znoszeniem wszelkich barier utrudniających zarówno wewnętrzną, jak i międzynarodową wymianę towarów i informacji, cyrkulację kapitału oraz przenoszenie się z miejsca na miejsce siły roboczej. W tej sytuacji wolnomularskie dążenie do znoszenia barier między ludźmi służyło interesom burżuazji, a idea wolności,

równości i braterstwa stanowiła istotny element ideologicznej nadbudowy kapitalizmu.

Już w pierwszej połowie XVIII wieku wolnomularstwo zaczęło się rozwijać nie tylko w Anglii, ale również na kontynencie europejskim — przede wszystkim we Francji — gdzie skupiało ono zarówno arystokratów, jak przedstawiciele stanu trzeciego (finansistów, kupców, przedstawiciele wolnych zawodów). Zainteresowania łóż na kontynencie idą wyraźnie w kierunku zagadnień światopoglądowych i społecznych. Na kontynencie też — a zwłaszcza we Francji — wolnomularstwo staje się bardziej radykalne i wolnomyślne niż wolnomularstwo angielskie. Naczelna organizacja wolnomularstwa francuskiego — Wielki Wschód Francji, nie wymaga od swych adeptów wiary w Boga ani w nieśmiertelność duszy.

Wolnomularstwo we Francji, a za jego przykładem również w wielu innych krajach kontynentu europejskiego, stało się katalizatorem różnych prądów myślowych, z których powstała ideologia rozwiniętego Oświecenia. Łoże wolnomularskie były też laboratorium intelektualnym, w którym dojrzewały idee Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Wpływ wolnomularstwa na rewolucję burżuazyjną miał charakter znanego dobrze w cybernetyce społecznej sterowania pośredniego, którego istotą jest programowanie odpowiednich systemów norm społecznych. W warsztatach wolnomularskich odbywało się programowanie ideologiczne w duchu ideologii Oświecenia, której praktyczna, konsekwentna realizacja, w warunkach istnienia absolutyzmu i silnych przeżytków feudalizmu musiała prędzej czy później doprowadzić do rewolucji burżuazyjnej.

Poza tym programowaniem ideologicznym wolnomularstwo uczyło swych adeptów dwu ważnych rzeczy — zachowywania tajemnicy wobec nie wtajemniczonych oraz lojalności wobec współbraci lożowych. W warunkach, gdy przestarzała monarchia absolutna broniła swego istnienia za pomocą aparatu policyjnego, stosującego metody szpiegostwa wewnątrz całego społeczeństwa, zasadnicze znaczenie dla rozwoju wszelkich organizacji rewolucyjnych miało istnienie grona ludzi, którzy umieli dochowywać tajemnicy i którzy mogli mieć do siebie zaufanie. Z grona adeptów wolnomularskich mogła czerpać swe kadry rewolucja.

Wolnomularstwo było więc laboratorium ideologicznym

i kuźnią kadr rewolucji burżuazyjnej. Nie zajmowało się ono natomiast prowadzeniem bezpośredniej roboty rewolucyjnej. Stąd przedsięwzięte nieraz przez organy policyjne próby zbadania, czy wolnomularstwo nie prowadzi roboty wywrotowo-rewolucyjnej, nie dawały oczekiwanych przez policję rezultatów.

Okres Wielkiej Rewolucji Francuskiej był okresem wielkiego tryumfu wolnomularstwa; dewizą republikańską stało się wolnomularskie hasło: „wolność, równość, braterstwo”, a główną część kadr rewolucji burżuazyjnej stanowili adepci łóż.

W okresie napoleońskim wolnomularze stali wprawdzie nadal u szczytu hierarchii społecznej — do łóż należeli księżęta, marszałkowie, generałowie napoleońscy — ale w dziedzinie praktycznej realizacji swych ideałów musiało wolnomularstwo iść na pewne kompromisy. Jeszcze gorzej było pod tym względem w okresie panowania Świętego Przymierza. Część wolnomularzy, aby zachować stanowiska, zaczyna iść na coraz większe kompromisy, a inna część przeciwstawia się zdradzie ideałów liberalnych i zaczyna organizować ruchy rewolucyjno-demokratyczne i narodowowyzwoleńcze.

W tym czasie nastąpiło wśród adeptów łóż tak daleko posunięte rozdzielenie, że jedni z nich oddawali się na usługi systemów policyjnych w reakcyjnych państwach Świętego Przymierza, podczas gdy inni brali udział w spiskach rewolucyjnych.

Również w Polsce spośród adeptów wolnomularskich rekrutowały się w dużej mierze kadry organizacji spiskowych, które w końcu doprowadziły do wybuchu powstania listopadowego, podczas gdy inni adepci łóż służyli carowi i wielkiemu księciu Konstantemu.

W XIX wieku wolnomularstwo stopniowo ulega przekształceniu. O ile poprzednio łoże programowały swych członków, którzy potem w życiu — zwłaszcza na zajmowanych przez siebie stanowiskach — mieli indywidualnie stosować nauki otrzymane w warsztatach wolnomularskich, sama zaś organizacja wolnomularska do polityki bieżącej się nie mieszała, to pod koniec XIX wieku — zwłaszcza we Francji w okresie III Republiki — wolnomularstwo porzuca dotychczasową rezerwę wobec życia politycznego i zaczyna kierować swych adeptów do bezpośredniej zewnętrznej akcji politycznej. Dochodzi nawet do tego, że w 1892 roku Konwent Wielkiego Wschodu Francji uchwała utworzenie specjalnego funduszu propagandowego, przeznaczonego na cele

akcji politycznej. Zaczęto też w łóżach dyskutować o sprawach bieżącej polityki, o problemach ustrojowych i społecznych. Wolnomularstwo dąży z powodzeniem do ujęcia w swe ręce kierownictwa tego rodzaju ruchów społecznych, jak ruch wolnomyślicielski czy feministyczny.

Ale też na przełomie XIX i XX wieku kapitalizm przechodzi w swe ostatnie stadium — stadium imperializmu. W tym okresie zaczynają się też oczywiście zmieniać funkcje wolnomularstwa. Walka o znoszenie barier narodowych czy historycznych zaczyna w tym okresie nabierać innego sensu. Koła imperialistyczne bardzo chętnie wykorzystują to hasło jako uzasadnienie prowadzonej przez siebie polityki ekspansji gospodarczej i polityczno-kulturowej, zmierzającej do zniszczenia odrębności ekonomicznych, narodowych i kulturalnych ludów podporządkowanych hegemonii poszczególnych państw imperialistycznych. Obrońcy odrębności uciskanych narodów są często oskarżani o zaściankowy nacjonalizm.

W tym też mniej więcej czasie rodzi się nowy kierunek ideowo-polityczny — nacjonalizm. W niektórych państwach imperialistycznych pojawia się tendencja oparcia ideologicznych podstaw polityki ekspansji na nacjonalizmie (oczywiście własnego narodu) — tendencje takie były szczególnie silne w Niemczech. Przeciwko tej tendencji występuje przeciwstawny kierunek, którego zwolennicy uważają, że lepsze jest kosmopolityczne uzasadnienie polityki ekspansji, bowiem nacjonalistyczny imperializm musi prowadzić do wzmocnienia tendencji nacjonalistycznych również w narodach broniących swej niezależności. Taka eskalacja nacjonalizmu musi prędzej czy później doprowadzić do rozpadu każdego imperium. Zwolennicy tej drugiej tendencji wolą opierać ekspansję na jakimś ogólnoludzkim uzasadnieniu, które pozwala z powodzeniem zwalczać nacjonalizm narodów będących przedmiotem ekspansji. Oczywiście przy oparciu ekspansji na tego rodzaju kosmopolitycznej ideologii konieczne jest również hamowanie rozwoju nacjonalizmu we własnym narodzie (przynajmniej w jawnej postaci). Dla tego rodzaju kosmopolitycznej koncepcji imperializmu doskonałą ideologiczną nadbudowę stanowiła wolnomularska idea niwelacji różnic między narodami w imię wolności jednostki i równości wszystkich ludzi.

Nacjonalistyczna koncepcja imperializmu dominowała w Niemczech w okresie II i III Rzeszy. Kosmopolityczna koncep-

cja imperializmu natomiast dominuje przede wszystkim w USA, a także w Anglii i Francji. We Francji przez długi czas silne były również tendencje nacjonalistyczno-imperialistyczne.

Walka między tymi dwoma koncepcjami toczyła się w łonie imperializmu kilkadziesiąt lat i dopiero wynik II wojny światowej przesądził o porażce imperializmu nacjonalistycznego. Od tego czasu w głównych krajach kapitalistycznych dominuje imperializm kosmopolityczny, który stara się wykorzystywać do swych celów m.in. wolnomularstwo i jego ideologię.

Na przykład Anglicy bardzo chętnie zakładali w krajach swego imperium łóż wolnomularskie, do których przyjmowano miejscową elitę „bez różnicy rasy, wyznania czy narodowości”. W obrębie łóż miejscowi adepci uczyli się idei braterstwa wobec przedstawicieli elity metropolii, nawiązywali znajomości, które mogły im być potem bardzo użyteczne w karierze osobistej. Patrzyli też z góry na „nie oświeconych” przedstawicieli warstw niższych, którzy buntowali się przeciw hegemonii metropolii. Potem, kiedy imperium brytyjskie zamieniło się w Brytyjską Wspólnotę Narodów, ci oświeceni adepci łóż nie byli wrogo nastawieni do obcego kapitału. Nauczono ich przecież, że znoszenie wszelkich barier między ludźmi jest dobre, dlatego więc mieli stawiać bariery przed obcym kapitałem, którego przedstawiciele byli często ich braćmi łóżowymi.

Podobnie wyglądała ewolucja funkcji wewnętrznej wolnomularstwa w życiu społeczeństw o ustroju kapitalistycznym w dobie, gdy kapitalizm wchodził w stadium imperializmu. Zaostrzały się wówczas przeciwieństwa klasowe, a ruch robotniczy przybierał na sile budząc postrach burżuazji. Dążenie do reform społecznych i zmiany ustroju stało się dla burżuazji głównym zagrożeniem.

W tej sytuacji obrońcy kapitalizmu zaczęli na szeroką skalę stosować taktykę serwowania szerokim masom „produktów zastępczych” postępu społecznego. Na przełomie XIX i XX wieku burżuazja stosowała dwa takie podstawowe „produkty zastępcze” — socjalreformizm i walkę z Kościołem katolickim. W ich rozpowszechnianiu brali udział wolnomularze.

Słynna była sprawa walki z Kościołem katolickim we Francji w pierwszych latach XX wieku, w której wiodącą rolę odegrali adepci łóż wolnomularskich. W roku 1899 prezydentem Francji został Émile Loubet, który na premiera powołał senatora Waldeck-Rousseau, w którego gabinecie obok socjalisty Mil-

leranda zasiadał generał Galliffet, wsławiony krwawym stłumieniem Komuny Paryskiej. Kampanię zmierzającą do osłabienia i wyeliminowania wpływów Kościoła katolickiego we Francji rozpoczęto w tym czasie od zainicjowania przez Waldeck-Rousseau w 1899 roku dekretu o kongregacjach. W 1902 roku premierem został Émile Combes (były ksiądz), który wykorzystał swe ustawowe uprawnienia i zamknął około trzech tysięcy szkół prowadzonych przez zakony. Wywołało to zamieszki, przeciwko demonstrantom Combes wysłał policję, a gdy ta nie poradziła sobie, posłał przeciw demonstrantom wojsko. Oficerowie jednak odmówili wykonania rozkazu użycia broni przeciwko tłumom. Wówczas minister spraw wojskowych, generał André, zaczął stawiać oficerów przed sądem wojennym. Doprowadziło to do zerwania stosunków dyplomatycznych z Watykanem.

Wkrótce potem, w 1904 roku, poseł Villeneuve ogłosił rewelacyjną wiadomość, że generał André przy awansach oficerów posługuje się fiszkami nadsyłanymi przez loże wolnomularskie. Niedługo potem pismo „Figaro” ogłasza, że minister André posługuje się dwoma zbiorami fiszek nadsyłanymi mu potajemnie przez Wielki Wschód. Jeden zbiór nazywa się „Koryntem” i zawiera dane personalne oficerów, którzy mają być awansowani, drugi zbiór nazywa się „Kartaginą” i zawiera dane personalne oficerów, którzy nie mają być awansowani, lecz usunięci z wojska. „Figaro” ogłosiło nawet treść fiszek, w których były m.in. informacje, kto z oficerów posyła dzieci do kościoła i kto był np. obecny na pierwszej komunii swych dzieci. Wywołało to wielki skandal; André podał się do dymisji.

Socjaliści w tym czasie twierdzili, że cała ta walka z Kościołem katolickim była po prostu manewrem burżuazji, który miał odwrócić uwagę mas od walki klasowej. Liberalna burżuazja woli w tym czasie swą postępowość wykazywać za pomocą walki z Kościołem niż poprzez istotne reformy ustroju społecznego, o które walczą socjaliści. Wolnomularze wychodzą wówczas naprzeciw tym dążeniom burżuazji.

Inaczej wyglądała w tym czasie sytuacja w krajach Europy Środkowej i Wschodniej, a przede wszystkim w Rosji carskiej. Tutaj na przełomie XIX i XX wieku zaczyna również rozwijać się wolnomularstwo. Założycielami wolnomularstwa w tych krajach, znajdujących się przeważnie w przededniu rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, byli głównie przedstawiciele wyższej inteligencji, którzy podczas pobytu we Francji zostali przyjęci do

tamtejszych łóż wolnomularskich. Grupa rosyjska składała się przeważnie z wykładowców Ecole Supérieure Russe de Paris, która działała w Paryżu na początku XX wieku.

Szybki rozwój ruchu liberalno-opozycyjnego i osłabienie pozycji carskiego rządu, które miało miejsce po rewolucji 1905 r., oraz zmniejszenie się w związku z tym groźby represji za udział w tajnych stowarzyszeniach liberalno-burżuazyjnych, sprzyjały powstawaniu łóż wolnomularskich. Pod patronatem wolnomularstwa francuskiego w 1906 i 1907 r. w Petersburgu i Moskwie powstają pierwsze w tym czasie loże wolnomularskie, do których należały czołowe postacie liberalnej opozycji od konstytucyjnych demokratów po mienszewików. W tym też mniej więcej czasie zaczyna odradzać się wolnomularstwo na terenie Polski.

Taktyka stosowana przez burżuazyjnych liberałów w owym czasie w Rosji carskiej była inna niż taktyka ruchu robotniczego. Charakteryzując te dwie taktyki W. I. Lenin stwierdził, że proletariat walczył, burżuazja natomiast skradała się po władzę, myśląc o tym, aby dzielić władzę z caratem. Dla ówczesnych liberałów w imperium carskim charakterystyczna była taktyka podwójnego tajnego sterowania.

Po zwycięstwie Wielkiej Rewolucji Październikowej problem stosunku ruchu komunistycznego do wolnomularstwa podjęty został bardzo ostro. Na terenie Rosji Radzieckiej loże wolnomularskie jako organizacje burżuazyjne zostały zakazane już na początku 1918 r. Sprawą tą zajął się IV Kongres Międzynarodówki Komunistycznej w 1922 r. Problem ten był bardzo aktualny, gdyż w tym czasie duża liczba komunistów francuskich należała do łóż wolnomularskich. Kongres III Międzynarodówki powziął 2.XII.1922 r. uchwałę, która uznała ideologię wolnomularską jako klasową, wrogą ideologii rewolucyjnego proletariatu oraz stwierdziła kategorycznie niedopuszczalność równoczesnej przynależności do loży wolnomularskiej i do partii komunistycznej. Zobowiązano członków partii wolnomularzy do zerwania z wolnomularstwem i złożenia odpowiednich oświadczeń w prasie partyjnej. Stwierdzono, że zatajenie przynależności do wolnomularstwa przez członków partii będzie traktowane jako chęć penetrowania szeregów partyjnych przez wroga klasowego.

## TAJNE STOWARZYSZENIA MAFIJNE W POLSCE POD ZABORAMI

W okresie gdy wolnomularstwo na zachodzie Europy rozkwitało, w Polsce sytuacja wyglądała inaczej. Zarówno w okresie rozbiorów, jak potem w epoce napoleońskiej czy wreszcie w czasach Królestwa Kongresowego, powstania listopadowego i powstania styczniowego, a potem znów na przełomie XIX i XX wieku, naród polski zmuszony był do ciągłego konspirowania. Mniej więcej do powstania styczniowego ludzie związani z wolnomularstwem /organizacyjnie lub tylko ideowo/ odgrywali w konspiracjach niepodległościowych dominującą rolę. Na przełomie XIX i XX wieku sytuacja zmieniła się — z jednej bowiem strony powstał i zaczął rozwijać się ruch robotniczy oraz związane z nim konspiracyjne organizacje, z drugiej zaś powstał i zaczął rosnać w siły polski nacjonalizm, który stworzył własne tajne stowarzyszenia, zorganizowane tak jak wolnomularstwo, ale ideowo i politycznie wrogo nastawione wobec niego.

Kiedy w 1904 r. wybuchła wojna rosyjsko-japońska, władze carskie rozpoczęły mobilizację. Wobec stanu kolei syberyjskiej, który nie pozwalał na szybki przewóz wojska, nie mogło być mowy o jednoczesnej wielkiej mobilizacji w całym państwie cara. Początkowo mobilizacja miała się odbywać głównie na Syberii oraz w niektórych częściach moskiewskiego i kazańskiego okręgu wojskowego. Polacy łudzili się więc, że mobilizacja na większą skalę nie dotknie Kongresówki. Władze carskie jednakże stosunkowo prędko wzięły się do rzeczy przeprowadzając mobilizację w niektórych jej powiatach.

Polscy rezerwiści nie mieli najmniejszej ochoty wsiadać do wagonów, wlec się tygodniami przez całą Syberię, aby potem gdzieś na końcu świata walczyć i oddawać życie za miłościwego cara, który uciskał ich kraj.

W maju 1904 r. Centralny Komitet Robotniczy Polskiej Partii

Socjalistycznej wydał odezwę, w której stwierdzał, że gdy dwie burżuazje walczą ze sobą, to proletariatu nic do tego. Nawoływał też żołnierzy Polaków do dezercji z szeregów armii rosyjskiej. Odezwa ta została przez PPS rozkolportowana w formie ulotki.

Ale ostatecznie cóż mieli robić mobilizowani rezerwiści? Gdyby zdezerterowali nawet jeszcze na terenie Kongresówki lub w ogóle nie stawili się do poboru, wówczas ściągnęłoby to na nich i ich rodziny rękopresję. Musieliby albo iść do więzienia, albo przejść na stopę nielegalną, a na to mało kto potrafił się zdobyć. Dezercja zaś na Syberii czy w Mandżurii, aczkolwiek w razie czego łatwiejsza do usprawiedliwienia wobec władz, kryła inne niebezpieczeństwa. Polak zagubiony w bezkresnych przestrzeniach Azji, wśród obcej ludności, której języka nawet nie znał, nie bardzo miał co ze sobą zrobić. W tej sytuacji trudno było liczyć na masową dezercję Polaków z armii carskiej.

Kierownictwo PPS zdawało sobie sprawę, że sama odezwa nie wystarczy, że trzeba zorganizować jakąś bardziej zdecydowaną akcję, która stanowiłaby protest przeciw mobilizowaniu Polaków na wojnę w interesie caratu, a zarazem, w razie powodzenia — przeraziła carat, co być może powstrzyma go przed dalszą masową mobilizacją na ziemiach polskich.

Zaczęto się zastanawiać nad zorganizowaniem jakiejś głośnej manifestacji. Największy rozgłos miałyby oczywiście manifestacja w Warszawie. Obawiano się jednak, czy po takiej akcji nie zostanie rozbita centralna i zarazem najsilniejsza organizacja PPS w Warszawie. Rozważano w związku z tym możliwość zorganizowania szeregu mniejszych manifestacji w terenie. Ostatecznie jednak zdecydował argument, że prowincjonalne małe manifestacje mogą spalić na panewce, jeżeli — co było prawdopodobne — nie będą wystarczająco powszechne. Zdecydowano się więc ostatecznie na zorganizowanie manifestacji zbrojnej w Warszawie.

Ponieważ w tym czasie nie dysponowano dostateczną liczbą ludzi obytych z bronią, postanowiono posłużyć się małym oddziałkiem złożonym z ludzi opanowanych, o silnych nerwach. Organizacją całej akcji na miejscu w Warszawie miał zająć się główny inicjator — Józef Kwiatek — Józef Piłsudski natomiast wziął na siebie sprawę zakupu broni i przemycenia jej do Warszawy. Broń przeważnie była kupowana na terenie zaboru pruskiego — w Katowicach i Bytomiu — a następnie przemycana-

na do zaboru rosyjskiego. Władze niemieckie okazały się przy tym dziwnie mało czujne.

Do przeprowadzenia manifestacji wybrano kościół Wszystkich Świętych, który był największym kościołem warszawskim i znajdował się przy jednym z największych placów ówczesnej Warszawy — przy placu Grzybowskim. Jako czas przeprowadzenia manifestacji wybrano niedzielną sumę, na którą przychodziły tłumy ludzi. W dzielnicach robotniczych /przede wszystkim na przedmieściach/ rozkolportowano ulotkę wzywającą robotników do przybycia na określoną godzinę na plac Grzybowski i wzięcia udziału w manifestacji przeciwko wojnie z Japonią. O wyznaczonej godzinie plac zapełnił się wielkim tłumem — zarówno tych, którzy pod wpływem ulotki przybyli na manifestację, jak i wiernych, którzy przyszedli do kościoła na sumę. Ulotka zwabiła też oczywiście policję carską. W tłumie mogli się niepostrzeżenie ukryć bojowcy PPS. Wkroczenie policji do kościoła wywołałoby wielki skandal, poza tym w kilkutysięcznym tłumie wiernych trudno byłoby znaleźć niezbyt liczną grupę bojowców.

W pewnej chwili na schodach kościoła, które górują nad placem, pojawiła się grupka bojowców PPS ze sztandarem i rozpoczęła śpiewać „Warszawiankę”. Policja oczywiście ruszyła ku nim, a gdy podeszła odpowiednio blisko, bojowcy na dany znak wyciągnęli rewolwery i oddali salwę do policjantów, chowając się następnie do kościoła i znikając w tłumie wiernych. Policja uderzyła na bezbronny, modlący się tłum, używając broni — padło kilkunastu zabitych, wiele osób raniono.

Manifestacja na placu Grzybowskim, mimo że przeprowadzona przy pomocy stosunkowo słabych sił, dała duży efekt propagandowy. Przede wszystkim wywołała wrażenie, że organizacja, która ją przeprowadziła, była o wiele większa, niż to miało miejsce w rzeczywistości. Na przykład endecki „Przegląd Wszechpolski” oceniał, że zorganizowana grupa, biorąca udział w akcji na placu Grzybowskim, liczyła kilkuset ludzi, co było więcej niż dziesięciokrotną przesadą. Tak samo oceniły to władze carskie. Na postronnych ludziach manifestacja zrobiła również wielkie wrażenie, a plotka powtarzana z ust do ust nadała jej rozgłosu.

Poza tym ludzie dostali lekcję poglądową: że jeśli nawet nie biorą udziału w żadnych spiskach antyrządowych, to i tak mogą się nie uchronić przed kulami carskiej policji.

Jak twierdzili ówcześni kierownicy PPS, manifestacja wpłynęła na zmniejszenie do minimum zakresu mobilizacji na ziemiach polskich. Poza tym był to pierwszy od wielu lat objaw walki zbrojnej z zaborcą.

Wielu postronnych obserwatorów mógł zdziwić fakt, że organizatorzy manifestacji spotkali się z bardzo gwałtowną reakcją ze strony endeckiej. „Przegląd Wszechpolski” piętnował manifestację jako prowokację, w wyniku której ściągnięto moskiewskie kule na bezbronny, nieświadomy, nie spodziewający się niczego tłum.

Gwałtowność tych reakcji mniej by ich jednak dziwiła, gdyby wiedzieli, że za kulisami Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego stoi tajne stowarzyszenie na wzór wolnomularstwa, ale o nastawieniu nacjonalistycznym, które stara się ująć w swe ręce tajny ster wszystkich działań politycznych polskiego narodu we wszystkich trzech zaborach. W związku z tym zwalcza zarówno działalność prowadzoną przez lewicowe tajne organizacje, jak i konserwatystów galicyjskich. Tym tajnym stowarzyszeniem, które zakulisowo kierowało obozem endeckim, była Liga Narodowa.

Aby zrozumieć genezę Ligi Narodowej, musimy cofnąć się kilkanaście lat od wypadków na placu Grzybowskim, do okresu, gdy pod koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku ogół polskiego narodu pogrążony był w politycznym marazmie zajmując się „pracą organiczną” i hołdując hasłom pozytywizmu. Wszelkie działania niepodległościowe przytłaczająca większość narodu uznawała za całkowicie nierealne, a konserwatywne ugrupowania ugodowców głośiły i realizowały politykę lojalizmu wobec zaborców.

W tym właśnie okresie, w sierpniu 1887 r., w pięknie położonym zamku Hilfikon niedaleko Zurychu, zebrało się niebyle jakie towarzystwo — właściciel zamku, Ludwik Michalski-Matyszek, dawny major powstania styczniowego; Zygmunt Miłkowski, dawny pułkownik powstańczy znany jako pisarz pod pseudonimem Teodor Tomasz Jeż; Maksymilian Hertel, również były powstaniec 1863 roku oraz dr Aleksander Hirschberg, kustosz zakładu im. Ossolińskich, który jako delegat niepodległościowej konspiracji ze Lwowa przyjechał tu specjalnie, aby spotkać się z wymienionymi wyżej trzema wybitnymi działaczami emigracyjnymi.

Zebrani na zamku działacze podjęli decyzję o powołaniu

tajnej ogólnopolskiej organizacji o nazwie Liga Polska, która w sposób ukryty miała sterować całą polską działalnością niepodległościową. Członkowie Ligi mieli za zadanie przenikać do różnych organizacji niepodległościowych i nadawać im odpowiedni kierunek. Powołano naczelną władzę Ligi pod nazwą Centralizacji, na czele której stanął Z. Miłkowski. Postanowiono przystąpić do wydawania organu Ligi, który przybrał nazwę „Wolnego Słowa Polskiego”. Wkrótce potem, w grudniu 1887 r., opracowana została w Genewie „Ustawa Ligi Polskiej”, stanowiąca jej podstawowy dokument programowo-statutowy. Ustawa stwierdzała, że zadaniem Ligi jest skupienie i przygotowanie wszystkich sił narodu celem odzyskania niepodległości w granicach przedrozbiorowych, na podstawie federacyjnej. Centralizacja Ligi przystąpiła też do zbierania składek na Skarb Narodowy, który miał być użyty do finansowania akcji niepodległościowej.

Młodzieżowym zapleczem Ligi Polskiej stał się Związek Młodzieży Polskiej, znany pod nazwą Zet, który zapożyczył od wolnomularstwa strukturę organizacyjną opartą na stopniach wtajemniczenia — wprowadził trzy szczeble: „braci”, „towarzyszy” i „eksternów” albo „kolegów”. W 1888 r. kierownictwo Zetu uznało Ligę Polską za najwyższą instytucję narodową i zobowiązało się popularyzować jej ideologię oraz przygotowywać działaczy do późniejszej pracy w Lidze. W tym czasie Zet miał swe największe środowisko w zaborze rosyjskim. Obejmowało ono pięć grup — warszawską, puławską, petersburską, odeską i kijowską, które skupiały łącznie 85 osób, co w ówczesnych warunkach polskich stanowiło istotną siłę.

W 1888 r. członkiem Zetu został młody student Uniwersytetu Warszawskiego — Roman Dmowski, który już w 1889 r. został przyjęty do Ligi Polskiej.

W cztery lata potem Dmowski, razem z Zygmuntem Balickim i Janem Ludwikiem Popławskim, dokonuje w Lidze Polskiej swego rodzaju zamachu stanu. W wyniku tego zamachu w 1893 roku powołana zostaje tajna organizacja o nazwie Liga Narodowa, która formalnie deklaruje się początkowo jako kontynuatorka Ligi Polskiej, ale faktycznie stanowi już nową organizację. Na czele tej organizacji staje Rada Tajna, a władzę wykonawczą sprawuje Komitet Centralny, który ma siedzibę w Warszawie. Władza przeszła w ręce młodych organizatorów zamachu, którzy — jak sami stwierdzili — chcieli zerwać z liberalno-demokratycznymi koncepcjami i wolnomularskimi obciążeniami Ligi

Polskiej. Wkrótce potem Liga Narodowa rozpoczyna walkę z wolnomularstwem i staje się głównym ośrodkiem inspiratorsko-koncepcyjnym i organizacyjnym polskiego nacjonalizmu. Na polecenie Komitetu Centralnego Ligi Narodowej R. Dmowski opracował ideowo-programową broszurę „Nasz patriotyzm”, w której sformułował program ruchu narodowego, stając na stanowisku wszechpolskim, narodowym i przeciwstawiając się stanowisku dzielnicowemu i klasowemu. Bardzo szybko Dmowski staje się głównym przywódcą Ligi Narodowej.

Liga rozpoczyna ożywioną działalność propagandową i organizacyjną. Głównym jej organem prasowym staje się wydawany od 1895 roku w Galicji „Przegląd Wszechpolski”. W kilka lat potem Liga dysponowała już wieloma innymi czasopismami, jak np. w Galicji — „Polak”, „Tekka”, „Ojczyzna”, „Słowo Polskie”; w Kongresówce — „Pochodnia”, „Gazeta Polska”, „Goniec”; w zaborze niemieckim — „Goniec Wielkopolski”, „Dziennik Berliński”, „Górnoślązak”; na emigracji — „Goniec Polski”, „Zgoda”, „Dziennik Narodowy”.

Liga Narodowa stała się inspiratorem ideowym i faktycznym, ukrytym ośrodkiem dyspozycji politycznej całego szeregu tajnych i jawnych organizacji, które miały różny charakter — nie tylko polityczny, ale społeczny, zawodowy, środowiskowy itp. Najliczniejszą chyba organizacją tego rodzaju było założone w Królestwie tajne Towarzystwo Oświaty Narodowej /które według źródeł endeckich w szczytowym okresie swego rozwoju liczyło sześćdziesiąt tysięcy członków/ oraz Towarzystwo Szkoły Ludowej w Galicji. Odegrały one doniosłą rolę w budzeniu świadomości narodowej chłopów oraz w upowszechnianiu oświaty i kultury na wsi.

Ściśle polityczną organizacją, sterowaną przez Ligę Narodową, było Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe. Była to partia działająca w Kongresówce, której program, głoszący konieczność odzyskania niepodległości, zamieszczony został w 1897 r. w „Przeglądzie Wszechpolskim”. W tymże roku powstała również związana z Ligą Narodową organizacja kobieca Związek Narodowy Kobiet, a na przełomie lat 1901—1902 w Warszawie — sterowana przez Ligę Narodową — Młodzież Rzemieślnicza i Robotnicza.

Ogół tych organizacji sterowanych przez Ligę Narodową nazwany został potem Obozem Narodowym. Obóz ten obejmował organizacje, które liczyły tysiące, a nawet dziesiątki

tysięcy osób. Sama zaś Liga była zakonspirowanym kadrowym zespołem, w skład którego wchodziło zaledwie niecałe czterysta osób /i to w szczytowym okresie rozwoju/.

Metoda działania Ligi polegała na tym, że chcąc opanować poszczególne środowiska najpierw zaczynała prowadzić w nich pracę kulturalno-oświatową, dyskusyjną. Poddając przedstawicieli danego środowiska stopniowemu programowaniu ideowemu wciągano ich coraz głębiej w robotę propagandową lub organizacyjną. Następnie tworzono w obrębie danego środowiska organizację, która była przyczółkiem wpływów Ligi. Do samej Ligi Narodowej przyjmowano tylko najwybitniejsze jednostki z poszczególnych środowisk. W rezultacie Liga, mimo swej małej liczebności, stanowiła bardzo wpływowy ośrodek inspiracji ideowej i dyspozycji politycznej, który posiadał swe wpływy w różnych środowiskach i we wszystkich trzech zaborach, jak również na emigracji.

Liga z zasady na zewnątrz nie firmowała poszczególnych działań sterowanych przez siebie organizacji. Oficjalnie nie występowała też na zewnątrz pozostając organizacją tajną. Dzięki temu mogła przenikać do różnych środowisk i sterować nimi we wszystkich trzech zaborach.

Występując z pozycji ogólnonarodowych Obóz Narodowy głosił solidaryzm społeczny i przeciwstawiał się ruchom klasowym. Bazując też na ideologii nacjonalistycznej zwalczał obce narodowo elementy w życiu społeczeństwa polskiego.

Ciekawe jest przy tym pewne charakterystyczne zjawisko — w początkowych latach istnienia Ligi Narodowej i sterowanego przez nią obozu politycznego nie było jeszcze ostrej walki między nim a PPS-em, a nawet niejednokrotnie współdziałano ze sobą. Np. w 1894 roku w stulecie bitwy pod Raclawicami Liga Narodowa przy współudziale PPS zorganizowała demonstrację dla uczczenia pamięci J. Kilińskiego. Później, kiedy w ramach PPS formował się nurt prawicowy, na czele którego stał J. Piłsudski, mimo iż nurt ten ewoluował stopniowo w kierunku polskiego nacjonalizmu, antagonizm między tym właśnie nurtem a Obozem Narodowym zaostrzał się coraz bardziej. Rzecz na pozór dziwna — im bardziej Piłsudski i jego obóz przechodzili na stanowiska nacjonalistyczne, tym bardziej zaostrzała się walka między nim a obozem sterowanym przez Ligę Narodową, na czele którego stał Dmowski.

Za kulisami tego antagonizmu ukrywała się walka dwu

tajnych organizacji. Obóz Piłsudskiego nigdy nie podporządkował się Lidze Narodowej i nie dawał się jej sterować. Piłsudski zorganizował własną, analogiczną tajną organizację, która starała się przenikać do różnych środowisk i organizacji. Organizacja ta przybrała z czasem nazwę Konwentu. W jego skład wchodził Konwent A — który miał być ośrodkiem ukrytej dyspozycji dla ugrupowań lewicowych, oraz Konwent B — który miał być analogicznym ośrodkiem dla stronnictw prawicowych.

Na przełomie XIX wieku wytworzyła się nowa sytuacja geopolityczna. Rozwój imperializmu niemieckiego i jego ekspansja w kierunku południowo-wschodnim doprowadziły do sytuacji, w której tzw. związek trzech cesarzy /niemieckiego, austriackiego i rosyjskiego/ uległ rozpadowi. Zagrożona ekspansją Niemiec /których satelitą w tym okresie były Austro-Węgry/ carska Rosja musiała szukać oparcia w związku z Francją. Ponieważ zaś niemiecki imperializm zaczął już wówczas zagrażać interesom brytyjskim, więc polityka angielska nie przeszkadzała zbliżeniu rosyjsko-francuskiemu, a po pewnym czasie sama Wielka Brytania przeszła na stronę wrogów Niemiec. W 1891 roku dochodzi do politycznego, a w 1892 roku do wojskowego porozumienia rosyjsko-francuskiego, które miało wyraźne ostrze antyniemieckie. W 1907 roku do tego porozumienia dołączyła Anglia.

Ta nowa sytuacja geopolityczna otworzyła przed polityką polską nowe perspektywy — zaborcy znaleźli się w przeciwnych obozach polityczno-wojskowych i można to było wykorzystać. Polscy przywódcy musieli więc określić swój stosunek do poszczególnych państw zaborczych.

J. Piłsudski zrobił to już na początku swej działalności politycznej. W 1895 roku na łamach wydawanej przez PPS jednodniówki został opublikowany jego artykuł pt. „Rosja”. Piłsudski stwierdza w nim wyraźnie: „Największym wrogiem polskiej klasy robotniczej jest carat rosyjski”. Następnie analizując sytuację społeczną w Rosji dochodzi do wniosku, że panujące tam warunki nie rokują nadziei na powstanie poważniejszego ruchu rewolucyjnego. „Dzięki tym warunkom ruch rewolucyjny w Rosji nie był nigdy m a s o w y m, opierał się on zawsze na j e d n o s t k a c h tylko”. /.../ „Ruch taki nie może się odznaczać ciągłością i stałością poglądów, które cechują ruchy masowe, gdyż skład ludzi, do ruchu należących, zależy od wypadku; nie może doprowadzić do zwycięstwa, gdyż zbyt jest słabym, cho-



ciaż, jak to było z Narodną Wolą, przy szczęśliwych okolicznościach może poważnie zastraszyć carat.

Tak było dotychczas. W przyszłości zaś, przynajmniej bliższej, trudno zmian na lepsze oczekiwać. /.../

Lecz na szczęście w skład państwa rosyjskiego oprócz Rosji właściwej wchodzi i inne, przemocą ujarzmione i łańcuchem niewoli przykute do caratu, kraje. /.../ Rozwój ekonomiczny tych krajów, nie wstrzymywany niewolą tatarską, wyodrębnił wyraźnie różne klasy; walka pomiędzy nimi wytworzyła już w niektórych, jak w Polsce, silny ruch robotniczy.

Wszystkie te warunki każą przypuszczać, że stąd właśnie wyjdzie ta siła, która w proch zetrze potęgę caratu. Rosyjski zaś ruch rewolucyjny może odegrać w tej walce tylko rolę pomocniczą<sup>1</sup>.

Naturalną konsekwencją takiego stanowiska wobec caratu i rosyjskiego ruchu rewolucyjnego musiało być szukanie przez Piłsudskiego oparcia w państwach centralnych.

Myśl polityczna Piłsudskiego w zakresie stosunku do naszych sąsiadów mieściła się zresztą w zasadniczym nurcie myśli politycznej PPS. Kiedy w latach dziewięćdziesiątych XIX stulecia konflikty między Rosją a Niemcami zaczynały się coraz wyraźniej pogłębiać, jeden z głównych przywódców PPS, S. Mendelson stwierdził, że dla sprawy polskiej, byłoby lepiej, gdyby z zarysowującego się konfliktu wyszły zwycięsko Niemcy. Stanowisko to uzasadniał Mendelson większymi możliwościami zwycięstwa postępu społecznego w Niemczech niż w Rosji. Przywódcy PPS obawiali się, że zwycięstwo Rosji doprowadziłoby do rozszerzenia systemu rządów carskich, coraz mniej licząc na możliwość wcześniejszego zwycięstwa rewolucji w Rosji. Wokół tego stwierdzenia doszło do wyraźnej polaryzacji stanowisk w ruchu robotniczym.

W obliczu nowej sytuacji, jaka powstała pod koniec XIX wieku, przywódcy PPS stali na stanowisku konieczności przygotowania się do walki o niepodległość. Przywódcy prawego skrzydła, a nawet centrum PPS, twierdzili przy tym, że Polacy winni stanąć po stronie Niemiec. Mendelson stwierdził, że „jakkolwiek mamy jeszcze swój rachunek z polityką rządową niemiecką, jednakże rachunek ten załatwimy z czasem, i to ku

wzajemnemu zadowoleniu zarówno naszego narodu, jak i narodu niemieckiego”<sup>2</sup>.

Odmienne niż Piłsudski i PPS stanowisko wobec naszych sąsiadów zajął Obóz Narodowy. Koncepcje geopolityczne swego obozu sformułował R. Dmowski w następujący sposób:

„Myśląc o Polsce silnej, istotnie niezawisłej, zarówno gospodarczo, jak politycznie, niepodobna było jej sobie wyobrazić odgrodzoną od morza nieprzerwanym pasmem posiadłości niemieckich”<sup>3</sup>.

„Otóż, jeżeli o Królestwie kongresowym i zachodniej Galicji można było powiedzieć, że od rozbiorów zostały w polskości swej nienaruszone, jeżeli, przy najskromniej nawet, z największą rezygnacją kreślonym planie państwa polskiego, nie było ono bez tych ziem do pomyślenia — to na ziemiach, należących do Prus, kolonizacja niemiecka, przez rząd ogromnym kosztem prowadzona i wszelkimi sposobami popierana, zrobiła już tak wielkie postępy, odsetek ludności niemieckiej, nawet w Poznańskim, był tak znaczny, a obok tego niemiecka organizacja kraju tak głęboko sięgała w życie społeczeństwa, że wielu ludzi nie miało już odwagi myśleć o nich, jako o ziemiach przyszłego państwa polskiego”<sup>4</sup>.

„Dla przyszłej Polski stratą ziem zaboru pruskiego oznaczała: 1/ oddalenie od Europy zachodniej, 2/ odcięcie od morza, 3/ pozostawienie w rękach groźnego sąsiada głęboko wrzynającej się w obszar polski placówki śląskiej, a z nią olbrzymich bogactw w węglu i metalach, 4/ niższy o wiele przeciętny poziom kultury w przyszłym państwie, 5/ granicę z Niemcami, otaczającą nas nieprzerwanym półkolem, przy której bylibyśmy na ich łasce i niełasce, wreszcie 6/ ogromne uszczuplenie obszaru i umniejszenie przeszło o jedną piątą część ludności rdzennie polskiej, co musiałoby pociągnąć skurczenie się granic tak osłabionego państwa i na wschodzie.

To znaczyło, że bez ziem zaboru pruskiego nie ma Polski naprawdę niepodległej. „Głupia Polska bez Poznania” — jak mówiono po drugim rozbiorze.

<sup>2</sup> /S. Mendelson/, Kwestia polska, s. 9, cyt. wg H. Zieliński /red./, Polska myśl polityczna XIX i XX wieku, tom I, Polska i jej sąsiedzi, Warszawa 1975, s.92.

<sup>3</sup> R. Dmowski, Polityka polska i odbudowanie państwa, Pisma, t. V, Częstochowa 1937, s.27.

<sup>4</sup> Tamże, s.28—29.

<sup>1</sup> J. Piłsudski, Pisma Zbiorowe, Tom I, Warszawa 1937, s.79—91.

A jednak groźba utraty raz na zawsze tych ziem wisiała nad nami od dłuższego czasu. Z niepokojem i trwogą śledziliśmy postępy roboty pruskiej, która, pomimo wytrwałego, zorganizowanego oporu Polaków, ostatnimi czasy robiła coraz nowe wyłomy, coraz nowe zdobywała placówki. Głębsi znawcy położenia mówili: jeszcze pięćdziesiąt, a może tylko trzdzieści lat trwania rządów pruskich i pruskiego systemu, a będziemy złamani<sup>5</sup>.

„Kto się zrzekał ziem zaboru pruskiego, ten się w istocie zrzekał niepodległej Polski”<sup>6</sup>.

„Ujęty konkretnie program niepodległej Polski w różny sposób zwracał się przeciw interesom trzech państw, posiadających ziemie polskie.

Nie trzeba zbyt głębokiej analizy położenia i celów politycznych trzech państw, ażeby zrozumieć, że zwracał się on przede wszystkim przeciw Niemcom.

Oderwanie od nich ziem polskich oznaczało dla nich nie tylko stratę pewnej ilości kilometrów kwadratowych ziemi, i to ziemi, takimi wysiłkami i takim kosztem przygotowanej do tego, żeby w krótkim czasie stała się niemiecką; nie tylko odcięcie ogniska niemieckiego, skupionego dookoła Królewca; i nie tylko, w razie odebrania Górnego Śląska, stratę bogatego okręgu górniczo-przemysłowego — ale przecięcie drogi do planowanego na przyszłość dalszego posuwania się ku wschodowi, do dalszego, stopniowego pożerania ziem polskich. Odbudowanie Polski silnej z jej ziemiami zachodnimi uniemożliwiało Niemcom ciężenie nad Rosją i ekspansję na południowy wschód, ku Azji Mniejszej.

Nasz program terytorialny godził w rolę Prus w Rzeszy, całą politykę wschodnią Niemiec, rozwiniętą pod hegemonią pruską, w całą wielką rolę Cesarstwa, taką, jaką widzieli wszyscy prawie Niemcy bez względu na odcienie polityczne.

Realizacja tego programu była możliwa tylko w razie zgniecenia potęgi niemieckiej. Wyrosła ta potęga kosztem Polski, dalszy jej wzrost oznaczał dalsze niszczenie Polski — odbudowanie Polski, nie jako słabego manekina, ale jako państwa istotnie niezawisłego, musiało być połączone z upadkiem potęgi, do jakiej Niemcy doszły.

<sup>5</sup> Tamże, s.29—30.

<sup>6</sup> Tamże, s.32.

Można powiedzieć, że program ten jeszcze silniej godził w Austrię, bo z jego urzeczywistnieniem koniec jej był nieunikniony. Dalsze istnienie Austrii, będącej już pod koniec zeszłego stulecia anachronizmem, było możliwe tylko przy oparciu o Niemcy, którym była ona potrzebna. Była ona narzędziem Niemiec do hamowania rozwoju sił mniejszych narodów Europy środkowej, przy jej pomocy te narody były wciągane w system niemiecki i służyły niemieckiej potędze; była potrzebnym mostem dla lądowej ekspansji niemieckiej przez Bałkany do Azji zachodniej.

Dalsze istnienie Austrii po odbudowaniu Polski i osłabieniu Niemiec było niemożliwe, bo nie miała ona na zewnątrz oparcia przeciw rozsadzającej sile swych narodów, dążących do wyzwolenia się spod supremacji niemieckiej<sup>7</sup>.

Analizując stosunek programu swego obozu do interesów Rosji stwierdził Dmowski:

„Przede wszystkim współnictwo z Niemcami w sprawie polskiej wzmocniło i tak silny wpływ niemiecki w Rosji i paraliżowało swobodę ruchów jej tam, gdzie musiała występować przeciw Niemcom. Tylko wyzyskując te swoje wpływy wewnątrz Rosji, Niemcy mogli w ciągu paru dziesięcioleci, /.../ tak wielkie zrobić postępy w swej polityce zewnętrznej, tak paraliżować politykę Rosji i tak osłabiać jej stanowisko mocarstwowe”<sup>8</sup>.

Oдноśnie znaczenia dla Rosji zagarniętych przez carat ziem polskich, Dmowski stwierdził:

„Dla państwa z niezmiernymi obszarami Rosji kilka czy nawet kilkanaście powiatów na zachodzie, i to powiatów, nie posiadających żadnych szczególnych bogactw, nie ma poważnego znaczenia”<sup>9</sup>.

Dmowski wymienił trzy fakty mogące ruszyć sprawę polską z miejsca na przełomie XIX i XX wieku:

„Pierwszy — to wewnętrzne przekształcenie państwa rosyjskiego, stwarzające warunki do uruchomienia politycznego głównej części Polski.

Drugi — to ostateczny rozkład Austrii.

Trzeci wreszcie — to wojna między państwami, które podzieliły się ziemią polską, wojna między Rosją a Niemcami, która

<sup>7</sup> Tamże, s.35—36.

<sup>8</sup> Tamże, s.39.

<sup>9</sup> Tamże, s.42.

jeżeli nie doprowadzi od razu do odbudowania państwa polskiego, to może dać rzecz dla tego przyszłego państwa najważniejszą, mianowicie oderwanie ziem zaboru pruskiego od Niemiec i ocalenie ich zagrożonej polskości”<sup>10</sup>.

W związku z tym Dmowski sformułował następujący program dla swego obozu: „złączyć sprawę polską z przymierzem francusko-rosyjskim, szukać zbliżenia z Rosją, wpoić w nią świadomość, że w walce z Niemcami może liczyć na Polaków”<sup>11</sup>.

Realizacja tego programu oznaczała zerwanie z tradycją powstań antycarskich.

Ostra walka między obozem kierowanym przez Ligę Narodową a socjalistami rozgorzała po wybuchu rewolucji 1905 r.

Od wiosny tego roku w Królestwie wzrasta się akcja bojowa PPS. Najpierw strajki powszechne sparaliżowały działanie aparatu państwowego, potem zaczęły się zbrojne manifestacje; policja carska nie była w stanie ich opanować i praktycznie została spędzona z ulic miast polskich. Wtedy carat wprowadził do akcji wojsko. Do walki z wojskiem drużyny bojowe PPS nie wystarczały, ale na początku 1905 r. zaostrzyła się walka rewolucyjna w samej Rosji, morale wojska carskiego było więc podważane, w związku z czym carat znalazł się w trudnej sytuacji.

Na wiosnę 1905 r. na ulicach Warszawy, Łodzi i innych miast przemysłowych Kongresówki bojówki PPS — które w tym czasie zaczynają się bardzo rozrastać — wydają się panami sytuacji. Szybko rozrasta się też sama partia. Policja nie śmie w tym czasie zapędzać się do dzielnic robotniczych. Co pewien czas na ulicach rozlegają się strzały rewolwerów drużyn bojowych PPS, a do społeczeństwa docierają elektryzujące wieści o udanych zamachach nie tylko na agentów carskiej tajnej policji, ale nawet na carskich dygnitarzy. Słynny był zamach na oberpolicmajstra warszawskiego Nolkę. Nawet nieudany, przedwcześnie wykryty zamach na nowo mianowanego generał-gubernatora warszawskiego, Maksymowicza, tak przestraszył tego dygnitarza, że uciekł on z Warszawy chowając się w twierdzy w Modlinie, czym tak się skompromitował, że musiano go zdymisjonować.

Aby wyrwać PPS-owi „rząd dusz” robotniczych, Liga Narodowa przystępuje do przeciwdziałania. Na bazie kadrowej kół

<sup>10</sup> Tamże, s.45.

<sup>11</sup> Tamże, s.45.

robotniczych Towarzystwa Oświaty Narodowej oraz Związku im. Jana Kilińskiego zostaje utworzony Narodowy Związek Robotniczy, który stojąc na gruncie solidarności narodowej występował ostro przeciw walce klasowej. W listopadzie 1905 r. Liga Narodowa przystąpiła do organizowania własnych Narodowych Związków Zawodowych. Najsilniejszym kanałem wpływów Ligi Narodowej w środowisku robotniczym był NZR, który rozrósł się szybko osiągając w 1906 r. szesnaście tysięcy członków. Wystąpił on bardzo gwałtownie przeciwko PPS i na wzór PPS-owskiej Organizacji Bojowej rozpoczął organizowanie własnych uzbrojonych bojówek — głównym ich celem była walka z socjalistami, którym Dmowski i jego obóz zarzucali uleganie obcym wpływom niemieckim i żydowskim.

Doszło do tego, że ulice miast Kongresówki stawały się widownią formalnych bitew rewolwerowych między bojówkami NZR i bojówkami PPS. Jak wyglądały te walki, zilustrować może następujący przykład. W lecie 1906 r. w Warszawie robotnicy garbarscy podjęli długotrwały ostry strajk. Narodowcy uznali, że szkoda, aby się marnowały skóry, a robotnicy cierpieli nędzę z powodu strajku i postanowili strajk złamać. Narodowcy sprowadzili z Zagłębia Dąbrowskiego niejakiego Walentego Baranowskiego, który pośredniczył między robotnikami i pracodawcami i doprowadził do przerwania strajku. Robotnicy podjęli pracę, a zaraz następnego dnia dziesięcioosobowa bojówka zastrzeliła Baranowskiego. Już w ciągu następnej doby nastąpił odwet — zastrzelono dziewięciu socjalistów, którzy uczestniczyli w zamachu na Baranowskiego. W końcu jednak doszło do zaprzestania przelewu bratniej krwi — PPS wystąpiła z inicjatywą poniechania krwawych walk.

W czasie rewolucji wpływy PPS ogromnie wzrosły. W przededniu rozłamu liczba członków partii przekroczyła czterdzieści tysięcy, a Organizacja Bojowa z kilkuset członków rozrosła się do około pięciu tysięcy. Mnożą się efektywne akcje bojowe, świetnie obmyślane i precyzyjnie przeprowadzane napady na pociągi pocztowe, banki państwowe, sklepy monopolowe, których celem jest zdobycie funduszy dla organizacji. Najgłośniejsza była tzw. „krwawa środa” 15 sierpnia 1906 r., podczas której dokonano w Warszawie około stu zamachów. W całej akcji brało udział stosunkowo niewielu bojowców, a władze zaborcze, mimo że w mieście posiadały wówczas ponad trzydzieści tysięcy wojska

i policji, pospiesznie ściągały siły zbrojne z innych punktów kraju.

SDKPiL była przeciwna akcji terrorystycznej prowadzonej przez PPS, uważała ona, że zwycięstwo dać mogą tylko masowe wystąpienia proletariatu polskiego wspólnie z proletariatem rosyjskim. Bez rewolucji w Rosji polska rewolucja skazana jest na zagładę. Przyszłość wykazała, że SDKPiL miała rację.

Rzeczywiście, gdy władze carskie opanowały sytuację rewolucyjną w Rosji, przystąpiły do ostrego tłumienia rewolucji na ziemiach polskich. Generał-gubernatorem warszawskim został Skallon, bezwzględny wróg Polaków i zwolennik zbliżenia carskiej Rosji z Cesarstwem Niemieckim. W Królestwie Kongresowym wprowadzono stan wojenny. Odwołano też z Kongresówki starych szefów Ochrany, którzy nie mogli opanować sytuacji. Władze centralne z Petersburga przysłały do Kongresówki nową ekipę do kierowania pracą defensywy policyjnej, złożoną z ludzi, którzy przeszli przeszkolenie w zakresie nowoczesnej techniki policyjnej zwalczania ruchu rewolucyjnego.

O ile na terenie samej Rosji — zwłaszcza w Petersburgu czy Moskwie — carska Ochrań stosowała różne metody podwójnego tajnego sterowania, o tyle na ziemiach polskich najczęściej w żadne tego rodzaju historie się nie zabawiano. Tutaj chodziło tylko o to, żeby „buntowników” wytropić i powiesić, a co najmniej osadzić na długie lata w więzieniu.

Nawiasem mówiąc powodem takiego podejścia wcale nie musiał być jakiś specjalny wielkoruski szowinizm funkcjonariuszy Ochrany. Daje się ono doskonale wytłumaczyć socjotechnicznie. Kierownicy carskiej defensywy — podobnie jak inni urzędnicy aparatu carskiego — dążyli przede wszystkim do przyspieszenia swych awansów, od których w zbiurokratyzowanym państwie carskim zależała ich pozycja społeczna. Szefowie policji carskiej w centrali petersburskiej osiągnęli już najwyższe stanowiska o charakterze zawodowo-policyjnym. Dalszy awans łączył się z przejściem z pionu policyjnego na jakieś stanowisko stricte polityczne, które często było blokowane przez zwierzchnika należącego do wyższych sfer. W tej sytuacji podwójne tajne sterowanie, którego obiektem byli rewolucjoniści-prowokatorzy, zabijający dygnitarzy blokujących możliwości awansu niższym od siebie funkcjonariuszom, mogło dla szefów Ochrany stanowić element rozgrywki.

Jeżeli natomiast chodzi o szefów Ochrany w Warszawie, to ci

nie osiągnęli jeszcze najwyższych szczebli w hierarchii czysto policyjnej — w skali całego imperium carskiego byli ostatecznie tylko prowincjonalnymi oficerami policji. Dla nich możliwy był jeszcze awans w obrębie aparatu policyjnego — przede wszystkim przeniesienie do centrali w Petersburgu, a taki awans można było uzyskać wówczas, gdy wykazało się zawodową sprawność w pracy policyjnej. Nie było więc sensu zabawiać się w jakieś prowokacje typu podwójnego tajnego sterowania.

Zaczął się brutalne tępienie rewolucjonistów. Jego technika polegała przede wszystkim na infiltracji w szeregi partii rewolucyjnych. Zacząto masowo nasycać agentów do PPS, a zwłaszcza do Organizacji Bojowej PPS. Tylko pewną część tych agentów udało się kontrwywiadowi PPS zdemaskować, a wielu innych, nie zdemaskowanych, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości robiło sobie spokojnie karierę, czasami nawet w polskim aparacie państwowym. Ochrań stosowała brutalne tortury w stosunku do aresztowanych bojowców. Trzeba jednak przyznać, że tortury nie wynikały z okrucieństwa, chodziło mianowicie o możliwie szybkie wymuszenie zeznań i wydobycie od aresztowanego informacji potrzebnych do wykrycia następnych ogniw tajnej organizacji.

Podjezrzanych o należenie do partii wysiedlano na Syberię. Carskie sądy nie bawiły się w liberalizm wydając masowo wyroki śmierci lub skazując rewolucjonistów na długoletnie więzienie.

Ostatecznie akcja bojowa PPS zostaje zdławiona, a w partii dochodzi do rozłamu. Pretekstem do tego stała się akcja na ambulans pocztowy pod Rogowem, która została zorganizowana bez zezwolenia Centralnego Komitetu Robotniczego PPS. Dzięki tej akcji Organizacja Bojowa zdobyła znaczną sumę pieniędzy. Powstała po rozłamie PPS Frakcja Rewolucyjna kierowana była przez Piłsudskiego i jego ludzi. Wkrótce potem Piłsudski centrum swej roboty konspiracyjnej przenosi do Galicji.

Ruch rewolucyjny znalazł się w odwrocie. Obóz Narodowy, który w tym czasie postawił na działalność legalną i stanął do wyborów do Dumy, odniósł sukces. Wzmacniają się też wpływy Ligi Narodowej w zaborze pruskim, gdzie zaczyna ona odgrywać rolę dominującą, oraz w Galicji. Tak kończy się pierwszy etap walki między dwiema tajnymi organizacjami — Ligą Narodową i konspiracją Piłsudskiego.

Mniej więcej w tym czasie /1906—1914/ odradzać się zaczyna na terenie Polski wolnomularstwo. W Warszawie utworzono lożę

„Wyzwolenie”, w Kaliszu powstaje loża „Świt”. Powstają też loże polskie w Wilnie i Petersburgu oraz jeszcze jedna loża w Warszawie. Wolnomularstwo w Polsce nabiera wyraźnie charakteru organizacji inteligenckiej, skupiającej przedstawicieli liberalnej inteligencji z różnych partii politycznych oraz nie należących do żadnych partii.

W latach 1907—1910 dokonują się rozłamy w Obozie Narodowym. Odchodzi od endecji NZR, a także znaczna część Zetu. Żywioły, które się w tym czasie z endecji wyłamały otrzymały nazwę „Frondy” — były to żywioły bardziej lewicowe, ciężące ku obozowi Piłsudskiego.

W 1907 roku podpisane zostało porozumienie angielsko-rosyjskie, które usunęło wszelkie powody do konfliktu między tymi państwami. Ostatecznie Europa podzieliła się na dwa wielkie, stojące naprzeciw siebie obozy — państwa centralne i Ententę. Dla Dmowskiego i jego obozu było już wówczas oczywiste, że Rosja zetrze się z Niemcami, mimo, że w sferach kierowniczych państwa rosyjskiego — zwłaszcza wśród arystokracji rosyjskiej pochodzenia niemieckiego — silne było przekonanie, że Rosja na wojnę z Niemcami nie może sobie pozwolić, gdyż taka wojna byłaby jej zgubą.

W cesarstwie niemieckim nasila się w tym czasie polityka antypolska. Kanclerz Bülow stwierdził w parlamencie: „Jesteśmy w walce nie tylko z naszymi Polakami, ale z całym narodem polskim”. Zdaniem Dmowskiego i jego obozu jedyną logiczną odpowiedzią na to mogła być walka całego narodu polskiego przeciw Niemcom.

Charakteryzując ówczesną sytuację stwierdził Dmowski, że: „Chodziło wszakże o to, żeby Rosja nie tylko miała wojnę z Niemcami, ale żeby była zdolna ją poprowadzić, żeby ta wojna zakończyła się klęską Niemiec.

Do tego nie wystarczała praca nad organizacją armii, którą zaczęto dobrze prowadzić — potrzebne było niemniej przygotowanie polityczne Rosji, zniszczenie niemieckich wpływów wewnątrz państwa.

Nie było na pewno w dziejach państwa, które by się znajdowało w tak dziwnym, potwornym wprost położeniu, jak Rosja. Jej polityka zewnętrzna była, bo musiała być, przeciwniemiecką, natomiast na wewnątrz królowało germanofilstwo. Tylko w tak nieskoordynowanym rządzie, jak rosyjski, było możliwe podobne przeciwieństwo między ministrem spraw za-

granicznych, a resztą rządu. Ten stan rzeczy miał głębokie swoje korzenie w przeszłości, i na nim zrobiły swoją karierę mocarstwową Prusy.

Już Fryderyk Wielki rozumiał, jak olbrzymie dla Prus znaczenie będzie miało związanie z niemi Rosji przez wspólne spożycie „eucharystycznego ciała Polski” — jak się cynicznie wyrażał. Już Fryderyk miał wrogię w stosunku do Rosji plany w zakresie kwestii wschodniej, będącej najżywoźniejszym punktem jej polityki zewnętrznej. Bismarck tę podwójną politykę wykończył, ujął w doskonały system. Związał mocno Rosję z Prusami na gruncie kwestii polskiej, a jednocześnie pracował nad zniszczeniem jej pozycji mocarstwowej, dążył przede wszystkim do tego, żeby Niemcy zajęły jej miejsce na Bliskim Wschodzie./.../

Pierwszym tedy zadaniem była walka z niemieckimi wpływami wewnątrz Rosji, prowadząca do ich zniszczenia. Było to zadanie przede wszystkim dla polityki polskiej.

Związek Rosji z Prusami powstał na gruncie rozbioru Polski. Gdy ten związek się rozluźnił pod wpływem antagonizmu w polityce zewnętrznej, gdy Rosja szła do zerwania z Prusami, Polacy przez powstanie r. 63 umożliwili Bismarckowi zacieśnienie przyjaźni na nowo./.../

Jeżeli tedy Polacy tak dużą rolę odgrywali w uzależnieniu Rosji od Niemiec, to nie mniejszą mogła odegrać odpowiednia polityka polska w jej wyzwoleniu spod wpływów niemieckich./.../

Nie wystarczało tu zdemaskowanie zależności rządu rosyjskiego od Niemiec, stawianie go w trudne położenia, w których by musiał albo do tej zależności się przyznać, albo stanowisko swe zmienić — trzeba było wpoić w Rosję świadomość, że w walce z Niemcami Polska będzie po jej stronie, nie tylko słowem, ale i czynem pokazać, że nie chcemy być narzędziem Niemiec przeciw niej i organizować opinię rosyjską przeciw polityce, która czyni Rosję narzędziem Niemiec do zniszczenia Polski”<sup>12</sup>.

W 1908 roku wyszła książka Dmowskiego „Niemcy, Rosja i kwestia polska”, której zadania określił on w sposób następujący:

„/.../ przedstawić plany polityki berlińskiej i rozrost wpływów niemieckich w Europie środkowej i wschodniej i wykazać ich znaczenie dla rozwoju potęgi Niemiec;

<sup>12</sup> Tamże, s.109—111.

dać obraz współczesnego stanu kwestii polskiej, uwydatnić jej znaczenie dla Niemiec i jej rolę w polityce berlińskiej;

odsłonić ujarzmienie Austro-Węgier przez Niemcy i uzależnienie Rosji od nich, w szczególności uwydatnić siłę wpływów niemieckich w Petersburgu; wreszcie

wykazać, że cała polityka Rosji względem Polski jest robotą dla Niemiec, umożliwiającą powodzenie ich wielkich planów"<sup>13</sup>;

Tą drogą zamierzał Dmowski, jak stwierdza:

„/.../ zainteresować państwa zachodnie kwestią polską, pokazać im w nowo wytworzonym położeniu międzynarodowym Polskę, jako czynnik polityki europejskiej, którego lekceważenie jest bardzo niebezpieczne; obudzić ich czujność względem polityki niemieckiej na naszym i sąsiadującym z nami terenie; oraz wywołać ich przyjazne oddziaływanie na Rosję w sprawie polskiej;

uświadomić opinii rosyjskiej grozę położenia Rosji i niebezpieczeństwo polityki rządu, który zwłaszcza w sprawie polskiej pracuje dla Niemiec i zbliża całkowity upadek mocarstwowego stanowiska Rosji; tą drogą przyczynić się do zorganizowania w Rosji silnego obozu opinii, możliwie przyjaznego dla Polski, a wypowiadającego walkę wpływom niemieckim;

wzmocnić przeciwniemiecki kierunek rosyjskiej polityki zewnętrznej, przez obudzenie pewności, że w walce przeciw Niemcom Rosja będzie miała Polskę po swojej stronie; wreszcie

uświadomić opinię polską co do położenia naszej sprawy we współczesnym układzie stosunków międzynarodowych, co do roli Niemiec w kwestii polskiej i co do zadań naszej polityki"<sup>14</sup>.

Jak z tego widać Dmowski ze swym obozem zasadnicze znaczenie przypisywał akcji politycznej. Na temat tego jaką rozgrywkę z zakresu tajnej polityki wówczas prowadził napisał co następuje:

„Ma się rozumieć, zdawałem sobie sprawę z tego, że jedna książka nie wywoła nagłego przewrotu w pojęciach i głębokich zmian w polityce. Uważałem ją wszakże za konieczny początek akcji politycznej, którą należało rozwinąć na wszystkich dostępnych dla nas polach.

Książka Niemcy, Rosja i kwestia polska to zadanie spełniła w większej nawet, niż się spodziewałem mierze.

Zwłaszcza w Rosji i we Francji zainteresowała ona szerokie koła polityczne sprawą polską, zjawiającą się w nowej fazie, i zwróciła uwagę na te strony polityki niemieckiej, o których uwydatnienie nam chodziło.

Książka moja milczała o wielkim celu polityki polskiej: nie było w niej deklaracji o naszym dążeniu do odbudowania państwa.

Ma się rozumieć, przeciwnicy polityczni w kraju na tej zasadzie oskarżyli mnie i cały obóz polityczny o to, żeśmy się wyrzekli niepodległości.

Tymczasem każdy, kto przeczytał inteligentnie i uczciwie książkę, w której kwestia polska jest przedstawiona jako jedna, integralna całość we wszystkich trzech zaborach, musiał widzieć, że jedynym sposobem celowego i trwałego rozwiązania kwestii, jaki z jej przedstawienia wynikał, było zjednoczenie ziem polskich i odbudowanie państwa. Były w niej wszystkie przesłanki do niepodległości, tylko nie wypowiedziano wniosku.

Dlaczego?...

Dla bardzo prostej przyczyny. W czasie, kiedy pisałem tę książkę, byłem w wieku dojrzałym, kiedy w polityce robi się to, co prowadzi do celu, a unika się tego, co od celu oddala.

Tradycja naszych powstań i polityki powstańczej nie sprzyjała dojrzewanemu politycznemu ludzi, i ci, co na tej tradycji kształcili swe pojęcia, nie mogli rozumieć polityki jako czynności celowej, czynności, która sobie stawia jasny, konkretny cel i wybiera do niego odpowiednie drogi. W ich pojęciach polityka polska polegała na uroczystym deklarowaniu tego, czego się chce, i na protestowaniu, czynnym, lub słownym, przeciw temu, czego się nie chce. Wszystko, co w zakresie sprawy polskiej wyrastało ponad ten prymitywny poziom pojęć, było dla ich umysłów niedościgłe; nie dlatego, żeby byli w ogóle dziećmi, bo umieli nieraz zupełnie celowo postępować w innych sprawach, tylko dlatego, że sprawy polskiej, sprawy niepodległości nie pojmowali realnie, konkretnie — była to w ich umysłach sprawa oderwana od życia, do której się logika czynu nie stosuje.

Chwila, w której się moja książka ukazała, nie była chwilą realizacji, i nie wymagała wyraźnego określenia naszych celów i żądań. Byliśmy w okresie przygotowania, kiedy potrzebne było oddziaływanie na sytuację w sposób dla nas korzystny, umożliwiający nam, gdy na to czas przyjdzie, postawienie programu i urzeczywistnienie celu naszych dążeń.

<sup>13</sup> Tamże, s.117.

<sup>14</sup> Tamże, s.117.

Dziesięć byłyby polityka, która by, uważając za konieczne dla sprawy polskiej podcięcie niemieckich wpływów w Rosji, zaczęła od wywieszania programu niepodległości, od dania broni w ręce Niemcom, którzy swój wpływ w Rosji opierali zawsze na straszeniu jej niebezpieczeństwem polskim. I trzeba było nie mieć najmniejszego pojęcia o współczesnym sposobie myślenia politycznego na Zachodzie, żeby nie zdawać sobie sprawy z tego, iż wystąpienie w owej chwili z programem odbudowania państwa polskiego byłoby przyjęte jako fantazja, nie licząca się wcale z rzeczywistością, a oprócz tego jako dążenie do popsucia stosunków państw zachodnich z Rosją, i zniechęciłoby tylko do jakiegokolwiek zainteresowania się na nowo kwestią polską. Do takiego nonsensu ani ja, ani towarzysze moi w pracy politycznej nie bylibyśmy zdolni. I dlatego właśnie zdołaliśmy zorganizować, w zakresie naszych sił i środków, politykę polską, po długim okresie, w którym Polska polityki istotnej, zasługującej na to miano, nie miała<sup>15</sup>.

Powyższy obszerny cytat pozwala zorientować się w socjotechnice rozgrywki politycznej, którą w skali międzynarodowej prowadził wówczas Dmowski ze swym obozem.

W przededniu I wojny światowej działały więc w Polsce trzy główne tajne /burżuazyjne/ stowarzyszenia przenikające do różnych stronnictw politycznych i organizacji społecznych oraz starające się nimi sterować: Liga Narodowa, konspiracja Piłsudskiego oraz wolnomularstwo. Największe znaczenie dla skomplikowanej gry politycznej w sprawach polskich w okresie I wojny i bezpośrednio po niej miały dwa pierwsze z wymienionych stowarzyszeń.

W przededniu I wojny światowej między obozem Piłsudskiego a obozem Dmowskiego wystąpiła wyraźna różnica stanowisk w stosunku do poszczególnych państw zaborczych. Piłsudski i jego obóz uważali Rosję za głównego wroga Polski, w nadchodzącym konflikcie zdecydowali się więc poprzeć Austro-Węgry i Niemcy przeciwko Rosji /endecy mówili złośliwie w związku z tym, że Piłsudski i jego obóz więcej nienawidzą Rosji niż kochają Polskę/. Dmowski natomiast wraz ze swym obozem za głównego wroga Polski uważał Niemcy decydując się poprzeć Rosję.

Piłsudski sądził, że zasadnicze znaczenie dla sprawy Polski ma utworzenie polskiej siły zbrojnej. Dmowski natomiast główną wagę przywiązywał do prowadzenia akcji politycznej. Na tle tej różnicy stanowisk doszło w obozie Dmowskiego do rozłamu — do obozu Piłsudskiego odeszła część Zetu.

Już kilka lat wcześniej na terenie Galicji szkoliły się kadry Organizacji Bojowej PPS, działała cała szkoła, która oprócz wyszkolenia politycznego dawała swym adeptom fachową wiedzę z zakresu techniki dywersji, walk ulicznych itp. Chemiccy galicyjscy uczeni pomagali w rozwiązywaniu problemów produkcji materiałów wybuchowych, a jeden z pracowników laboratorium profesora Mościckiego /późniejszego prezydenta/, Tadeusz Dzierzbicki, uczestniczył w kursie organizowanym przez japoński wywiad dla bojowców ówczesnej PPS. Władze austriackie, do których niejednokrotnie władze carskie zwracały się o ekstradycję bojowców przebywających na terenie państwa austro-węgierskiego oraz konkretnie wskazywały miejsce szkolenia bojowców PPS na terenie Galicji, nie kwapiły się bynajmniej ze spełnianiem żądań władz carskich. Odpowiadały z reguły, że we wskazanych miejscach szkołą się kadry galicyjskiej socjaldemokracji, która jest partią legalną, a w związku z tym policja nie ma podstaw prawnych do interwencji.

W wypadkach, gdy nie można już się było wykręcić niewiedzą, austriackie organy policyjne dokonywały aresztowań i wysiedleń; w tych wypadkach najczęściej spieszyli bojowcom z pomocą towarzysze z działającej legalnie Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska. W Galicji Organizacja Bojowa PPS miała też swe magazyny broni, sama zaś partia składy bibuły oraz „technikę” konspiracyjnej roboty.

Nic więc dziwnego, że po upadku rewolucji Piłsudski wybrał Galicję jako główną bazę swych dalszych działań. Dla ich zabezpieczenia nawiązał kontakt z austriackim wywiadem. Wspomina o tym enigmatycznie w swych „Poprawkach historycznych”, stwierdzając: „Osobiście aż do 1914 r. opierałem całe zabezpieczenie mojej pracy wojskowej w Galicji na kontakcie, jaki miałem w owe czasy z kilku oficerami austriackiego sztabu generalnego<sup>16</sup>. Nie wspomina tu Piłsudski, że byli to oficerowie austriackiego wywiadu.

Nawiązanie współpracy z austriackim wywiadem nie przy-

<sup>15</sup> Tamże, s.118—120.

<sup>16</sup> J. Piłsudski, Poprawki historyczne, Pisma zbiorowe, t. II, Warszawa 1937, s.282.

szło zresztą Piłsudskiemu łatwo — pierwsza rozmowa przeprowadzona w Przemyślu z pułkownikiem Kanikiem przez Piłsudskiego i Jodkę nie dała rezultatu. Ponowne próby nawiązania kontaktów z cesarsko-królewskim wywiadem aż do 1907 roku spełzły na niczym.

Dopiero kryzys jaki powstał w stosunkach między monarchią austro-węgierską a carską Rosją w 1908 roku w związku z aneksją Bośni i Hercegowiny zmusił wojskowe władze austriackie do zaktywizowania swego wywiadu przeciw Rosji. W rezultacie, jak stwierdził potem jeden z najbliższych współpracowników Piłsudskiego, Walery Sławek: „Aleksander Malinowski, który siedział we Lwowie, poinformował mnie w lecie 1908 roku, że ma nawiązane stosunki z mjr S/ztabu/ G/eneralnego/ Gustawem Iszkowskim, szefem działu polityczno-wywiadowczego korpusu lwowskiego, że Józef Piłsudski i Witold Jodko-Narkiewicz o tym wiedzą i że Piłsudski polecił i mnie w te sprawy wtajemniczyć”<sup>17</sup>.

Początkowo Piłsudski współpracował z ośrodkiem wywiadu austriackiego we Lwowie, potem zaś — gdy ośrodek ten wyspecjalizował się w robocie ukraińskiej — przekazano kontakty z działaczami polskimi /tj. Piłsudskim i jego współpracownikami/ ośrodkowi wywiadowczemu korpusu krakowskiego, którym kierował kapitan Józef Rybak i on też utrzymywał kontakt z Piłsudskim i Sławkiem przez następne lata.

Wyniki tej współpracy w pełni satysfakcjonowały Biuro Ewidencyjne Sztabu Generalnego, które kierowało całością austro-węgierskiego wywiadu, tak, że szef tego Biura generał Ronge stwierdził: „W końcu kapitan Iszkowski wciągnął do współpracy niektórych ludzi z Polskiej Partii Socjalistycznej, co dało dobre rezultaty, tak, że pod koniec 1910 roku przewyciężyliśmy moralne skrupuły i ustanowiliśmy kontakt z konfidentami, których partia wskazała”<sup>18</sup>.

„Gen. Ronge był lojalnym szefem. W listopadzie 1918 roku, gdy monarchia habsburska rozlatywała się w drzazgi, dopilnował osobiście, by wszystkie wykazy konfidentów zostały zniszczone. W dziennikach podawczych Biura Ewidencyjnego nazwiska wycięto starannie żyłką. Pozostały tylko nieliczne

ślady. W rejestrze cudzoziemców Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przy nazwisku Józefa Piłsudskiego figuruje adnotacja: „Kundschaftsdienst an Osterreich” — służba wywiadowcza na rzecz Austrii. Pozostały jednak w aktach liczne materiały, świadczące o współpracy PPS /określonej kryptonimem „Partei R”/ z wywiadem austriackim. Polegała ona na nadsyłaniu informacji o sytuacji politycznej w Królestwie, o dyslokacji wojsk rosyjskich, o działalności agentów rosyjskich w Galicji. Sporadycznie współdziałał zresztą z wywiadem austriackim również Narodowy Związek Robotniczy.

Cały ten odcinek działalności Piłsudskiego osnuty był jak najciszej tajemnicą. Nie wyszła ona nigdy poza wąski krąg odkomenderowanych do tej roboty ludzi. Motywy są zrozumiałe. Działalność tego typu nie znosi rozgłosu. Ale poza względami technicznymi były jeszcze względy moralno-polityczne. W tym czasie socjaliści z zasady nie utrzymywali żadnych stosunków z policją, żandarmerią ani wywiadem policyjnym czy wojskowym. Ujawnienie takich kontaktów oznaczało śmierć polityczną. Były one synonimem zdrady i prowokacji. W roku 1909 wstrząsnęła światem afera Azefa. „Azefiada” stała się najbardziej obelżywym określeniem ówczesnego słownika politycznego”<sup>19</sup>.

Porozumienie między Piłsudskim a przedstawicielami austriackiego wywiadu dało Piłsudskiemu możliwość prowadzenia w Galicji szkolenia kadr wojskowych dla powstania planowanego w Kongresówce na wypadek wojny. Piłsudski tworzy w 1908 r. podporządkowany sobie Związek Walki Czynnej, który ma charakter sprzysiężenia militarne. ZWC staje się centrum organizacyjnym tajnej roboty Piłsudskiego, zakłada swoje ekspozytury, z których najważniejszą przed 1914 r. był Związek Strzelecki.

Liga Narodowa tworzy również analogiczne konkurencyjne organizacje, takie jak Drużyny Bartoszwowe i Drużyny Sokole.

Mimo przeciwdziałania endecji, Związki i Drużyny Strzeleckie obejmowały coraz szersze kręgi ludzi. O ile w lecie 1912 r. Piłsudski miał zaledwie 1000 żołnierzy i to, jak się sam wyraził rozproszonych po całym świecie, to w marcu 1913 roku liczebność podległych mu Związków Strzeleckich dochodziła do 7000, a ponadto podlegały mu w tym czasie również Drużyny Strzelec-

<sup>17</sup> Cyt. wg S. Arski, *My pierwsza brygada*, Warszawa 1962, s.33.

<sup>18</sup> Max Ronge, *Zwölf Jahre Kundschaftsdienst, Kriegs- und Industriespionage*, Zurich-Lipsk-Wiedeń 1930, s.47.

<sup>19</sup> S. Arski, *My pierwsza brygada*, wyd. cyt., s.34.



kie liczące kilka tysięcy, w sumie miał więc do dyspozycji ponad 10 tysięcy żołnierzy. Była to na ówczesne polskie stosunki poważna siła.

W „Rozkazie okólnym do organizacji Związku Strzeleckiego” z 31 XII 1913 r. stwierdził Piłsudski:

„Ruch wojskowy, wszczęty lat temu pięć na gruncie zaboru austriackiego przez organizację naszą, stał się dziś jednym z najdonioślejszych czynników polskich. Wśród przesilenia ostatniego, gdy groza wojny europejskiej nad ziemią naszą zawisła, praca nasza wojskowa była jedyną ostoją dla rozpacz i dla nadziei rodaków. Wśród zmagania się codziennego klas społecznych, partyj politycznych, nasza praca wojskowa wskazała drogę do utworzenia się solidarnego obozu niepodległości”<sup>20</sup>.

Tymczasem Europa szybkimi krokami zbliżała się do wojny. Cesarstwo Niemieckie musiało wykorzystać swój wielki potencjał przemysłowy i militarny do realizacji imperialistycznych celów — tzn. do tego by stać się hegemonem naszego kontynentu — zanim Stany Zjednoczone, dysponujące olbrzymim potencjałem demograficznym i przemysłowym, wkroczą do rozgrywki europejskiej.

Wiadomo było, że Anglia ma wielki potencjał morski, ale jej siły lądowe są stosunkowo niewielkie, a na zmobilizowanie i wyszkolenie znaczniejszych sił potrzebne były około dwa lata. W związku z tym na pierwszym etapie rozgrywki europejskiej głównymi przeciwnikami państw centralnych mogły być tylko siły lądowe Rosji i Francji.

Warunkiem uzyskania hegemonii europejskiej, która następnie pozwoliłaby Niemcom wystąpić w roli równorzędnego partnera wobec Anglii i USA, było pokonanie Francji i co najmniej neutralizacja /lub pokonanie/ Rosji. By zrealizować swe plany Niemcy musiały uderzyć zanim Rosja wyjdzie ze swego zacofania, a Francja wzmocni swoją pozycję.

Niemiecki Sztab Generalny musiał się liczyć z tym, że równoczesne pokonanie sił lądowych francuskich i rosyjskich może być bardzo trudne. W związku z tym niemiecki plan wojny był oparty na koncepcji błyskawicznego pokonania Francji, zanim Rosja /i oczywiście również Anglia/ zdoła wprowadzić do wojny gros swych sił. Zasadniczą przesłanką tego planu był fakt,

że Rosja, z powodu swego dużego obszaru, potrzebowała wiele czasu na mobilizację całości sił lądowych, natomiast Niemcy — podobnie zresztą jak Francja — mogły swą armię zmobilizować bardzo szybko. Po pokonaniu Francji armia niemiecka wraz z austro-węgierską miała zwrócić się przeciw Rosji i zwyciężyć ją lub zmusić do wycofania się z wojny, zanim z kolei Wielka Brytania będzie mogła rozwinąć swe siły.

Powyższy plan powstał w latach 1900—1905, a jego twórcą był feldmarszałek hrabia von Schlieffen. Zgodnie z jego koncepcją do początkowej operacji przeciw Francji przeznaczonych było siedem ósmych sił niemieckich, a tylko jedną ósmą niemieckich oraz całe siły austro-węgierskie pozostawiono dla osłony granic wschodnich państw centralnych.

Tymczasem pod naciskiem Francji Rosjanie w przededniu wojny zaczęli rozbudowywać swe strategiczne linie komunikacyjne w przyszłej strefie przyfrontowej, a także robić przygotowania do skrócenia czasu mobilizacji i koncentracji swych sił. W sierpniu 1913 r. odbyła się dziewiąta konferencja wojskowa francusko-rosyjska, w której uczestniczyli szefowie sztabów generalnych obu stron — gen. Żyliński i gen. Joffre. Rosjanie zobowiązali się przyspieszyć swą koncentrację tak, aby móc już w 16-tym dniu mobilizacji uderzyć na Prusy Wschodnie ruszając tamtędy na Berlin. Generał Żyliński obiecał również, że jeszcze w okresie pokoju zwiększy załogę twierdzy warszawskiej, a zaraz po wybuchu wojny utworzy w tym rejonie osobną armię, aby zmusić Niemców do przerzucenia na front wschodni jak największych sił.

Wywiad niemiecki w przededniu I wojny światowej spenetrował tak dokładnie, zarówno polityczne, jak i wojskowe szczyty administracji carskiej, że szczegółowy przebieg konferencji Żyliński-Joffre już po kilku tygodniach znany był dokładnie kierownictwu niemieckiemu.

W tej sytuacji zasadnicze znaczenie dla powodzenia planu niemieckiego na wschodzie mogła mieć próba wywołania polskiego powstania przeciw Rosji, które doprowadziłoby do sparaliżowania, a przynajmniej utrudnienia rosyjskiej mobilizacji w Kongresówce /a ta właśnie mobilizacja miała z powodu położenia na zapleczu przyszłego frontu oraz stosunkowo gęstego zaludnienia i rozwiniętej sieci komunikacyjnej zasadnicze znaczenie dla operacji armii rosyjskiej w pierwszym okresie wojny/. Ponadto powstanie polskie mogło doprowadzić do

<sup>20</sup> J. Piłsudski, Pisma zbiorowe, tom III, Warszawa 1937, s.188.

wzmocnienia pozycji antypolskiej i zarazem proniemieckiej grupy nacisku na dworze carskim /która skupiała się wokół cesarzowej/. Grupa ta złożona głównie z arystokratów rosyjskich pochodzenia niemieckiego i działająca pod patronatem carycy, była przeciwna wojnie Rosji z Niemcami i w razie wybuchu powstania polskiego mogła je wykorzystać jako pretekst do zawarcia odrębnego pokoju z państwami centralnymi.

W świetle tego staje się w pełni zrozumiałe, dlaczego władze austriackie w Galicji, a zwłaszcza austriacki wywiad, popierały przygotowania powstańcze Piłsudskiego. Jeszcze większą niż Austriacy wagę do tych przygotowań przywiązywali Niemcy — już w niespełna trzy miesiące po konferencji generałów Żylińskiego i Joffre'a, odszedł z Berlina pierwszy transport 60 000 karabinów dla polskich strzelców w Galicji /który zresztą nie dotarł na czas do adresatów z powodu opieszałości biurokracji austriackiej/.

O wadze, jaką Niemcy sztabowcy przywiązywali do ewentualnego powstania polskiego świadczyć może fakt, że zdecydowali się oni na interwencję u kanclerza Rzeszy na rzecz czasowego zawieszenia antypolskich ustaw wyjątkowych w Poznaniu.

Plany niemieckie miały duże szanse powodzenia. Polityka proniemiecka w Rosji carskiej miała silne oparcie. Już Piotr Wielki, organizując swe państwo, korzystał z pomocy cudzoziemców — a przede wszystkim Niemców. Od tego czasu w państwie carów istotne miejsce zajął typ oficjalnego Niemca rosyjskiego, który będąc lojalnym sługą cara, swą duchową ojczyznę widział jednak w Niemczech.

Wcielenie do państwa carskiego krajów nadbałtyckich znacznie powiększyło liczbę Niemców rosyjskich /właściwie carskich/, którzy bardzo chętnie szli do służby państwowej i dzięki swej dyscyplinie oraz wierności wobec monarchów zajmowali wysokie stanowiska w carskim aparacie, stając się nawet uprzywilejowaną częścią ludności imperium.

Wpływy niemieckie w państwie carów rosyjskich wzmocniły się jeszcze wskutek małżeństw z niemieckimi księżniczkami, doprowadzając do tego, że w Rosji faktycznie zaczął panować dom holsztyńsko-gottorpski.

Wspólny udział w rozbiorach Polski, a potem w Świętym Przymierzu, zbliżył do siebie carską Rosję i Prusę. Niemcy rosyjscy znajdowali silne moralne oparcie w Prusach i nauczyli

się godzić patriotyzm carskorosyjski z niemieckim. Jeszcze na przełomie XIX i XX wieku w domach niemieckich w Kurlandii wisiały obok siebie na ścianach portrety — cara Rosji i cesarza Niemiec, a pod nimi portret Bismarcka.

Wskutek związków owych Niemców z rodzinami rosyjskimi wytworzyła się w państwie carów liczna niemiecko-rosyjska arystokracja urzędnicza, z której rekrutowali się ludzie zajmujący wyższe stanowiska w administracji państwowej i armii. Ta arystokracja była inspiratorem i bardzo gorliwie służyła carom jako wykonawca antypolskiej polityki. Na przykład w 1912 roku w Warszawie, w przededniu wojny, najwyższe urzędy carskiego aparatu obsadzone były w następujący sposób: generał-gubernator /który miał władzę cywilną i wojskową/ — J. A. Skallon, jego pomocnik do spraw administracyjnych /cywilnych/ — A. O. Essen, do spraw wojskowych — T.K. Herschelman, pomocnik w zarządzie policyjnym — L. K. Uthow, gubernator warszawski — baron S. M. Korff, wicegubernator — I. K. Gresser, prezydent miasta Warszawy — A. A. Miller, ober-policmajster warszawski — P. P. Meyer, prokurator warszawskiej izby sądowej — A. M. Hesse, dyrektor Oddziału Banku Państwa w Warszawie — baron M. O. Tyzenhauzen. Kurator okręgu szkolnego, jako jedyny w tym towarzystwie nosił rosyjskie nazwisko — Lewickij.

Kiedy w końcu wybuchła wojna rosyjsko-niemiecka, ci rosyjscy Niemcy nadal służyli carowi, ale byli wojnie przeciwni, uważając, że doprowadzi ona imperium do zguby. Dążyli też do zawarcia pokoju.

Te proniemieckie sfery na dworze carskim natychmiast wykorzystalyby wybuch polskiego powstania jako podstawę do wycofania się Rosji z wojny, a wówczas plany niemieckie miały duże szanse pełnej realizacji. W takim wypadku przymierze trzech zaborców, które było kamieniem węgielnym rozbiorów Polski, na powrót stałoby się rzeczywistością — i to za przyczyną samych Polaków.

Nie wszyscy politycy polscy w omawianym okresie zdawali sobie sprawę z opisanych wyżej zależności. J. Piłsudski i jego obóz przygotowywali się do powstania przeciw Rosji ignorując wspomniane wyżej niebezpieczeństwa.

Już po upadku rewolucji 1905–1907 r. w Szkołach Bojowych PPS w Galicji Piłsudski rozpoczął wykłady z dziedziny przygotowań do przyszłego powstania w zaborze rosyjskim —

wykłady te w 1910 roku ukazały się jako broszura Z. Mieczysławskiego (pseudonim J. Piłsudskiego) pt. „Zadania praktyczne rewolucji w zaborze rosyjskim”. W broszurze tej Piłsudski stosował jeszcze terminologię rewolucyjną, ale treść dotyczyła klasycznego powstania, wzorowanego na dawnych powstaniach polskich. Czytamy tam m.in. „(...) Rewolucja, do której się przygotowujemy, to walka orężna armii ludowej z armią caratu, broniącą u nas jego panowania. Taka walka jest naszym celem, bo tylko taka walka może nam dać zwycięstwo”<sup>21</sup>.

Po założeniu ZWC Piłsudski zrezygnował z frazeologii rewolucyjnej, którą posługiwał się w PPS-ie. W tym czasie bardziej niż na pomoc ruchu socjalistycznego liczył na swe kontakty z austro-węgierskim wywiadem (H.K. — Stelle), który miał mu zapewnić techniczną pomoc w akcji organizowania powstania w Kongresówce. Potem — już w okresie wojny — przedstawiciele Piłsudskiego — Jodko i Sokolnicki — podpisali 2 października 1914 r. umowę z pułkownikiem T. Sauberzweigiem, kwatermistrzem IX armii niemieckiej, która przewidywała współpracę wywiadowczo-dywerysyjną z niemieckimi władzami.

O motywach swej ówczesnej działalności powiedział sam Piłsudski w kilkanaście lat później — na Zjeździe Legionistów w Kaliszu 7 sierpnia 1927 r. — co następuje: „(...) Nikt dla Polski krwi przelewać nie chciał i nikt celów politycznych związanych z Polską w początkach wojny nie stawiał i stawiać nie chciał.

Myśmy, legioniści, zrobili ten wstęp do możliwości przelewania krwi za Polskę. Poszliśmy niewielką garstką ludzi, tym różniąc się od wszystkich innych, że swój niewielki strumień krwi, którąśmy mogli dać ze siebie, dać chcieliśmy dla Polski, nie dla czego innego”<sup>22</sup>.

Narodowcy z R. Dmowskim na czele, którzy bardzo dobrze zdawali sobie sprawę z geopolitycznych uwarunkowań sprawy polskiej, nie mieli najmniejszych wątpliwości, że to „przelewanie krwi dla Polski”, o którym mówił Piłsudski (po stronie państw centralnych), służyć będzie — niezależnie od

intencji piłsudczyków — bynajmniej nie polskim interesom. W przededniu I wojny światowej, o ruchu strzeleckim Piłsudskiego, Dmowski napisał następująco: „Gdybyśmy się umiejętniej przyglądali naszemu świeżej daty ruchowi powstańcemu w Galicji, dostrzeglibyśmy, że jest on mniej rodzimy, niż to się powszechnie wydaje, że nieostatnia jest w nim rola organizacji międzynarodowych, i że tak jak naiwna młodzież idzie nieświadomie pod ich komendę, one znów same pod komendą obcą służą interesom cudzym, w danym razie przede wszystkim niemieckim”<sup>23</sup>.

Słuszność tej diagnozy potwierdziły późniejsze wypadki. Niemiecki Sztab Generalny zaangażował się w sprawy polskie uznając doniosłość przychylnego nastroju Królestwa i ewentualnego powstania polskiego.

Przedmiotem zainteresowania było więc powstanie polskie w Kongresówce. Dlatego przekazano Austrii 90 000 karabinów typu Mauser i miliony ładunków dla strzelców polskich, którzy to powstanie mieli wzniecić. O ich działalności, jak również o planach militarnych Piłsudskiego sztab niemiecki był przez swoich austriackich sojuszników dokładnie poinformowany.

Decyzja udzielenia tym planom jawnego poparcia niemieckiego zapadła w Sztabie Generalnym już 3 sierpnia, a więc zanim jeszcze Austria wystąpiła przeciwko Rosji. Naza jutrz opracowano w sztabie niemieckim odpowiednią proklamację. Nie pytając w ogóle władz wiedeńskich o zgodę, opublikowano ją z podpisem „Naczelnego Dowództwa Austro-Węgierskich i Niemieckich Armii Wschodnich”. Odezwa głosiła: „wolność Wam niesiemy i niepodległość” i wzywała: „powstańcie, pomni Waszej przeszłości”, „połączcie się z wojskami sprzymierzonymi”.

Apel powstańczy traktowany był przez niemieckie czynniki wojskowe bardzo serio. Dnia 5 sierpnia szef Wielkiego Sztabu Generalnego, gen. Helmuth von Moltke, w piśmie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych autoryzował go oficjalnie: „Ciężkie położenie, w jakim znajduje się Ojczyzna, narzuca nam obowiązek użycia wszelkich sposobów, mogących zaszkodzić wrogowi. (...) Powstanie w Polsce zostało zapoczątkowane. Natrafi ono niezawodnie na żyzny grunt. (...)”

<sup>21</sup> J. Piłsudski, Zadania praktyczne rewolucji w zaborze rosyjskim, Pisma zbiorowe, t. III, Warszawa 1937, s. 5—6.

<sup>22</sup> J. Piłsudski, Pisma zbiorowe, t. IX, Warszawa 1937, s.79.

<sup>23</sup> R. Dmowski, Upadek myśli konserwatywnej w Polsce, Warszawa 1914, s.80.

Pomysł ani uzasadnienie nie były nowe. Miały oparcie w tradycjach niemieckiej nauki wojennej. Wystarczyło Moltkemu sięgnąć tylko do wskazań swego wielkiego stryja, Moltkego starszego. W roku 1879 pogromca Francji, rozpatrując możliwość wojny dwufrontowej, zalecał tymi samymi nieomal słowami: „Musimy wtedy wyteńczyć wszystkie siły i jąć się wszelkich środków, a mianowicie wzniecić powstanie w Polsce, jeżeli tylko wzgląd na Austrię na to pozwoli”. Było to również zawarte w piśmie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

„Koncepcja wielkiej ruchawki zbrojnej na terenach przyfrontowych Rosji odpowiadała niemieckim planom strategicznym w roku 1914 równie dobrze, jak w roku 1879. Zwłaszcza że przemawiał za tym również wzgląd na Austrię, brany pod uwagę przez Moltkego starszego. A przebieg wstępnych operacji wojennych utwierdzał sztab niemiecki w przekonaniu, że rzecz warta jest poważnego zachodu”<sup>24</sup>.

Zaraz po wybuchu wojny Piłsudski przystąpił do realizacji swych planów powstańczych. Na wstępie posłużył się mistyfikacją ogłaszając w Galicji, że w Warszawie powstał Rząd Narodowy. Rozpowszechniana przez piłsudczyków odezwa tego Rządu (który w rzeczywistości nigdy nie istniał), miała następującą treść:

„Polacy! W Warszawie utworzył się Rząd Narodowy. Obowiązkiem wszystkich Polaków jest skupić się solidarnie pod jego władzą. Komendantem polskich sił wojskowych mianowany został obywatel Józef Piłsudski, którego rozporządzeniem wszyscy ulegać winni.  
Warszawa, 3 sierpnia 1914. Rząd Narodowy”<sup>25</sup>.

Do powyższej odezwy dołączona była druga, podpisana przez samego Piłsudskiego jako „Komendanta Głównego Wojska Polskiego”, która zakończona była w następujący sposób:

„Z dniem dzisiejszym cały Naród skupić się winien w jednym obozie pod kierownictwem Rządu Narodowego. Poza tym obozem zostaną zdrajcy, dla których potrafiemy być bezwzględni”<sup>26</sup>.

<sup>24</sup> S. Arski, *My pierwsza brygada*, Warszawa 1962, s.74—75.

<sup>25</sup> J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. IV, Warszawa 1937, s.8.

<sup>26</sup> Tamże, s.9.

Rząd Narodowy, w imieniu którego występował Piłsudski był fikcją. Realnym atutem, którym dysponował faktycznie Piłsudski były kadry organizacji strzeleckich, mafijna struktura, którą kierował oraz poparcie austriackiego wywiadu. 6 sierpnia 1914 r. pierwsza kompania — nazwana „Kadrową” — sformowana z uczniów oficerskich szkół Związków i Drużyn Strzeleckich, pod dowództwem Tadeusza Kasprzyckiego przekroczyła granicę austriacko-rosyjską wkraczając na teren Kongresówki. Był to niewątpliwie czyn powstańczy wobec władz rosyjskich, ale całkowicie lojalny wobec władz innego państwa zaborczego — Austro-Węgier. Endecki publicysta w latach dwudziestych napisał na ten temat:

„Kadrowka istotnie na rozkaz Piłsudskiego dnia 6 sierpnia o 3-ciej nad ranem pomaszerowała w kierunku Miechowa i Kielc. Przekroczyła granicę za przepustką, jaką Piłsudski na ten cel otrzymał od wspomnianego już austriackiego kapitana Rybaka. Otrzymał przy tym Piłsudski ściśle określone polecenie: kazano mu przeszkodzić prawidłowemu przeprowadzeniu mobilizacji w nadgranicznych powiatach. (...) Powstańcy, przekraczający granicę władania jednego rządu zaborczego z poleceniami i za przepustką od... drugiego rządu zaborczego”<sup>27</sup>.

Oczywiście działalność „usługowa” dla austriackich służb specjalnych, a następnie niemieckich, nie była celem zasadniczym samego Piłsudskiego, który miał o wiele szersze plany — chodziło mu o wywołanie powstania przeciw Rosji. Na obszarach zajmowanych przez oddziały strzeleckie, które w ślad za Kadrowką wkroczyły na teren Kongresówki, tworzone załączki władz cywilnych — na bazie których miał być budowany aparat władzy państwowej.

Do czego mogła doprowadzić realizacja tych planów, napisał jeden ze współpracowników R. Dmowskiego, Jędrzej Giertych, w swej — skonfiskowanej w 1936 roku przez sanacyjną cenzurę — książce „Tragizm losów Polski”, co następuje:

„Gdyby powstanie takie wybuchło — pierwszym jego skutkiem byłoby uniemożliwienie rosyjskiej mobilizacji na ziemiach polskich — to znaczy na tych ziemiach, z których

<sup>27</sup> J. Lipiecki, *Legenda Piłsudskiego*, Poznań 1923, s.61.

najłatwiej mogła była Rosja rzucić na Niemcy pierwsze, naprędce zorganizowane masy wojsk. (...) Następnie zaś — gdyby się Rosja już zmobilizowała na ziemiach rdzennie rosyjskich, — nie mogłaby ona uderzyć na Niemcy, gdyż musiałaby się uprzednio załatwić z powstańcami. Najprawdopodobniej — zawarłaby wówczas z Niemcami pokój, — Niemcy rzuciliby polskich powstańców na pastwę losu i Rosja spokojnie by powstanie stłumiła, powracając aż do dawnej swej zachodniej granicy. (...) — Ale gdyby nawet partia przeciwniemiecka wzięła w Rosji górę — główne siły Rosji zostałyby tak daleko odepchnięte na wschód poprzez sam fakt wybuchu powstania, że przestałyby być niebezpieczne dla Niemiec, zanim by wojska rosyjskie zdołały zniszczyć powstańców — Niemcy załatwiłyby się z Francją. A wtedy miałyby już na wschodzie wolne ręce. Albo by się pogodziły z nie mającą już szans zwycięstwa i skłoną już do zgody Rosją i wspólnymi siłami by Polaków zgniotły. Albo same bez Rosji, uderzyłyby pod pierwszym lepszym pretekstem na Polaków, (nawet w razie najlepszego udania się powstania bardzo słabych, bo nie mających przecież ani ziem zaboru pruskiego i austriackiego, ani dostępu do morza, ani przemysłu wojennego) i same by Polskę zagarnęły. Albo też, w najlepszym razie, zgodziłyby się na utworzenie maleńkiej niepodległej Polski, obejmującej Królestwo Kongresowe (i to dobrze okrojone) i pozwoliłyby tej Polsce istnieć kilkanaście lat, — tak jak kilkanaście lat istniała „Kongresówka” w r. 1815–1831. I w jednym i w drugim i w trzecim wypadku — potęga Niemiec byłaby ugruntowana, a nadzieje na odbudowanie Polski istotnie niepodległej i silnej — pogrzebane<sup>28</sup>.

Zgodnie ze swą oceną sytuacji endecy zdecydowanie przeciwstawiali się akcji powstańczej Piłsudskiego. Mając wpływ na znaczną część opinii publicznej w Kongresówce, endecy w istotny sposób przyczynili się do tego, że próby wywołania powstania zakończyły się całkowitym fiaskiem. Niewątpliwie też na korzyść postawy zalecanej przez endecję w zaborze rosyjskim działał również i zwykły oportunizm — ostatecznie przyłączenie się poddanych cara do powstania grozić mogło im i ich rodzinom bardzo poważnymi konsekwencjami

<sup>28</sup> J. Giertych, *Tragizm losów Polski*, Pelplin 1936, s.371—372.

w wypadku zwycięstwa Rosji. Nic więc dziwnego, że oddziały Piłsudskiego, które wkroczyły do Królestwa, spotkały się z bardzo zimnym przyjęciem olbrzymiej większości społeczeństwa polskiego.

Nie doszło też do — oczekiwanego przez niemiecki Sztab Generalny — bojkotu mobilizacji rosyjskiej przez społeczeństwo polskie w Kongresówce. J. Giertych stwierdził:

„Rekrut polski w zaborze rosyjskim szedł ławą do wojska — i zacisnąwszy zęby ubierał się w rosyjski mundur. Wiedział bowiem, że w mundurze tym idzie walczyć za polską sprawę. Mobilizacja rosyjska na ziemiach polskich udała się tak szybko i dobrze, jak tego nie oczekiwały nie tylko Niemcy, ale nawet sama Rosja. W krótkim czasie stanęła gotowa do boju wielka armia rosyjska, złożona prawie z samych Polaków, — rwąca się do tego, by ruszyć przeciw Niemcom.

Równocześnie zaczęły działać polskie wpływy polityczne wewnątrz Rosji.

(...) Obecny był wówczas w Petersburgu jeden tylko poseł polski, — Wiktor Jaroński, poseł z Kielc. (...) Na najbliższym posiedzeniu „Dumy” złożył oświadczenie w imieniu Koła Poselskiego, a więc w imieniu wszystkich Polaków zaboru rosyjskiego, że naród polski staje w tej wojnie po stronie koalicji przeciwniemieckiej i że celem jego w tej wojnie jest zjednoczenie wszystkich trzech zaborów.

Dmowski, który w kilka dni później przyjechał, przedsięwziął energiczną akcję polityczną w Petersburgu, mającą na celu przeciwstawienie się wpływom tego obozu w Rosji, który wojny nie chciał, — oraz wciągnięcie Rosji w politykę taką, która by doprowadziła do oderwania Poznańskiego, Pomorza i Śląska od Prus.

Owoce tych poczynań była odezwa wodza naczelnego armii rosyjskiej do Polaków, z dn. 14 sierpnia — w treści nawiązująca do oświadczenia posła Jarońskiego — zawierająca zapowiedź „samorządu” Polaków pod berłem cesarza rosyjskiego /co było mniej ważne, gdyż dotyczyło przyszłości dalszej i nieokreślonej/, oraz zapowiedź walki o zjednoczenie ziem polskich /co miało znaczenie bardzo duże i bardzo aktualne/.

W Rosji utrwały się nastroje wyraźnie i bojowo przeciwniemieckie. Obóz zwolenników Niemiec przycichł w Rosji i odsuwany był na bok — Rosja nastawiała się na stanowczą rozprawę z Niemcami.

Wynikiem utrwalenia się w Rosji kierunku przeciwniemieckiego — było rozpoczęcie wielkiej ofensywy przeciwniemieckiej, która przewidziana była wprawdzie w dawnych umowach sztabowych rosyjsko-francuskich, lecz od której wykonania Rosja początkowo miała ochotę się uchylić. Dnia 17 sierpnia wielkie masy wojsk rosyjskich, złożonych głównie z Polaków, przekroczyły granicę niemiecką i runęły na Prusy Wschodnie. /.../”<sup>29</sup>

Jak wielkie dla losów wojny znaczenie miała postawa Polaków w przededniu i na początku I wojny światowej, stwierdził wyraźnie historyk niemiecki Walter Recke /podczas I wojny wybitny dygnitarz niemieckich władz okupacyjnych w Warszawie i jeden z najlepszych w Niemczech okresu międzywojennego znawców Europy Wschodniej/ w swej wydanej w 1927 roku w Berlinie książce „Sprawa polska jako problem polityki europejskiej”. Omawiając działalność Dmowskiego i jego obozu w tym okresie wskazuje na znaczenie książki „Niemcy, Rosja i kwestia polska”, stwierdzając:

„Na tę książkę Dmowskiego mogli odtąd Francuzi stale wskazywać, ilekroć ze strony rosyjskiej wypowiedane były wątpliwości co do zasługiwania przez Polaków na zaufanie”<sup>30</sup>.

„Dzięki temu usunięta została najważniejsza obiekcja, powstrzymująca Rosję od ataku na państwa centralne. Rosjanie nie tylko mieli teraz spokój w swojej bazie wyjściowej, ale mogli oczekiwać, że również i w swoim marszu naprzód, na Berlin i Wiedeń będą znajdować wszędzie przyjazne przyjęcie i poparcie na obszarach, zamieszkałych przez Polaków, tj. w Prowincji Poznańskiej i w Galicji. Tym sposobem już w przededniu wojny światowej sprawa polska zaważyła w sposób rozstrzygający na losach Europy”<sup>31</sup>.

Nie mniejsze znaczenie dla przebiegu wojny miała postawa Polaków w pierwszych tygodniach walk w 1914 roku. W okresie gdy na Zachodzie decydowały się losy Paryża, dwie armie rosyjskie pod dowództwem generałów Samsonowa i Rennenkampa złożone głównie z Polaków wkroczyły do Prus Wschodnich. Generał Żyliński formował w Warszawie nową armię

<sup>29</sup> Tamże, s.380—382.

<sup>30</sup> W. Recke, Die polnische Frage als Problem der europäischen Politik, Berlin 1927, s.186.

<sup>31</sup> Tamże, s.192.

przeznaczoną do ofensywy w kierunku Poznania, równocześnie cztery armie rosyjskie uderzyły na Galicję. W sferach kierowniczych cesarstwa niemieckiego w Berlinie powstała panika wywołana przez junkrów pruskich przerażonych losem swych majątków ziemskich oraz magnatów węglowych i przemysłowych Śląska /którego bronił tylko jeden korpus Landwehry generała Woyscha/. Na dowództwo niemieckie zaczęto wywierać coraz silniejszy nacisk by wzmocniło ono osłonę na wschodzie. Nacisk okazał się skuteczny — dwa doborowe niemieckie korpusy, które właśnie zdobyły belgijską twierdzę Namur zostały w dniu 26 sierpnia odesłane na front wschodni. Tych właśnie dwu korpusów zabrakło Niemcom w decydujących chwilach bitwy nad Marną i chociaż w dwu kolejnych bitwach — pod Tannenbergiem i nad jeziorami mazurskimi Niemcy odnieśli zwycięstwo, zabrakło im siły do decydującego rozstrzygnięcia na Zachodzie. Francuzi powstrzymali niemiecką ofensywę nad Marną przekreślając szanse ich zwycięstwa.

Ostatecznie próba realizacji planu Schlieffena zakończyła się fiaskiem, a szybka wojna ruchowa przekształciła się w pozycyjną. Na dodatek wojska austro-węgierskie zostały w tym czasie pobite przez Rosjan. Niemcy straciły szansę szybkiego rozebrania wojny na swoją korzyść. Szef niemieckiego Sztabu Generalnego von Moltke, mógł 9 września 1914 r. zameldować cesarzowi Wilhelmowi II: „Wasza Cesarska Mość, przegraliśmy wojnę!” Niewątpliwie miał rację, w długotrwałej wojnie pozycyjnej, obliczonej na wyczerpanie przeciwnika, państwa centralne nie mogły się spodziewać decydującego zwycięstwa.

W czasie tych wielkich zmagania głównych mocarstw europejskich toczyła się cały czas ostra walka między różnymi orientacjami politycznymi w społeczeństwie polskim. Najważniejszym organizatorem tej walki były oczywiście dwa główne obozy — obóz zwolenników państw centralnych i obóz zwolenników Ententy. Wewnętrznyimi siłami organizującymi, czy wręcz manipulującymi tymi obozami były z jednej strony Liga Narodowa, a z drugiej konspiracja Piłsudskiego.

Walka o wpływy między Ligą Narodową a konspiracją Piłsudskiego toczyła się w pełni już przed I wojną światową, ale po wybuchu wojny znacznie się zaostrzyła. Piłsudski tworzy swe legiony po stronie Austro-Węgier, a z inspiracji Dmowskiego po stronie Rosji powstaje Legion Puławski. Legioniści Piłsudskiego przekraczają granicę i wkraczają do Kielc, ogłaszając zaciąg do

powstańczej armii, narodowcy z całą siłą przeciwstawiają się temu, akcja Piłsudskiego w Kielcach ponosi fiasko.

Piłsudski po niepowodzeniu jego planów powstańczych musiał przeciwstawiać się dążeniom cesarsko-królewskiego dowództwa do bezwzględnej podporządkowania jego formacji austro-węgierskiej armii. Już 13 sierpnia po jakimś przypadkowym konflikcie z posterunkiem austriackim wezwano Piłsudskiego do komendy austriackiej w Miechowie i zażądano, aby w ciągu 24 godzin albo rozwiązał swój oddział, albo włączył go w skład najbliższej formacji austriackiego „c. i k. landsturmu”.

Aby ratować Piłsudskiego i jego wojska przed kompromitacją, 16 sierpnia przyjaciele Piłsudskiego doprowadzili do inauguracyjnego posiedzenia tzw. Naczelnego Komitetu Narodowego, który zaczął pertraktować z Austrią w sprawie uformowania Legionów Polskich. Uzyskano od rządu cesarsko-królewskiego legalizację oddziału Piłsudskiego, jako I pułku tych Legionów, pod warunkiem jednak złożenia zwykłej przysięgi austriackiego landsturmu na bezwzględną wierność Franciszkowi Józefowi I, bez żadnej wzmianki o Polsce. Piłsudski ostatecznie musiał uznać NKN i polecić swym strzelcom złożyć wymaganą przysięgę. Starał się jednak zachować jakąś niezależność. Opierając się na tym, że NKN reprezentuje tylko stronnictwa galicyjskie; ze swoich załączkowych komisariatów wojskowych Rządu Narodowego zrobił komisariat Polskiej Organizacji Narodowej. Natomiast dla uniezależnienia się od Austrii 2 października 1914 r. dwaj ludzie Piłsudskiego — Sokolnicki i Jodko — zawarli w imieniu Legionów układ z niemieckim pułkownikiem Sauberzweigiem. W układzie tym określone zostały uprawnienia Legionów na obszarze okupacji niemieckiej oraz zawarte było wyraźne zobowiązanie prowadzenia przez Legiony akcji wywiadowczej na rzecz wojsk niemieckich. 10 października zawarto z Niemcami drugą umowę, związaną z przewidywanym w niedługim czasie zajęciem przez wojska niemieckie Warszawy.

W rezultacie więc swych dążeń do uzyskania niezależności, Piłsudski popadł faktycznie w zależność już nie od jednego, ale od dwu zaborców.

Formule przysięgi na wierność cesarzowi Austrii sprzeciwili się galicyjscy przedstawiciele Narodowej Demokracji, stronnictwa tzw. „Podolaków” oraz grupy „Rzeczypospolitej”.

Ciekawa była rozgrywka w Galicji wschodniej. Wśród młodzieży lwowskiej zapanował entuzjazm w związku z przygotowa-

waniami powstańczymi prowadzonymi przez Piłsudskiego. Narodowcy byli powstaniu przeciwni, gdyż uważali, że spowodowałyby ono przeważenie szali wojennej na korzyść Niemiec, a to byłoby równoznaczne z pogrzebaniem sprawy polskiej. Nie mogli się jednak otwarcie przeciwstawić powstańczym nastrojom młodzieży, gdyż wówczas młodzież z podległych ich wpływom Drużyn Bartoszewym i Drużyn Sokolich odeszłaby od nich i dostała się w orbitę wpływów konspiracji Piłsudskiego. Zastosowali więc taktykę tajnego sterowania.

Aby mieć wpływ na sprawę formowania legionów, narodowcy wraz z innymi stronnictwami polskimi w Galicji przystąpili do tworzenia Naczelnego Komitetu Narodowego, a następnie postarali się o objęcie politycznej opieki nad tworzącym się we Lwowie Legionem Wschodnim. Kiedy wojska rosyjskie zbliżyły się do Lwowa, kadry Legionu Wschodniego wymaszerowały na zachód, a narodowcy rozpoczęli w legionie swą agitację polityczną. Kiedy wypłynęła sprawa złożenia przysięgi władzom austriackim, wówczas przeprowadzili w Legionie Wschodnim agitację przeciwko składaniu przysięgi, doprowadzając do tego, że większa część legionu odmówiła jej złożenia i legion został rozwiązany podczas postoju w Mszanie Dolnej. W NKN doszło w tej sprawie do ostrej kontrowersji, w wyniku której narodowcy i ich stronnicy wystąpili z Komitetu.

Skończyło się na tym, że Legiony Polskie stały się niezbyt liczną pomocniczą formacją działającą przy boku armii austro-węgierskiej — w chwili swego największego rozrostu, według źródeł sanacyjnych, liczyły około 21 tys. żołnierzy, faktyczny zaś maksymalny stan liczebny Legionów nie przekraczał 16 tys.

W późniejszym okresie wojny sam Piłsudski zaczął punkt ciężkości swych zainteresowań organizacyjnych przerzucać na utworzoną przez siebie tajną organizację o nazwie Polska Organizacja Wojskowa, której początkowym zadaniem było prowadzenie wywiadu i dywersji na tyłach wojsk rosyjskich.

Tymczasem Dmowski doprowadził do utworzenia w listopadzie 1914 r. Komitetu Narodowego Polskiego, do którego weszły organizacje stojące na gruncie odezwę naczelnego wodza armii rosyjskiej. Z inspiracji Dmowskiego — który nie chciał zadrażnień z wspierającymi jego inicjatywę przedstawicielami kół konserwatywnych w zaborze rosyjskim — prezesem Komitetu został Zygmunt Wielopolski.

Ciągle jednak w samej Rosji ścierały się ze sobą dwie

orientacje — antyniemiecka /przychylna Polakom/ i krypto-niemiecka /w stosunku do Polaków nieprzychylna/. Przedstawiciele tej drugiej orientacji blokowali działalność Dmowskiego i KNP, a także organizowanie Legionu Puławskiego, natomiast przedstawiciele orientacji pierwszej /głównie rdzenni Rosjanie/ — zwłaszcza ze sfer wojskowych — wspomagali działania polskie.

Dmowski główny ciężar swojej działalności przenosi najpierw do Piotrogradu, a następnie, chcąc doprowadzić do umiędzynarodowienia sprawy polskiej, na początku listopada 1915 r. wyjeżdża na Zachód. W tym też czasie zostaje stworzona w Lozannie Centralna Agencja Polska, której zadaniem było organizowanie polskiej propagandy.

Początkowo jednak próby umiędzynarodowienia sprawy polskiej przez Dmowskiego i wprowadzenia postulatu niepodległości Polski do programu wojny szły jak z kamienia, sam Dmowski napisał na ten temat:

„W danym razie postawienie jasno sprawy odbudowania państwa polskiego było istotnie potrzebne dla celów wojny. Mam też przekonanie, że w państwach zachodnich zaczynało się zdawać z tego sprawę. Jednakże rozumiano, że to mogłaby zrobić tylko Rosja, że sprzymierzeni nie tylko nie mogą tego zrobić bez niej, ale nawet nie mogą w tym względzie wywierać na nią nacisku w obawie, że to by ją mogło pchnąć w objęcia Niemiec.

Myśmy sobie z tego położenia zdawali całkowicie sprawę, i dlatego swą propozycję zwróciliśmy oficjalnie pod adresem Rosji, nie w nadziei, że będzie natychmiast przyjęta, ale żeby mieć rozwiązane ręce do dalszego działania.

Nawiasem tu wtrączę, że przeciwnicy nasi w Polsce rozpisywali się wiele o uzależnieniu naszej polityki od Rosji. Otóż powiem, że większej trzeba niezależności od Rosji na to, żeby rządowi rosyjskiemu w oczy powiedzieć, iż trzeba uznać niepodległą Polskę, niż żeby krzyczeć o niepodległości i złorzeczyć Moskalom — pod okupacją niemiecką lub w gazetkach wydawanych w Szwajcarii”<sup>32</sup>.

Tymczasem w lecie 1915 r. wojska państw centralnych zajęły Kongresówkę. 5 sierpnia 1915 r. wojsko niemieckie wkroczyło do Warszawy. Niemieckim generał-gubernatorem w Warszawie został Hans Hartwig von Beseler. Władze niemieckie zezwoliły

<sup>32</sup> R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, Pisma, t.V, Częstochowa 1937, s.265—266.

na otwarcie biur werbunkowych Legionów, przy czym poufna instrukcja ograniczała liczbę ewentualnych ochotników w Warszawie do pięciu tysięcy. Ograniczenie okazało się zresztą niepotrzebne — milionowe miasto dostarczyło zaledwie 230 ochotników.

Imperializm niemiecki starał się dla swych celów wykorzystać wszystkie możliwości. Biorąc pod uwagę fakt dyskryminacji ludności żydowskiej w państwie carskim, oraz związane z tym antyrosyjskie nastawienie większości ludności żydowskiej na terenie carskiego imperium, starano się dla potrzeb niemieckiej polityki imperialnej wykorzystać ludność żydowską. Przywódca polskiego ruchu robotniczego Julian Marchlewski napisał na ten temat:

„Kiedy armia niemiecka wkroczyła do Królestwa, zdobyto się w Berlinie na sprytny koncept wyzyskania Żydów dla sprawy imperializmu niemieckiego. Na sygnał dany z góry, cała prasa zaczęła dać w dudkę filosemityzmu, a że profesor pruski — jak wiadomo z dawna — potrafi dowieść wszystkiego, co tylko każą, dowiedział się wnet świat, że Żydzi są przednią strażą niemieczyny w Polsce, gdyż mówią językiem niemieckim, tęsknią do kultury niemieckiej, która ich obroni od barbarzyństwa zarówno polskiego, jak rosyjskiego. Na nieszczęście znaleźli się wśród nacjonalistów żydowskich w Polsce tacy, którzy na lep ten poszli i szerzyli propagandę na rzecz Niemiec. Odpokutowały to srodze żydowskie masy ludowe, zwłaszcza w miastach, które zajęła armia carska podczas chwilowego odwrotu wojsk niemieckich.

Ta gra w nacjonalizm żydowsko-niemiecki doprowadziła do absurdu syjonistów niemieckich i niektórych polskich, którzy dogadali się nawet do tego, że Polskę zamieszkuje dwa narody i zupełnie poważnie poczęli rozprawiać o tym, że dla Żydów należy w Polsce tworzyć państwo w Państwie. W Berlinie potakiwano tym absurdom zrazu, lecz potem zmieniono chorągiewkę. Historię tych krętaństw wypada może kiedyś w przyszłości opisać dokładniej. Tu wystarczy, że wskażemy punkty główne.

Naprzód więc wysłano do Królestwa jako administratorów urzędników pruskich, którzy urzędowali dotąd w zaborze pruskim. Czynnicy ci bez wyjątku są nawskroś konserwatywno-junkierskimi hakatystami i antysemitami. /.../”<sup>33</sup>

<sup>33</sup> J. B. Marchlewski, *Antysemityzm a robotnicy*, Warszawa 1920, s.I—II.



Imperialiści niemieccy — mimo, że byli antysemitami — starali się w sposób cyniczny instrumentalnie wykorzystywać dla swych celów nacjonalistów żydowskich i w ogóle Żydów.

Ośrodki kierownicze cesarstwa niemieckiego musiały już w tym czasie zdawać sobie sprawę z tego, że w wyniku wojny sprawa polska musi zostać w jakiś sposób na nowo rozwiązana. Uznały więc, że lepiej samemu „ustawić sobie przeciwnika”. Nic więc dziwnego, że władze niemieckie przystąpiły już w 1915 r. do organizowania Polski.

Rozpoczęto organizowanie szkolnictwa. 15 listopada 1915 r. otwarte zostały w Warszawie dwie wyższe uczelnie polskie — uniwersytet i politechnika. Było to bardzo zręczne posunięcie propagandowe, które miało pokazać całemu światu, że Niemcy są przyjaciółmi narodów uciemnionych, a na zajętych przez siebie terenach dbają o szerzenie kultury i nauki. Równocześnie obsadzając organizowane przez siebie szkoły odpowiednią kadrą, pozyskiwano wpływ na programowanie przyszłych polskich kadr w duchu przychylnym dla Niemiec.

Przystąpiono też do organizowania elementów administracji polskiej w Kongresówce. Już w 1915 r. zaczęły działać Straże Obywatelskie, a następnie Policje Komunalne, z których najważniejszą była Milicja Miejska m. Warszawy. Stanowiły one załóżki organów policyjnych. W ciągu 1916 r. wprowadzono w Kongresówce częściowy samorząd terytorialny, zwołano w większych miastach sejmiki prowincjonalne i rady miejskie.

Nie przeszkadzało to Niemcom w opracowywaniu planów aneksji dużych części Kongresówki, przy czym niektóre z tych planów przewidywały wysiedlenie ludności polskiej z jej siedzib.

W 1916 r., po nieudanej bitwie pod Verdun oraz krwawych walkach nad Sommą, Niemcy gwałtownie potrzebowali świeżych rekrutów. Tymczasem zasoby siły ludzkiej w państwach centralnych były już wyczerpane. Większą liczbą nowych rekrutów mogli Niemcy zdobyć tylko na znajdujących się pod okupacją państw centralnych ziemiach polskich zaboru rosyjskiego, z których władze carskie nie zdążyły przed wycofaniem swych wojsk wybrać wszystkich rekrutów i rezerwistów. Ale to były tereny obcego państwa, z którego władze okupacyjne nie miały prawa wybierać rekrutów.

Aby obejść prawo międzynarodowe postanowiono więc z ziem zaboru rosyjskiego utworzyć polskie państewko, którego rząd sam przeprowadziłby nabór rekrutów i utworzył z nich

milionową armię /na tyle bowiem oceniano zasoby potencjalnych rekrutów w Kongresówce/, która zostałaby uzbrojona i wyćwiczona przez Niemców a następnie zastąpiła ich na wschodzie, pozwalając przerzucić znaczne siły niemieckie na front zachodni.

W dniu 5 listopada 1916 r. niemiecki generał-gubernator w Warszawie — von Beseler — ogłosił uroczysty akt, w którym w imieniu cesarza Niemiec i cesarza Austrii zapowiedział, że Niemcy i Austro-Węgry zamierzają utworzyć z ziem zaboru rosyjskiego samodzielne państwo polskie. Jego granice zostaną określone później. Według ich oczekiwań państwo to zajmie się stworzeniem armii polskiej.

Na galówce zorganizowanej przez niemieckie władze okupacyjne w Warszawie z okazji ogłoszenia aktu dwóch cesarzy, rektor Uniwersytetu Warszawskiego profesor Józef Brudziński wygłosił przemówienie, w którym zwrócił się do Beselera ze słowami:

„Wierzymy, że wspólność interesów państwowych mocarstw centralnych i państwa polskiego wytworzy zgodne sąsiedzkie stosunki i zapewni pomyślne warunki narodowego bytu wszystkim naszym rodakom. Racz, Eksceleńco, być wyrazicielem wobec obu wspaniałomyślnych monarchów naszej wiary w jak najpomyślniejsze urzeczywistnienie Ich woli i należnej Im za to wdzięczności naszej”<sup>34</sup>.

Równie uroczysto i ostentacyjnie celebrowano ogłoszenie aktu dwóch cesarzy w Lublinie w obecności austriackiego generalnego gubernatora wojskowego Karola Kuka. Wśród zaproszonych gości było dwóch legionowych brygadierów — Januszajtis i Zieliński, oraz rotmistrz Belina.

Jaki był stosunek polskich germanofilów, entuzjastycznie się łaskawością dwu cesarzy, do sprawy ziem zaboru pruskiego, wyraził — jeszcze przed ogłoszeniem aktu dwóch cesarzy — Franciszek książę Radziwiłł, w swym odczycie 5 października 1916 r. w Hotelu Adlon w Berlinie, stwierdzając: „Nam, Polakom, wiadomo, że Poznańskie stanowi część Prus, pozostanie nią na wieczne czasy, i wcale o tym nie myślimy, aby wykrawać część ciała swemu oswobodzicielowi. Nie potrzebujemy zresztą w ogóle o tym myśleć. Bo nasi współplemieńcy, mieszkający poza

<sup>34</sup> „Kurier Warszawski”, 7 listopada 1916 r., cyt. wg S. Arski, *My pierwsza brygada*, Warszawa 1962, s.131.

granicami przyszłej Polski, mogą się tam przy pewnych ustępstwach czuć szczęśliwi, ponieważ ich aspiracje zostaną zaspokojone w Polsce. /.../ A jeśli im się dobrze wiedzie, to tym samym cała sprawa jest załatwiona. /.../ Zresztą osiągnięta korzyść jest tak ogromna, że wszelkie zastrzeżenia maleją<sup>35</sup>.

Nie tylko Poznańczycy byli oburzeni tym przemówieniem księcia Radziwiłła, ale nawet ławnik warszawski /i zarazem naczelnik milicji miejskiej/ Stanisław Karpiński wyraził się o nim z dezaprobatą.

6 grudnia 1916 r. władze okupacyjne ogłosiły rozporządzenie /datowane 26 listopada/ o utworzeniu Tymczasowej Rady Stanu, która miała być organem doradczym, a ponadto była „powołana do współdziałania przy tworzeniu dalszych urzędów państwowych w Królestwie Polskim”.

Akcja tworzenia armii polskiej przy boku Niemiec nie uzyskała poparcia społeczeństwa polskiego. Zbojkotowali ją nie tylko endecy, ale nawet i POW Piłsudskiego, kóra ogłosiła werbunek do swoich szeregów, zapowiadając, że będzie szkolić podoficerów i oficerów dla armii polskiej, którą rozkaz rządu polskiego powoła pod broń. Beseler postanowił wówczas użyć Legionów jako przeciwwagi POW — w pierwszych dniach grudnia 1916 r. przeniesiono pułki legionowe w okolice Warszawy. Komenda Legionów, którą w tym czasie objął pułkownik Stanisław Szeptycki /później awansowany na generała/, poparła akcję werbunkową, ale napotkała w oddziałach legionowych pozostających pod wpływami Piłsudskiego i jego ludzi na zdecydowany opór /mimo, że sam Piłsudski był w pierwszym półroczu 1917 roku kierownikiem Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu/. Piłsudski potajemnie kierował akcją likwidowania Legionów — z jego polecenia legioniści-królewiaci masowo zgłaszali wystąpienie z szeregów. Od Galicjan zaś żądał Piłsudski aby prosili o przeniesienie ich do armii austriackiej.

Wydaje się jednak, że władze niemieckie tworząc załóżki państwowości polskiej, oprócz doraźnych celów wojskowych, miały na uwadze również pewne długofalowe cele polityczne, polegające na zorganizowaniu aparatu przyszłego państwa polskiego i obsadzeniu go odpowiednimi ludźmi, tak, aby po wojnie móc państwo polskie utrzymać w swej strefie wpływów.

Mimo, że akcja werbunkowa do armii nie dała oczekiwanych

rezultatów — utworzony przez Niemców tzw. Polnische Wehrmacht jesienią 1917 r. liczył 2700 ludzi, a w połowie 1918 r. 4800 ludzi — władze okupacyjne wytrwale organizowały elementy polskiego aparatu państwowego.

Rozbudowywano polską administrację. Władze okupacyjne powoływały instytucje samorządu terytorialnego. 15 października 1917 r. władze okupacyjne mianowały Radę Regencyjną w składzie: arcybiskup Aleksander Kakowski, książe Zdzisław Lubomirski i Józef Ostrowski. Miała ona wraz z powołanym przez siebie rządem ograniczoną władzę administracyjną w Królestwie /zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa i wymiaru sprawiedliwości/.

Władze okupacyjne organizowały też szkolnictwo polskie. Oprócz otwartych w listopadzie 1915 r. dwu wyższych uczelni warszawskich, na terenie Królestwa tworzone polską administrację szkolną, którą w październiku 1917 r. przejęło Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego rządu Rady Regencyjnej.

Rząd Rady Regencyjnej posiadał również Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, na czele którego stał Jan Stecki. Tworzono aparat policyjny — przy Polnische Wehrmacht istniała żandarmeria wojskowa, samorządy miejskie organizowały milicję, a sam minister Stecki formował zaczątki policji politycznej /utworzone za jego czasów Biuro Wywiadowcze działało jeszcze w 1919 r./.

Rozbudowywano także polskie sądownictwo, a w październiku 1917 r. przekazano je całe /z wyjątkiem wojskowego/ Polakom.

Oczywiście państwo polskie uzależnione od Niemiec — posiadających swoje wpływy w jego aparacie — w dodatku bez ziem zaboru niemieckiego i austriackiego, mogło być tylko satelitą Niemiec. Tymczasem jednak dokonywały się ważne wydarzenia w skali międzynarodowej, które przekreśliły rachuby niemieckie.

Rząd carski zaprotestował przeciwko niemieckim posunięciom w Królestwie. Wkrótce upadł germanofilski rząd Stürmera, a jego następcą Trepow ogłosił przed Dumą postulat „wyrwania wrogom odwiecznych zakordonowanych ziem polskich” i „stworzenia na nowo wolnej Polski w granicach etnograficznych w nierozzerwalnej łączności z Rosją”. Podobnie brzmiał rozkaz samego cara Mikołaja II do armii i floty z 25 grudnia 1916 r., który

<sup>35</sup> Cyt. wg S. Arski, *My pierwsza brygada*, Warszawa 1962, s.132.

mówił o „utworzeniu wolnej Polski ze wszystkich trzech dzielnic”. Rozkaz ten miał znaczenie propagandowo-polityczne, ale nie stwarzał żadnej nowej sytuacji prawnej.

22 stycznia 1917 r. prezydent USA W. Wilson wydał orędzie, w którym omawiając warunki pokoju światowego wspominał o Polsce wolnej i zjednoczonej z dostępem do morza.

Tymczasem w Rosji wybuchła rewolucja lutowa. Carat upadł. Miało to zasadnicze znaczenie dla sprawy polskiej. Roman Dmowski, który działał w tym czasie na zachodzie, starając się o umiędzynarodowienie sprawy polskiej, tak napisał na ten temat:

„29 marca ukazał się znany manifest Rządu Tymczasowego do Polaków, zapowiadający niepodległą Polskę, złożoną ze wszystkich ziem posiadających większość polską — złączoną z Rosją wolnym związkiem wojskowym.

Poprzedzało ten manifest ogłoszone 28 marca oświadczenie sowietu delegatów robotniczych i żołnierskich w Piotrogradzie, przyznające Polsce prawo do pełnej niepodległości, oraz memoriał wskazujący konieczność aktu ze strony rosyjskiego, proklamującego niepodległość Polski i zapowiadającego jej zjednoczenie, który to memoriał złożyła prezesowi rządu, ks. Lwowowi, deputacja polska, przyjęta przez niego tegoż dnia 29 marca.

/.../ Niebawem wszystkie trzy rządy państw zachodnich w odezwach do rządu rosyjskiego zmanifestowały swą solidarność z nim w uznaniu niepodległości Polski.”<sup>36</sup>

Po rewolucji lutowej sprawa tworzenia wojska polskiego w Rosji nabrała nowego rozmachu. Wokół tej sprawy rozgorzała też ostra walka między zwalczającymi się polskimi orientacjami politycznymi.

W momencie wybuchu rewolucji w Rosji w wojsku carskim znajdowało się wielu Polaków — liczba żołnierzy polskich w wojsku rosyjskim szacowana była na 500 do 700 tysięcy, oficerów było około 20 tysięcy oraz 119 generałów. Ponadto w obozach jenieckich znajdowało się około 100 tysięcy Polaków, żołnierzy z armii austriackiej. Narodowcy postanowili skorzystać z rozkładu armii carskiej i opierając się na tej kilkusettyś-

nej bazie ludzkiej stworzyć w Rosji około półmilionową armię polską podporządkowaną Komitetowi Narodowemu Polskiemu, który powstał w tym czasie na zachodzie Europy pod przewodnictwem Dmowskiego. Narodowcy chcieli, aby w sytuacji, gdy armia carska uległa rozkładowi, powstała w Rosji armia polska, która by podjęła walkę przeciwko Niemcom stwarzając Polsce mocną pozycję w obozie Ententy. Poza tym uważali, że taka armia wkraczając po klęsce Niemiec do Polski przesądzi sprawę wewnętrznej walki o władzę na rzecz Obozu Narodowego. Ale zdawał też sobie z tego sprawę Piłsudski i jego stronnicy.

Stała się też wtedy rzecz na pozór dziwna: mimo, że Piłsudski i jego obóz jako naczelné hasło wysunął tworzenie armii polskiej, w momencie gdy powstała możliwość tworzenia takiej regularnej kilkusettyśycznej armii w Rosji, bynajmniej nie poparł tej koncepcji, wysuniętej tym razem przez narodowców. Oczywiście nie należy z tego wnioskować, że Piłsudski /który w tym czasie brał już rozbrat z orientacją proniemiecką/ diametralnie zmienił zdanie i stał się przeciwnikiem wszelkich w ogóle prób tworzenia armii polskiej. Wprost przeciwnie — w tym właśnie czasie jego tajna wewnętrzna organizacja rozwijała na dużą skalę organizację militarną o nazwie Polska Organizacja Wojskowa, która według źródeł piłsudczykowskich liczyć miała około 60 tysięcy ludzi, a faktycznie około 30 tysięcy. Ale POW była to organizacja wojskowa, kierowana przez ludzi z obozu Piłsudskiego, natomiast armia, która powstałaby zgodnie z koncepcją narodowców, byłaby kierowana nie przez piłsudczyków, lecz przez ich przeciwników.

Na całą więc sprawę rzutowała walka między dwu konkurencyjnymi tajnymi organizacjami wewnętrznymi — Ligą Narodową i Konwentem Piłsudskiego.

Działająca w tym czasie w Rosji PPS-Frakcja /w której piłsudczycy mieli duże wpływy/, jak również elementy piłsudczykowsko-peowiackie, którymi w Rosji kierował w tym czasie Franciszek Skąpski, a także inni zwolennicy Piłsudskiego znajdujący się w tym czasie w Rosji przeciwstawili się ostro akcji narodowców, zmierzającej do tworzenia wojska według ich koncepcji. Stanowisko piłsudczyków poparły elementy liberalno-wolnomularskie zgrupowane wokół Polskiego Klubu Demokratycznego.

W maju 1917 r. delegacja Polaków z Piotrogradu z F. Skąpskim, H. Gliwicem, B. Siwikiem, S. Filipkowskim i gen.

<sup>36</sup> R. Dmowski, Polityka polska i odbudowanie państwa, Pisma, t. V, Częstochowa 1937, s.384.

Babiański przybyła do Sztokholmu na spotkanie z delegacją krajową — Adamem Ronikierem i Włodzimierzem Kunowskim. Delegację krajową inspirowała z jednej strony konspiracja piłsudczykowska, a z drugiej Tymczasowa Rada Stanu i okupanci niemieccy zaniepokojeni możliwością powstania silnej armii polskiej po stronie Ententy. Włodzimierz Kunowski kategorycznie przeciwstawił się lansowanej przez narodowców koncepcji tworzenia armii polskiej w Rosji po stronie koalicji i przeforsował wnioski aby emigracja polska w Rosji wszelkimi siłami przeciwstawiła się formowaniu tego rodzaju armii. To stanowisko piłsudczyków, demokratów i przedstawicieli TRS przesądziło sprawę. Ostatecznie utworzono tylko trzy niezbyt duże korpusy, które w sumie liczyły trzydzieści kilka tysięcy żołnierzy.

W skład największego z nich — I Korpusu Polskiego pod dowództwem gen. Dowbór-Muśnickiego wchodziło 29 tys. żołnierzy /stan maksymalny z dnia 15 stycznia 1918 r./. II Korpus Polski pod dowództwem gen. Stankiewicza, po połączeniu się z Polskim Korpusem Posiłkowym /dawna II Brygada Legionów/ liczył 7 tys. żołnierzy, zaś III Korpus Polski, który formował się na Ukrainie pod dowództwem gen. de Henning-Michaelisa — zaledwie około 3 tys. żołnierzy.

Korpusy te były zbyt słabe by podjąć walkę z wojskami państw centralnych. I Korpus podporządkował się ostatecznie Niemcom. Uznał zwierzchnictwo Rady Regencyjnej, która pod presją niemiecką musiała się go jednak zrzec i ostatecznie w okresie od maja do lipca 1918 r. został przez Niemców rozbrojony. W czerwcu 1918 r. Austriacy rozbroili III Korpus Polski.

W okresie gdy wojska państw centralnych okupowały obszary Ukrainy i Białorusi, II Brygada Legionów, która wprawdzie złożyła przysięgę i została przemianowana na Polski Korpus Posiłkowy, zaprotestowała przeciw zawarciu przez państwa centralne krzywdzącego Polskę traktatu brzeskiego. Jej główny trzon pod dowództwem pułkownika Józefa Hallera /późniejszego generała/ w nocy z 15 na 16 lutego 1918 r. przebił się przez front austriacki i połączył z II Korpusem Polskim. Jednakże otoczony przez Niemców pod Kaniowem, musiał po jednodniowej walce skapitulować w dniu 12 maja 1918 r. i również został przez wojska niemieckie rozbrojony. Część oficerów i żołnierzy z płk. Hallerem na czele uratowała się ucieczką przed roz-

brojeniem i internowaniem. Sam płk Haller przedostał się na Zachód do Francji.

Tymczasem Piłsudski zdając sobie sprawę ze zmiany sytuacji zaczął zmieniać orientację na antyniemiecką. Kiedy w lipcu 1917 r. Legiony musiały złożyć nową przysięgę, doszło do ostrego kryzysu — prawie cała I i III Brygada odmówiły złożenia przysięgi, w związku z czym jej żołnierzy pochodzących z Królestwa internowano i osadzono w Szczypiornie i Beniaminowie, zaś poddanych austriackich wcielono do armii cesarsko-królewskiej. W połowie lipca 1917 r. aresztowano też wielu działaczy POW, a Piłsudskiego wraz z Kaziemierzem Sosnkowskim w nocy z 21 na 22 lipca internowano i przywieziono do Magdeburga. Po aresztowaniu Piłsudskiego jego zwolennicy zorganizowali ściśle zakonspirowaną strukturę mafijną zwaną Organizacją A, której pracami politycznymi kierował Jędrzej Moraczewski, zaś wojskowymi Edward Rydz-Śmigły. Organizacja A była podporządkowana Konwentowi. Rydz-Śmigły był również Komentantem Głównym POW.

Początki mafijnej struktury, która kierowała obozem piłsudczykowskim nie są dokładnie zbadane. Ostatecznie ukonstytuowała się ona podczas I wojny światowej. Współczesny badacz pisze na ten temat:

„Przygotowania Piłsudskiego do powołania Organizacji „A” i „B” i stojącego na ich czele „Konwentu” nie wykroczyły poza wstępną fazę prac. Poszczególne osoby z otoczenia brygadiera zostały poinformowane o nowych planach, formalnych nominacji nikt jednakże nie otrzymał. W takiej sytuacji wkrótce po uwięzieniu komendanta, z inicjatywy B. Miedzińskiego dokonano znamiennej mistyfikacji. Poza Miedzińskim jej autorami byli T. Kasprzycki i J. Moraczewski. Ta trójka kierując się obawą, iż uzgadnianie pod nieobecność brygadiera składu kierownictwa może doprowadzić do tarć, zdecydowała się na samowolne ułożenie listy członków Konwentu. Każda z osób wybranych w ten sposób poinformowana została, iż aktu jej nominacji dokonał sam Piłsudski bezpośrednio przed 22 lipca 1917 r. Na tej zasadzie członkami Konwentu zostali: M. Downarowicz, M. Wojtek-Malinowski, B. Miedziński, J. Moraczewski, J. Zdaniowicz-Opieliński, J. Poniatowski, E. Rydz-Śmigły, W. Sieroszewski, M. Sokolnicki, A. Strug, L. Wasilewski, B. Ziemięcki. Powstał kolektywny ośrodek dyspozycyjny mający zastąpić nieobecnego wodza. Jego ukonstytuowanie nastąpiło najpew-

niej dopiero w październiku, a być może nawet w listopadzie 1917 r. /.../”<sup>37</sup>.

Oprócz wymienionych wyżej osób w Organizacji A uczestniczyli również J. Jędrzejewicz, A. Koc, A. Skwarczyński, K. Świtalski.

„/.../ Jesienią 1917 r. kierownictwo obozu spoczęło w rękach Konwentu. Organ ten stanowił najwyższy czynnik dyspozycji politycznej i wojskowej. Podlegało mu ogniwo konspiracji o bardziej powszechnym zasięgu — Organizacja „A”. W jej skład wchodził od dawna współpracujący w brygadzie zasługujący na zaufanie przywódca partyjni oraz wyżsi dowódcy POW. Trzeci stopień wtajemniczenia stanowił „ZW”, przez niektórych autorów zwany Związkiem Wojskowym, przez innych Związkiem Wolności, a najczęściej po prostu posługujący się nierozwiniętymi inicjałami. Do tej organizacji przyjmowano wszystkich bardziej rzutkich i wyrobionych członków obozu. Te trzy konspiracyjne kręgi wtajemniczenia, chociaż ściśle związane z POW, przede wszystkim jednak zorganizowano z myślą o pracy politycznej.

Konspiracja wojskowa, rzecz zrozumiała, opierała się na nieco odmiennych wzorach. Do jej utajnienia nie trzeba było kilku odrębnych struktur organizacyjnych. Zastępowały je bowiem z powodzeniem zasady konspiracji i dyscypliny wojskowej. Należało tylko doprowadzić do rygorystycznego ich przestrzegania”<sup>38</sup>.

Ostatecznie po aresztowaniach dużej części aktywnego kierowniczego POW<sup>39</sup> w lipcu 1917 r. organizacja ta stała się konspiracją działającą przeciw państwom centralnym. Jednakże koncepcje polityczne zarówno POW, jak i sterującego nią politycznie Konwentu nie były jasne. Świadczą o tym publikowane w czasopiśmie „Rząd i Wojsko”, organie polityczno-wojskowym POW, artykuły. Jeszcze w lutym 1918 r. czołowi działacze Konwentu zakładali, że wojna zakończy się bez wyraźnego zwycięstwa jednej z walczących stron. „Do pogromu militarnego Niemiec nie przyjdzie” — mówił J. Moraczewski. Również Śmigły nie wierzył

<sup>37</sup> T. Nałęcz, Polska Organizacja Wojskowa 1914—1918, Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk, Łódź 1984, s.142.

<sup>38</sup> Tamże, s.145.

<sup>39</sup> Uwieszono wówczas m.in. M. Downarowicza, P. Góreckiego, S. Hempla, W. Jędrzejewicza, S. Pomarańskiego, A. Skwarczyńskiego, W. Sławka, W. Stpi-czyńskiego, I. Wądołowskiego.

„w rozstrzygnięcie militarne na Zachodzie”. Konwent nie sądził też, że którekolwiek z walczących państw poprze dążenia niepodległościowe Polaków. Według J. Moraczewskiego przyjęcie rozwiązania proponowanego przez państwa centralne byłoby rzeczeniem się niepodległości. Natomiast jeżeli chodzi o Ententę, to przy remisowym wyniku wojny uważano, że nie będzie ona miała w sprawie polskiej zbyt wiele do powiedzenia. Nowy bolszewicki rząd rosyjski uważano za zjawisko przejściowe<sup>40</sup>.

Konwent liczył na ogólne osłabienie strop walczących, które spowoduje kłopoty wewnętrzne, zamieszki i antyrządowe wystąpienia. Uważano, że najwcześniej pojawią się one w Austrii i Niemczech. W takiej sytuacji szansę dla sprawy polskiej widziano w zdecydowanym wystąpieniu Polaków przeciw okupantom. Przy takim wystąpieniu, w celu porwania mas przewidywano wysunięcie radykalnych haseł społecznych. Moraczewski stwierdził na ten temat, że: „Aby wybuch nastąpił trzeba wysunąć hasła społeczne daleko idące po to, by poszły masy, inaczej się mas nie porwie”. Zasadniczym celem był oczywiście program niepodległościowy nie zaś społeczny. Aby zapobiec zbyt ostrej rzeczywistej radykalizacji mas i nie dopuścić do zbyt ostrych wystąpień społecznych, działacze Konwentu przygotowując swój plan powszechnych wystąpień antyokupacyjnych zasadniczą wagę przywiązywali do czynników zorganizowanych, działających na rozkaz, zobowiązanych do wojskowego posłuszeństwa — najważniejszą rolę miała tu odegrać POW<sup>41</sup>.

Szukano też odpowiednich sojuszników, starając się nawiązać współpracę przede wszystkim z prawicą, piłsudczycy zaproponowali współpracę nawet Narodowej Demokracji. Proponowano akcje dywersyjne na tyłach wschodniego frontu państw centralnych, na tę akcję POW chciała uzyskać wsparcie pieniężne Ententy. Endecy godzili się na to, ale pod warunkiem, że będą jedynymi pośrednikami między państwami zachodnimi a piłsudczykami, na co ci ostatni nie chcieli się zgodzić, woleli bowiem pracować na własny, a nie endecki rachunek<sup>42</sup>.

Przewidywania Konwentu się nie sprawdziły. Decydujące dla sprawy polskiej znaczenie miało zwycięstwo Wielkiej Rewolucji Październikowej. Władze radzieckie 16 listopada 1917 r.

<sup>40</sup> T. Nałęcz, Polska Organizacja Wojskowa 1914—1918, wyd. cyt., s.143, 152—153.

<sup>41</sup> Tamże, s. 153—154.

<sup>42</sup> Tamże, s. 154—155.

wydały Deklarację Praw Narodów Rosji, która głosiła „Prawo narodów Rosji do swobodnego samookreślenia aż do oderwania się i utworzenia samodzielnego państwa”. W grudniu tegoż roku oficjalny organ władzy radzieckiej „Izwestia”, opublikował artykuł poświęcony sprawie polskiej, w którym czytamy: „Rewolucyjna, demokratyczna Rosja żąda niepodległości, zjednoczenia i demokracji Polski całej”<sup>43</sup>.

Od tego momentu ruszyła sprawa polska również i na Zachodzie. W jesieni 1917 roku Komitet Narodowy Polski został uznany przez mocarstwa zachodnie, stając się namiastką rządu polskiego na emigracji. Miał też swych reprezentantów przy rządach państw Ententy: Wielkiej Brytanii — Władysława Sobąńskiego, Stanów Zjednoczonych — Ignacego Paderewskiego, Włoch — Konstantego Skirmunta; we Francji przedstawiciela nie wyznaczono, gdyż siedziba Komitetu znajdowała się w Paryżu.

6 kwietnia 1917 r. Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny, a ich prezydent Wilson w swym orędziu wydanym 8 stycznia 1918 r. ujmującym cele wojny w 14 punktach, w punkcie trzynastym stwierdził, że powinno być utworzone niepodległe Państwo Polskie z dostępem do morza.

Dzięki staraniom Dmowskiego i kierowanego przez niego Komitetu doszło we Francji do utworzenia Armii Polskiej — 4 czerwca 1918 r. wydany został w tej sprawie dekret prezydenta Francji, zaś 28 września 1918 r., na mocy układu podpisanego między rządem francuskim a Komitetem Narodowym Polskim, polityczne zwierzchnictwo nad tą armią zostało przekazane Komitetowi. Na jej czele stanął generał Józef Haller. Do Armii Polskiej we Francji wstępowali Polacy służący w wojsku francuskim, jeńcy z armii państw centralnych, a także Polacy z Polonii. Dmowski wraz z Paderewskim odbywali podróże po Ameryce, których owocem był znaczny udział w armii Hallera Polaków z USA.

Armia Polska we Francji została bardzo dobrze uzbrojona przez Francję i w 1919 r. osiągnęła liczbę 80 tys. żołnierzy<sup>44</sup>. Stała

<sup>43</sup> J. Holzer, J. Molenda: Polska w pierwszej wojnie światowej, Warszawa 1967, s.272.

<sup>44</sup> Armia Hallera została w kwietniu 1919 r. transportami kolejowymi przez Niemcy skierowana do Polski. Niemcy pilnie obserwowali te transporty kolejowe /armia Hallera była przewożona 383 pociągami/, na podstawie tych obserwacji ocenili liczebność tej Armii na 100 tys.

się ona głównym dowodem uczestnictwa Polski w obozie zwycięzców.

W jesieni 1918 r. już nie tylko endecy opracowywali koncepcje przyszłego państwa polskiego.

„Profesor Marceli Handelsman w referacie o sytuacji politycznej wygłoszonym 4 września 1918 r. na posiedzeniu Związku Budowy Państwa Polskiego zwracał uwagę na „oszołomienie” społeczeństwa wieściami nadchodzącymi z frontu zachodniego. Oszołomienie to „znalazło również dostęp do rozgoryczonych i zrozpaczonych grup aktywistycznych”. Handelsman uważał, że grupy te należy powstrzymać od przechodzenia do pasywizmu i „skupić na nowo w jednym obozie”. Sądził bowiem, że sytuacja ulegała pomyślnym dla Polski przemianom. Przemiany te spowodowane zostały przez — charakterystyczna tu kolejność — „bankructwo polityki niemieckiej na wschodzie, a następnie przez cofanie się Niemców na zachodzie”. Niemcy dążyli do tego, aby gospodarczo i politycznie uzależnić od siebie Rosję i Ukrainę. Dążenia te okazały się nierealne, a ponadto na froncie zachodnim „rozpoczął się odwrót, który trwać może jeszcze długo”. W takiej sytuacji podniosło się w oczach Niemców znaczenie Polski. „Tylko żywioł polski najkulturalniejszy na wschodzie — wywodził Handelsman — może być podstawą do utrwalenia wpływów również i w Rosji, a może się to stać kosztem dalekich koncesji i terenów, leżących pomiędzy Polską a Rosją”. Handelsman uważał więc, że Niemcy pozostaną czynnikiem decydującym na wschodzie, na zachodzie przewidywał ukończenie wojny pokojem kompromisowym. Zgodnie z tym zalecał porozumienie z Berlinem jeszcze przed rozpoczęciem rokowań pokojowych drogą negocjacji. Najlepszą taktyką będzie tu czekanie na inicjatywę ze strony państw centralnych. Gdy to nastąpi, „nie wolno nam konkretnych propozycji odrzucać. Potrzebna nam jest siła i organizacja i te dwie rzeczy teraz najistotniejsze możemy teraz uzyskać”.

Memoriał, który Liga Państwowości Polskiej złożyła Radzie Regencyjnej 19 września 1918 r., a więc cztery dni po ogłoszeniu austriackich propozycji pokojowych z 14 września, postulował połączenie Królestwa z Galicją i Śląskiem Cieszyńskim oraz z „tymi obszarami na wschód od Niemna i Bugu, których ludność wyraża swą wolę przyłączenia się do Polski”. Utworzone w ten sposób państwo weszłoby „w bliższy związek z Austro-Węgrami”. W obozie aktywistycznym panowała, jak widać, dezorien-

tacja. Nie ogarnęła mas ludowych, ani chłopów, ani robotników. Trafny instynkt kojarzył się tu zapewne ze zdrowym rozsądkiem i wiara w klęskę okupantów była powszechna.

Pośród pasywistów górowało przekonanie o zwycięstwie koalicji i przegranej państw centralnych. Międzypartyjne Koło Polityczne przygotowywało się wyraźnie do objęcia władzy w Polsce. Zamiary takie żywił i Polski Komitet Narodowy i rozważał sposoby i szanse ogłoszenia się Rządem Narodowym i zdobycia formalnego uznania ze strony państw zachodnich<sup>15</sup>.

Utworzony w Warszawie 23 października 1918 r. rząd pod prezesurą Józefa Świeżyńskiego, w którym decydujący głos mieli narodowi demokraci, notyfikował swoje powstanie w Wiedniu i w Berlinie, zwracając się też do Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, aby reprezentował państwo polskie przy rządach koalicji. Głównym przedstawicielem narodowców w tym rządzie był Stanisław Głabiński, który był ministrem spraw zagranicznych — oświadczył on, że nie uznaje nominacji tego rządu z ramienia Rady Regencyjnej, gdyż Rada ta została utworzona przez Niemców, a natomiast uważa ten rząd za powstały siłą faktu.

Teke ministra spraw wojskowych zarezerwowano dla Piłsudskiego, zwracając się telegraficznie do władz niemieckich o jego zwolnienie z więzienia w Magdeburgu. Na stanowisko szefa sztabu mianowany został generał Tadeusz Rozwadowski. Gabinet Świeżyńskiego uchwalił i ogłosił ustawę o tworzeniu narodowej armii regularnej i powszechnym obowiązku służby wojskowej.

Do Lublina, gdzie następowała likwidacja okupacji austriackiej, rząd Świeżyńskiego wysłał komisarza, który 31 października przejął władzę cywilną w generał-gubernatorstwie lubelskim. Wojska austriackie opuszczały obszar swej okupacji albo też ulegały rozbrojeniu, a władzę po nich przejmowały utworzone na oczekaniu polskie oddziały ochotnicze oraz te oddziały austriackie, które się składały z Polaków i zostały przekształcone w oddziały wojska polskiego oraz zaprzysiężone na rzecz polskiego rządu. Rozpoczęto przygotowania do podobnego przejęcia władzy na obszarze okupowanym przez wojska niemieckie, które przygotowywały się do ewakuacji. Istniejące na terenie

<sup>15</sup> J. Pajewski: Odbudowa państwa polskiego 1914—1918, Warszawa 1978, s.270—271.

Kongresówki polskie regularne oddziały wojskowe /Polnische Wehrmacht/ podporządkowane zostały władzom polskim, a generał Rozwadowski dokonywał ich planowego rozmieszczenia w punktach strategicznych.

Równocześnie dokonywało się też objęcie władzy przez Polaków w Galicji zachodniej — 28 października 1918 r. powstała tam Polska Komisja Likwidacyjna, wyłoniona przez galicyjskie przedstawicielstwo parlamentarne. Komisja ta zaczęła odgrywać rolę dzielnicowego, galicyjskiego rządu. 30 października Polacy objęli władzę w Krakowie, a zaraz potem na prowincji. Przejmowaniem władzy w Galicji kierował narodowiec Aleksander Skarbek. Główną polską siłę wojskową stworzyła tu ściśle zakonspirowana, tajna organizacja narodowców działająca wewnątrz armii austriackiej, nosząca nazwę Polskie Kadry Wojskowe /PKW/ oraz piłsudczykowska Polska Organizacja Wojskowa /POW/.

Następna runda walki między Ligą Narodową a Konwentem rozegrała się w 1918 r., w okresie gdy Polska odzyskiwała niepodległość. Początkowo członkowie Ligi wzięli w swoje ręce władzę w Warszawie, tworząc rząd Świeżyńskiego, ale potem Konwent zrezygnował z siedziby i władzę przejął Piłsudski, którego Niemcy pospiesznie wypuścili z Magdeburga i odtransportowali do Warszawy.

W niepodległej Polsce przeciw tajnej organizacji narodowców sprzymierzyło się z piłsudczykami wolnomularstwo, które nie bez racji uznało za swego głównego wroga Obóz Narodowy.

## **KULISY ROZGRYWEK O WŁADZĘ I GRANICE PAŃSTWA U ZARANIA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI**

W dniu 11 listopada 1918 r. podległe Radzie Regencyjnej Polskie Siły Zbrojne /stacjonujące głównie w Warszawie i jej okolicach/ liczyły 9373 ludzi. W południowej części Królestwa /okupowanej przez Austriaków/ w polskich oddziałach było 11500 ludzi, zaś w Galicji wojsko podległe Polskiej Komisji Likwidacyjnej posiadało 8520 żołnierzy. Ponadto jako jednostka regularna istniał jeden dywizjon jazdy dawnego korpusu generała Dowbór-Muśnickiego. Łącznie na terenie Kongresówki i Galicji siły polskie liczyły 29 543 żołnierzy<sup>1</sup>.

Endecy działaczy Komitetu Narodowego chcieli jak najprędzej przetransportować armię gen. Hallera do Polski, tak aby mogła ona stać się podstawą ich władzy w kraju. Tłumaczono przy tym burżuazyjnym politykom francuskim, że po wycofaniu wojsk niemieckich z Polski, armia polska — której trzonem stać się winna armia Hallera — będzie jedyną na wschodzie Europy zaporą przeciw falam rewolucji. Komitet Narodowy prosił też rząd francuski o zawarcie układu ustanawiającego zasadę natychmiastowego zajęcia przez wojska polskie lub wojska państw sprzymierzonych wszystkich ziem polskich, z których, według postanowień rozejmu, będą się musiały wycofać wojska państw centralnych.

Rząd francuski popierał Komitet Narodowy, ale według rozpoznania francuskich służb informacyjnych, większe od Dmowskiego szanse na stworzenie w Polsce antyrewolucyjnej dyktatury miał Piłsudski. Nic więc dziwnego, że władze francuskie zwlekały z zajęciem stanowiska odnośnie transportu armii Hallera do Polski /wysłano ją dopiero w kwietniu 1919 r., kiedy Piłsudski zdobył i umocnił swą władzę/.

<sup>1</sup> M. Zagórniak: Powstanie i struktura organizacyjna wojska polskiego w początkach II Rzeczypospolitej /1918—1921/, Kraków 1968, s.463.

Chociaż pod koniec października 1918 r. narodowi demokraci zaczęli przejmować władzę zarówno w Kongresówce, jak i w Galicji, piłsudczycy nie zamierzali dać za wygraną. Do akcji włączył się Konwent, który jako mafijna organizacja penetrująca różne partie i organizacje polityczne miał duże możliwości działania.

2 listopada 1918 r. w Warszawie doszło do spotkania polityków i działaczy PPS-Frakcji Rewolucyjnej i PSL-„Wyzwolenie” poświęconego omówieniu sytuacji w kraju podczas nieobecności Piłsudskiego, oraz ustaleniu zadań na najbliższe dni. Referował pułkownik Rydz-Śmigły, a głównym tematem obrad było powołanie „tymczasowego rządu republikańsko-demokratycznego”, którego głównym zadaniem miało być zapobieżenie przejęciu władzy przez narodowych demokratów z jednej strony, a siły rewolucyjnej lewicy z drugiej. Postanowiono powołać taki rząd w Lublinie, pod premierostwem Ignacego Daszyńskiego /przywódcy Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska Cieszyńskiego, długoletniego posła do parlamentu Austro-Węgier/, a uczestniczyć w nim mieli przedstawiciele Królestwa i Galicji.

Rząd Świeżyńskiego, starając się poszerzyć swą bazę społeczną, rozpoczął rokowania z socjalistami /prowadził je minister spraw wewnętrznych Zygmunt Chrzanowski/, natomiast do Galicji udał się Głębiński, aby przeprowadzić rozmowy z tamtejszymi politykami — a zwłaszcza ludowcami. Głębiński uzyskał zgodę Wincentego Witosa na jego udział w rządzie. Socjaliści jako warunek utworzenia wspólnego koalicyjnego rządu postawili dymisję rządu Świeżyńskiego, po której dopiero można się będzie porozumieć w sprawie tworzenia rządu. Ustalono odezwę do narodu, która niejako detronizowała Radę Regencyjną i zapowiadała utworzenie Rządu Narodowego, w zakończeniu stwierdzając, że obecny gabinet pozostanie na posterunku aż do utworzenia Rządu. Sam Świeżyński był przeciwny temu „zamałchowi stanu”, ale został przegłosowany i musiał udać się do regentów by powiadomić ich o całej sprawie jeszcze przed ogłoszeniem manifestu.

W odpowiedzi na jego oświadczenie Rada Regencyjna udzieliła Świeżyńskiemu dymisji, którą on sam podpisał, a następnie przyniósł ją na posiedzenie swej rady ministrów. Krok ten przyjęto z oburzeniem, a Głębiński po prostu przekreślił podpis Świeżyńskiego na dokumencie. Wtedy Świeżyński przyznał, że



istnieje taki sam dokument z podpisem regentów. Rząd Świeżyńskiego upadł, a Rada Regencyjna 5 listopada powierzyła sprawowanie funkcji ministerialnych najstarszym w danym resorcie urzędnikom, zaś funkcje premiera sprawować miał szef kancelarii prezydialnej W. Wróblewski.

Wytworzoną próżnię polityczną wykorzystali zwolennicy Piłsudskiego z Rydzem-Śmigłym i Daszyńskim na czele, którzy w nocy z 6 na 7 listopada dokonali w Lublinie zamachu stanu — aresztując komisarza generalnego na obszar okupacji austriackiej w Kongresówce mianowanego przez rząd Świeżyńskiego — Juliana Zdanowskiego oraz dwu wojskowych sprawujących dowództwo w Lublinie /oprócz samego Rydza-Śmigłego/ — generała Olszewskiego i podpułkownika Paślawskiego. Równocześnie ogłoszono likwidację Rady Regencyjnej i powstanie w Lublinie rządu Polskiej Republiki Ludowej.

Do rozgrywki o władzę w Polsce spróbowali się włączyć również Niemcy, którzy zdając sobie sprawę z tego, że powstanie niepodległej Polski jest nieuchronne, postarali się wpłynąć na jej politykę zgodnie ze swymi interesami.

Warstwy rządzące w Niemczech obawiały się zarówno dojścia w Polsce do władzy sił rewolucyjnej lewicy, jak i narodowej demokracji. Zwycięstwo sił rewolucyjnych w Polsce mogło ułatwić zwycięstwo rewolucji w Niemczech. Natomiast zwycięstwo narodowych demokratów, od lat będących rzecznikami antyniemieckiej polityki, byłoby równoznaczne z powstaniem na wschodniej granicy Niemiec państwa, które w sojuszu z Francją mogło skutecznie szachować wszelkie rewizjonistyczne zapędy przyszłych, powojennych Niemiec.

W interesie klas panujących w Niemczech leżało więc poparcie w Polsce takich sił, które były zdolne odsunąć od władzy zarówno rewolucyjną lewicę, jak i narodowców. A takie siły były skupione w obozie Piłsudskiego.

Piłsudski, który już w okresie poprzedzającym I wojnę światową, faktycznie wziął rozbrat z siłami rewolucyjnymi, dzięki swej PPS-owskiej przeszłości nadawał się doskonale do wprowadzenia w błąd sił lewicy. Z drugiej strony jego proniemieckie stanowisko — które tylko koniunkturalnie uległo pewnej zmianie pod koniec wojny — rokowało nadzieje, że również po wojnie będzie szukał oparcia w Niemczech. Równocześnie wykluczało jego porozumienie z narodowcami z obozu Dmowskiego.

Oprócz tego Piłsudski miał dla burżuazyjnych polityków niemieckich jeszcze jedną wielką zaletę — był zwolennikiem tzw. programu federacyjnego. Istotą tego programu było dążenie do utworzenia na terenach należących przed rozbiorem do Polski nacjonalistycznej Ukrainy, Litwy i Białorusi, połączonych więzami federacyjnymi z Polską. Wszelkie próby realizacji takiego programu musiały doprowadzić do konfliktu Polski z Rosją Radziecką, a zarazem osłabić Polskę odciągając jej siły daleko na wschód, utrudniając jej lub wręcz uniemożliwiając odzyskanie ziem zaboru pruskiego. Nie miał też Piłsudski — jak wynika z jego pism — żadnych planów wyzwolenia zaboru pruskiego.

Nic więc dziwnego, że kanclerz Rzeszy Niemieckiej — Maksymilian Badeński, postanowił wykorzystać postawę Piłsudskiego. Na rozmowy z nim do Magdeburga wysłany został hrabia Harry Kessler, urzędnik niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, rotmistrz armii niemieckiej, znany dobrze Piłsudskiemu z okresu walk na Wołyniu. Najważniejszą kwestią, którą omawiano, były losy ziem polskich zaboru pruskiego; Piłsudski stał na stanowisku, że obecne pokolenie Polaków nie będzie prowadzić z Niemcami wojny o te ziemie, co najwyżej można je przyjąć, jeśli Ententa podaruje je Polsce. Drugą istotną kwestią był problem stosunku do rewolucji i Rosji Radzieckiej. Kessler tłumaczył Piłsudskiemu, że tak jak na początku wojny niebezpieczeństwo rosyjskie skojarzyło Polskę z państwami centralnymi, tak obecnie niebezpieczeństwo bolszewizmu zmusza narody niemiecki i polski do wspólnej obrony. Piłsudski stwierdził, że wprawdzie nie jest konserwatystą, ale od bolszewizmu stoi daleko. Z rozmowy tej, która odbyła się 31 października 1918 r., na drugi dzień złożył Kessler kanclerzowi Rzeszy — księciu Badeńskiemu — dokładne sprawozdanie, oceniając postawę Piłsudskiego pozytywnie.

Następna rozmowa Kesslera z Piłsudskim miała miejsce 6 listopada, kiedy w Niemczech rozpoczynała się już rewolucja. Wspomina o tym hrabia Kessler w swych pamiętnikach: „Gabinet /.../ wczoraj powziął uchwałę w sprawie Piłsudskiego. /.../ Ma on zostać uwolniony, ale przedtem musi podpisać pisemną deklarację, której treść ułożył generał Hoffman. Otrzymałem zlecenie pojechać do niego i skłonić go do tej deklaracji”<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> Harry Graf Kessler: Tagebücher 1918—1937, Frankfurt 1961, s.15.

Na temat treści samej rozmowy z Piłsudskim napisał Kessler w kilkanaście lat potem — w notatce w z 14 stycznia 1937 r. — co następuje: „Pytał mnie on /Mühlstein/, między innymi, czy Piłsudski złożył mi pisemną deklarację, że nie przedsięwzię nic przeciw Niemcom? Potwierdziłem mu, że było to tylko oświadczenie ustne w formie słowa honoru, ponieważ odmówiłem generałowi Hoffmanowi żądania od Piłsudskiego deklaracji pisemnej. Ponadto, Piłsudski oświadczył mi już w roku 1915, że ani cała kwadratowego niemieckiego terytorium nie żąda; ale jednak nie będzie mógł odrzucić, jeśli mu alianci na przykład подарują Pomorze. Mühlstein odpowiedział, że to mu wyjaśnia postawę Piłsudskiego w czasie rokowań pokojowych. /.../ Piłsudski mianowicie zawsze się energicznie bronił przed braniem udziału w rokowaniach na temat granicy zachodniej. /.../ Widocznie czuł się związany danym mi słowem honoru, że nie będzie żądał ani cała niemieckiego terytorium i dlatego trzymał się zdala od tych aneksjonistycznych rokowań”<sup>3</sup>.

W nocy z 7 na 8 listopada 1918 r. Kessler otrzymał od kanclerza Rzeszy rozkaz, aby natychmiast zwolnić Piłsudskiego. 8 listopada Piłsudski wraz z towarzyszącym mu w Magdeburgu Sosnkowskim zostali zwolnieni i specjalnym pociągiem pośpiesznie wysłani do Warszawy. 10 listopada Piłsudski był już w Warszawie. O tym, co się potem stało napisał działacz endecki J. Giertych w swej — skonfiskowanej przez sanacyjną cenzurę — książce:

„Wtem dnia 10 listopada przybył do Warszawy Piłsudski, którego władze niemieckie uznały za stosowne wypuścić i umożliwić mu przejazd w tym gorącym dla Niemiec czasie do Warszawy. Rada Regencyjna natychmiast, tj. w dniu 11 listopada, przekazała w jego ręce — jako tymczasowego naczelnika państwa — całą władzę cywilną i wojskową, a następnie rozwiązała się. Tym sposobem władza polska w Warszawie nie wyłoniła się z porozumienia polskich stronnictw, jak to się prowizorycznie stało poprzednio w Galicji i jak to próbował w Warszawie przeprowadzić Głubiński. Nie wyłoniła się nawet z jednostronnego, lecz bądź co bądź samowładnego zamachu, jak rząd lubelski: powstało coś pośredniego, ale w prostej linii — z nominacji niemieckiej”<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> Tamże, s.758.

<sup>4</sup> J. Giertych: *Tragizm losów Polski*, Pelplin 1936, s.432—433.

16 listopada 1918 r. Piłsudski depeszą iskrową notyfikował wszystkim państwom powstanie niepodległej Polski. 18 listopada utworzony został rząd „ludowy” Jędrzeja Moraczewskiego /socjalisty, członka piłsudczykowskiego Konwentu/, którego trzon stanowili członkowie tzw. Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej z Lublina. Ministrem spraw zagranicznych w rządzie Moraczewskiego był Leon Wasilewski /również socjalista i członek Konwentu/. Już w dwa dni po objęciu urzędowania rząd ten nawiązał stosunki dyplomatyczne z Niemcami. Do Warszawy przyjechał poseł niemiecki hrabia Kessler, zaś obowiązki posła polskiego w Berlinie objął Jan Niemojewski. Rząd Moraczewskiego podjął też walkę przeciw Radom Delegatów Robotniczych — które powstawały z inicjatywy SDKPiL oraz PPS-lewicy.

„/.../ W czasie, gdy Komitet Narodowy w Paryżu z trudem wywalczał dla Polski stanowisko państwa, przynależnego do zwycięskiej koalicji przeciwniemieckiej, Warszawa pośpiesznie nawiązywała pokojowe i to „jak najbardziej serdeczne” /urzędowo użyte słowa ministra Leona Wasilewskiego, mianowanego przez Piłsudskiego/, stosunki z Rzeszą Niemiecką, jakby chcąc tem podkreślić, że bynajmniej nie czuje się sojuszniczką koalicji, lecz że właśnie sprzymierzona jest z Niemcami, a w każdym razie nie znajduje się z nimi w wojnie”<sup>5</sup>.

To nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Niemcami, w okresie, gdy w Warszawie nie było jeszcze ani jednego ambasadora państw zwycięskiej koalicji, wywołało oburzenie w narodzie polskim, a nawet ferment w obozie piłsudczyków. W końcu naciski dyplomatyczne Francji i antyniemieckie demonstracje w Warszawie zmusiły rząd Moraczewskiego do zerwania stosunków z Berlinem i odesłania Kesslera — o czym 15 grudnia powiadomił Wasilewski dyplomatę niemieckiego w tonie pełnym kurtuazji. Jednak Piłsudski dbał o to, aby zachować możliwie jak najlepsze stosunki z Niemcami. Zupełnie inny był jego stosunek do rządu rewolucyjnej Rosji.

Walka między piłsudczykami i wolnomularzami z jednej, a endekami z drugiej strony miała ścisły związek z walką dwu orientacji geopolitycznych. Przed odradzającym się państwem polskim stanął problem stosunku do naszych sąsiadów na

<sup>5</sup> Tamże, s.433—434.

wschodzie i na zachodzie. Endecja — mimo całej swej niechęci do komunizmu — uważała, że niezależnie od ustroju trzeba ułożyć dobrosąsiedzkie stosunki ze wschodem i przeprowadzić decydującą rozgrywkę o nasze granice zachodnie. Obóz Piłsudskiego i wolnomularstwo reprezentowali odmienną koncepcję naszej polityki zagranicznej.

Wprawdzie Piłsudski zdobył w listopadzie 1918 roku władzę w Warszawie, a w rządzie Moraczewskiego zasiadali jego ludzie, ale wśród nich prawie nikt nie miał żadnego doświadczenia w pracy państwowej. W tej sytuacji istotny wpływ na działanie nowych władz polskich musiał wywierać fachowy aparat, który już wcześniej zorganizowały władze okupacyjne — niemieckie i austriackie, a który — wraz z władzą — przejął z rąk Rady Regencyjnej Piłsudski. Jakie były tego konsekwencje, powiedział w kilka lat potem sam Piłsudski w swym słynnym przemówieniu o obcych agenturach wygłoszonym 7 sierpnia 1927 r. na Zjeździe Legionistów w Kaliszu.

Pod koniec 1918 roku, w Paryżu działał już od dłuższego czasu Komitet Narodowy Polski kierowany przez Romana Dmowskiego, uznawany przez mocarstwa zachodnie. O linii politycznej w sprawie walki o władzę w Polsce, przyjętej przez Komitet, Dmowski napisał:

„Komitet Narodowy w Paryżu, mając przed sobą konferencję pokojową, na której musiały być zdobyte granice państwa polskiego, i na której jednym z warunków powodzenia było pokazanie możliwie jednolitego frontu polskiego, /.../ postanowił za wszelką cenę nie dopuścić do wojny domowej i dążyć do zgrania wszystkich sił, które w Polsce wystąpiły na widownię, w możliwie jedną akcję polską. W tym celu wysłał najpierw do Warszawy Stanisława Grabskiego z instrukcją do swych politycznych przyjaciół, ażeby nie zwalczali rządów Piłsudskiego, jeno usiłowali dojść z niemi do porozumienia. Następnie zaś wyjechał do kraju Paderewski, który, jako człowiek korzystający z wielkiej popularności, a nie biorący nigdy udziału w wewnętrznych walkach partyjnych, miał widoki skupienia w jednolitej akcji ludzi najróżniejszych obozów.

Paderewski udał się na krążowniku angielskim do Gdańska a stamtąd przede wszystkim do Poznania. Tam manifestacje na cześć jego, Komitetu Narodowego i sprzymierzeńców wywołały czynny protest Niemców: zaczęła się walka na ulicach Poznania,

która stała się hasłem do powstania przeciw Niemcom w całym Poznaniu<sup>6</sup>.

Powstanie wielkopolskie było przygotowane przez tajną organizację narodowców. O tym, jak się do tego powstania ustosunkował Piłsudski, napisał J. Giertych, w cytowanej książce:

„Delegacja działaczy poznańskich /Trampczyński, ks. Adamski/ udała się do Warszawy, by się dowiedzieć od Piłsudskiego, czy można liczyć na jakąkolwiek pomoc z Kongresówki. Piłsudski oświadczył, że żadnej pomocy nie udzieli<sup>7</sup>.

„Dnia 28 grudnia 1918 roku wybuchło w Poznaniu powstanie. /.../ W ciągu kilku dni walki przerzuciły się na prowincję — po tygodniu wojska powstańcze miały już w swym ręku całą Wielkopolskę, aż po Noteć na północy, Zbąszyn na zachodzie i pas sięgający prawie po Wschowę, Leszno i Rawicz na południu.

W chwili wybuchu powstania w Poznaniu, kierunek polityki Piłsudskiego był już tak jasny, że kierownicy akcji wielkopolskiej nie czuli się w możności mu podporządkować. /.../ Przez dłuższy czas Poznańskie było jakby odrębnym państwkiem, z własnym rządem, podporządkowanym tylko Komitetowi Narodowemu w Paryżu<sup>8</sup>.

Najwyższą władzę w Poznaniu sprawowała Naczelna Rada Ludowa, która 17 stycznia 1919 roku przeprowadziła pobór do wojska, w wyniku czego w maju 1919 r. stan armii wielkopolskiej przekroczył 64 tysiące ludzi, zaś 1 września tegoż roku armia wielkopolska przekazała pod ogólnopolskie dowództwo prawie 94 tysiące żołnierzy<sup>9</sup>.

Tymczasem misja Grabskiego, mimo ustępliwości narodowców spełzła na niczym. Zaś grupa prawicowych działaczy warszawskich „/.../ zarówno narodowców, jak i osób najdalej od obozu narodowego stojących, pokusiła się o odebranie Piłsudskiemu władzy drogą zamachu. Zamach ten dokonany był wbrew woli kierowniczych kół obozu narodowego, a w szczególności Komitetu Narodowego w Paryżu, który łudził się jeszcze co do możliwości osiągnięcia zgody narodowej, a więc nie chciał

<sup>6</sup> R. Dmowski: *Polityka polska i odbudowanie państwa*, Pisma, t. VI, Częstochowa 1937 s. 125—126.

<sup>7</sup> J. Giertych: *Tragizm losów Polski*, wyd. cyt., s. 440—441.

<sup>8</sup> Tamże, s. 441—443.

<sup>9</sup> Por. L. Grot, I. Pawłowski, M. Pirko: *Wielkopolska w walce o niepodległość 1918—1919*, Warszawa 1968, s. 202.

zaostrzać konfliktów wewnętrznych przez tak ostre wystąpienia. Zamach ten, zupełnie bezkrwawy, wybuchł w nocy z 4 na 5 stycznia 1919 roku, lecz został bez trudu przez gen. Szeptyckiego stłumiony<sup>10</sup>.

Zamach pułkownika Januszajtisa miał przebieg groteskowy. W nocy z 4 na 5 stycznia 1919 r. na plac Saski wkroczyła kompania piechoty dowodzona przez kapitana Wiesława Januszajtisa — brata pułkownika. Oddział wszedł do gmachu Komendy Miasta i nie napotykając na opór rozstawił własne posterunki. Po kilkunastu minutach zjawił się pułkownik Januszajtis w towarzystwie kilku działaczy z obozu prawicy z księciem Eustachym Sapiehą na czele. Potem nadeszło jeszcze kilku oficerów i kilku cywilnych działaczy endeckich lub zbliżonych do endecji. Pułkownik Januszajtis zwołał obecnych w gmachu oficerów i oświadczył im, że rząd Moraczewskiego przestał istnieć, władzę cywilną obejmuje Roman Dmowski, a wojskową — generał Józef Haller. Ponieważ zaś obaj są obecnie za granicą, więc na czele rządu staje chwilowo książę Eustachy Sapiecha, a na czele sił zbrojnych — pułkownik Januszajtis.

Na tej podstawie płk Januszajtis zaczął wydawać rozkazy. W tym czasie z gmachu Komendy wy dostał się pułkownik Zawadzki — komendant miasta — który powiadomił o zajściu szefa Sztabu Generalnego gen. Stanisława Szeptyckiego. Wkrótce po przybyciu płk. Zawadzkiego zjawiła się u gen. Szeptyckiego grupa uzbrojonych cywilów z nakazem aresztowania. Gdy gen. Szeptycki pod konwojem uzbrojonych cywilów wychodził na ulicę, drogę zagroził im patrol wojskowy sprowadzony pośpiesznie przez sierżanta Kwiatkowskiego, który również wymknął się z Komendy Miasta. Patrol aresztował cywilów wyswobadzając gen. Szeptyckiego, który udał się najpierw do gmachu Sztabu Generalnego, potem podporządkował sobie dwie kompanie 21 pułku wezwane przez Januszajtisa, rozkazał otoczyć gmach Komendy Miasta, a następnie aresztował Januszajtisa i innych spiskowców likwidując cały zamach stanu.

Nieudany zamach Januszajtisa ośmieszył i skompromitował prawicę.

Tymczasem przybył do Warszawy Paderewski, a Piłsudski zgodził się na kompromis. 16 stycznia 1919 r. został utworzony

międzypartyjny rząd pod przewodnictwem Paderewskiego, który też później stanął na czele polskiej delegacji na konferencję pokojową w Wersalu. 26 stycznia, na terenach, które były pod faktyczną kontrolą rządu Paderewskiego, odbyły się wybory do Sejmu Ustawodawczego. Wybory te przyniosły poważny sukces narodowym demokratom, którzy wraz z chadecją i tzw. zjednoczeniem narodowym uzyskali łącznie około jedną trzecią mandatów. Pierwsze posiedzenie Sejmu odbyło się 10 lutego; 20 lutego Piłsudski złożył swą władzę w ręce Sejmu, który rezygnację przyjął, a następnie, na wniosek wszystkich stronnictw, powierzył mu dalsze pełnienie urzędu Naczelnika Państwa — doszło więc do pełnego kompromisu.

18 stycznia 1919 r., w Paryżu, z udziałem 27 państw rozpoczęła się konferencja pokojowa. Odmówiono w niej udziału pokonanym Niemcom, nie zaproszono też delegacji Rosji Radzieckiej.

Najtrudniejszym zadaniem dla delegacji polskiej była walka o odzyskanie ziem zaboru pruskiego. 28 lutego 1919 r. Dmowski przesłał przewodniczącemu Komisji Terytorialnej Konferencji Pokojowej, opracowaną przez siebie „Notę Delegacji Polskiej na Konferencji Pokojowej w sprawie granic zachodnich państwa polskiego”, w której domagał się dla Polski całej Wielkopolski, Górnego Śląska wraz z powiatami namysłowskim i sycowskim oraz częścią milickiego, dalej Opolszczyzny /bez powiatu nyskiego i grotkowskiego ale za to z częścią niemodlińskiego i prudnickiego/, Pomorza Zachodniego wraz z powiatami lęborskim i bytowskim oraz częścią powiatu słupskiego. Oczywiście Gdańsk miał również być przyznany Polsce. Natomiast Prusy Wschodnie — okrojone o Warmię i cały pas południowy, zamieszkały w większości przez ludność polską /które miały być przyznane Polsce/ — miały zostać odłączone od Niemiec i istnieć jako republika pod protektoratem Ligi Narodów.

Te żądania Dmowskiego były popierane podczas Konferencji Wersalskiej przez Francję. Potrzebę działań francuskich na rzecz silnej Polski uzasadniono w memorandum opracowanym pod koniec 1918 roku przez francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, przy pomocy trzech następujących argumentów: 1/ Niemcy zostaną ostatecznie pokonane dopiero wtedy, gdy utracą swe polskie prowincje. 2/ Bezpieczeństwo Fracji wymaga, aby na wschodnich granicach Niemiec znajdowało się silne mocarstwo. Ponieważ Rosja jest osłabiona i to zapewne na czas

<sup>10</sup> J. Giertych: Tragizm losów Polski, wyd. cyt., s.455—456. Wojskowym przywódcą nieudanego zamachu był pułkownik Marian Żegota-Januszajtis.

długi, a ponadto nie będzie miała z Niemcami wspólnej granicy, sojusznikiem Francji, może być tylko Polska sprzymierzona z Czechami i Rumunią. Później rzeczą Francji będzie doprowadzić do porozumienia polsko-rosyjskiego. 3/ Polska stanowi obecnie przegrodę między bolszewizmem a rewolucją niemiecką<sup>11</sup>.

Później jednak Francja została zmuszona do wycofania się z niektórych punktów swego programu w stosunku do Polski. Głównym powodem tego było stanowisko delegacji angielskiej, na czele której stał Lloyd George, ówczesny premier Wielkiej Brytanii.

Niemcy były już pokonane. Anglia odebrała im kolonie, dopilnowała zniszczenia potęgi ich floty — tak aby nie zagrażała brytyjskim interesom. W tej sytuacji — aby nie dopuścić do zbyt dużego wzmocnienia Francji i jej sojuszniczki Polski — Anglia zaczęła dążyć do osłabienia Polski stając się orędownikiem Niemiec.

Stanowisko delegacji amerykańskiej i jej przewodniczącego Wilsona w sprawie polskiej było chwiejne. Mocarstwowe interesy USA wymagały postawienia na forum międzynarodowym zasady samostanowienia narodów, gdyż prowadziło to do osłabienia głównych mocarstw europejskich mogących przeciwstawić się Stanom Zjednoczonym. Ale oczywiście powstanie trwałej równowagi sił w Europie nie leżało w interesie imperialistycznej polityki USA, gdyż w wypadku powstania takiej równowagi, nawet małe państwa europejskie mogły być skutecznie zabezpieczone i nie potrzebowałyby opieki amerykańskiej.

Nic więc dziwnego, że prezydent Wilson w Wersalu popierał dążenia do niepodległości wielu narodów w Europie Środkowej i Wschodniej — w tym również narodu polskiego /odgrywał tu też istotną rolę względem opinii publicznej/, a przy tym zdecydowanie przeciwstawiał się wszelkim koncepcjom równowagi sił oraz próbom wytyczenia granic na podstawie wymogów strategicznych. Odbiło się to również na sprawie granicy polsko-niemieckiej — która ostatecznie została przez mocarstwa zachodnie wytyczona w taki sposób, że Polska znalazła się wobec Niemiec w bardzo trudnej sytuacji strategicznej. Doszło nawet do tego, że w trakcie obrad konferencji pokojowej, 29 stycznia 1919 r., Wilson stwierdził wręcz: „/.../ skoro Niemcy będą roz-

brojone, Polskę nie można zezwolić na zbrojenie się, z wyjątkiem dla celów policyjnych”.

Brytyjski premier Lloyd George tłumaczył burżuazyjnym politykom zgromadzonym w Wersalu, że trzeba oszczędzać pokonane Niemcy, gdyż w przeciwnym razie może tam dojść do zwycięstwa rewolucji. W tajnym memoriale z 25 marca 1919 r. przedłożonym Radzie Najwyższej stwierdza on: „Największe niebezpieczeństwo jakie dostrzegam w dzisiejszej sytuacji, polega na tym, że Niemcy mogą się połączyć z bolszewikami i oddać swe środki, inteligencję i niezwykle zdolności organizacyjne na usługi rewolucyjnych fanatyków, którzy marzą o podboju świata dla bolszewizmu i to przy pomocy siły zbrojnej. Niebezpieczeństwo to nie jest chimera. /.../ Jeśli Niemcy przejdą do spartakizmu, to nieuchronnie połączą się z Rosją, a jeśli się to stanie, rewolucja bolszewicka ogarnie całą wschodnią Europę. Za rok znajdziemy się wobec 300 milionów ludzi, zorganizowanych w potężną Czerwoną Armię, z niemieckimi dowódcami i instruktorami, zaopatrzoną w niemieckie działa i kulomioty, gotową do marszu na zachód. Nie wolno patrzeć na to obojętnie. /.../ Jeśli mamy być rozsądni, musimy ofiarować Niemcom pokój, który lubo sprawiedliwy, będzie dla wszystkich rozsądnych ludzi znośniejszy od alternatywy bolszewizmu”<sup>12</sup>.

W związku z tak niekonsekwentnym i niejednorodnym stanowiskiem wielkich mocarstw delegacja polska musiała toczyć ciężkie boje w Wersalu o zachodnie granice naszego kraju.

Ostatecznie, gdy 29 czerwca 1919 roku został podpisany traktat wersalski, Niemcy musiały w nim uznać przynależność do Polski Poznańskiego, zgodzić się nawet oddać niektóre dalsze, nie zdobyte przez powstańców jego części, a także rozległy obszar Pomorza, zgodzić się na plebiscyt na Śląsku i w części Prus Wschodnich, wreszcie na utworzenie wolnego miasta Gdańska pod formalnym zwierzchnictwem Polski i Ligi Narodów.

Było to niewątpliwie zwycięstwo polityki polskiej — i tak też to ocenili Niemcy. Historyk niemiecki /będący zresztą zaciętym wrogiem Polski/ Walter Recke, który był podczas I wojny światowej wysokim dygnitarzem niemieckich władz okupacyjnych w Warszawie, napisał na ten temat: „I dopiero wojskowe załamanie się Niemiec stworzyło możliwość doprowadzenia do powstania państwa polskiego w tych rozmiarach, jakie planowa-

<sup>11</sup> Por. J. Osica: O kształt Odrodzonej, Warszawa 1978, s.100.

<sup>12</sup> J. Pajewski: Historia powszechna 1871—1918, Warszawa 1978, s. 489—490.

li wrogowie Niemiec. Ale również i wówczas nie byłaby Polska nigdy w tych rozmiarach, w jakich dziś istnieje, powstała, gdyby jeden człowiek nie był zręczną robotą położył fundamentów pod to państwo i ciągle, niezmiernie i wytrwale, do rozbudwy jego form nie był dążył. Znaczenie polityka Romana Dmowskiego dla powstania państwa polskiego nie może być dostatecznie wysoko podniesione<sup>13</sup>.

Jeżeli chodzi o samego Dmowskiego, to był on bardziej sceptyczny w ocenie swych osiągnięć w Wersalu, stwierdzając m.in.:

„Wreszcie przyszedł dzień 29 czerwca 1919 r., w którym odbyło się podpisanie traktatu w Wersalu.

Kładąc swój podpis pod tym traktatem, /.../ miałem jedynie uczucie ulgi, że proces o granicę niemiecko-polską na Konferencji Pokojowej już się skończył. To, co ocalało po najeździe Lloyd George'a na naszą granicę, jest już nieodwołalnie nasze. Wzięły za to odpowiedzialność wszystkie wielkie mocarstwa, a wśród nich Anglia; położyły pod traktatem swój podpis Niemcy<sup>14</sup>.

Za częściowe niepowodzenie polityki polskiej w Wersalu /w sprawie Śląska, Gdańska i Mazur/, zdaniem Dmowskiego, odpowiedzialny był premier brytyjski Lloyd George, który reprezentować miał nie tylko politykę angielską, ale również i żydowską. W swym liście do Stanisława Grabskiego, z dnia 27 maja 1919 roku, Dmowski napisał:

„Dziś nie ma już wątpliwości, że międzynarodowy kahał zapanował na konferencji. Ze składu delegacji angielskiej, amerykańskiej, a nawet francuskiej i włoskiej usuwa się ludzi niemiłych Żydom, a nam przyjaznych /.../. Gdyby była władza, która by mogła mnie stąd wylać, byłbym pewnie już wylany, bo wymiatanie odbywa się konsekwentnie. W tych warunkach szczęśliwie jest, że Żydzi mają trochę zaufania do Paderewskiego. To ułatwia nam żeglugę po nieprzyjaznych wodach<sup>15</sup>.

Dmowski w tych swoich rozważaniach odwracał sytuację. Wprawdzie zarówno w otoczeniu Lloyd George'a, jak i Wilsona było sporo wpływowych przedstawicieli żydowskiego kapitału, którzy usiłowali w Wersalu wpływać na decyzje wielkich mocarstw w interesie syjonizmu, ale też z drugiej strony politycy

angielscy i amerykańscy posługiwali się syjonistami w celu realizacji interesów swoich krajów, a żydowscy kapitaliści najczęściej dość gorliwie służyli imperialnym interesom zarówno Wielkiej Brytanii, jak i USA.

Jeżeli zaś chodzi o decyzje, które zapadły w Wersalu w sprawie zachodnich i północnych granic Polski, to mimo pewnych niekorzystnych dla naszego kraju elementów, pozostawiły one jednak możliwość dalszych korzystnych dla nas rozstrzygnięć, w wypadku wygrania plebiscytów na Śląsku i w Prusach Wschodnich. Wpływy polskie w obu tych prowincjach były silne i istniała realna szansa wygrania plebiscytów. Stało się jednak inaczej, a odpowiedzialność za to spada na Piłsudskiego i jego obóz, który przez swą politykę wschodnią odciągnął siły Polski od zachodu. Inspiratorem tej polityki Piłsudskiego i jego obozu były sfery wolnomularskie, które opracowały dość szczegółową koncepcję tzw. polityki federacyjnej Piłsudskiego. Była ona zbieżna z niemiecko-austriackimi planami urzędzenia Europy Środkowo-Wschodniej. Ich zasadniczy element stanowiło utworzenie nacjonalistycznego państwa ukraińskiego, którego bazą miała stać się wschodnia Galicja.

Pod koniec wojny władze austriackie, w porozumieniu z Niemcami, zgromadziły stopniowo w Galicji Wschodniej /a zwłaszcza we Lwowie/ szereg oddziałów armii austro-węgierskiej, w których dominowali żołnierze Ukraińcy, równocześnie wycofując z tych terenów oddziały, w których służyli Polacy. Dostarczono też do Galicji Wschodniej znaczną liczbę niemieckich doradców wojskowych i cywilnych. Wreszcie w nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r. austriacki komendant we Lwowie — generał Pfeffer /Niemiec/ oddał koszary oraz zapasy broni i zaopatrzenie wojskowe w ręce nacjonalistów ukraińskich, którzy natychmiast obsadzili cytadelę i wszystkie ważniejsze punkty strategiczne w mieście. Pułki austriackie przemianowano na „wojsko ukraińskie” i ogłoszono powstanie Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej, która objęła Galicję Wschodnią.

Oprócz ZURL działał wówczas jeszcze jeden ośrodek nacjonalizmu ukraińskiego — w postaci Ukraińskiej Republiki Ludowej, czyli Ukrainy Naddnieprzańskiej, której siedziba mieściła się początkowo w Kijowie, a organem kierowniczym był tzw. Dyrektoriat. Oba te ośrodki łączyła wrogość wobec władzy radzieckiej i wobec Polski, z tym jednak, że przywódca ZURL

<sup>13</sup> W. Recke: Die polnische Frage als Problem der europäischen Politik, Berlin 1927, s. 294—295.

<sup>14</sup> R. Dmowski: Polityka polska..., Pisma, t. VI wyd. cyt., s. 184—185.

<sup>15</sup> Cyt. wg A. Micewski: Roman Dmowski, Warszawa 1971, s.264.

odrzucali wszelki kompromis z Polską, zaś Dyrektoriat myślał o pewnej wspólnej z burżuazyjną Polską akcji przeciw bolszewikom.

Nacjonalistyczne dążenia ukraińskie były oczywiście popierane przez imperialistyczne ośrodki niemieckie, które również na Litwie /jeszcze pod okupacją niemiecką/ przystąpiły do organizowania nacjonalistów litewskich. Niemiecki imperializm liczył na to, że zarówno nacjonałiści ukraińscy, jak i litewscy, posłużą jako taran do rozbijania władzy radzieckiej, a także Polski.

Przyjęte przez Piłsudskiego koncepcje federacyjne popchnęły go również w kierunku współpracy z nacjonalizmem ukraińskim i litewskim. Natomiast endecja była takiej współpracy zdecydowanie przeciwna. Według koncepcji Dmowskiego północno-wschodnia granica Polski miała przebiegać od Zalewu Kurońskiego brzegiem Bałtyku, aż do granic Litwy /inkorporowanej do Polski/, dalej zgodnie z przedrozbiorową granicą Rzeczypospolitej w Kurlandii, następnie brzegiem Dźwiny i dalej na południe obejmując Mińsk, Pińsk, a także Kamieniec Podolski. Dmowski ignorował przy tym dążenia zarówno Ukraińców, jak i Litwinów czy Białorusinów, postulując inkorporację tych ziem do Polski, bez żadnych elementów federacji, przy jednoczesnym zachowaniu dobrych stosunków z naszym wschodnim sąsiadem, niezależnie od ustroju, oraz przeprowadzenie decydującej rozgrywki o nasze granice zachodnie.

Na terenie Lwowa w 1918 roku dominowały wpływy endeckie, a najsilniejszą polską konspiracyjną organizacją wojskową były endeckie Polskie Kadry Wojskowe /liczące pod koniec października 1918 r. około 500 ludzi/. Nic więc dziwnego, że na nacjonalistyczny ukraiński zamach stanu we Lwowie, Polacy odpowiedzieli natychmiast przeciwwzmaczem, który zapoczątkował kilkumiesięczne walki polsko-ukraińskie w Galicji Wschodniej.

Piłsudski był przeciwny walkom Polaków przeciw nacjonalistom ukraińskim, którym gotów był oddać Galicję Wschodnią. Mimo więc, że we Lwowie piłsudczykowska POW przyłączyła się do walki, sam Piłsudski i jego ludzie poza Lwowem nie chcieli udzielać pomocy walczącym tam oddziałom polskim. Już w pierwszych dniach listopada wysłany przez generała Rozwadowskiego na odsiecz Lwowa oddział regularnego wojska polskiego w sile 800 żołnierzy został w Lublinie przez piłsud-

czyków zatrzymany. Organizacją pomocy dla pospiesznie zorganizowanych oddziałów polskich walczących we Lwowie zajął się gen. Rozwadowski na terenie Galicji Zachodniej. Następnie poważniejsze oddziały wysłane zostały na odsiecz Lwowa przez powstańców wielkopolskich.

Sam Piłsudski tłumaczył się tym, że nie dysponuje odpowiednimi siłami wojskowymi. Endecy zarzucali mu natomiast, że świadomie hamuje rozwój polskiej armii. J. Giertych napisał na ten temat:

„Lecz najbardziej dziwna była ówczesna polityka wojskowa — którą oprócz rządu zawiadywał Piłsudski. /.../ Wprawdzie niemałą trudnością w tworzeniu wojska były braki w zaopatrzeniu i uzbrojeniu, ale nawet mimo tych braków dokonać można było bardzo wiele. Tembardziej, że zapał do tworzenia wojska i do zaciągania się w jego szeregi był powszechny, a ponadto istniał olbrzymi zapas niewykorzystanego materiału rekruckiego w Kongresówce, skąd Rosja przed czterema laty zaledwie drobną część tego materiału wybrała.

Ale władze państwowe się do tworzenia wielkiej armii nie paliły. Odrzuciły one projekt przeprowadzenia powszechnego poboru /choćby jednego rocznika/. Dość niechętnym okiem patrzono ze strony grupy rządzącej na swobodny zaciąg ochotniczy. Niechętnie w szeregach widziano byłych dowórczyków. Tworzono natomiast wojsko z żywiołów całkowicie Piłsudskiemu oddanych: b. legionistów oraz członków POW. M.in. sformowane zostały osobne pułki POW w Warszawie, Łodzi, Włocławku, Kaliszu i Łowiczu.”<sup>16</sup>

O tym, że Piłsudski nie spieszył się z formowaniem dużej armii, bojąc się, że w takiej armii jego ludzie zostaną zmajoryzowani, świadczy najlepiej następujący fakt. Kiedy 21 listopada 1918 r. wielka fabryka broni Škoda w Czechach zwróciła się do Polski z propozycją przeniesienia się w całości na terytorium Polski, na bardzo dogodnych dla rządu polskiego warunkach, oraz zaspokojenia całego polskiego zapotrzebowania na broń i amunicję w ciągu 6 tygodni z posiadanych jeszcze zapasów, propozycja ta została przez polski rząd odrzucona, mimo poparcia udzielonego jej przez generała Rozwadowskiego. W kilka miesięcy potem Polska musiała kupować broń na Zachodzie na bardzo niedogodnych warunkach.

<sup>16</sup> J. Giertych: *Tragizm losów Polski*, wyd. cyt., s. 436—437.

## KULISY WOJNY POLSKO-BOLSZEWICKIEJ 1919—1920 R.

Piłsudski i jego ludzie już od początku swych rządów rozpoczęli politykę nieprzyjazną wobec Rosji Radzieckiej. 26 listopada 1918 roku minister spraw zagranicznych Leon Wasilewski wystosował bardzo ostrą notę do rządu radzieckiego w związku z pogłoskami o zajęciu w lokalu przedstawicielstwa Rady Regencyjnej w Moskwie. Na czele tego przedstawicielstwa stał wybitny wolnomularz Aleksander Lednicki, który rozdmuchał całą sprawę, przyczyniając się do zaostrzenia stosunków polsko-radzieckich już w pierwszych tygodniach istnienia niepodległej Polski.

Radziecki komisarz spraw zagranicznych Cziczewin wyjaśnił radiogramem nieporozumienie stwierdzając zarazem, że: „Ze swej strony bylibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy mogli przyjąć w Moskwie przedstawiciela Rzeczypospolitej Polskiej”. Zapytał też o agrément dla Juliana Marchlewskiego, którego rząd radziecki proponował /jeszcze pod koniec października/ na posła radzieckiego w Warszawie. 6 grudnia Wasilewski dał odpowiedź, która stanowiła faktycznie odmowę nawiązania stosunków dyplomatycznych z rządem radzieckim. Następne noty Wasilewskiego były coraz ostrzejsze i agresywniejsze.

Ta polityka rządu w Warszawie mogła wydawać się bardzo dziwną. Pod koniec 1918 roku polskie oddziały w Galicji Wschodniej toczyły ciężkie walki z nacjonalistami ukraińskimi — którym rozpadająca się monarchia austro-węgierska przekazała władzę i broń — a ziemie zaboru pruskiego były nadal pod panowaniem niemieckim. Tymczasem władze radzieckie wystąpiły wobec Polski z wieloma gestami dobrej woli, dążąc do ułożenia z nią dobrosąsiedzkich stosunków. Już w 1917 roku władza rad unieważniła rozbiory Polski, a 13 listopada 1918 r. uchwałą Wszechrosyjskiego Komitetu Wykonawczego Rad Delegatów Robotniczych i Włościańskich traktaty brzeskie /zawarte z państwami centralnymi/. Kilka dni później podjęto decyzje

dotyczące zwrotu znajdujących się na terenie Rosji polskich dóbr kulturalnych i materialnych. Lenin i kierowany przez niego rząd stali na stanowisku, że wskutek unieważnienia rozbiorów Polski, nowo powstające państwo polskie może sobie wybrać na wschodzie dogodnie dla siebie granice w ramach terytoriów, które przed rozbiorami należały do Rzeczypospolitej.

Ułożenie dobrosąsiedzkich stosunków z państwem radzieckim na proponowanych przez rząd Lenina warunkach, było zgodne z koncepcjami endecji. Ale rządzący w Polsce piłsudczycy i wolnomularze poprowadzili inną politykę, przy czym wiodącą rolę odegrali tu działacze wolnomularscy.

Na początku 1919 roku — a więc w okresie gdy decydowały się sprawy stosunku Polski do państwa radzieckiego — redagowany przez wybitnego wolnomularza /w latach dwudziestych przywódcę polskiego wolnomularstwa/ Andrzeja Struga tygodnik „Rząd i Wojsko”, z którym współpracował inny wybitny wolnomularz Adam Skwarczyński, a także Tadeusz Hołówko i Wincenty Rzymowski, publikuje szereg programowych artykułów formułujących koncepcje naszej polityki wschodniej. Były one później wcielane w życie przez J. Piłsudskiego.

W numerze drugim tego tygodnika z 12 stycznia 1919 r., w artykule pt. „Sprawa Litwy” czytamy: „Zagadnienie historycznej roli Polski na wschodzie, a więc przede wszystkim na Litwie, zależy od tego, czy zdoła się Polska zdobyć na takie rozwiązanie u siebie porządku społecznego, by stać się ośrodkiem krystalizacyjnym dla innych narodów, mniej od niej licznych i wyrobionych, które teraz dochodzą do samodzielności — wyzwolone spod jarzma carskiego”<sup>1</sup>.

W tym samym numerze, w artykule „Ze świata”, starano się wywołać nastroje antyradzieckie. Czytamy tam m.in.: „Wtargnięcie czerwonej armii na Litwę i do Wilna świadczy o tem, że Rosja nie odstępkuje od specjalnego rodzaju bolszewickiego imperializmu i że Polsce grozi z tej strony poważne niebezpieczeństwo i formalna wojna w bardzo niedalekiej może przyszłości”<sup>2</sup>. Oczywiście Strug ani słowem nie wspominał w swym tygodniku o gestach dobrej woli i korzystnych dla Polski propozycjach rządu radzieckiego.

<sup>1</sup> Sprawa Litwy, „Rząd i Wojsko”, nr 2, 12 stycznia 1919 r.

<sup>2</sup> Ze świata, „Rząd i Wojsko”, nr 2, 12 stycznia 1919 r.



W numerze 6 tygodnika „Rząd i Wojsko” z 9 lutego 1919 r. w artykule „Linie wytyczne polityki narodowej” czytamy: „Ale powstanie państwa ukraińskiego jest ciosem dla Rosji, dla Polski zaś zjawiskiem wysoce pożądanym. Dlatego też państwo ukraińskie może powstać jedynie w oparciu o państwo polskie. Dlatego też wojna z Ukraińcami nie ma głębszych podstaw i musi być zlikwidowana. Nawet daleko idące ustępstwa z naszej strony będą minusem tylko na razie. Ruch ukraiński siłą rzeczy będzie musiał szukać pomocy u Polaków. I tu czeka nas wdzięczne zadanie”. W dalszym ciągu artykułu znajdujemy znowu antyradzieckie stwierdzenia, najwyraźniej przygotowujące opinię publiczną do wojny, czytamy tam m.in.: „Otóż tego, że musimy pochód bolszewików zatrzymać, nie trzeba, sądzę, na tym miejscu motywować. W odparciu pochodu bolszewików cały naród musi być zgodny. /.../ Walka z bolszewikami będzie w narodzie popularną, zwłaszcza jeżeli na jej czele stanie wódz, o którym będzie wiadomo, że jest z przekonania demokratą /.../, że nie ma żadnych aneksjonistycznych zamiarów wobec Litwinów i Białorusinów”<sup>3</sup>.

W następnym siódmym numerze — z 16 lutego 1919 r. opublikowany został artykuł pt. „Niepodległa Ukraina”, w którym czytamy: „Ukraina, której terytorium etnograficzne znajdowało się w ogromnej większości pod zaborem rosyjskim, od razu uznana być winna przez całość narodu polskiego jako naturalny nasz sprzymierzeniec przeciw Rosji. /.../ Ale dziś, bardziej jeszcze niż dawniej, sprawa Ukrainy niepodległej jest dla nas aktualna. Wedle tych właśnie wytycznych postawiony być winien program polski w sprawie Ukrainy. /.../”<sup>4</sup>.

Dla realizacji tych koncepcji Piłsudski wysłał wojska polskie na wschód. Już następnego dnia po opublikowaniu cytowanego wyżej artykułu o „Niepodległej Ukrainie”, 17 lutego 1919 r. oddział wojsk polskich z grupy generała Listowskiego zaatakował oddział radziecki pod Berezą Kartuską — padły pierwsze strzały. Następnego dnia — 18 lutego 1919 r. na Wołyniu oddział z grupy generała Śmigłego-Rydza zaatakował oddziały radzieckie pod Maniewiczami. Rozpoczęły się walki polsko-radzieckie.

Tymczasem tygodnik „Rząd i Wojsko” publikował dalsze, opracowane przez masonskich liberałów koncepcje polskiej

polityki wschodniej. W numerze 9 z dnia 2 marca 1919 r. opublikowany został artykuł pt. „W sprawie Litwy i Białorusi”, w którym czytamy: „Stworzenie federacji niepodległej Litwy właściwej, Litwy polskiej, Litwy białoruskiej stworzyłoby ognisko przyciągania dla sąsiadów. Nie tylko Estończyków i Łotyszów mamy tu na myśli. Tak ciężka i pozornie nierozwiązalna sprawa Prus Wschodnich, na tej drodze znaleźć może swe rozwiązanie. Prusy Wschodnie, które geograficznie do Litwy należą, mogą bez uszczerbku własnego, a z zyskiem całości i swoim należeć państwowo do Litwy tylko wtedy, gdy Litwa będzie federacją narodów. Wtedy jest możliwość dobrowolnego przyłączenia się do niej „Litwy niemieckiej”. Z tym programem powinniśmy dzisiaj iść na Litwę /.../”<sup>5</sup>.

Faktycznie program ten przypomina nie tyle program polski, co niemiecki — w proponowanej przez tygodnik Struga federacyjnej Litwie niewątpliwie żywioł niemiecko-junkierski z Prus Wschodnich musiałby się stać żywiołem dominującym. W ten sposób nasi wolnomularscy liberałowie ze Strugiem na czele, rękami żołnierza polskiego dowodzonego przez Piłsudskiego doprowadzić mogli do restauracji czegoś w rodzaju państwa neokrzyżackiego. Imperializm niemiecki, mimo przegranej wojny, na wschodzie mógłby się poszczycić istotnym sukcesem. Sam Piłsudski — chociaż w wewnętrznych rozgrywkach o władzę był niedoścignionym mistrzem — w dziedzinie polityki międzynarodowej nie był zbyt biegły i popełniał jeden błąd za drugim; poczynając od 1904 roku gdy oferował swe usługi powstańcom Japończykom, którzy go zlekceważyli, dając raczej posłuch Dmowskiemu, poprzez 1914 rok kiedy zdecydował się stanąć u boku państw centralnych, które w końcu przegrały wojnę, aż po danie posłuchu masonskim liberałom zgrupowanym wokół czasopisma „Rząd i Wojsko”.

Lektura pism Piłsudskiego nasuwa zresztą przypuszczenie, że nie miał on wówczas żadnych dopracowanych własnych koncepcji polskiej polityki zagranicznej. Podstawą jego poglądów w tej dziedzinie było przekonanie, że głównym zagrożeniem dla Polski jest i będzie Rosja, niezależnie od jej ustroju, dlatego właśnie tak łatwo uchwycił się koncepcji liberałów.

Co sam Piłsudski naprawdę myślał o Litwinach wyjawiał

<sup>3</sup> Linie wytyczne polityki narodowej, „Rząd i Wojsko”, nr 6, 9 lutego 1919 r.

<sup>4</sup> Niepodległa Ukraina, „Rząd i Wojsko”, nr 7, 16 lutego 1919 r.

<sup>5</sup> W sprawie Litwy i Białorusi, „Rząd i Wojsko”, nr 9, 2 marca 1919 r.

swemu współpracownikowi Leonowi Wasilewskiemu, stwierdzając:

„Należy Litwę traktować per nogam, objawiać wobec niej négligeance, bo jej politycy to durnie albo sprzedajni. W ostateczności pobijemy ją”<sup>6</sup>.

Na temat koncepcji federacyjnych napisał do Wasilewskiego, 8 kwietnia 1919 r., co następuje:

„Znasz moje pod tym względem poglądy polegające na tym, że nie chcę być ani imperialistą, ani federalistą, dopóki nie mam możliwości mówienia w tych sprawach z jaką taką powagą — no i rewolwerem w kieszeni”<sup>7</sup>.

Ostatecznie jednak Piłsudski przechylił się na stronę masonskich federalistów, stwierdzając, że:

„Wobec tego, że na bożym świecie zaczyna zdaje się zwyciężać gadanina o braterstwie ludzi i narodów i doktrynki amerykańskie, przechylam się z miłą chęcią na stronę federalistów”<sup>8</sup>.

Nie były to czcze słowa. Wojska polskie na rozkaz Piłsudskiego 6 marca 1919 r. zajęły Pińsk, 17 kwietnia Lidę, 19 kwietnia Wilno. Na terenach zajętych na wschód od Bugu przez wojska polskie Piłsudski nie wprowadził normalnej polskiej administracji, lecz przekazał tam władzę w ręce utworzonego przez siebie Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich, który miał charakter władzy tymczasowo-okupacyjnej. Było to oczywiście naturalną konsekwencją federacyjnych koncepcji realizowanych przez Naczelnika Państwa. Zarząd ten obsadzono zaufanymi ludźmi Piłsudskiego i podporządkowano nie rządowi polskiemu w Warszawie, lecz naczelnemu dowództwu wojskowemu — tzn. praktycznie osobiście Piłsudskiemu. Na czele tego Zarządu Piłsudski postawił Jerzego Osmołowskiego, który był jednym z kilkunastu członków polskiej loży masonskiej, działającej jeszcze w 1918 roku w Warszawie pod przewodnictwem A. Natansona. „Osmołowszczyzna” stała się symbolem — na dźwięk tego słowa wzdrygali się nie tylko mieszkańcy kresów wschodnich. Osmołowski postępował jak prawdziwy satrapa, pokazując jak w praktyce bracia masoni wyobrażają sobie realizację swych pięknie brzmiących haseł.

Na drugi dzień po zajęciu Wilna, tygodnik „Rząd i Wojsko” publikuje artykuł „Wojna z Rosją czy wojna z Niemcami”, w którym czytamy: „Wielkie, zasadnicze rozstrzygnięcie kwestii wschodniej dla Polski nie leży w walce z Ukrainą, lecz w wojnie z Rosją — nie na terenie ziem ukraińskich, lecz na Litwie. I to nie z bolszewikami lecz z Rosją, bez względu na to, kto w niej rządzi. Mnożą się znaki, że wkrótce bolszewicy mogą upaść /.../”<sup>9</sup>.

Polska w tym czasie była dosłownie zalewana powodzią, wydawanej przez piłsudczyków i współpracujących z nimi masonskich liberałów, literatury agitacyjnej, w której zachwalano program federacyjny. Z oficjalnymi oświadczeniami występował też sam Piłsudski, czego przykładem jest słynna odezwa wielkanocna z 1919 roku adresowana do „mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego”.

Środowiska masonsko-liberalne nie tylko opracowywały i propagowały koncepcje „federacyjne”, które usiłował wcielić w życie Piłsudski, ale również angażowały się w praktyczną ich realizację.

Gdy z Ukrainy wycofały się wojska niemieckie, w drugiej dekadzie grudnia 1918 r. obalone zostały rządy hetmańskie i przywrócona nacjonalistyczna Ukraińska Republika Ludowa, na czele której stanął Semen Petlura. W URL decydującą rolę odgrywali wolnomularze. Z łóz ukraińskich usunięto osoby skompromitowane działalnością w okresie okupacji niemieckiej, a ich miejsce zajęli urzędnicy i oficerowie URL, jak np. Mykoła Myronowicz, szef kancelarii Petlury. Jego natomiast samego proklamowano wielkim mistrzem. Zreorganizowana obediencja rozwinęła szeroką akcję werbunkową, chwając się później posiadaniem 8 tys. członków w 7 lożach i 83 kółkach.

Już w połowie stycznia 1919 r. pierwsze rozmowy z przybyłymi do Warszawy przedstawicielami URL prowadził ze strony polskiej m.in. wybitny mason Aleksander Więckowski /który dawniej należał do jednego z masonskich warsztatów petersburskich/. Na podstawie treści listu, który przed wyjazdem z Warszawy wysłał delegat ukraiński J. Wołoszynowski do Piłsudskiego można wnioskować, że nasi liberałowie i piłsudczycy osiągnęli z nacjonalistami ukraińskimi pełne porozumienie. Wołoszynowski pisał m.in.: „Do Kijowa powracamy z przeświad-

<sup>6</sup> L. Wasilewski: Józef Piłsudski, jakim Go znałem, Warszawa 1935, s.217.

<sup>7</sup> Tamże, s.175.

<sup>8</sup> Tamże, s.175—176.

<sup>9</sup> „Wojna z Rosją czy wojna z Niemcami”, „Rząd i Wojsko”, nr 16, 20 kwietnia 1919 r.

zeniem o przychylności Pana Naczelnika do inicjatywy porozumienia, z ujawnioną przychylnością do tej sprawy wpływowych ugrupowań demokratycznych; /.../”<sup>10</sup>.

Tymczasem w Galicji Wschodniej toczyły się ciężkie walki wojsk polskich z armią nacjonalistów ukraińskich. Dopiero 20 maja 1919 r. rozpoczęły się rozmowy delegatów Naczelnego Dowództwa polskiego z przedstawicielami dowództwa wojsk ukraińskich. Piłsudski w tym czasie wydaje polecenie nawiązania bezpośredniego kontaktu z Petlurą. Na Ukrainę przedostał się Zagłoba-Mazurkiewicz, który po powrocie przywiózł odpowiedź Petlury. Rozpoczęły się pertraktacje polsko-ukraińskie. 24 maja 1919 r. przedstawiciel Petlury Borys Kurdynowski podpisał w Warszawie układ z polskim premierem i ministrem spraw zagranicznych I. Paderewskim, który przewidywał zgodę URL na przyznanie Polsce Galicji Wschodniej po rzekę Zbrucz i zachodniego Wołynia po rzekę Styr. Tak daleko idące koncesje terytorialne na rzecz Polski spowodowały, że nacjonałiści ukraińscy musieli Kurdynowskiego zdezwauować, ale pertraktacje nie zostały zerwane. Kontynuowano je na początku czerwca we Lwowie, a 16 czerwca 1919 r. podpisano rozejm, a probowany przez rząd URL. Nie uznał go natomiast funkcjonujący od jesieni 1918 r. w Galicji Wschodniej rząd tzw. Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej. Armia ZURL przekroczyła Zbrucz przechodząc na stronę Denikina. Wojska Denikina wypierają oddziały Petlury w stronę linii polskich, rząd URL i Wielka Łoża Ukrainy na wiosnę 1919 r. muszą przenieść się do Kamieńca Podolskiego.

Tymczasem wojska polskie na froncie północnym idą dalej na wschód — 8 sierpnia zajmują Mińsk, 28 sierpnia Bobrujsk. Na południu Piłsudski chciał wprowadzić interwencji na korzyść Petlury przeciwko Armii Ochotniczej generała Denikina, ale Paderewski ostrzegł go telegraficznie z Paryża, że w wypadku najmniejszych starć armii polskiej z wojskami Denikina, stosunki między Polską a Ententą będą zerwane. Piłsudski musiał więc zachować neutralność. Ale pod koniec 1919 roku Armia Czerwona przeszła do kontrofensywy zwyciężając Denikina. W rezultacie na froncie południowym wojska polskie znalazły się naprzeciw Armii Czerwonej, rozpoczęły się walki również na

tym odcinku. 19 listopada 1919 r. wojska polskie wkroczyły do Kamieńca Podolskiego, który oddał w ich ręce Petlura, prosząc zarazem o azyl. W Chmielniku powstał znowu biały rząd ukraiński atamana Mazepy, który uznał zwierzchnictwo Petlury. Jego zbrojne oddziały dowodzone przez atamana Omelianowicza-Pawlenkę grasowały na tyłach Armii Czerwonej.

W tym czasie, już w sierpniu 1919 r., została przez URL wysłana do Warszawy kolejna misja, przyjęta najpierw przez przedstawicieli II Oddziału Sztabu Generalnego, a potem przez premiera i samego Piłsudskiego. Miały też miejsce spotkania z ministrem handlu i przemysłu. Oficjalne rokowania, które trwały od 19 do 21 sierpnia 1919 r. zakończyły się oświadczeniem strony ukraińskiej, że URL nie będzie kwestionować ówczesnych granic Polski, oraz oświadczeniem strony polskiej o oczekujących zarówno Polskę, jak i Ukrainę dwu kampaniach: wojskowej przeciwko Rosji Radzieckiej i dyplomatycznej o uznanie takiego status quo w Europie wschodniej, który by „sprawę Ukrainy w należyty sposób załatwił”<sup>11</sup>.

W październiku 1919 r. przybyła do Warszawy misja URL z Andrijem Liwyckim /ministrem sprawiedliwości, kierownikiem MSZ, a zarazem wybitnym wolnomularzem ukraińskim/ na czele. Rozpoczyna się współdziałanie polityczne i militarne Piłsudskiego z nacjonalistami ukraińskimi.

Na pierwszym wspólnym posiedzeniu delegacji URL i strony polskiej, które odbyło się 28 października 1919 r., Polskę reprezentowało m.in. dwu wybitnych wolnomularzy — August Zaleski i Roman Knoll. 7 grudnia 1919 r. przybył do Warszawy sam wielki mistrz masonerii ukraińskiej S. Petlura, co poważnie przyspieszyło sprawę opracowania oficjalnej umowy polsko-ukraińskiej.

Endecja była zdecydowanie przeciwna porozumieniu z nacjonalistami ukraińskimi i w ogóle realizowanym przez Piłsudskiego koncepcjom „federacyjnym”. Czołowy polityk i publicysta endecki Jędrzej Giertych, w swej skonfiskowanej w 1936 roku przez sanacyjną cenzurę książce, napisał na ten temat:

„Piłsudski dążył do tego, aby Polska była od wschodu jak najmniejsza, /.../ ale za to, by istniał na kresach i ziemiach ościennych cały szereg państw i państewek /Ukraina, Białoruś, Litwa, Łotwa/ niezależnych od Rosji. Program ten nazywano

<sup>10</sup> Por. S. Mikulicz: *Prometeizm w polityce II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1971, s.89.

<sup>11</sup> Por. Tamże, s.91.

„federacyjnym” — ale nie wiadomo właściwie, na czym ta federacyjność miała polegać: w najlepszym razie byłaby zapewne luźnym sojuszem. Na przykładzie Łotwy, /.../ widać, jak łatwo sojusz taki może się zamienić na obojętność, lub nawet nieprzyjaźń. Jedynym realnym skutkiem tego programu byłyby jego skutki terytorialne: Podole, Wołyń i Wschodnia Małopolska należałyby do Ukrainy, Wilno, Grodno i Kowno tworzyłyby niepodległą Litwę, Dyneburg należałby do Łotwy, w Mińsku, Nowogródki i Pińsku powstałaby Białoruś. Powstałby układ terytorialny i system granic bliźniaczo podobny do tego, którego pragnęli Niemcy i który przelotnie zdążyli ustanowić przez traktat brzeski. /.../

Końcowym wynikiem planów federacyjnych byłoby więc /.../ przysporzenie Niemcom nowych sojuszników na wschodzie. A wynikiem bliższym i natychmiastowym — byłoby wplątanie Polski w wojnę z Rosją, bo aby stworzyć Ukrainę, trzeba było dla tej Ukrainy zdobyć Kijów, będący w posiadaniu Rosji, która była gotowa go bronić. To wplątanie się Polski w wojnę na wschodzie /która w razie najlepszym, tj. w razie trwałego zdobycia Kijowa, byłaby na długie lata Polskę z Rosją skłóciła/, byłoby także wysoce na rękę grożącym od zachodu i pragnącym odzyskać Pomorze — Niemcom.

Nic dziwnego, że obóz narodowy przeciwstawił się programowi „federacyjnemu” stanowczo. Ale Piłsudski uparcie walczył o urzeczywistnienie tego programu”<sup>12</sup>.

Tymczasem licząca ponad pół miliona żołnierzy armia polska parła na wschód. Armia Czerwona nie stawiała poważniejszego oporu, gdyż rząd radziecki dążył do pokoju z Polską, jak również do rozładowania antyrosyjskich kompleksów w narodzie polskim. 3 stycznia 1920 r. wojska polskie zajęły Dyneburg dochodząc do linii Dmowskiego.

Usiłowania radzieckie szły zarówno drogą oficjalną, jak i nieoficjalną. W maju 1919 r. Julian Marchlewski prowadził prywatne rozmowy w kręgach lewicy, próbując nawet dotrzeć do kół bliskich Piłsudskiemu. Przestrzegał przed niebezpiecznymi dla Polski skutkami zwycięstwa białych generałów rosyjskich, nakłaniając do porozumienia z rewolucyjną Rosją. W lipcu 1919 r. wznowił rozmowy jako pełnomocnik Rosyjskiego Czerwonego Krzyża. Oficjalnie rozmowy dotyczyły spraw zabytków,

<sup>12</sup> J. Giertych: *Tragizm losów Polski*, Pelplin 1936, s.482—484.

uchodźców i zakładników, faktycznie Marchlewski był upoważniony do prowadzenia rozmów również na tematy polityczne. Uczestniczący w tych rozmowach ze strony polskiej hrabia Kossakowski, stwierdził, że: „W rozmowie prywatnej Marchlewski zapewnił mnie, że kwestie terytorialne w sporze nie istnieją i Polska otrzyma, co będzie chciała”<sup>13</sup>. Marchlewski był również z wizytą w Polsce w Mikaszewiczach w październiku 1919 r.

Rozmowy Marchlewskiego nie były bezskuteczne, niewątpliwie wywarły one pewien wpływ na podjęcie przez Piłsudskiego istotnej samodzielnej decyzji, wbrew masońsko-liberalnym koncepcjom antyradzieckim. Strona polska zapewniła stronę radziecką o swej neutralności w walkach między Armią Czerwoną a wojskami Denikina. Gdy następnie w sierpniu 1919 roku carski generał zaproponował Piłsudskiemu wspólne uderzenie na Moryz, wówczas ten — mimo usiłowań Ententy zmontowania takiej koalicji — zachował neutralność podczas całej kampanii Armii Ochotniczej Denikina przeciw Armii Czerwonej. Pozwoliło to dowództwu radzieckiemu przerzucić z frontu zachodniego znaczne siły do walki przeciw Denikinowi i w efekcie rozgromić jego armię.

W trakcie rozmów prowadzonych przez Marchlewskiego strona radziecka wyraziła zgodę na proponowaną przez Piłsudskiego linię rozejmową — na której praktycznie stały obie armie — a także na nieprowadzenie środkami państwowymi agitacji komunistycznej w polskiej armii. Natomiast na żądania Piłsudskiego, aby Armia Czerwona zaprzestała wszelkich działań przeciw wojskom Petlury oraz odstąpienia Dyneburga Łotwie, strona radziecka odpowiedziała, że traktuje te sprawy jako ewentualny przedmiot bezpośredniego zainteresowania Rosji Radzieckiej i wymienionych stron. Piłsudski nie dał na to żadnej wiążącej odpowiedzi, a po pewnym czasie rozmowy w Mikaszewiczach zostały zerwane.

„Kolejne radzieckie propozycje pozostawały nadal bez odpowiedzi. W czasie, gdy Piłsudski usiłował bezskutecznie montować antyradziecki front przy współpracy burżuazyjnych państw bałtyckich strona radziecka oświadczyła, że „nie ma w stosunkach między obu państwami ani jednego problemu terytorialnego, ekonomicznego lub jakiego bądź innego, który by nie mógł być rozstrzygnięty na drodze pokojowej”.

<sup>13</sup> Por. S. Arski: *My pierwsza brygada*, Warszawa 1962, s.305.

Zabierając głos w tej kwestii Lenin oświadczył, że „granicy, na której stoją obecnie nasze wojska — a stoją one w znacznym oddaleniu od terenów zamieszkałych przez ludność polską — nigdy nie przekroczymy. I proponujemy na tej podstawie pokój, wiemy bowiem, że będzie to dla Polski wielkim osiągnięciem. Nie chcemy wojny o granicę terytorialną, pragniemy bowiem przekreślić tę przekłętą przeszłość, kiedy każdego Wielkorusa uważano za ciemieżcę”. Rada Komisarzy Ludowych gwarantowała ponadto, że państwo radzieckie nie zawarło i nie zawrze z Niemcami żadnej umowy skierowanej przeciw Polsce<sup>14</sup>.

Ale te radzieckie propozycje nie zostały przyjęte przez rząd polski.

„Dnia 28 listopada 1919 roku wiceminister spraw zagranicznych, Władysław Skrzyński, odpowiadając na interpelację posła Feliksa Perla i towarzyszy z dnia 7 października zapytujących, „czy prawdą jest, że rząd Sowietów zwrócił się do Polski z propozycjami pokojowymi”, oświadczył, że Rosja grozi Polsce najazdem, a z propozycjami pokojowymi nigdy nie występowała<sup>15</sup>.

Był to znak, że znowu antyradzieckie liberalno-masońskie tendencje zaczynają brać górę.

J. Giertych, którego jako działacza endeckiego, trudno posądzić o stronniczość na korzyść komunistów, w swojej cytowanej wyżej książce napisał:

„/.../ dnia 23 grudnia 1919 roku rząd bolszewickiej Rosji zwrócił się do Polski z propozycją zawarcia pokoju. Dnia 29 stycznia 1920 roku propozycja ta została przez Rosję ponowiona.

Niewątpliwie, była to propozycja szczerą. Rosja bolszewicka dążyła wprawdzie do wywołania światowego przewrotu komunistycznego, ale zdawała sobie z tego sprawę, że nie osiągnie tego siłą zbrojną armii rosyjskiej, lecz co najwyżej tylko samodzielnym rozpędem rewolucyjnym proletariatu komunistycznego w poszczególnych państwach. /.../

A ponadto — bolszewikom w wysokim stopniu zależało na pokoju ze względu na toczącą się w Rosji wojnę domową. „Białe” armie rosyjskie, walczące przeciw bolszewikom, miały w swoim

<sup>14</sup> J. Osica: O kształt Odrodzonej, Warszawa 1978, s.204—205.

<sup>15</sup> S. Arski: My pierwsza brygada, wyd. cyt., s.306.

ręku znaczne połacie ziemi rosyjskiej i zagrażały poprostu istnieniu rządu bolszewickiego. Że bolszewicy pragnęli pokoju — przyznawał Piłsudski. W wywiadzie dla angielskiego dziennika „Times” dnia 9 lutego 1920 r. oświadczył on, iż jego zdaniem bolszewicy „mają poważne przyczyny dążenia do pokoju”, zaś ludność państwa sowieckiego pokoju tego „gwałtownie łaknie”. /.../

Interes narodowy polski przemawiał całkowicie za tem, aby skorzystać z rosyjskiej prośby o pokój i pokój ten zawrzeć. Wszystko, co było Polsce potrzebne na wschodzie, było już w naszym ręku — i traktat pokojowy byłby to uznał jako naszą własność. Nie było już na wschodzie o co walczyć, — a tymczasem pokój od wschodu był nam nieodzownie potrzebny dla swobodnego załatwienia szeregu nierozstrzygniętych jeszcze spraw od strony zachodniej. Niezałatwiona była jeszcze sprawa plebiscytów w Prusach Wschodnich i na Górnym Śląsku, sprawa sporów z Czechosłowacją /Cieszyńskie, Spisz, Orawa/, sprawa utworzenia wolnego miasta Gdańska, wreszcie sprawa Litwy Kowieńskiej, w której obrębie Niemcy organizowali państewko, politycznie o Niemcy oparte. Toteż obóz narodowy dążył stanowczo do tego, aby pokój z Rosją zawrzeć.

Ale pokoju tego nie chciał Piłsudski, który /.../ dążył do urzeczywistnienia planów federacyjnych, których głównym punktem było utworzenie niepodległej Ukrainy. Zaczęły się przewlekłe spory i zmagania polityczne w Polsce, sprowadzające się do rozbieżności zdań na temat: zawrzeć pokój czy nie zawrzeć? Odpowiadało im na zewnątrz zwleknięcie z wyraźną odpowiedzią na propozycje pokojowe bolszewickie.

Ostatecznie Piłsudski zwyciężył. Opór obozu narodowego został złamany, postanowiono wojnę prowadzić dalej, /.../ w imię tworzenia niepodległej Ukrainy. Dnia 6 kwietnia 1920 roku rząd polski przesłał rządowi bolszewickiemu notę /podpisaną przez piłsudczyka, ministra Patka/, która zawierała oświadczenie o zerwaniu rokowań.

Polityka państwa polskiego potoczyła się całą siłą po linii programu federacyjnego. Dnia 22 kwietnia 1920 r. podpisana została tajna umowa między Polską /Piłsudskim/, a pozbawionym ziemi „rządem” ukraińskiego atamana Petlury. W umowie tej /.../ Polska /.../ zobowiązywała się dopomóc Ukraińcom do budowy ich państwa przez odpędzenie bolszewików poza Dniepr.

Niepodobna wprost znaleźć słów na scharakteryzowanie tej oburzającej umowy. /.../”<sup>16</sup>.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że minister Stanisław Patek, odpowiedzialny za zwodzenie strony radzieckiej, a następnie podpisanie noty z 6 kwietnia 1920 r. — o której wspomina J. Giertych — był nie tyle piłsudczykiem co wybitnym wolnomularzem polskim, który realizował koncepcje „federacyjne”, sformułowane wcześniej w czasopiśmie Struga „Rząd i Wojsko”

24 kwietnia 1920 r. podpisana została między stroną polską i nacjonalistami ukraińskimi konwencja wojskowa, w której dowództwo Wojska Polskiego zobowiązało się do pełnego wyekwipowania i uzbrojenia 3 dywizji ukraińskich. Umowę ze strony polskiej podpisał piłsudczyk i zarazem wolnomularz Waleś Sławek oraz Waław Jędrzejewicz. Koncentracja formowanych oddziałów URL odbywała się w rejonie Równego, Lucka, Kamieńca i Łańcuta.

„/.../ W komisji spraw zagranicznych Sejmu doszło do starcia między narodową demokracją a rządem na tle układów z Petlurą. Jeszcze w styczniu umiarkowany „Kurier Warszawski” wołał: „Na Ukrainę — nigdy!” i ostrzegał: „Można śmiało twierdzić, że ogromna większość społeczeństwa naszego nie pragnie żadnej awantury z Ukrainą, obawia się świadomie lub instynktownie, jak ognia, ekspansji naszej na ziemię ruskie i nie chce nic wiedzieć o urządzaniu tam nowego państwa rękami polskimi”. Endecja rozumiała konsekwencje tej awantury: „Ile razy Polska była w posiadaniu Kijowa, tyle razy cofała się na Zachodzie...”<sup>17</sup>. Pod naciskiem narodowych demokratów premier Skulski zobowiązał się, że przed rokowaniami pokojowymi z bolszewikami Polska nie zwiąże się żadnym układem w sprawie ukraińskiej z Petlurą. Tymczasem układ taki podpisany został w najściślejszej tajemnicy i wieść o tym dostała się właśnie na szpalty gazet. Dnia 23 kwietnia przewodniczący komisji spraw zagranicznych Sejmu, prof. Stanisław Grabski, na znak protestu przeciwko polityce ukraińskiej Piłsudskiego i postępowaniu rządu podał się do dymisji. Posłowie PPS poparli Piłsudskiego i Skulskiego na komisji i na plenum sejmowym. 27 kwietnia Stanisław Grabski ogłosił w „Gazecie Warszawskiej”

<sup>16</sup> J. Giertych: *Tragizm losów Polski*, wyd. cyt., s.486—488.

<sup>17</sup> „Kurier Warszawski”, 29 stycznia 1920 r.

wywiad ostrzegający, że pochód za Dniepr „grozi klęską taką, jak Napoleona w roku 1812”<sup>18</sup>.

Cytowany wyżej działacz endecki J. Giertych pisze na ten temat co następuje:

„Gdy zasadnicze szczegóły zawartego z Petlurą układu dostały się pod obrady sejmowe, cały prawie sejm układ ten poparł. Nie tylko cała mniej więcej lewica, oraz całe centrum, ale i niektóre stronnictwa prawicy głosowały za tem, by wykonać ukraiński program Piłsudskiego. /.../ Jedno tylko stronnictwo narodowe, osamotnione, przeciwstawiło się układowi z Petlurą płomiennym i tragicznym, iście reytanowskim protestem i z największym wysiłkiem pracowało nad tem, by ten układ uznać za niebyły i by do marszu nad Dniepr nie dopuścić. Ale nie dało przeciwnikom rady: bezwzględnie odepchnięto je na bok i przystąpiono do zgubnego i niosącego Polsce klęskę dzieła.

Dnia 25 kwietnia naczelny wódz Józef Piłsudski wydał odezwę do ludności Ukrainy, w której zapowiedział, że wojska polskie oczyszczą Ukrainę z sił bolszewickich, a następnie oddadzą ją rządowi niepodległej republiki ukraińskiej. Tegoż dnia pod osobistym dowództwem Piłsudskiego rozpoczęto ofensywę. Nazajutrz, dnia 26 kwietnia, zajęto Zytomierz, dnia 27 kwietnia zajęto Korosteń, Berdyczów, Koziatyn, Chmielnik i Bar, dnia 29 kwietnia zajęto Winnicę i Zmierzynkę, dnia 7 maja zajęto Kijów, dnia 9 maja Braclaw i Rzeczyce, dnia 11 maja podjazdy polskie dotarły do Kaniowa. Cała prawobrzeżna Ukraina znalazła się w ręku wojsk polskich.

Ofensywa ta była fatalnym błędem nie tylko politycznym, ale i wojskowym. Dotychczasowy front polski, ciągnący się mniej więcej wzdłuż linii Dmowskiego, był frontem skupionym i zwartym, toteż przełamanie go przez wojska bolszewickie było bynajmniej nie łatwe. Ale teraz, dzięki ofensywie na Kijów, front rozciągnął się na przestrzeni wielokrotnie dłuższej i mniej skupionej strategicznie, siły polskie, broniąc linii frontowej, uległy znacznemu rozcięczeniu, a spora ich część musiała ponadto pozostać na tyłach, aby utrzymać w korbach burzliwą ludność zajętych obszarów Ukrainy. Toteż front polski stał się linią obronną słabo obsadzoną i niewygodną strategicznie i wskutek tego łatwą do przełamania w dowolnym punkcie.

<sup>18</sup> S. Arski: *My pierwsza brygada*, wyd. cyt., s.312.

A samą ofensywę na Ukrainę poprowadzono nieudólnie, sposobem posuwającego się mechanicznie naprzód kordonu, dzięki czemu zajęto tylko terytorium, lecz nie tknięto, znajdującej się na Ukrainie, żywej siły przeciwnika, która bez żadnego trudu, przez proste cofnięcie się w tył, uniknęła ciosu i pozostała zdolną do przejścia każdej chwili, całą swoją niezniszczoną masą, do ofensywy.

W dodatku skupiono na tym froncie największe stosunkowo siły nie na najważniejszym odcinku północnym, ale na strategicznie najmniej ważnym skrzydle ukraińskim<sup>19</sup>.

Polskie uderzenie na Ukrainie zaskoczyło Armię Czerwoną. Dowództwo radzieckie ciągle jeszcze liczyło, że dojdą do skutku rokowania rozejmowe. Nie stawiając więc poważniejszego oporu oddziały radzieckie wycofały się na wschód. Kiedy jednak kierownictwo radzieckie przekonało się, że na żadne rokowania rozejmowe liczyć nie może, sytuacja uległa zasadniczej zmianie.

J. Giertych stwierdził:

„Rosja gotowa była zawrzeć pokój w chwili, gdy wojska polskie stały na linii, pokrywającej się z linią Dmowskiego. Ale gdy Polska zaczęła rokowania przewlekać i gdy stało się jasne, że przyczyną tego jest zamiar marszu na Kijów, stanowisko Rosji uległo zrozumiałej zmianie. Jak już pisaliśmy wyżej, Ukraina naddnieprzańska jest Rosji potrzebna jako dostęp do morza Czarnego oraz jako zabezpieczenie dostępu na Kaukaz i nad Don. /.../ Rosja /.../, do utrzymania Kijowa dążyć musi, bo jest on nieodzownie potrzebny do zapewnienia jej bezpieczeństwa, niezależności i siły. Toteż zamiar Polski oderwania od Rosji Kijowa z konieczności zmusił bolszewików do porzucenia pierwotnych zamierzeń pokojowych, a nawet do odłożenia na dalszy plan rozprawy z resztą ich wrogów w wojnie domowej. Z chwilą, gdy Polska ujawniła zamiar ruszenia na Kijów — Rosja postanowiła zwrócić wszystkie swoje siły przeciw Polsce /.../”<sup>20</sup>

Siły radzieckie zostały skupione w tzw. Bramie Smoleńskiej i 14 maja rozpoczęła się pierwsza wielka ofensywa Armii Czerwonej na froncie północnym. Siły polskie zostały zepchnięte w okolice Jeziora Narocz. Mimo wniosków dowodzącego na froncie północnym generała Szeptyckiego o przysłanie mu

posiłków, Piłsudski nadal główne siły polskie koncentrował — z powodów politycznych — na Ukrainie.

Tymczasem masoni ukraińscy działali na Ukrainie zgodnie z interesami klas posiadających. Po zajęciu Kijowa Petlura odwołał radzieckie dekrety o wywłaszczeniu ziemiaństwa — stanowiło to wypełnienie jednego z punktów układu zawartego przezeń z działającym w imieniu Piłsudskiego masonem polskim, Walerym Sławkiem. Piłsudski dbał tylko o to, aby wiadomość o tej umowie z Petlurą nie rozeszła się na Ukrainie zbyt szybko, ale oczywiście nie można jej było ukrywać za długo.

Do szefa etapów armii polskiej na Ukrainie generała Romera zgłosił się wielki finansista polski Karol Jaroszyński, oświadczając, że chce popierać polskie interesy i planuje utworzenie koncernu banków. Chce także stworzyć ukraiński bank państwowy, byle tylko rząd ukraiński zwrócił mu jego majątek zabrany po rewolucji. Generał Romer popierał K. Jaroszyńskiego w rządzie ukraińskim.

Nic dziwnego, że Ukraińcy nie bardzo kwapili się z aprobatą dla rządów Petlury instalowanych w Kijowie przez Piłsudskiego. Wojska polskie stały w Kijowie miesiąc, przez ten czas zgłosiło się do armii dwa tysiące ochotników, podczas gdy współdziałające z wojskiem polskim od początku ofensywy na Kijów dwie dywizje ukraińskie liczyły około czterech tysięcy żołnierzy.

Jeszcze gorzej było z budowaniem nowego aparatu państwowego. Endecki publicysta Adolf Nowaczyński szydził: „Wyszukiwanie Ukraińców w Kijowie nastęrczało początkowo niezwykle trudności. /.../ Ukraińca nie było ani na lekarstwo. Potem, kiedy się założyło kooperatywy urzędniczą z cukrem, herbatą i kiełbasą z chrzanem, co nia zgłaszało się pięciu, sześciu nawybitniejszych obywateli. /.../”<sup>21</sup>

Ale Piłsudski nie przejmował się tym zbyttnio, planował nawet nową ofensywę na Odessę, która miała być prowadzona — jak stwierdził generał Kutrzeba — zachodnim brzegiem Dniepru<sup>22</sup>.

Tymczasem 26 maja rozpoczął kontrofensywę na Ukrainie Jegorow. 5 czerwca front polski został przerwany a armia generała Śmigłego-Rydza odcięta w Kijowie. Jej dowódca trzy

<sup>19</sup> J. Giertych: *Tragizm losów Polski*, wyd. cyt., s.492—493.

<sup>20</sup> Tamże, s. 493—494.

<sup>21</sup> A. Nowaczyński: *Z dnia*, „Rzeczpospolita”, 22 czerwca 1920, wyd. wiecz.

<sup>22</sup> Por. T. Kutrzeba: *Wyprawa kijowska 1920 r.*, Warszawa 1937, s.115.

dni zwlekał z wydaniem rozkazu odwrotu. Dopiero osobisty rozkaz Piłsudskiego zrzucony przez lotnika skłonił Śmigłego do odwrotu.

3 lipca Armia Czerwona forsuje Horyń, 5 lipca zajmuje Równe, 10 lipca wojsko polskie jest już zepchnięte na linię Styru i Zburcza. Tymczasem 4 lipca rozpoczęło się decydujące uderzenie wojsk radzieckich na północy, od strony Bramy Smoleńskiej. Już w dwa dni później wojska Tuchaczewskiego forsują Berezyne, 11 lipca zajmują Mińsk, 14 lipca — Wilno, 19 lipca Grodno. Opór wojsk polskich się załamał, pojawiły się objawy paniki.

Już 9 czerwca upada gabinet Skulskiego i dopiero w dwa tygodnie potem formuje się gabinet Władysława Grabskiego. Endecja atakuje Piłsudskiego uznając go za głównego winowajcę całej awantury. 1 lipca zostaje powołana Rada Obrony Państwa. Z ramienia narodowej demokracji wchodzi w jej skład Roman Dmowski, który ostro krytykuje zarówno polityczne, jak i strategiczne posunięcia Piłsudskiego jako naczelnego wodza, żądając jego ustąpienia. Grabski jest zdania, że Piłsudski powinien pozostać na stanowisku.

„Naczelne dowództwo upadło zupełnie na duchu. Piłsudski skarżył się na posiedzeniu Rady Obrony Państwa w Warszawie, że „armia jest chora”. Dnia 1 lipca nosił się z zamiarem oddania naczelnego dowództwa w ręce gen. Szeptyckiego”<sup>23</sup>.

Gdy po upadku gabinetu Grabskiego powstał rząd Witosa, Piłsudski był tak załamany, że wręczył nowemu premierowi pismo rezygnacyjne. Witos jednak z niego nie skorzystał.

Ofensywa radziecka zaniepokoiła również przywódców zachodnich państw burżuazyjnych, którzy obawiali się wybuchu rewolucji w Niemczech i innych krajach Zachodu.

„Po powrocie ze Spa do Paryża zawezwał marszałek Foch generała Rozwadowskiego i oświadczył mu, że alianci zażądali od Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza mianowania Generała szefem sztabu generalnego i polecił mu bezzwłocznie udać się do Warszawy”<sup>24</sup>.

22 lipca 1920 r. gen. Rozwadowski /najzdolniejszy ówczesny polski sztabowiec, którego przedtem Piłsudski starał się pozbyć z Warszawy, wysyłając go za granicę jako szefa polskich misji

wojskowych w Paryżu, Londynie i Rzymie/ został szefem Sztabu Generalnego. Ponieważ zaś Piłsudski był w tym czasie w dużym stopniu załamany duchowo, gen. Rozwadowski musiał faktycznie wypełniać funkcje naczelnego wodza. W wydanej już po zamachu majowym, a więc w okresie gdy Piłsudski był u władzy, w 1929 roku pracy zbiorowej o generale Rozwadowskim, napisano na ten temat ogólnie:

„Objęcie dowództwa 12-go lipca 1920 r. przez Naczelnego Wodza osobiście nad grupą wypadową z nad Wieprza, okazało się bardzo korzystnym. Naczelnny Wódz lubił od czasu do czasu stawać na czele doborowych wojsk, gwarantujących powodzenie. Generał Rozwadowski otrzymał od Naczelnego Wodza pełnię wolnej ręki w kierowaniu całością”<sup>25</sup>.

Generał Rozwadowski opracował cały plan kontrofensywy pod względem strategicznym, zaś generał Sosnkowski pod względem administracyjnym. W nocy z 5 na 6 sierpnia obaj generałowie zjawili się u Piłsudskiego, który nadal pełnił formalnie funkcje naczelnego wodza aby przedłożyć mu plan do zatwierdzenia. Po długiej i ożywionej dyskusji Piłsudski zatwierdził plan gen. Rozwadowskiego. Faktyczną realizacją tego planu na szczeblu naczelnego dowództwa kierował generał Rozwadowski. On też opracował i sam podpisał rozkaz operacyjny z dnia 9 sierpnia, w którym wyznaczone zostały zadania dla poszczególnych armii.

Piłsudski tego rozkazu nie podpisał. 12 sierpnia złożył dymisję na ręce Witosa i wyjechał z Warszawy. Podczas całej bitwy warszawskiej przebywał przy grupie manewrowej, która uderzała znad Wieprza i nią też tylko praktycznie dowodził. Po wygranej bitwie nie przeszkodziło mu to zresztą przypisywać sobie wszystkich czynów i zasług gen. Rozwadowskiego, którego w kilka lat potem, po zdobyciu pełni władzy w wyniku zamachu majowego, wykończył w brutalny sposób.

12 października 1920 r. podpisany został rozejm, a 18 marca 1921 r. pokój w Rydze, w wyniku którego Polska uzyskała na wschodzie granicę, którą mogła mieć wcześniej bez prowadzenia tej wojny.

Po pokoju ryskim zarówno Piłsudski, jak i sfery wolnomularskie nie porzuciły swych antyradzieckich koncepcji „fede-

<sup>23</sup> J. Giertych: Tragizm losów Polski, wyd. cyt., s.497.

<sup>24</sup> Generał Rozwadowski: Kraków 1929, s.79.

<sup>25</sup> Tamże, s.87.



racyjnych". Były one kontynuowane w formie tzw. prometeizmu, który odgrywał istotną rolę w polityce II Rzeczypospolitej, zwłaszcza po objęciu niepodzielnej władzy przez obóz Piłsudskiego w wyniku zamachu majowego w 1926 roku.

Po linii dyplomatycznej głównymi organizatorami tej polityki byli przede wszystkim wolnomularze z Augustem Zaleskim, ministrem spraw zagranicznych w pomajowym rządzie premiera Kazimierza Bartla /również wybitnego wolnomularza/, na czele. Wpływowy wolnomularz Roman Knoll jako poseł Rzeczypospolitej w Ankarze inspirował tzw. „robotę kaukaską” i organizował antyradziecki tzw. Komitet Niepodległości Kaukazu. Inny wolnomularz Stanisław Hempel jako poseł RP w Teheranie zajmował się działalnością antyradziecką na Zakaukaziu. W realizowaniu koncepcji prometejskich uczestniczyli również wolnomularze publicyści, tacy jak: Wojciech Stpiczyński /redaktor „Kuriera Porannego”/, czy Stanisław Stempowski /który przez pewien czas był wielkim mistrzem masonerii polskiej/.

Istotą prometeizmu było organizowanie i wspomaganie przez służby specjalne i aparat dyplomatyczny II Rzeczypospolitej antyradzieckich ruchów nacjonalistycznych wśród ludności ukraińskiej, kozackiej, tatarskiej a także kaukaskiej.

Bezpośrednim wynikiem próby realizacji masońskich koncepcji antyradzieckich przez Piłsudskiego, była wojna polsko-radziecka w latach 1919—1920, która spowodowała wielkie straty w ludziach. Od listopada 1918 r. do października 1920 r. armia polska straciła ponad 251 tysięcy oficerów i żołnierzy, z tego do kwietnia 1920 r. tzn. do chwili, w której Piłsudski rozpoczął swą ofensywę kijowską — tylko 67 tysięcy. Jak z tego wynika, traktat z Petlurą i wyprawa kijowska kosztowały Polskę 184 tysiące oficerów i żołnierzy.

Długofalowym skutkiem opracowanej w sferach wolnomularskich i realizowanej przez Piłsudskiego i jego obóz federacyjnej polityki Piłsudskiego było popsucie na długo stosunków między Polską a Związkiem Radzieckim. Natomiast wyprawa kijowska przyczyniła się bezpośrednio do przegrania przez Polskę plebiscytu na Mazurach, a także w pewnym stopniu również na Górnym Śląsku.

Wszystko to razem nie przeszkadzało propagandzie piłsudczykowskiej przedstawiać kampanii 1920 roku jako wielkiego sukcesu Piłsudskiego i wytworzyć wokół niej legendę, która

wprawdzie z faktami historycznymi miała niewielki związek, ale dzięki zręcznym manipulacjom okazała się bardzo żywotna.

Powstaje w związku z tym pytanie: dlaczego inspiracja środowisk masońskich — niezbyt ostatecznie licznych — okazała się tak skuteczna, że do realizacji koncepcji federacyjnych, opracowanych w sferach liberalno-wolnomularskich i opublikowanych na początku 1919 roku przez A. Struga, udało się zaangażować praktycznie cały aparat państwowy odrodzonej Polski i to wbrew jej podstawowym interesom.

Oczywiście istotną rolę odegrały tu inspiracje polityczne wielkich mocarstw zachodnich, stojących na straży określonych interesów klasowych.

Aby jednak odpowiedzieć sobie na pytanie — dlaczego właśnie środowiska wolnomularskie stały się w Polsce praktycznym inspiratorem i w dużej mierze również współwykonawcą polityki federacyjnej i prometejskiej, trzeba przyrzeć się bliżej rozwojowi organizacji wolnomularskiej po odzyskaniu niepodległości.

## ROZGRYWKI MIĘDZY MASONERIA I PIŁSUDCZYZNĄ A NARODOWCAMI W POLSCE ODRODZONEJ

Życie polityczne Polski odrodzonej stało się terenem walki trzech silnych tajnych organizacji — oprócz organizacji piłsudczyków i rywalizującej z nią endeckiej Ligi Narodowej, silny wpływ na sytuację polityczną w Polsce w tym okresie wywierało rozwijające się wówczas szybko wolnomularstwo /masoneria/, które za swego głównego wroga uznało endecję i sprzymierzyło się przeciw niej z piłsudczykami.

W chwili wybuchu I wojny światowej istniało sześć łóż wolnomularskich, które skupiały kilkadziesiąt osób i podlegały Wielkiemu Wschodowi Francji. Na terenie Kongresówki do końca wojny przetrwała tylko jedna loża w Warszawie. Ale w latach 1918—1919 w związku z zakończeniem wojny i odzyskaniem niepodległości zaczęli powracać do kraju dawni wolnomularze oraz inni, przyjęci do różnych łóż wolnomularskich w czasie wojny. Wytworzyła się sytuacja wymagająca jakiegoś nowego uregulowania, tym bardziej, że wraz z odzyskaniem niepodległości stanęła na porządku dziennym sprawa powołania własnej obediencji.

Z pomocą przyszła polskim wolnomularzom Wielka Loża Włoch. Dużą rolę odegrał przy tym poseł włoski w Warszawie, Francesco Tommasini. Ostatecznie na początku 1920 r. założona została loża obrządku szkockiego „Kopernik”, która otrzymała od Wielkiej Loży Włoch patent na definitywne jej ukonstytuowanie, stając się regularną lożą. Loża „Kopernik” została lożą-matką powstających następnie polskich łóż wolnomularskich. Już między lutym a sierpniem 1920 r. powstało sześć następnych. Pod koniec 1921 r. w samej Warszawie działało dziesięć łóż, powstały też loże prowincjonalne.

Naczelnik państwa, J. Piłsudski, informowany był przez czołowych wolnomularzy — W. Baranowskiego i R. Radziwiłowicza o przebiegu prac organizacyjnych polskiej obediencji

wolnomularskiej. Był też zainteresowany jej utworzeniem i rozbudową mając na względzie określone plany związane z polityką wewnętrzną i zagraniczną państwa polskiego. Piłsudski „odkomenderował” do pracy w lożach wolnomularskich pewną liczbę swych ludzi. Rozkazał też wszystkim oficerom, aby o swym wstąpieniu do łóż meldowali Miedzińskiemu. Sam jednak do wolnomularstwa nie wstąpił, chociaż mu to proponowano.

Mimo poparcia Piłsudskiego rząd polski nie zdecydował się na oficjalną legalizację wolnomularstwa — zbyt silne były wówczas wpływy Obozu Narodowego i Kościoła katolickiego, które ostro zwalczały wolnomularstwo. Doszło więc do swoistego kompromisu: rząd przyjął do wiadomości fakt istnienia wolnomularstwa bez wyciągania z tego prawnych konsekwencji. Wolnomularstwo nie było zatem ani organizacją zarejestrowaną w sposób ustawowy, ani też organizacją nielegalną — stało się więc organizacją półtajną. Władze administracyjne i policja były najwidoczniej zorientowane w istniejącym stanie, gdyż ignorowały fakt istnienia wolnomularstwa, nie obejmowały go wywiadem i nie uwzględniały w swych sprawozdaniach.

Zdecydowanie antywolnomularskie stanowisko Obozu Narodowego zadecydowało o tym, że tworzące się wolnomularstwo polskie już w 1920 r. zadeklarowało uroczyste swą lojalność wobec Piłsudskiego oraz poparcie w wojnie toczonej przez niego przeciw państwu radzieckiemu.

Do wolnomularstwa napływali w tym czasie bardzo licznie dawni członkowie podziemia „aktywistycznego”, przyzwyczajeni do konspiracyjnych metod działania; oprócz przedstawicieli wolnych zawodów byli to naukowcy, wyżsi urzędnicy państwowi, oficerowie.

Do łóż wolnomularskich przystąpiło też wielu piłsudczyków. Spośród elity tego obozu m.in. należeli do wolnomularstwa tacy ludzie, jak: W. Sławek, B. Miedziński, A. Skwarczyński, B. Wieniawa-Długoszowski, bracia M. i N. Downarowicze /należeli oni do loży „Machnicki”/. Spośród oficerów piłsudczyków można też wskazać A. Koca, J. Krzemińskiego i R. Góreckiego /członków loży „Sowiński”/.

Wielu wolnomularzy działało również w polskiej służbie dyplomatycznej. Dla przykładu można tu wymienić A. Zaleskiego, M. Arciszewskiego, T. Filipowicza, R. Knolla, H. Gliwica, S. Hempla, S. Patka, E. Kipę. Spośród dziennikarzy do wolno-

mularstwa należeli na przykład: S. Grostern, J. Wasowski, W. Gieżyński, a wśród działaczy politycznych czynni byli w łozach: S. Thugutt, E. Śmiarowski /przywódca PSL „Wyzwolenie”/, M. Zyndram-Kościałkowski /późniejszy premier/, A. Prystor, H. Kawecki, G. Narutowicz /zamordowany jako prezydent/.

Ze środowiska naukowców wolnomularzami byli np.: prof. K. Bartel, który był premierem po przewrocie majowym, M. Wolfke, L. Kozłowski /późniejszy premier/, M. Michałowicz, M. Konopacki, znany socjolog A. Hertz. Spośród prawników wymienić można takie nazwiska, jak Stanisław Car /doradca prawny Piłsudskiego, w latach 1928—29 minister sprawiedliwości, który opracował potem Konstytucję Kwietniową z 1935 r./, F. Paschalski, L. Berenson, L. Altberg.

Wolnomularze należeli do różnych ugrupowań politycznych — znaczną rolę odgrywali w PSL „Wyzwolenie”, w powstałym w 1921 r. Stronnictwie Demokratycznym, mniejszą w PPS oraz w PSL „Piast”. Rej wodzili we wszystkich klubach inteligentnych takich, jak powstały w 1919 r. Klub Społeczno-Polityczny czy też powołany do życia w 1922 r. Klub Wymiany Polskiej Myśli Państwowej.

Zaistniała sytuacja, w której stosunkowo nieliczne grono polskich wolnomularzy /w 1922 r. było ich około trzystu/ — mimo że nie miało decydującego głosu w żadnej partii masowej, a stronnictwa inteligentne, którym przewodzili, nie stanowiły wielkiej siły — potrafiło być realną siłą w polskim życiu politycznym. Powstała sytuacja, w której skromny kierownik biblioteki sejmowej, wolnomularz Henryk Kołodziejski, stawał się „ojcem chrzestnym” niejednego rządu koalicyjnego. Przywódca polskiego wolnomularstwa, Andrzej Strug, stwierdził w 1929 r., że w każdym rządzie odrodzonego państwa polskiego było co najmniej dwu ministrów wolnomularzy, a w każdym ministerstwie co najmniej jeden dyrektor departamentu był wolnomularzem.

Kontakty łozowe stawały się też nieraz podstawą do kształtowania grup podejmujących różne polityczne działania.

Nic też dziwnego, że już 21.II.1921 r. londyński „Times” informował, że Warszawa, która stała się siedzibą Wielkiej Łoży Polski, zapowiada się jako silny ośrodek ruchu wolnomularskiego, i łączył z tym określone rachuby w dziedzinie polityki zagranicznej. A w 1926 r. amerykański dygnitarz wolnomularski stwierdził, że polskie wolnomularstwo ma duży procent człon-

ków, którzy zajmują bardzo ważne pozycje w życiu publicznym i w aparacie państwowym.

Warto zaznaczyć, że pierwsze lata niepodległości były latami urodzaju na różne tajne stowarzyszenia, na które panowała swego rodzaju moda. Wielu działaczy traktowało je bowiem jako panaceum na wszelkie bolączki naszego życia społecznego. Ulęgl tej modzie również generał Sikorski. Nie należał on ani do Ligi Narodowej, ani do piłsudczyckiego Konwentu. W latach 1921—1922, kiedy był szefem Sztabu Generalnego, postanowił stworzyć własną tajną organizację pod nazwą „Honor i Ojczyzna”. Godłem jej był krzyż Virtuti Militari. Organizacja miała charakter tajny, ale o jej istnieniu zostali poinformowani wódz naczelny, marszałek Piłsudski, oraz minister spraw wojskowych, gen. Sosnkowski.

Podstawowymi komórkami organizacyjnymi były „Strażnice”. Organizacja ta została przez gen. Sikorskiego pomyślana jako coś w rodzaju zakonu rycerskiego, który by stapał w jedną całość najlepsze, najbardziej ideowe elementy ze wszystkich armii cesarskich i wszystkich formacji wchodzących w skład Wojska Polskiego. Ponad wszystkimi partykularnymi powiązaniem członkom organizacji miał przyświecać honor służby Polsce. Jako kryterium doboru członków miano brać pod uwagę ideowość, bezinteresowność, ofiarność.

W ówczesnych warunkach problem przewyciężenia wewnętrznych partykularyzmów w armii polskiej był istotny. Kadra jej powstała bowiem z ludzi, którzy służyli w dawnej armii rosyjskiej, austriackiej, niemieckiej, w legionach, w korpusie generała Dowbora-Muśnickiego, w armii gen. Hallera i wielu innych pomniejszych formacjach. Na przykład 8 marca 1921 r. Wojsko Polskie miało 65 zweryfikowanych generałów pochodzących z byłej armii rosyjskiej i korpusów wschodnich, 59 — z armii austriackiej, 3 — z armii niemieckiej, 12 — z legionów, 4 — z armii Hallera.

W pierwszych latach niepodległości /zwłaszcza w latach 1918/19/ zdarzały się nieraz sytuacje, że dowódca jednostki pochodził na przykład z byłej armii austriackiej i dobrze znał fachową terminologię wojskową ale tylko niemiecką, jego zastępca — z armii rosyjskiej i znał tylko odnośną terminologię rosyjską, a szef sztabu — z Kongresówki i podczas wojny służył w legionach, znając przy tym polską, niemiecką oraz rosyjską terminologię. Był więc tłumaczem i przekładał żołnierzom na

język polski rozkazy wydawane w języku niemieckim lub rosyjskim przez dowódców nie znających polskiej terminologii wojskowej, a czasem nawet nie bardzo dobrze znających w ogóle język polski.

Walki polityczne, toczone przez zwalczające się obozy, również nie pozostawały bez wpływu na sytuację w wojsku. Kiedy np. przybyła do Polski stworzona we Francji przez Dmowskiego i jego obóz armia gen. Hallera, Piłsudski do poszczególnych jej jednostek przydzielał oficerów — najczęściej z pierwszej brygady legionów — którzy oficjalnie mieli służyć dowództwu pomocą jako ludzie znający miejscowe polskie stosunki, a nieoficjalnie sprawowali kontrolę z ramienia naczelnika państwa.

Nie była to zresztą ostrożność na wyrost. Do jednostek armii Hallera przychodziła oficjalnie i regularnie prasa endecka oraz prasa różnych bliskich endecji ugrupowań, w której publicznie odsądzano od czci i wiary Piłsudskiego, pełniącego wówczas oficjalnie funkcje naczelnika państwa oraz naczelnego wodza walczącej armii. Szczególnie napastliwe były przy tym artykuły znanego publicysty Strońskiego.

Kiedy w 1920 r. Piłsudski rozpoczął ofensywę na Kijów, wówczas żołnierze jednej z dywizji dawnej armii Hallera — 18 dywizji piechoty — osiągnąwszy tzw. linię Dmowskiego /tj. linię, którą jako wschodnią granicę Polski proponował R. Dmowski i jego obóz/, odmówili dalszego marszu na wschód, uzasadniając to — zgodnie ze stanowiskiem narodowców — argumentem, że dalszy marsz na wschód jest sprzeczny z polskim interesem narodowym. Z wielkim trudem udało się przydzielonym oficerom piłsudczykom opanować sytuację i zmusić dywizję do udziału w ofensywie kijowskiej. Ta próba buntu nie wynikała bynajmniej ani z lewicowych przekonań większości żołnierzy 18 dywizji /armia Hallera miała charakter raczej prawicowy/, ani też z tchórzostwa. W późniejszej fazie walk 18 dywizja piechoty biła się bardzo dzielnie i była pierwszą polską formacją, która otrzymała wskrzeszony order Virtuti Militari. Próba buntu wynikała z różnicy orientacji politycznych między obozem Piłsudskiego a obozem Dmowskiego.

Można więc stwierdzić, że bolączki armii polskiej, którym zaradzić miała tworzona przez gen. Sikorskiego tajna organizacja, były całkiem realne. Organizacja dość szybko rozrosła się, po roku skupiając kilkuset oficerów. Należeli do niej m.in. piłsud-

czycy-legioniści: K. Młodzianowski, R. Górecki, A. Koc, W. Tokarz, S. Burchardt-Bukaeki, G. Orlicz-Dreszer, J. Krzemiński, T. Pełczyński, a nawet E. Rydz-Śmigły; z byłej armii rosyjskiej: B. Gembarzewski, M. Bajer; z austriackiej: T. Kutrzeba, S. Kwaśniewski. Gen. Sikorski chwalił się wobec Witosa i Rataja, że poprzez swą organizację trzyma wojsko o wiele mocniej niż Piłsudski.

Ale w rzeczywistości organizacja gen. Sikorskiego szybko dostała się między młot Obozu Narodowego a kowadło Konwentu Piłsudskiego. Już z przytoczonych wyżej nazwisk widać, że wpływy piłsudczyków /wbrew temu, co prawdopodobnie wyobrażał sobie gen. Sikorski/ były w organizacji silne. Obóz Narodowy nie mógł życzliwym okiem patrzeć na tego rodzaju niezależną od siebie organizację tajną, kiedy więc w 1923 r. powstał rząd Witosa, w którym narodowcy mieli znaczne wpływy, a ministrem spraw wojskowych został gen. Szeptycki, władze nakazały rozwiązanie organizacji. Gen. Sikorski, który nie był już wówczas szefem Sztabu Generalnego, podporządkował się temu. Ostatecznie pewne korzyści odnieśli chyba tylko piłsudczycy wykorzystując resztki organizacji do rozbudowy własnej konspiracji w wojsku.

Na podstawie uchwalonej 17 marca 1921 r. konstytucji — która była wyrazem koncepcji liberalnych — w dniach 5 i 12 listopada 1922 r. odbyły się wybory do sejmu i senatu, w wyniku których endecki Związek Ludowo-Narodowy uzyskał 98 mandatów, a zbliżeni do niego chadecy i narodowi zachowawcy uzyskali 71 mandatów w sejmie. Centrum uzyskało 92 mandaty poselskie, lewica zaś 95. Ponadto w sejmie znalazło się 88 posłów mniejszości narodowych. Podobne proporcje wystąpiły w senacie.

Nowe ciała ustawodawcze wybrały prezydenta — Gabriela Narutowicza /wybitnego masona/ — przy czym głosowała na niego lewica, większa część centrum i mniejszości narodowe. Endecja rozpoczęła przeciw nowemu prezydentowi ostrą kampanię — zarzucano mu m.in. kosmopolityzm, wskazywano, że jego rodzony brat Stanisław Narutowicz jest działaczem litewskiej germanofilskiej Taryby.

16 grudnia 1922 r. Eligiusz Niewiadomski zastrzelił Narutowicza, a 20 grudnia nowym prezydentem wybrany został Stanisław Wojciechowski.

Propaganda piłsudczykowska wykorzystwała zabójstwo Na-

rutowicza, by rozpętać ostrą kampanię przeciw endecji — czyniąc ją moralnie odpowiedzialną za zabójstwo.

Nie próżnowała w tym czasie konspiracja narodowców. Ich zasadniczym dążeniem politycznym w pierwszych latach niepodległości było stworzenie rządu koalicyjnego, w którym mogłoby odgrywać decydującą rolę. Głównym obiektem zabiegów stało się Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast” oraz Chrześcijańska Demokracja. Zabiegi miały charakter jawny i tajny. Przez pewien czas do Ligi Narodowej należał nawet główny przywódca „Piasta”, Witos.

Ostatecznie 17 maja 1923 r. podpisany został tzw. „Pakt Lanckoroński” między Związkiem Ludowo-Narodowym (taką nazwę przybrali po I wojnie narodowi demokraci/, reprezentowanym przez Stanisława Głąbińskiego i Mariana Seydę, PSL „Piast”, reprezentowanym przez Wincentego Witosa i Władysława Kiernika, oraz Chrześcijańską Demokracją, reprezentowaną przez Wojciecha Korfantego i Józefa Chacińskiego. W ten sposób powstał blok posiadający trwałą większość sejmową.

Po obaleniu gabinetu Sikorskiego 28 maja 1923 r. utworzony został rząd Witosa, w którym z ramienia narodowców wicepremierem i ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego został Stanisław Głąbiński, ministrem spraw zagranicznych był Marian Seyda /a potem od 28 października 1923 r. sam Roman Dmowski/, Jerzy Gościcki był ministrem rolnictwa a Władysław Kucharski — ministrem przemysłu i handlu. Przed piłsudczykami i inteligentkami liberałami, grupującymi się wokół łóz wolnomularskich, stanęła realna perspektywa ustabilizowanych /przynajmniej na najbliższe kilka lat do końca danej kadencji parlamentarnej/ rządów koalicji kierowanej przez narodowców i przychylne im stronnictwa będące również pod silnym wpływem Kościoła katolickiego.

Najszybciej zareagował na to sam marszałek Piłsudski — 30 lipca 1923 r. poprosił o zwolnienie go z funkcji szefa Sztabu Generalnego, a 2 lipca zrzekł się przewodnictwa Ścisłej Rady Wojennej. Na bankiecie w hotelu „Bristol” wygłosił przemówienie, w którym uzasadnił swą decyzję. Wycofawszy się z oficjalnego życia państwowego osiadł w Sulejówku i ze zdwojoną energią przystąpił do działalności konspiracyjnej szukając sojuszników dosłownie wszędzie.

Kiedy w drugiej połowie 1923 r. rozgorzała w Polsce ostra walka klasowa, obóz Piłsudskiego /który już co najmniej pięć lat

wcześniej faktycznie zerwał z lewicą/ nie pogardził okazją do walki z rządem. Konspiracja piłsudczyków włącza się do akcji na całego. W listopadzie 1923 r. w Krakowie ludzie Piłsudskiego nie tylko z PPS, ale również ze Związku Strzeleckiego, z wojska i z aparatu państwowego biorą żywy udział w organizowaniu walk ulicznych, a postawa oficerów piłsudczyków doprowadza do sytuacji, w której władze boją się użyć piechoty do tłumienia rozruchów. W piechocie bowiem silne były wpływy piłsudczyków. Ostatecznie rozkaz szarżowania na demonstrantów dostaje kawaleria /8 pułk ułanów/, która była mniej od piechoty spenetrowana przez konspirację piłsudczykowską. Podczas szarży nagle okazało się, że wśród tłumów znalazły się dobrze zorganizowane i uzbrojone bojówki piłsudczyków, które otworzyły do ułanów skuteczny ogień.

Sytuacja wewnętrzna zaostrza się do tego stopnia, że 14 grudnia 1923 r. rząd Witosa upada. Następuje okres rządów tzw. pozaparlamentarnych, będących wynikiem chwilowego zewnętrznego zawieszenia broni między zwalczającymi się obozami. W okresie tym wre ze zdwojoną siłą ukryta walka między tajnymi stowarzyszeniami.

Piłsudski szybko rozbudowuje sieć swych wpływów w wojsku; przyjmuje w Sulejówku wizyty różnych osobistości. Bywał u niego poseł brytyjski w Warszawie Max-Muller, brytyjski attaché wojskowy, Clayton. Przyjeżdżają oficerowie pełniący czynną służbę w Wojsku Polskim, przedstawiciele kół finansowo-przemysłowych.

Liberalna inteligencja, grupująca się wokół łóz wolnomularskich, poczuła się również poważnie zagrożona możliwością powstania i utrwalenia się rządów, w których nacjonałiści razem z Kościołem katolickim odgrywaliby decydującą rolę. Ordynacja wyborcza stworzyła okręgi, w których olbrzymia większość ludności miejskiej była majoryzowana przez wyborców ze wsi. Zablokowało to ugrupowaniom liberalno-inteligenckim możliwości zdobywania poważniejszej liczby mandatów. Nacjonalistyczno-kościelne wpływy zagrażały liberalnym inteligentom usunięciem z piastowanych przez nich dotąd wysokich stanowisk państwowych. Liberałowie zaczęli obawiać się utraty wpływów, obniżenia standardu życiowego.

Naciski nacjonalistyczno-katolickie doprowadzają do sytuacji, w której wolnomularstwo zaczyna tracić prestiż, szacunek i zaufanie, i to nie tylko u szerokiej opinii publicznej, ale nawet

w ograniczonych kręgach towarzyskich, z którymi stykają się liberalni inteligenci. Wolnomularze polscy zmuszeni są ukrywać swą przynależność organizacyjną.

W 1923 r. rząd Witosa zwolnił ze służby dyplomatycznej takich ludzi, jak Askenazy czy Kętrzyński, których posądzono o to, że są wolnomularzami. Stało się więc widoczne, że w Polsce przynależność do łóż wolnomularskich /odmiennie niż w innych państwach demokracji burżuazyjnej/ przestaje pomagać w karierze państwowej i politycznej. Wolnomularstwo polskie w tym czasie zatrzymało się w swym rozwoju organizacyjnym.

W tej sytuacji wolnomularscy liberałowie, tradycyjnie będący zwolennikami demokracji parlamentarnej, w której odgrywać mogli istotną rolę, zaczynają wzdychać do pozaparlamentarnych dróg przywrócenia „demokracji kierowanej przez inteligencję”. Z liberalno-inteligenckich kół zaczynają dochodzić głosy, że „Demokracja nie może być panowaniem ciemnego tłumu, nie może być zaprzepaszczeniem nauki i prawa. W imię tego inteligencja winna podjąć walkę o należne jej w czołowych szeregach społeczeństwa miejsce”<sup>1</sup>.

Tęsknoty inteligenckich liberałów do zamachu stanu, który wprowadziłby korzystny dla nich porządek, wyraził demokracja M. Janik 25 lutego 1923 r. w rozmowie z dwoma piłsudczykami, W. Sławkiem i K. Świtalskim, zwracając się do nich: „Bójcie się Boga, panowie, zróbcie raz w Polsce porządek. Przecież narodziła demokracja szaleje i prowadzi społeczeństwo do coraz głębszej demoralizacji. Dlaczego nie bierzecie władzy w ręce, ażeby raz zrobić z tą endecją porządek. Władza ta, można by powiedzieć, leży na ulicy; dlaczego nie podnosicie jej stamtąd i nie przystępujecie do radykalnego uzdrowienia stosunków. Od was to tylko zależy. Dlaczego nie pomówicie z Komendantem, ażeby raz wreszcie zakończyć z mafią endecką. Czas już na to najwyższy”<sup>2</sup>.

Tego rodzaju koncepcje były wówczas bardzo silne w kołach inteligencko-wolnomularskich. Wytworzyła się paradoksalna sytuacja — prawicowi nacjonałiści stawali się filarami rządów parlamentarnych, a liberalni demokraci podkopywali te rządy i marzyli o wojskowym zamachu stanu w imię „sanacji moralnej”. Paradoks ten staje się całkiem zrozumiały, jeżeli weź-

<sup>1</sup> Dt. S.: My i życie; „Związkowiec Polski” nr 19/20/21 z 22.VII.1922.

<sup>2</sup> M. Janik: O wolność i władztwo ludu; Kraków 1939, s.167.

miemy pod uwagę, że toczyła się tu walka między dwu tajnymi stowarzyszeniami, reprezentującymi określone interesy społeczne.

Prawdopodobnie, mniej więcej w połowie 1924 r., ukształtowała się konspiracyjna komórka złożona w większości z wolnomularzy, w której rozpatrywano różne możliwości i metody dokonania zamachu stanu. Do komórki tej należeli tacy wolnomularze, jak: R. Knoll, A. Zaleski, J. Iwanowski, W. Makowski, również najprawdopodobniej K. Bartel, J. Barański, M. Zyndram-Kościałkowski, S. Thugutt, L. Chomiński, W. Giełżyński, S. Grostern. Ludzie ci poznali się na gruncie lożowym, tam też nabrali do siebie zaufania, przyswoili sobie określone metody oceny zjawisk społecznych, nauczyli się zasad konspiracji. Wszystko to ułatwiało im dojście do porozumienia.

W zakresie oddziaływania na opinię publiczną i sfery polityczne zakładano włączenie do akcji całej organizacji lożowej, jak również wykorzystywanie indywidualnych kontaktów wolnomularskich. Jeżeli natomiast chodzi o włączenie do akcji wojska, to musiano dokonać wyboru między Piłsudskim i skupionym wokół niego środowiskiem oficerów a Sikorskim i jego zwolennikami.

Pod koniec 1924 r. piłsudczycy zaczynają ostry atak na gen. Sikorskiego, a Piłsudski podejmuje decyzję, aby związani z nim oficerowie służby czynnej wycofali się z łóż.

Ostatecznie jednak przeprowadzone wielokrotnie sondáže w kołach wojskowych wykazały, że nazwisko Piłsudskiego pociągnie nie tylko więcej, ale w dodatku bardziej zdecydowanych oficerów, co przesądziło wybór na korzyść Piłsudskiego. To rozstrzygnięcie nastąpiło prawdopodobnie w drugiej połowie 1925 r.

Wolnomularstwo skupione wokół Wielkiej Łoży przystąpiło do czynnych przygotowań politycznych zamachu stanu. Zaczęto urabiać opinię publiczną, propagując tezę o konieczności powrotu marszałka Piłsudskiego do czynnej roli w życiu państwowym. Zacieśniają się też w tym czasie kontakty między konspiracyjną komórką wolnomularską, od której wyszła inicjatywa omawianych wydarzeń, a legionistami zgrupowanymi wokół generała Orlicz-Dreszera i pułkownika Wieniawy /który prawdopodobnie po 1922 r. przewodniczył loży „Łukasiński”, skupiającej wielu oficerów/.

Obok przygotowań do zamachu wolnomularstwo musiało

prowadzić grę polityczną, która z jednej strony miała nie dopuścić do powstania trwałej konfiguracji politycznej, uniemożliwiającej zamach stanu, a z drugiej zaś — do przedwczesnej konfrontacji Piłsudskiego z jego przeciwnikami. W świetle tej gry można zrozumieć sens takich pociągnięć, jak przystąpienie Thugutta do gabinetu Grabskiego oraz nakłonienie Piłsudskiego do kompromisu z rządem, albo też zabiegi Kołodziejskiego pod koniec 1925 r. mające na celu utworzenie koalicyjnego gabinetu A. Skrzyńskiego.

Sytuacja gospodarcza w Polsce w latach poprzedzających rok 1926 prowadziła do pauperyzacji inteligencji. Elitarne koła liberalno-inteligenckie, niezdolne do przejścia na stronę walczącego o swe prawa proletariatu, coraz bardziej tęsknią za uzdrowieniem sytuacji poprzez zamach stanu. Szerokie kręgi średniej i niższej inteligencji natomiast szukają ucieczki od rzeczywistości, pasjonując się wiedzą egzoteryczną; wiedzą tajemną z zakresu metapsychiki, spirytyzmu itd. Powstają różne towarzystwa okultystyczno-filozoficzne, antropozoficzne, które jednak /nie bez udziału wolnomularzy/ poruszają również sprawy nowej organizacji społeczeństwa i państwa. Antropozofowie starają się również swymi poglądami zainteresować Piłsudskiego.

W styczniu 1926 r., w związku z mnożącymi się pogłoskami o przygotowywanym zamachu stanu i udziale wybitnych oficerów-piłsudczyków w lożach wolnomularskich, Komenda Główna Policji Państwowej zarządza zebranie danych na temat loż wolnomularskich i innych pokrewnych organizacji. Charakterystyczne jednak, że przeprowadzony wówczas wywiad policyjny nie objął polskiego wolnomularstwa. Zebrano tylko dane o lożach niemieckich, o organizacjach teozoficznych itp. oficjalnie zarejestrowanych związkach.

W tym czasie narodowcy starają się odbudowywać korzystną dla siebie koalicję. W powstałym 20 listopada 1925 r. rządzie Aleksandra Skrzyńskiego, opartym na Związku Ludowo-Narodowym, PSL „Piast”, Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partii Robotniczej, narodowcy otrzymują tekę ministra skarbu — obejmuje ją Jerzy Zdziechowski, oraz tekę ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego, którą obejmuje Stanisław Grabski.

5 maja 1926 r. A. Skrzyński zgłasza dymisję swego rządu, 10 maja powstaje rząd W. Witosa oparty na koalicji ZLN, PSL

„Piast”, NPR i chadecji. Wprawdzie w tym rządzie narodowcy objęli tylko dwie teki ministerialne /te same co w poprzednim rządzie/, ale ich realne wpływy były tu znacznie większe. Ponadto rząd Witosa mógł zapoczątkować ewolucję w kierunku wzrostu udziału w rządzie wpływów nacjonalistycznych.

Piłsudski nie mógł już dłużej czekać. Zakulisowe przygotowania do zamachu stanu były wystarczająco zaawansowane, aby przystąpić do akcji. Uruchomiono stare wpływy Konwentu na terenie PPS. Do akcji wkraczają jednostki wojskowe dowodzone przez piłsudczyków; wiele z nich minister spraw wojskowych z rządu Skrzyńskiego, generał Żeligowski, pod pozorem ćwiczeń wojskowych poprzesuwał bliżej Warszawy. Strajk kolejarzy uniemożliwia przerwienie na czas do Warszawy wiernych rządowi jednostek z Poznańskiego. Rząd Witosa po trzydniowych walkach zostaje siłą obalony.

Powstaje nowy rząd, w którym na jedenaście osób było co najmniej pięciu wolnomularzy: K. Bartel zostaje premierem, A. Zaleski — ministrem spraw zagranicznych, H. Gliwic — ministrem przemysłu i handlu, W. Makowski — ministrem sprawiedliwości, S. Jurkiewicz — ministrem pracy i opieki społecznej. Za wolnomularza uważany był również minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, prof. Józef Mikułowski-Pomorski, jednakże — jak twierdzi skrupulatny historyk wolnomularstwa Ludwik Hass — jego przynależność do wolnomularstwa nie została udowodniona.

Liberałom — wolnomularzom wydawało się, że zwycięstwo zamachu Piłsudskiego otwiera przed ich ruchem wielkie perspektywy. Uważali, że staną się teraz czynnikiem władzy, że będą mogli kształtować nastroje i całą umysłowość społeczeństwa.

W kilka dni po zamachu jeden z czołowych publicystów wolnomularzy pisał: „Rząd prof. Bartla nie powinien być i na pewno nie będzie władzą silną w zdawkowym znaczeniu tego słowa; rząd ten będzie czerpać swą siłę /.../ z niewyczerpanej krynicy moralności w stosunkach międzyludzkich i między-narodowych”<sup>3</sup>.

Początkowo wydawało się, że nadzieje wolnomularzy spełnią się w dużej mierze — w następnych rządach pomajowych

<sup>3</sup> S. Gr/ostern/: Nowy rząd pokoju, uczciwości i pracy; „Nowy Kurier Polski” nr 103, 16.V.1926.

zasiadało ich wielu. Deklarację programową Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem /BBWR/ podpisali tacy wolnomularze, jak: Hipolit Gliwic, Leon Kozłowski, Witold Abramowski. W lożach dyskutowano nad rozwiązaniami różnych problemów politycznych. Na przykład: jako jeden z głównych tematów zajęć w lożach na rok 1926/27 Wielka Loża ustaliła poszukiwanie sprawiedliwego rozwiązania problemu mniejszości narodowych w Polsce. Przywódca wolnomularstwa, Andrzej Strug, konferował regularnie z Piłsudskim. Nastąpił też rozwój liczbowy i organizacyjny wolnomularstwa.

Bardzo szybko jednak rzeczywistość okazała się inna, niż wyobrażali ją sobie wolnomularze. Obóz<sup>1</sup> Piłsudskiego zaczął stosować całkiem nieliberalne metody rządzenia. Mimo że doszedł on do władzy w walce z nacjonalistyczną prawicą i przy poparciu nie tylko liberałów, ale nawet autentycznej lewicy, bardzo szybko wszedł w konflikt z tymi siłami. Po zdobyciu władzy w 1926 r. w obozie piłsudczyków coraz większą rolę zaczęło odgrywać skrzydło prawicowe, a w nim działacze konspiracji „Zet”.

Już w październiku 1926 r. Rada Naczelna PPS wystąpiła z krytyką /na początek łagodną/ rządu Bartla. Z kół wolnomularskich wychodzi wówczas inicjatywa utworzenia Związku Polskiej Inteligencji Socjalistycznej, w którym — jak wykazały późniejsze wypadki — przeważały tendencje do utrzymania współpracy PPS z obozem Piłsudskiego. W tym początkowym okresie rządów pomajowych wolnomularze starali się pośredniczyć między środowiskami socjalistycznymi i liberalnymi a obozem rządowym. Przy pomocy organizowanych przez środowiska wolnomularskie zebrań dyskusyjnych usiłowano oddziaływać na sfery rządowe.

W 1926 r. liberalni inteligenci z loż wolnomularskich wyobrażali sobie, że powstałe po zamachu majowym rządy staną się narzędziem odrodzenia moralnego narodu w duchu ideologii wolnomularskiej. W trzeciej dekadzie maja 1926 r. powstał Komitet Odrodzenia Moralnego, który 25 maja zwołał konferencję na temat „Odrodzenie moralne”. Z programowym referatem wystąpił na konferencji przywódca wolnomularstwa polskiego, A. Strug, stwierdzając wprost: „Jeżeli cały obóz demokratyczny ulegnie nakazom chwili, będzie niezadługo triumfować w Polsce zwycięstwo moralności — my zaś w spokoju i godności będziemy

rządzili Nową Polską”. Stwierdził też niedwuznacznie: „Komentant zrobił swoje — teraz kolej na nas”<sup>4</sup>.

Ale Piłsudski i większość jego ludzi bynajmniej nie pretendowali do roli posłusznych narzędzi w ręku liberalnych inteligentów z loż wolnomularskich. Wprost przeciwnie — to oni chcieli wykorzystać organizację wolnomularską jako narzędzie penetracji i tajnego sterowania różnych środowisk i organizacji, z którymi wolnomularze mieli kontakt. W warunkach narastającego konfliktu między rządzącym obozem Piłsudskiego a lewicową i centrową opozycją wolnomularstwo jako grupa nacisku staje się dla piłsudczyków coraz bardziej kłopotliwym sojusznikiem.

Rośnie też podejrzliwość marszałka Piłsudskiego w stosunku do wolnomularstwa i innych tajnych organizacji. Sygnałem tego były sformułowania o obcych agenturach w przemówieniu Piłsudskiego na Zjeździe Legionistów w Kaliszu 7 sierpnia 1927 r. Stwierdził on wówczas m.in.:

„Gdy, proszę państwa, w r. 1918 po przyjeździe z Magdeburga stanąłem do pracy państwowej polskiej i gdy w tym samym mundurze, w którym tu przemawiam, reprezentowałem Polskę i formowałem wojsko już polskie, miałem wgląd w sprawy świata nieco głębszy niż poprzednio i mogę panów zapewnić, że agentury państwowe, które się o polską skórę targowały i które się o nią układały według własnej woli, miały głębsze znaczenie, silniejsze i pewniejsze niż wszystko, co agenturą nie było”<sup>5</sup>.

„Widziałem starania ustawiczne i stale idące bez ustanku w jednym i tym samym kierunku, aby agentury obce, płatne, były możliwe na górze państwa. Szły one krok w krok obok mnie jako Naczelnika Państwa, szukając wytworzenia kilku rządów w Polsce — obok rządów, stojących przy mnie — rządów agentów stojących poza mną. Widziałem uśmiechy reprezentantów obcych państw, gdy śmiało w oczy mi patrząc mogli powiedzieć, że moje zamiary mogą być zniszczone zupełnie nie przez kogo innego, jak przez polskich agentów. Widziałem to, proszę państwa, i nieraz uciekałem ze swymi zamiarami do odległego pokoju, aby sekretów państwa nie wydać na rozszarpanie obcym. Uciekałem nieraz od moich najbliższych pomoc-

<sup>4</sup> O odrodzenie moralne; „Nowy Kurier Polski” nr 112, 26.V.1926.

<sup>5</sup> J. Piłsudski: Pisma zbiorowe, Warszawa 1937, tom IX, s.86.



ników dlatego, aby moje prawdy i moje zamiary nie były wydane na łup kogokolwiek bądź, byle był cudzoziemcem. Nigdy nie byłem pewien, że gdy piszę rozkaz, nie będzie on czytany prędzej w biurach wszystkich obcych państw niż przez moich podwładnych. Nie byłem nigdy pewny, czy taki lub inny mój zamiar polityczny nie będzie natychmiast skontrolowany przez agencje państw obcych z taką siłą i pewnością, że musiałbym się go wyrzec<sup>6</sup>.

Na zakończenie swego przemówienia stwierdził:

„Lecz zwycięstwa nad agenturami nie odnieśliśmy wcale. Agencje jak jakieś przekleństwo idą dalej bok w bok i krok w krok/.../

Moi panowie, gdy wziąłem za temat tę prawdę, wybrałem ją rozmyślnie i nie dla czego innego, jak dlatego, aby kropkę nad »i« postawić, aby nie było powiedziane, że my musimy menażować prawdy agentury. Polskę, być może, czekają i ciężkie przeżycia. Podczas kryzysów — powtarzam — strzeżcie się agentur. Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym<sup>7</sup>.

Jeżeli wziąć pod uwagę, że przy rozbudowie organizacji wolnomularskiej w Polsce istotną rolę odegrał Tommasini — bądź co bądź poseł obcego państwa — oraz członek misji wojskowej obcego państwa, major Giuseppe Stabile, a przy tym wolnomularstwo było organizacją międzynarodową, której wielu członków było właśnie najbliższymi współpracownikami Piłsudskiego, wówczas łatwo można zrozumieć, jak niemiłe wrażenie zrobić mogło na wolnomularzach cytowane wyżej przemówienie. Nie można też było lekceważyć tego rodzaju ostrych sformułowań Piłsudskiego, gdyż jego obóz zaczynał coraz bardziej „dokręcać śrubę”. Prowadziło to do coraz ostrzejszych starć z opozycją, które przybrały na sile po wyborach do sejmu w 1928 r., a które stronnikom rządu przyniosły wyniki stosunkowo skromne. Atmosferę tamtych czasów opisał w bezpretensjonalnej formie ówczesny minister spraw wewnętrznych, /późniejszy premier/ generał Sławoj-Składkowski:

„Wybory do Sejmu 1928 r. dały dla stronnictwa rządowego wyniki bardzo skromne /.../

Na parę dni przed początkiem obrad sejmowych wezwany zostałem przez Pana Marszałka, który oświadczył mi, co następuje:

»Otwarcia nowego Sejmu dokonam osobiście w imieniu Pana Prezydenta /.../

Mają tylko złożyć przysięgę i wybrać przewodniczącego, więcej nic. /Po chwili namysłu/ Jeżeli będą mi chcieli przeszkadzać, to wprowadzę do Sejmu policję... Co to jest! /.../

I to mi bardzo odpowiada, że pan nosisz mundur. Bo pan mi odpowiadasz osobiście za porządek w Sejmie. Za dwa dni zameldujecie mi, czy jesteście gotowi. No, możecie odejść!!«

Odpowiedziałem jak zwykle: »Rozkaz, Panie Marszałku!«, potem zaproponowałem, aby może dla utrzymania porządku w Sejmie użyć straży marszałkowskiej, którą będzie dysponował poseł Bojko, jako chwilowy przewodniczący.

Pan Marszałek machnął ręką i odpowiedział:

»Nie chcę znać waszej straży marszałkowskiej!«

Tu Pan Marszałek odwrócił się od swoich papierów nie podając mi ręki na pożegnanie.

Teraz w tajemnicy zacząłem montować plan użycia policji w sali sejmowej na wypadek oporu posłów przeciwko zarządzeniom Pana Marszałka /.../

Policję potrzebną mi na sali umieściłem w jednym z domów przy ulicy Wiejskiej. Byli to dobrani ludzie bez karabinów, tylko z pistoletami przy pasach. W razie gdyby pierwszy dziesiątek policjantów nie dał sobie rady przy robieniu porządku na sali Sejmu, miał mu nadejść z pomocą drugi, zbrojny już w karabiny.

Poza tym na ulicy Wiejskiej poleciłem dać wzmocnioną obsadę policji, jak zwykle w dniach otwarcia Sejmu.

Gdy zameldowałem się u Pana Marszałka w sprawie mych przygotowań, nie chciał wchodzić w szczegóły, powiedział tylko krótko: »Wszystko ma być zrobione porządnie przez policję mundurową, a nie... «

W dniu 27 marca 1928 r. przyjechałem do Sejmu wcześniej, na godzinę przed jego otwarciem /.../

Koło godziny piątej przyjechał do Sejmu Komendant i poszedł do pokoju dla rządu, położonego tuż obok ław rządowych w sali obrad.

Poprosiłem do Pana Marszałka posła Bojkę, z którym Komendant rozmawiał z ożywieniem kilka minut. /.../

<sup>6</sup> Tamże, s.90.

<sup>7</sup> Tamże, s.92.

Po odejściu posła Bojki, Pan Marszałek przywołał mnie do siebie i spytał: »Jesteście gotowi?«

— Tak jest, Panie Marszałku — odpowiedziałem »zuchowato«.

»To dobrze, będziecie dzisiaj cały wieczór przy mnie, potrzebuję was. Macie wykonać natychmiast wszystko, co wam każę«.

Co tu dużo gadać, byłem naprawdę szczęśliwy z powodu okazywanego mi zaufania Komendanta.

Wszedł do pokoju porucznik Zaćwilichowski, meldując, że sala sejmowa jest już zapełniona. Wszyscy ministrowie również zajęli już swe miejsca w ławach rządowych. Była wtedy godzina piąta minut 35 po południu.

Pan Marszałek bierze z rąk porucznika Zaćwilichowskiego zwinięty w trąbkę akt otwarcia Sejmu i wchodzi do sali sejmowej. Kieruje się w stronę fotela przewodniczącego i wśród grobowej ciszy zaczyna rozwijać Orędzie Prezydenta Rzeczypospolitej. Porucznik Zaćwilichowski i ja stoimy tuż za Panem Marszałkiem. Cały sejm zastygł w oczekiwaniu...

Nagle na lewej stronie Sejmu, między pierwszymi a drugimi drzwiami, wiodącymi na korytarz, w tylnych rzędach, niewielka grupka posłów zaczyna krzyczeć: »Precz z faszystowskim rządem Piłsudskiego!!«, później na chwilę znów cisza.

Pan Marszałek przerywa rozwijanie papieru i mówi w kierunku krzyczących komunistów: »Panowie, będziecie wyrzuceni z sali!«

Nie wiem, czy mogli usłyszeć te słowa powiedziane »pod wąsem«, ale krzyki ich wzmogły się z tem większą siłą.

»Wyrzucić ich! — powiedział Pan Marszałek, odwracając się do mnie i wskazując ręką komunistów«.

Wybiegłem do hallu głównego i krzyknąłem w kierunku stojącego przy szatni Komisarza Rządu Jaroszewicza: — Pierwszy rzut!! Już!

Jaroszewicz wybiegł przed Sejm /.../

Za chwilę, która wydała mi się dość długą, wpadł do hallu biegiem dziesiątek policjantów bez karabinów, prowadzony przez Jaroszewicza i komisarza policji. /.../

Wzniesieniem ręki zatrzymałem biegnących i krzyknąłem:

— Chłopcy, ci s...syni komuniści przeszkadzają mówić Komendantowi. Wyrzucimy ich, za mną!

Teraz biegiem korytarzem, a za mną stukali okutymi obcasami policjanci.

— Byle tylko nie omylić się co do drzwi — myślałem.

Oto drugie drzwi szklane, otwieram je szybko i wbiegam do sali, a za mną wojewoda Jaroszewicz z policjantami.

Widzę pobladłych komunistów i wskazuję ich policjantom.

W tej chwili jednak Sejm zaczyna krzyczeć i ruszać się z miejsc.

Posłowie z PPS ruszają tłumem ku mnie, wołając: »Co pan robi?!«

Jeden z nich wyciąga z kieszeni pistolet, ale na szczęście chowa z powrotem do kieszeni.

Moi policjanci chwytają krzyczących komunistów, by ich wyprowadzić z sali, ale posłowie socjalistyczni i chłopscy dopadli już do ostatnich rzędów foteli i uczepili się komunistów, nie dając ich wyprowadzić. Grożą przy tem policjantom i rzucają się na nich.

— Chłopcy, wyprowadzić ich, wypełnić obowiązek — ryczałem przez ten czas, odgradzając posłów od policjantów.

»Winszuję panu pańskiej funkcji, panie generale!« — krzyczy za mną generał-poseł Roja. Nie mam, niestety, czasu mu odpowiedzieć.

Robi się zakorkowanie. Moi policjanci nie mogą wyciągnąć w ciasnym przejściu komunistów, trzymany przez szereg posłów. Nawet każdy policjant jest »miłosiernie« osadzony na miejscu przez paru wpiętych w jego mundur »suwerenów«.

Siła złego na jednego. Jesteśmy oblepieni i zablokowani przez posłów.

Na szczęście Jaroszewicz wprowadza w tej chwili drugi dziesiątek policjantów.

Zjawienie się ludzi z karabinami, którymi odsuwają nacierających posłów, pozwala nam wytargać z sali komunistów i, poza nimi, posła Smołę, którego ani rusz nie dało się odczepić od gąsienicy posłów i policjantów ustawionych w korytarzu, przez drzwi sali posiedzeń Sejmu.

Wychodząc z sali, oglądałem się na Komendanta. Stoi on spokojnie wsparty na szabli, samotny i zrównoważony w tym chaosie borykania i walki.

Komunistów każe odprowadzić do komisariatu policjantom z karabinami, a pierwszy rzut z pistoletami każe mieć, na wszelki wypadek, jeszcze w pogotowiu. /.../

Wyszły nadzwyczajne dodatki pism o zajęciach w Sejmie. Pisma opozycyjne, a nawet niektóre nasze uważały, że pohańbiłem godność ministra, wyrzucając osobiście z policją komunistów z sali.

Nie wiedzieli oni, że Komendant, gdy jeden z Jego podkomendnych wzbraniał się wykonania pewnego, mniej przyjemnego rozkazu, powiedział: »Paniczyk, a nie łaska g... wozić dla Polski, gdy będzie trzeba» <<!

Tak, życie Państwa, jak życie człowieka składa się nie z samych tylko funkcji podniosłych.

A minister to przecież minister Państwa.

No, a minister to — wiadomo — znaczy po prostu — sługa!\*

Wielu liberałów z łóż wolnomularskich prawdopodobnie wybaczyłoby Komendantowi stosowanie tego rodzaju nieliberalnych metod w stosunku do komunistów, których olbrzymia większość braci lożowych bynajmniej nie kochała, ale Pan Marszałek zaczął się dobierać do skóry również burżuazyjnej centrolewicowej opozycji. Sytuacja zaostrza się coraz bardziej, aż wreszcie dochodzi do słynnego procesu brzeskiego. Na ławie oskarżonych zasiadają tacy przywódcy centrolewu, jak: N. Barlicki, H. Libermann, A. Pragier, K. Bagiński, W. Kiernik, a nawet W. Witos — zarzuca się im przygotowania do zamachu stanu. Specjalnie dobrany komplet sędziowski wymierza oskarżonym kary od półtora do trzech lat więzienia /nawiasem mówiąc oskarżeni więzieni byli uprzednio w Brześciu nad Bugiem/.

Tego rodzaju pigułki trudno było przełknąć wolnomularskim liberałom. Ostatecznie prześladowania komunistów burżuazyjnym inteligentom nie zagrażały, ale prześladowania burżuazyjnych polityków centrolewu to było co innego. Bracia lożowi musieli wziąć pod uwagę, że jeżeli wypadki rozwijać się będą nadal w tym kierunku, to niejeden członek łóż może w najbliższym czasie oberwać po skórce. Niedwuznaczną przestrogę stanowiło tu przemówienie Piłsudskiego o agenturach.

Nic więc dziwnego, że ci sami wolnomularscy liberałowie, jeszcze niedawno akceptujący połączony z przelewem krwi zamach stanu Piłsudskiego, który obalił legalne rządy większości parlamentarnej, teraz nagle zaczynają mieć coraz więcej wątpliwości i zarzucać Piłsudskiemu stosowanie niedemokratycznych metod rządzenia.

Problem interpretacji podstawowych zasad wolnomularskich i stosowania ich przez braci w życiu publicznym staje się tematem ostrych dyskusji w lożach. Wielu braci lożowych, zajmujących eksponowane stanowiska w życiu państwowym, zaczyna być przedmiotem krytyki. Strug, który był wówczas Wielkim Komandorem Rady Najwyższej i z racji tego zwierzchnikiem Wielkiej Łoży, chciał niektórych dygnitarzy sanacyjnych postawić pod sąd lożowy, ale przeciwnicy byli twardzi — odpowiedzieli wystąpieniem z łóż i groźbą rozprawy z organizacją wolnomularską. Wielu liberałów inteligenckich, należących do łóż, gotowych było jednak przymknąć oczy na nieliberalne pociągnięcia obozu Piłsudskiego, gdyż ten walczył ostro z nacjonalistami z obozu Dmowskiego, których liberałowie uważali nadal za głównych swych wrogów.

Ostatecznie inteligencko-urzędniczy skład polskiego wolnomularstwa zdecydował w końcu, że większość liberalnej inteligencji zgrupowanej wokół łóż wolnomularskich znalazła się w obozie sanacji. Wśród wybranych w listopadzie 1928 r. dostojników Wielkiej Łoży nie było już przedstawicieli opozycji, wielu było natomiast członków obozu rządzącego. Pod koniec 1929 r. ustępuje ze stanowiska Wielkiego Komandora Andrzej Strug, a obejmuje je Stanisław Stempowski — typowy człowiek kompromisu będący w dobrych stosunkach z Piłsudskim. Wolnomularstwo milczy w sprawie procesu brzeskiego i innych bynajmniej nieliberalnych praktyk sanacji, w związku z czym loże opuszcza wielu członków i sympatyków PPS. W wyniku swej kompromisowej prorządowej postawy wolnomularstwo polskie znalazło się w latach trzydziestych w ideowym i organizacyjnym impasie.

Główny wróg wolnomularstwa — Liga Narodowa — przechodziła ostry kryzys. Po porażce poniesionej w 1926 r. narodowcy przystępują do przegrupowania swych szeregów. Już pod koniec 1926 r. Dmowski powołuje do życia Obóz Wielkiej Polski — organizację scentralizowaną, której zadaniem była odnowa ideowa i organizacyjna całego ruchu narodowego. Przy Wielkiej Radzie OWP utworzono Komitet Wojskowy, na czele którego stanął gen. Stanisław Haller. Na członków OWP, którzy mieli od 20 do 42 lat, nałożono obowiązek szkolenia wojskowego. Związek Ludowo-Narodowy również zaczyna rozwijać paramilitarne metody pracy, rozbudowując milicję partyjną.

Jeszcze w 1927 roku endecja liczyła na szybkie dojście do

\* Sławoj-Składkowski: Strzępy Meldunków; Warszawa 1936, s.75—82.

władzy. Przewidywano, że w 1927 roku nastąpi wybuch rewolucji komunistycznej, którą Obóz Wielkiej Polski stłumi i dzięki temu zdobędzie władzę. Ale do rewolucji nie doszło; marzenie o władzy się nie ziściło.

Wkrótce, na przełomie lat 1927/28, Dmowski doprowadza do rozwiązania konspiracyjnej Ligi Narodowej, a w miejsce niej powstaje nowe nacjonalistyczne tajne stowarzyszenie o nazwie Straż Narodowa, w składzie której, obok starych członków Ligi, znaleźli się młodzi działacze, głównie z OWP. Na czele Straży stał sam Dmowski. Organizacja zbudowana była hierarchicznie, przy czym przyjęto zasadę wewnętrznego podziału na środowisko „starych” i „młodych”. Związek Ludowo-Narodowy przekształcono w Stronnictwo Narodowe. „Młodzi”, których organizacją jest przede wszystkim OWP, zarzucają „starym” marazm, liberalizm, zbyt duże przywiązanie do parlamentarnych form działania. „Młodzi” coraz wyraźniej skłaniają się w kierunku totalitarnych koncepcji rządów, wzywając do zdecydowanej rozprawy z przeciwnikami nacjonalizmu polskiego. „Młodzi” zaczynają w końcu stosować akcje terrorystyczne, skierowane przede wszystkim przeciwko ludności żydowskiej, ale również prowadzą bojowe akcje antysanacyjne. Doprowadza to w końcu do sytuacji, w której rząd zaczyna represjonować działaczy OWP. W ramach OWP powstała nowa formacja organizacyjna — Ruch Młodych.

Pierwszy zjazd „młodych” OWP odbył się 3 kwietnia 1927 roku we Lwowie, potem odbyły się analogiczne zjazdy w Poznaniu i Warszawie.

Na zjeździe w Warszawie w dniu 18 kwietnia 1927 roku J. Rembieliński wypowiedział publicznie endecką tezę o przewidywanej próbie obalenia rządu przez lewicę oraz roli, którą ma odegrać OWP w zdławieniu tej próby przewrotu. W uchwałach zjazdu stwierdzono konieczność przenikania do organizacji robotniczych i uświadamiania młodzieży robotniczej w duchu ideologii narodowej. Warto też odnotować, że zjazd podjął uchwałę protestującą przeciwko wciąganiu Polski przez Anglię do przygotowywanej przez nią wojny antybolszewickiej.

Endecja w tym okresie, chociaż w sferze ideologicznej zajmowała stanowisko prawicowe i antykomunistyczne, to jednak w sferze stosunków międzynarodowych postulowała ułożenie dobrosąsiedzkich stosunków ze Związkiem Radzieckim,

przeciwstawiając się konsekwentnie wszelkim próbom wciągania Polski do różnych „krucjat” antyradzieckich.

R. Dmowski w serii artykułów pt. „Przeciw wojnie” drukowanej w dniach 8—10 kwietnia 1930 r. w „Gazecie Warszawskiej”, „Kurierze Poznańskim” i kilku innych gazetach /które rosyjskie tłumaczenie zostało wydane w tymże roku w ZSRR przez Gosudarstwennoje Izdatielstwo, w formie broszury pt. „Kommiwojażer w zatrudnienji”/, napisał:

„Ludzie podróżujący po zachodniej Europie, spotykając się z przedstawicielami handlu, przemysłu, finansów, coraz częściej słyszą z ich ust hasła wojenne, żądania wyprawy zbrojnej przeciw Sowiетom, nawet poufnie udzielane wiadomości, że taka wyprawa gdzieś tam, na jakiejś naradzie finansistów została postanowiona.

Człowiek otwiera szeroko oczy, słucha jak o żelaznym wilku. Kto tę wyprawę zrobi? Kto ma do tego warunki? Jaki miałaby ona cel? Czem miałaby się skończyć ...?

Tu wszakże okazuje się, że wojowniczy finansisci nie są tak nierealni. Nie myślą oni wcale wciągnąć swoich państw w wojnę. Ich ideą jest powierzyć tę operację... Polsce. Mówią to całkiem otwarcie, gdy ich ludzie pytają o sposób realizacji ich pomysłów. Okazuje się, że my ciągle mamy reputację durniów, których można na wszystko namówić. Byle żydek międzynarodowy postanawia sobie w swojej geszefciarskiej głowie, że Polska będzie na jego komendę prowadziła wojnę. I jest przekonany, że ma dla niej niezawodną przynętę.

Cóż to za przynęta? A no, Polska przy podziale Rosji dostanie ziemie na swoim wschodzie. Ci panowie w prywatnych rozmowach mówią to zupełnie poważnie, przekonani, że my nawet nie postawimy sobie pytania, czy nam te ziemie potrzebne. Mówią, że gotowi są darować tych Niderlandów bardzo dużo...

Jest jeszcze druga przynęta: dają do zrozumienia, że Polska na prowadzenie wojny dostałaby pożyczkę, ma się rozumieć, na przyzwoity procent.

Smutne to, że ludzie mogą nas uważać za taką bezmózgą hołotę, ale fakt jest faktem.

Parafrazując dowcip, który się narodził podczas wielkiej wojny, można powiedzieć, iż komiwojażer światowy tak się mocno zdecydował zlikwidować Sowiety i zrobił się tak wojowniczy, że gotów jest prowadzić przeciw nim wojnę do ostatniej kropli krwi... polskiej.

U nas w Polsce ludzie o tych pomysłach i tendencjach przeważnie nic nie słyszeli, o ile zaś słyszą, śmieją się, uważając je za żarty. Nie wiedzą, że na Zachodzie za kulisami mówi się o tem wiele, i że ostatniemi czasy mówią nie tylko finansisci, ale i politycy. Zresztą każdy, kto uważnie czyta gazety od kilku miesięcy i kto myśli nad tem, co czyta, musiał zauważyć, że rozwija się w prasie różnych krajów planowa kampania będąca widocznym przygotowaniem do jakiejś akcji przeciw Sowietaom.

Na tę kampanię nam, przy naszym położeniu geograficznym, oczu zamykać nie wolno. /.../ Tym, co chcieliby nas zaprowadzić tam, dokąd iść nie chcemy, nie trzeba pozostawiać złudzeń /.../.

W Niemczech kwestią akcji przeciwko Sowietaom interesują się nie tylko sfery finansowe<sup>9)</sup>.

„Heroiczne plany akcji przeciw Rosji przy użyciu za narzędzie Polski nigdzie nie budzą takiego entuzjazmu, jak w Niemczech.

Spokój na Wschodzie — to utrzymywanie wschodnich planów niemieckich w martwym punkcie. Tych zaś planów Niemcy mają niemało.

Pierwszy z nich — to powrót do bezpośredniej granicy lądowej z Rosją przez zbudowanie sobie nadbałtyckiego korytarza. Byle tylko odebrać Polsce Pomorze, gdy posiada się już Prusy Wschodnie, to pozostanie właściwie tylko jedno ogniwo — Litwa Kowieńska, z tą zaś wielkich trudności nie będzie.

Nie mają Niemcy wątpliwości, że jako bezpośredni zachodni sąsiad Rosji, wezmą w swe ręce jej eksploatację, zapanują prawie niepodzielnie na jej rynkach, a jednocześnie przywrócą swój wpływ polityczny na nią z ubiegłych czasów.

Pozbawienie Polski węgla przez zagarnięcie ponowne Śląska na zawsze jej uniemożliwi próby jakiegokolwiek współzawodniczenia z Niemcami. To zaś niezawodnie da się załatwić jednocześnie z odsunięciem Polski od Bałtyku.

Żyje obok tego i ożywił się na tle propagowanej akcji antyrosyjskiej wielki plan, który znajdował wyraz w podziemnej akcji, prowadzonej z Berlina na kilkanaście już lat przed wojną światową, i który w tak jaskrawej, tak karykaturalnej postaci wystąpił na światło dzienne podczas wojny, w osławionym

pokoju brzeskim: oderwać Ukrainę w najszerszym tego słowa znaczeniu od Rosji, zmusić następnie Polskę do zrzeczenia się na jej rzecz ziem z ludnością języka ruskiego — co przecie stałoby się nieuniknionem — i tę Ukrainę zrobić w takiej czy innej postaci swoim protektoratem, tak jak dzisiaj daje się protekcję wszelkim robotom ukraińskim.

Co za kolosalny interes! Rosja przepołowiona, odcięta od morza Czarnego, pozbawiona najurodzajniejszych ziem, węgla, żelaza, naturalnie i nafty, a tem samem słaba, skazana na gospodarczą i polityczną niewolę u Niemiec; Polska, okrojona na północnym zachodzie i na południowym wschodzie, odcięta od Bałtyku i pozbawiona węgla, leżąca między otaczającymi ją półkolem Niemcami a ukraińską sferą wpływu czy panowania niemieckiego, zamieniona tem samem w faktyczną prowincję niemiecką. Można dużo poświęcić, żeby taki plan zrealizować... Że zaś Niemcy nauczyli się wierzyć w bezgraniczną głupotę Polaków, a liczą też i na podłość niektórych, są więc przekonani, że znajdą się u nas tacy, którzy im do osiągnięcia tego celu pomogą.

Według wszelkich danych, Niemcy nie są jednolici w podjęciu sposobu działania na wypadek, gdyby Polska dała się pociągnąć do akcji zbrojnej przeciw Rosji.

Jedni woleliby wprost skorzystać z zaangażowania się Polski na Wschodzie i zająć Pomorze, Śląsk, bodaj nawet Poznańskie. /.../

Innych myśl idzie w całkiem innym kierunku. Gotowi są wystąpić jako czynny sprzymierzeniec Polski przeciw Rosji, dać swego żołnierza regularnego czy ochotniczego, dać materiał wojenny nawet wzmocnić sztab polski swemi fachowemi siłami, a nawet może dać wodza naczelnego. O tem wszystkim się mówi...

Naturalnie, za tę ofiarę musiałyby być wynagrodzone uregulowaniem granicy z Polską w myśl aż nadto dobrze znanych ich żądań. Ponieważ wśród finansjery międzynarodowej są silne żywioły, sympatyzujące z tą regulacją, nie wątpią, że Polska musiałaby się na nią zgodzić i dobrowolnie odstąpiłaby przede wszystkim Pomorze, tem bardziej, że możnaby jej przyznać wolny port w Gdańsku, czy w niemieckiej już Gdyni, a w razie zwycięstwa nad Rosją dać jej znaczne kompensaty na Wschodzie, w nadziei, ma się rozumieć, że się niemi udławi.

Takie stanowisko w wojnie miałyby dla Niemiec tę wy-

<sup>9)</sup> R. Dmowski: Świat powojenny i Polska, Pisma, t. VII, Częstochowa 1937, s.113—116.

zszość, że dawałoby widoki na załatwienie kwestii ukraińskiej w myśl ich pragnień, na razie może częściowe, z tą wszakże pewnością, że później się łatwo rzecz do końca doprowadzi. Tem większa byłaby ta łatwość przygotowania na bliską przyszłość wielkiej Ukrainy, im bardziej Polska połąkamiłaby się dziś na ziemię na wschodzie.

Ten plan działania robi się bodaj bardzo popularny wśród naszych współwyznawców katolickich w Niemczech. Dlatego to w szeregach centrum niemieckiego rozwija się dziś tak gorąca agitacja przeciw Sowietaom na tle sprawy prześladowania religijnego w Rosji. Katolicy niemieccy nieraz już dowiedli, że umieją się posługiwać hasłami religijnymi dla bardzo praktycznych celów.

Nie mają oni bodaj najmniejszej wątpliwości, że współdziałanie niemiecko-polskie przeciw Sowietaom da im przede wszystkim Pomorze i Śląsk polski i widzą już nowy traktat polsko-niemiecki, w którym Polska te ziemie dobrowolnie Niemcom odstępuje.

/.../ Nie wiedzą /.../, że gdyby się znalazł w Polsce polityk, który by chciał traktować o ustąpieniu Pomorza, dostałby kulę w łeb, jak amen w pacierzu.

Podobnie skończyłby każdy, któryby, idąc wbrew woli narodu, na jakiegokolwiek drodze wystawił Polskę na zmarowanie tego, co po wojnie światowej odzyskała.

O tem powinni pamiętać nie tylko Niemcy, ale wszyscy ci, co rozprawiają o regulowaniu granicy polsko-niemieckiej w duchu pragnień niemieckich<sup>10</sup>.

Te obszernie cytaty pozwalają zorientować się w kulisach tajnej polityki antyradzieckiej, do której w owym czasie starano się wciągać Polskę. Zawierają też jasną i obszerną wykładnię stanowiska jakie wobec tych manipulacji zajmowała endecja. Można się również na ich podstawie zorientować, że obiektywnie rzecz biorąc, cała polityka federacyjno-prometejska programowana przez sfery liberalno-wolnomularskie a realizowana praktycznie przez piłsudczyznę przy współdziałaniu masonerii, była zgodna z interesami imperializmu niemieckiego.

Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych nie doszło do realizacji opisanych wyżej planów wojny przeciw Związkowi Radzieckiemu, ale polityka prometejska była przez piłsudczyznę

i masonerię nadal prowadzona. W rozumieniu piłsudczyzny miało to być wypełnianie przez Polskę „szczególnej roli” na wschodzie.

Operacyjną koncepcję tej polityki wyłożył dość jasno na użytek służb specjalnych RP podpułkownik I. Matuszewski<sup>11</sup> — przedstawiciel Sztabu Generalnego WP, w swym raporcie z odprawy z polskimi attachés wojskowymi na Łotwie i w Estonii. Odbyła się ona 19 listopada 1920 roku /a więc już po zawieszeniu broni na froncie polsko-radzieckim/. Stwierdził on m.in.:

„Zasadniczymi dążeniami naszymi w stosunku do Rosji jako całości są: możliwie silna ingerencja polityczna w jej dzisiejsze życie wewnętrzne, a przez to i pośredni wpływ na ukształtowanie się jej przyszłości. Przeszkodzenie do skonsolidowania się społeczeństwa rosyjskiego pod wpływami nam zdecydowanie wrogimi, a więc bolszewickim i monarchistycznym. Niszczenie zdolności bojowej Rosji...”<sup>12</sup>.

Realizacją tych planów zajmowało się Ministerstwo Spraw Zagranicznych /w którym jak wspomniano dominującą rolę odgrywali wolnomularze/ oraz II Oddział Sztabu Głównego, w ramach którego w 1930 roku utworzono specjalny aparat zwany Ekspozyturą 2.

Dla programowania politycznego nacjonalistycznej emigracji „prometejskiej” założono w Warszawie Instytut Wschodni, który dzięki pomocy Ekspozytury 2 uzyskał subwencję z Ministerstwa Spraw Wojskowych, w zamian za co miał kształcić po 4 oficerów służby czynnej, którzy specjalizowali się w problematyce wschodniej. Instytut Wschodni miał też programować grupę młodzieży emigranckiej, która otrzymywała stypendia z Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Sztabu Głównego.

W Wilnie działał Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej. Natomiast przybudówkami Ekspozytury 2 były: Instytut Badań Spraw Narodowościowych i Towarzystwo Polsko-Ukraińskie.

W Wojsku Polskim szkolono oficerów kontraktowych wywodzących się z różnych kół nacjonalistycznych. Ekspozytura

<sup>11</sup> W endecko-katolickich publikacjach zarzucano I. Matuszewskiemu, że jest masonem — por. B. Chełmoński: *Masoneria w Polsce współczesnej*, Warszawa 1936, s. 171—176.

<sup>12</sup> Cyt. wg S. Mikulicz: *Prometeizm w polityce II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1971, s. 71.

<sup>10</sup> Tamże, s. 117—120.

2 prowadziła też studia i prace przygotowawczo-dywersyjne zarówno na terenie Polski, jak i za granicą.

Cała akcja wywiadowczo-dywersyjna prowadzona przez piłsudczyńską przy współdziałaniu masonerii przeciwko Związkowi Radzieckiemu, była koordynowana z analogicznymi akcjami prowadzonymi przez służby specjalne innych państw kapitalistycznych — a przede wszystkim Wielkiej Brytanii. Polska z tych działań żadnych korzyści nie odniosła, a ze współpracy tajnych służb główne profity przypadły wielkim mocarstwom kapitalistycznym, które dzięki Polsce tanim kosztem zdobywały informacje dotyczące Związku Radzieckiego. Natomiast polityczne koszty tych operacji płacić musiała Polska, która pod rządami piłsudczyzny pogorszyła sobie stosunki ze Związkiem Radzieckim, którego uwadze nie mogły ujść wszystkie te, skierowane przeciwko niemu operacje wywiadowczo-dywersyjne.

Główne korzyści polityczne z pogarszania się stosunków polsko-radzieckich czerpał imperializm niemiecki, który w okresie dwudziestolecia międzywojennego przygotowywał się konsekwentnie do marszu na wschód i był głęboko zainteresowany tym, aby Polska, która musiała być pierwszą ofiarą przyszłej agresji imperialistyczno-niemieckiej, była izolowana militarnie i politycznie, a zwłaszcza by nie związała się sojuszem ze swym wschodnim sąsiadem.

Warto też odnotować, że wielu polityków radzieckich i działaczy ruchu robotniczego było zdania, że po zwycięskim zamachu Piłsudskiego w 1926 roku, Polska znalazła się w strefie wpływów brytyjskich, a w związku z tym jej polityka zagraniczna była manipulowana przez tajną politykę brytyjską. Angielska dyplomacja i angielskie tajne służby od dawna były zresztą mistrzami w sztuce ukrytego, dyskretnego i niedostrzegalnego dla odnośnych społeczeństw manipulowania nimi, a także skutecznego sterowania ich polityką. Przy takich manipulacjach istotną rolę odgrywały oczywiście operacje finansowo-gospodarcze, które np. w stosunku do Polski w okresie dwudziestolecia międzywojennego były wyjątkowo skuteczne, z uwagi na jej wielkie uzależnienie od obcego kapitału.

Aby móc prowadzić swą sprzeczną z interesami Polski politykę, Piłsudski musiał zapewnić sobie pełną dyspozycyjność aparatu państwowego, a zwłaszcza kadry wojskowej. W związku z tym po zamachu majowym na czele biura Personalnego Ministerstwa Spraw Wojskowych postawił swego zaufanego

człowieka — pułkownika Aleksandra Prystora, który był zarazem wolnomularzem. Potem zastąpił go na tym stanowisku generał brygady Michał Karaszewicz-Tokarzewski — wybitny działacz masoński należący do wolnomularstwa obrządku mieszanego „Droit Humain”, do którego należeć mogli zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Jako piłsudczyk i zarazem mason dawał on pełną gwarancję, że wobec oficerów o sympatiach proendecyckich będzie twardy i bezwzględny. A w tych latach zarówno Piłsudski, jak i jego zwolennicy /i oczywiście masoneria/ endecję traktowali jako swego najmniej niebezpiecznego przeciwnika. Zwraca też uwagę fakt, że najbardziej newralgicznych stanowisk w armii — jak np. w Biurze Personalnym Ministerstwa Spraw Wojskowych — Piłsudski nie wahał się obsadzać masonami. Świadczy to o tym, jak głęboka była współpraca piłsudczyzny z masonerią. Niewątpliwie istotną rolę odgrywała przy tym — oprócz oczywiście wspólnoty koncepcji antyradzieckich — wspólna walka masonerii i piłsudczyzny przeciw endecji. J. Giertych napisał na ten temat:

„Jedną z cech sanacji jest system wszechstronnych szykan i represji, zwróconych przeciwko obozowi narodowemu. Można by powiedzieć, że główną racją istnienia sanacji i istotną treścią tzw. ideologii państwowej jest walka z endecją. O ile wobec innych ugrupowań politycznych w Polsce prowadzono politykę zmienną — to represji, to układow i względów — o tyle wobec obozu narodowego od pierwszego dnia istnienia sanacji zastosowano nieprzerwany i konsekwentny system wyniszczania. Osiągnięto tą drogą znaczne zbiednienie narodowego odłamu społeczeństwa, a zwłaszcza wepchnięto w bardzo trudne położenie młode pokolenie narodowców.

Starano się osłabić obóz narodowy przez łamanie charakterów drogą korupcji, drogą wciągania do BBWR /Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem/, nadzieją korzyści materialnych, nadzieją zrobienia kariery itd. — Na szczęście metody te okazały się bezskuteczne: poza przyciągnięciem bardzo nielicznych, słabych, mniej wartych jednostek nie zdołano zwartej siły obozu narodowego naruszyć.

Starano się poderwać autorytet obozu narodowego w społeczeństwie, a nawet skompromitować go wobec historii, poprzez uporcezywą a kłamliwą, zwróconą przeciw niemu propagandę. Programy szkolne przekształcono w tym duchu, by wpoić w najmłodsze pokolenie /uczącą się młodzież/, nienawiść do

obozu narodowego, oraz szereg błędnych pojęć z dziedziny najnowszej historii Polski”<sup>13</sup>.

Ta ostra walka z endecją wynikała nie tylko z rywalizacji w dziedzinie sterowania społeczeństwem oraz z obawy Piłsudskiego i jego obozu, aby narodowcy nie odebrali im władzy. Istotne znaczenie miała tu również różnica orientacji geopolitycznych obu zwalczających się obozów. Przywódca endecji Roman Dmowski ostro krytykował antyrządzieckie koncepcje piłsudczykowski-masońskie. Napisał m.in.:

„Dużo się dziś mówi w całej Europie i Ameryce o niebezpieczeństwie Sowieckiej Rosji dla Zachodu. Często mówi się w sposób skrajnie alarmujący, przypominający z odległych dziejów strach przed Attylą lub Dżyngis-Chanem, a z późniejszych czasów oblężenie Wiednia przez Turków: prawie woła się o nowego Sobieskiego, który by zagrożoną cywilizację ocalił”<sup>14</sup>.

„Mówi się też niemało o groźbie, jaką stanowią Sowiety dla religii, /.../”<sup>15</sup>.

„Jeżeli chodzi o niebezpieczeństwo dla religii, to największe dziś przedstawia Europa zachodnia, a w szczególności północno-zachodnia, i Ameryka, słowem świat protestancki. Tam religia szybko wygasa. Tam tępienie jej także jest planowe, jest robotą zorganizowaną, prowadzoną przede wszystkim przez masonerię. /.../ I to jest bardzo źle, że myśl katolicka tak małą zwraca na tę robotę uwagę.

/.../ Rosja zaprowadziła u siebie system rządów, który jej pozwala budować przemysł z niebywałym pośpiechem, kosztem wielkich ofiar ze strony ludności. Ten koszt niezawodnie na niej się odbije, choć według przeważającej opinii ekspertów plan w wielkiej części będzie zrealizowany.

Jestem przekonany, że w dalszej przyszłości o wiele groźniejsze dla Zachodu jest uprzemysłowienie Chin, postępujące dziś z mniejszą szybkością, nie „drogą administracyjną”, ale jako normalny proces gospodarczego rozwoju. Tu zaczyna wyrastać potęga gospodarcza, mająca wszystkie dane do zajęcia pierwszego miejsca w świecie.

Jeżeli Europie sędzono utracić swą dominującą pozycję w świecie, nie sprawi tego Rosja, ale Azja. Odgradzająca ją od

<sup>13</sup> J. Giertych: *Tragizm losów Polski*, Pelplin 1936, s.565—566.

<sup>14</sup> R. Dmowski: *Świat powojenny i Polska*, wyd. cyt., s.192.

<sup>15</sup> Tamże, s. 196.

Azji Rosja, sama przez Azję zagrożona, może się wkrótce okazać bardzo dla niej potrzebną.

Stąd nawoływanie do jakiegokolwiek akcji zbiorowej przeciw Rosji, któreśmy słyszeli przed rokiem i które, jak z pewnych danych można sądzić, gotowe jest się przedzej czy później powtórzyć, byłoby aktem niestety tak powszechnej dziś w naszym świecie krótkowzroczności.

Europa w ostatnich czasach zrobiła już jeden wielki krok samobójczy. Była nim wojna 1914—1918 r. Nie do nas należy się nań skarżyć, bośmy w tej wojnie odzyskali własne państwo. Dla Europy wszakże, jako całości, wojna ta była wielką klęską — dziś widzimy, że większą o wiele, niż się po zawarciu pokoju zdawało.

Drugim takim krokiem byłaby próba zniszczenia czy rozczłonkowania dzisiejszej Rosji, bez względu na to, jakie byłoby jej powodzenie.

Gdyby się udało, jej nieuchronnym skutkiem byłoby znaczne przybliżenie Azji do Europy. Ci, którzy dziś myślą o zniszczeniu Rosji, wtedy by zaczęli wzywać na gwałt do jej odbudowania, krzycząc, że potężna Rosja potrzebna jest dla bezpieczeństwa Europy”<sup>16</sup>.

„/.../ Trzeba być pozbawionym zdolności myślenia, ażeby przypuszczać, że Niemcy np. nie skorzystały by z takiej chwili dla urzeczywistnienia swoich planów na wschodzie, planów, kóre są osią całej ich polityki. A to przecie nie jest jedyna trudność, z jaką by się spotkała podobna akcja. Niepodobna z góry przewidzieć kłopotów wewnętrznych w państwach europejskich i powikłań międzynarodowych, do których mogła by ona doprowadzić.

Przez taką próbę Europa znów stoczyła by się na wielką odległość niżej w stosunku do reszty świata, a przede wszystkim do Azji.

Ci, którzy by do niej rękę przyłożyli, wzięli by na siebie wielką odpowiedzialność”<sup>17</sup>.

Tego rodzaju prorosyjskie /a faktycznie prorządzieckie/ stanowisko Dmowskiego wywoływało wściekłość zarówno środowisk piłsudczywskich, jak i liberalno-wolnomularskich. Jako charakterystyczną próbkę można tu przytoczyć książkę

<sup>16</sup> Tamże, s. 196—198.

<sup>17</sup> Tamże, s. 198.



Wincentego Rzymowskiego pod znamienym tytułem „Roman Dmowski: czciciel diabła”, stanowiącą coś w rodzaju polemiki z książką Dmowskiego „Świat powojenny i Polska”. We wspomnianej książce W. Rzymowskiego czytamy:

„W otchłani mroku, diabelskim zaludnionej nasieniem, Roman Dmowski, na szczęście, dostrzega jedno światełko boże i nie pozostawia nas bez nadziei. Na cywilizację zachodnią, zwłaszcza zaś na znieprawienie protestanckie, spuszcza gniewne deszcze potopu, ale gołębicą, którą — po dniach gniewu — wypuści ze swej arki, nie wróci bez gałązki oliwnej, niosącej znak wiary, przymierza i odrodzenia. Kto zna a b e c a d ł o p o l i t y c z n e D m o w s k i e g o , temu nie trzeba dodawać, że jego gołębicą uszczknie swą gałązkę oliwną — na moskiewskim Kremlu.

/.../ Ze wschodu płynie światło dla oczu Dmowskiego. Cywilizacja zachodnia chwieje się, jego zdaniem, w posadach. Ale Rosja stać będzie, stać musi niezachwiana: w niej bowiem spoczywa odtąd przedmurze i dziedzictwo Europy; w niej tą się kolebka bogów, w niej — opoka, której bramy piekiel nie przemogą.

/.../ Gdy Dmowski trwoży się o przyszłość cywilizacji, to — wiedzmy to raz na zawsze — lokuje zaufanie swe na cudzej ziemi pod skrzydłami Rosji.

/.../ I nie za lat sto lub dwieście, ale dziś, ale natychmiast, żąda od nas deklaracji prorosyjskiej. A więc deklaracji, która by nas z góry, na sto lub dwieście lat naprzód, przytroczyła do rydwanu Rosji, pod znakiem jakiegoś wspólnego, chimerycznego przedmurza przeciw Chinom.

/.../ Tym razem jego uczynny diabeł ubrał się w warkocz Chińczyka, aby usprawiedliwić nowe wydanie orientacji prorosyjskiej.

W gruncie rzeczy dla Romana Dmowskiego obojętną jest sprawa zarówno wewnętrzny ustrój Rosji oraz jej stosunek do kultury, jak jej domniemany wróg. Przeciwno Chinom z Sowietami iść gotów Dmowski z takim samym zapalem, jak siedzi z caratem przeciw Niemcom i Austrii.

Gdzie Rosja — jakakolwiek Rosja — tam i o n <sup>118</sup>.

Tego rodzaju niewybrednych napaści na Dmowskiego i jego obóz publikowano w Polsce sanacyjnej wiele. Ale mimo tych

<sup>118</sup> W. Rzymowski, Roman Dmowski: Czcieciel diabla, Warszawa 1932, s. 26—33.

ataków endecja rozszerzała swe wpływy, zwłaszcza wśród młodzieży. J. Giertych pisze na ten temat:

„Obóz Wielkiej Polski rozrastał się żywiołowo. Na przełomie lat 1932—1933 liczył już blisko ćwierć miliona członków, głównie młodych. — Ten wzrost uznawała sanacja za niebezpieczny dla siebie /.../”<sup>119</sup>.

Piłsudczykowi i wolnomularskim liberałom nie wystarczyło już tym razem publicystyczne napaści na Dmowskiego i jego zwolenników. Sięgnęli po środki administracyjne, postanawiając zlikwidować najliczniejszą i zarazem posiadającą największe wpływy wśród młodzieży formację organizacyjną endecji jaką w tym czasie był niewątpliwie Obóz Wielkiej Polski, który w dodatku naraził się masonerii, gdyż prowadził specjalną działalność zmierzającą do rozpracowania wolnomularstwa polskiego, nie tylko pod względem ideologicznym, ale również i organizacyjnym — a tego już było masonskim liberałom za wiele.

Władze sanacyjne zaczęły sukcesywnie w poszczególnych województwach rozwiązywać OWP. Ostatecznie w marcu 1933 r. władze policyjne opieczętowały lokal centrali OWP i definitywnie rozwiązały organizację. Po likwidacji OWP „młodzi” rozpoczynają walkę o zdobycie kierownictwa w Stronnictwie Narodowym. Walki między „młodymi” a „starymi”, które toczyły się już wcześniej, teraz bardzo się zaostrzają.

W 1933 r. Dmowski rozwiązuje tajną Straż Narodową, przy czym faktycznej likwidacji ulega pion „starych”, organizacja „młodych” natomiast ma zostać zachowana. Ale w środowisku „młodych” od dawna już wzbiera ferment, mieli oni za złe kierownictwu, że trzymając ich w stanie pogotowia bojowego nie decyduje się jednak na stanowczą rozgrywkę z sanacją. Pierwszym zewnętrznym rezultatem tego było oderwanie się od endecji Związku Młodych Narodowców z Z. Stahlem, J. Zdzitowieckim, J. Drobnikiem, R. Piestrzyńskim, Z. Wojciechowskim i K. Hrabym na czele. Obserwując ewolucję obozu Piłsudskiego w kierunku nacjonalistycznym doszli do wniosku, że czas poniechać starych sporów i połączyć się.

Następnie kierownictwo warszawskiego środowiska „młodych” SN z T. Gluzińskim, J. Jodziewiczem, H. Rossmanem i J. Mosdorfem na czele wystąpiło z ostrą krytyką polityki Dmows-

<sup>119</sup> J. Giertych: Tragizm losów Polski, Pelplin 1936, s. 570—571.

kiego i domagało się energicznego działania. Opozycjoniści wysłali delegację do Dmowskiego, która przedstawiła mu swe postulaty, ostro krytykując kierownictwo organizacji i zarzucając mu niedołęstwo i brak perspektyw. Dmowski dał odpowiedź wymijającą, która nie zadowoliła opozycjonistów. Ostatecznie doszło do rozłamu — powstał Obóz Narodowo-Radykalny, którego zasadniczy człon stanowili „młodzi” Obozu Narodowego z Warszawy.

Ale mało kto wówczas wiedział, że ONR jest tylko zewnętrzną, jawną formą działania tajnej, silnie zakonspirowanej organizacji wewnętrznej, która była faktycznym organizatorem secesji w Obozie Narodowym. Ta tajna organizacja o nazwie Organizacja Polska /OP/ oparta była na dotychczasowym schemacie tajnej organizacji narodowców. Najniższy szczebel wtajemniczenia nosił nazwę pionu „S”, drugi — wyższy szczebel wtajemniczenia nazywał się poziomem „C” /„Czarnieckiego”/, a najwyższy — trzeci szczebel wtajemniczenia nazywał się Zakonem Narodowym /poziom „Z”/.

W ramach tej wewnętrznej tajnej organizacji, która faktycznie kierowała ONR-em, powstał jeszcze jeden, najgłębszy szczebel wtajemniczenia, tzw. poziom „A”, którego istnienie było ukrywane nawet przed nie wtajemniczonymi członkami poziomu „Z”. Ta tajna organizacja, oparta na kolejnych szczeblach wtajemniczenia, miała analogiczny schemat organizacyjny jak wolnomularstwo. Nie było to zresztą przypadkiem, gdyż organizatorzy jej rekrutowali się m.in. z zakonspirowanej komórki, która zajmowała się badaniem tajnych struktur wolnomularskich.

ONR działał tylko trzy miesiące. Władze sanacyjne rozwiązały go w czerwcu 1934 r., zsyłając jego czołowych działaczy do utworzonego wówczas obozu koncentracyjnego w Berezie Kartuskiej. Oczywiście likwidacja jawnego ONR-u nie była wcale równoznaczna z likwidacją tajnej wewnętrznej organizacji OP, która działała nadal.

W 1935 r. doszło do nowego rozłamu w tajnej organizacji oenerowców. Oderwała się od niej nowa wewnętrzna organizacja, która dała początek jawnemu Ruchowi Narodowo-Radykalnemu „Falanga”, ściśle scentralizowanemu i stosującemu paramilitarne metody pracy.

Tego rodzaju zjawiska „pączkowania” występują dość często w różnych tajnych organizacjach o wielu szczeblach wtajem-

niczenia. Konspiracja działa jak narkotyk. Przyzwyczajenie do szczebli wtajemniczenia, do tego, że oficjalni kierownicy jawnych organizacji są inspirowani i kontrolowani przez różne zakonspirowane tajne grona, o których istnieniu ogół członków organizacji nawet nie wie, wytwarzają określone nawyki. Członkowie tajnych stowarzyszeń do tego stopnia przyzwyczajają się do konspiracyjnych metod działania, że z jednej strony wszędzie zaczynają dopatrywać się objawów działania konkurencyjnych lub wrogich tajnych stowarzyszeń, pracujących analogicznymi nieuchwytnymi metodami jak ich własna konspiracja, a z drugiej — przeciwdziałają wszelkim bolączkom swego ruchu metodą tworzenia nowych konspiracji lub nowych głębszych szczebli wtajemniczenia w swej organizacji.

Charakterystyczna też była zastosowana przez Dmowskiego terapia na zjawiska kryzysu w kierowanym przez niego ruchu — po rozwiązaniu tajnej Straży Narodowej utworzył znowu załazek nowej tajnej organizacji, tzw. „Zespół Siódemki”, w skład którego weszli oprócz Dmowskiego: T. Bielecki, W. Folkierski, M. Jakubowski, J. Matłachowski, S. Sacha oraz M. Trajdos. Znowu więc Dmowski uciekł się do tajnego sterowania.

Sytuacja wróciła do normy, oficjalne organy kierownicze SN faktycznie nie decydowały o zasadniczych sprawach Stronnictwa, rzeczywiste kierownictwo sprawowała zakonspirowana grupa. Potem zresztą, w końcu 1936 r., Dmowski miał oświadczyć, że zawiesza działanie „Siódemki” i powołuje nowy tajny zespół kierowniczy, w skład którego, oprócz samego Dmowskiego, wchodził: Z. Berezowski, T. Bielecki, W. Folkierski, J. Giertych, K. Kowalski, J. Matłachowski, S. Sacha oraz M. Trajdos.

Równocześnie narodowcy zaczynają formować wydzielone grupy o nazwie „Straż Porządkowa”, których oficjalnym zadaniem była ochrona lokali i zebrań Stronnictwa, a nieoficjalnym, tajnym zadaniem było przygotowanie do zdobycia władzy poprzez walkę zbrojną. Podstawową komórkę organizacyjną stanowiła drużyna składająca się z piętnastu osób, która miała własną służbę informacyjną i służbę łączności. Straż Porządkowa gromadziła też informacje dotyczące Policji Państwowej, kupowała i gromadziła broń oraz amunicję, przeprowadzała kursy oficerskie i podoficerskie. Utworzony również został sztab przygotowujący zamach stanu, w skład którego weszli: J. Giertych, T. Bielecki i J. Matłachowski. Nawiązywano również

kontakty z oficerami Wojska Polskiego, będącymi w czynnej służbie.

Równocześnie w obozie piłsudczyków, zwłaszcza po śmierci samego Piłsudskiego, zarysowały się wyraźne tendencje do zbliżenia z endecją.

Wszystko to razem nie wróżyło nic dobrego liberalnym inteligentom z łóż wolnomularskich. W latach trzydziestych w obliczu ofensywy sił nacjonalistycznych wolnomularstwo polskie unikało starć, a nawet zadrażnień z sanacyjną dyktaturą. Wolnomularze polscy stawali się w gruncie rzeczy coraz bardziej oportunistyczni, a organizacja ich traciła ideową atrakcyjność.

W tym czasie rozpoczyna się wielka antywolnomularska kampania sił nacjonalistycznych — zarówno z obozu piłsudczyków, jak i z obozu Dmowskiego; w akcji tej biorą również udział sfery kościelne.

Rządy sanacji w latach trzydziestych opierały się głównie na aparacie wojskowo-policyjnym oraz niezwykle skutecznym i dobrze zorganizowanym systemie propagandowo-wychowawczym, do którego piłsudczyzna potrafiła wprzęgnąć nawet Kościół.

Armia polska w latach 1935—36 liczyła 271 510 żołnierzy, z tego kadra oficerska 18330, zaś kadra zawodowych szeregowych 38910. Kadra oficerska, a zwłaszcza ta jej część, która wywodziła się z Legionów lub POW, stanowiła rezerwę kadrową dla administracji państwowej i cywilnej części aparatu władzy, w tym również policji. Liczebność Policji Państwowej wynosiła w 1935 r. 31 252 osoby.

Zorganizowany w okresie dwudziestolecia polski system defensywy policyjnej oparty był na wzorach angielskich. Piłsudczycy potrafili też zapewnić ściśle współdziałanie defensywy policyjnej oraz systemu propagandowo-wychowawczego. W Departamencie Politycznym Ministerstwa Spraw Wewnętrznych były dwa wydziały — Wydział Bezpieczeństwa, któremu podlegała Policja Państwowa wraz z całym jej systemem informacji i defensywy, oraz Wydział Prasy — któremu podlegały organy ówczesnej propagandy. Zatem już na szczeblu Departamentu MSW była zapewniona ścisła koordynacja działań defensywnych w obu tych dziedzinach.

System oświatowo-wychowawczy podlegał Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, ale jego działania

były bardzo dobrze skoordynowane z działaniami propagandy i defensywy informacyjnej, sterowanej przez MSW.

Nad całością działań defensywnych w skali państwa czuwał dyskretnie II Oddział Sztabu Głównego, którego pracownicy kadrowi odznaczali się dużą fachowością.

System oświatowo-wychowawczy — zarówno państwowy, jak i współpracujący z nim kościelny — programowały młodzież w duchu propagandy „państwowo-twórczej”, budując autorytet władz państwowych, w tym zwłaszcza wojska i policji, jak również tworząc kult osoby Piłsudskiego. Na tak przygotowany grunt oddziaływał sanacyjny system propagandowy, który był dyskretnie sterowany i zaopatrywany w informacje przez organy defensywy policyjnej i wojskowej. Istotnym elementem propagandy piłsudczykowskiej było zręczne wykorzystywanie stereotypów składających się na polski kod społeczno-kulturowy. Np. do reklamy osoby Piłsudskiego wykorzystywano skutecznie stereotyp męczennika, zaś dla potrzeb propagandy antyradzieckiej wykorzystywano stereotypy antyrosyjskie.

Zarówno kadry II Oddziału Sztabu Głównego, jak i kadry Policji Państwowej stały na wysokim poziomie fachowym, zaś dla potrzeb propagandy potrafiono wykorzystać tej klasy talenty co wybitny pisarz Melchior Wańkowicz /który zresztą w pewnym okresie pełnił kierownicze funkcje w Wydziale Prasy MSW/.

Tajna agentura defensywy policyjnej przenikała zarówno do organizacji lewicowych — a zwłaszcza do Komunistycznej Partii Polski — jak i do prawicowych, w tym głównie do endecji, starając się nie tylko rozpracowywać je informacyjnie, ale i inspirować w określonym kierunku oraz doprowadzać do wewnętrznych walk i rozłamów.

Po śmierci Piłsudskiego w 1935 r. powstały w obozie jego zwolenników rozbieżności, które dały wolnomularzom nową szansę odegrania czynnej roli politycznej. W związku z tym w latach 1935—36 wolnomularstwo ożywia swą działalność skierowaną przeciwko nacjonalizmowi. Jednakże w drugiej połowie 1936 r. w obozie sanacyjnym górę bierze grupa Rydza-Śmigłego, co oznacza zwrot na prawo. Do walki z wolnomularstwem włączają się publicznie niektóre grupy sanacyjne. W 1937 r. poseł sanacyjny grupy Jutro Pracy, J. Dudziński, zgłasza interpelację dotyczącą przynależności urzędników państwowych do łóż wolnomularskich. Potem następują inne an-

tywolnomularskie interpelacje, a w końcu powstaje projekt ustawy dotyczącej zwalczania masonerii. W czerwcu 1937 r. nawet należący dawniej do wolnomularstwa szef sanacyjnego Obozu Zjednoczenia Narodowego, płk A. Koc, wypowiedział się za likwidacją wolnomularstwa.

Od śmierci Piłsudskiego w obozie sanacyjnym toczyła się walka o sukcesję po Marszałku. Wśród pretendentów do tej politycznej sukcesji zarysowały się trzy zasadnicze grupy: pierwsza — związana z Walerym Sławkiem, który w chwili śmierci Piłsudskiego piastował urząd premiera, a oprócz tego stanowisko komendanta głównego Związku Legionistów i prezesa Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem; druga — zwana „zamkową”, skupiająca się wokół osoby prezydenta Mościckiego; trzecia — „wojskowa”, której przywódcą stał się Rydz-Śmigły, natychmiast po śmierci marszałka Piłsudskiego mianowany generalnym inspektorem sił zbrojnych.

Walery Sławek, popierany przede wszystkim przez tych piłsudczyków, którzy zostali przez Marszałka przeniesieni do polityki z wojska, był jednym z najbliższych współpracowników zmarłego, przewidzianym przezeń na stanowisko prezydenta Rzeczypospolitej z chwilą wejścia w życie nowej konstytucji, z kwietnia 1935 r.

Mościcki nie zamierzał jednak ustępować. Po wyborach, które odbyły się we wrześniu 1935 r. Sławek został przez Mościckiego stosunkowo łatwo wyeliminowany z gry politycznej i ostatecznie w czołówce sanacyjnej zostały tylko dwie grupy.

Prezydent Mościcki, którego grupa miała w tym czasie wyraźną przewagę, powołał nowy rząd opanowany przez jego ludzi z Marianem Zyndramem-Kościałkowskim na czele. Wicepremierem i ministrem skarbu został bliski Mościckiemu Eugeniusz Kwiatkowski, ministrem spraw wewnętrznych Władysław Raczkiewicz, ministrem spraw zagranicznych Józef Beck, pozostałe ministerstwa obsadzili również ludzie związani z prezydentem.

Wolnomularstwo polskie łączyło swe nadzieje ze zwycięstwem obozu prezydenta Mościckiego. Działacze masonscy uważali, że obóz ten musi szukać sobie zaplecza w środowiskach wolnomularskich. Nadzieje te nie były zresztą bezpodstawne, premier utworzonego po wyborach 1935 roku nowego rządu — M. Zyndram-Kościałkowski, był wolnomularzem, masonami byli również: minister przemysłu i handlu — Roman Górecki,

marszałek Sejmu — Stanisław Car i marszałek Senatu — Aleksander Prystor.

W ciągu 1935 roku wolnomularstwo polskie osiągnęło pewien postęp organizacyjny. Wielka Loża, która na początku 1935 roku dysponowała 7 lożami /w tym 5 w Warszawie/ z około 300 członkami, rozszerzyła swe wpływy. 14 czerwca wznowiła swą działalność loża w Sosnowcu, a 25 października otwarto lożę w Krakowie. Do loż wracało też wielu adeptów, którzy porzucili je w krytycznym okresie 1929—1930 r. Przybywali także nowi adepci liczący na ułatwienia w robieniu kariery.

Po upływie kadencji profesora M. Wolfkego, wielkim mistrzem na okres 1935—1937 r. został psychiatra doc. W. Łuniewski, zaś w końcu listopada 1937 r. na to stanowisko wybrano inż. W. Ponikiewskiego.

Wśród przyjętych w tym czasie do loż nowych adeptów wolnomularstwa było dużo ludzi czynnych w życiu publicznym. Np. do loży w Sosnowcu w 1936 r. przyjęto znanego katowickiego wolnomysliciela T. Michejdę, sosnowieckiego działacza PPS, lekarza M. Molickiego oraz aktywistę Niezależnej Partii Chłopskiej E. Kuroczkę. W 1937 r. zgłoszono kandydaturę jednolitifrontowego działacza PPS Z. Cieplaka, który w latach dwudziestych był prezydentem Dąbrowy Górniczej oraz inż. A. Kuczyńskiego, który niebawem został prezesem Klubu Demokratycznego w Katowicach. Do loży krakowskiej należeli tacy profesorowie i docenci jak: F. Walter, T. Rogalski, A. Oszaśt, W. Lednicki oraz K. Witkiewicz. Poza tym znajdujemy w tym gronie dyrektora Muzeum Techniczno-Przemysłowego E. Tora, architekta W. Krzyżanowskiego oraz dyrektora Ubezpieczalni Społecznej W. Zychowicza.

W 1935 r. loża-matka „Kopernik” opracowała dokument programowy zatytułowany „Wytyczna prac”. Na posiedzeniach loż dyskutowano na temat ustroju państwowego, wychowania, gospodarstwa narodowego, polityki społecznej i międzynarodowej, a także o kwestii narodowościowej, sprawach społecznych i gospodarczych, polityce rolnej, oświatowej i przemianach ustrojowych.

Centralnym punktem wolnomularskich koncepcji społecznych był „ustrój oparty na harmonii społecznej”, czyli inaczej mówiąc na doktrynie solidaryzmu społecznego i negacji koncepcji walki klas.

W latach 1934—1935 istotne znaczenie miały kulturalowe

spotkania w mieszkaniu ówczesnego I zastępcy wielkiego mistrza, a następnie wielkiego architekta Wielkiej Łoży — M. Michałowicza, w których brali udział tacy wybitni wolnomularze jak: H. Gliwic, M. Wolfke, S. Kęstrzyński, prof. M. Mazurkiewicz, inż. M. Miller, S. Stempowski, M. Ponikiewski, pułkownik A.S. Więckowski, a także organizacyjnie nie związani z wolnomularstwem, lecz sympatyzujący z nim: minister J. Poniatowski, prof. J. Ujejski i inni.

Masoneria liczyła w tym czasie na to, że może stać się czymś w rodzaju mózgu programującego działalność tej części obozu piłsudczyków, która skupiała się wokół prezydenta Mościckiego.

Sytuacja była wówczas pomyślna dla wolnomularstwa również i z tego powodu, że jego główny przeciwnik — endecja — przeżywała kryzys.

Jednak w 1936 roku sytuacja zaczęła się zmieniać — wyrazem wzrostu wpływów grupy Rydza-Śmigłego było powstanie 15 maja 1936 r. rządu generała Felicjana Sławoja-Składkowskiego, w którym obok ludzi Mościckiego znaleźli się również ludzie Rydza-Śmigłego /z samym premierem na czele/. 15 lipca 1936 r. gen. Składkowski wydał okólnik uznający Rydza-Śmigłego za „pierwszą w Polsce osobę po Panu Prezydencie Rzeczypospolitej”. Grupa Rydza-Śmigłego szuka kontaktu z niektórymi grupami endeckimi i ONR-owskimi.

Dobrego samopoczucia wolnomularstwa polskiego nie zmąciło nawet powołanie w lutym 1937 r. Obozu Zjednoczenia Narodowego, o wyraźnie prawicowym, a w pewnym stopniu nawet nacjonalistycznym programie. Być może, oprócz koneksji takich masonów jak W. Stpiczyński i A. Zaleski z Rydzem-Śmigłym, pewne nadzieje wiązano z faktem, że szef OZN pułkownik Adam Koc, swego czasu wstąpił do wolnomularstwa. Nadal wolnomularstwo stawiało na lewe skrzydło obozu rządzącego i na doprowadzenie do porozumienia a umiar- między nim kowaną lewicą opozycyjną. Starano się też pośredniczyć pomiędzy oboma tymi stronami. Ale sytuacja szła w innym kierunku.

Endecja i ONR prowadzi akcję antymasońską łącząc ją z akcją antyżydowską i antysanacyjną. W samym obozie sanacyjnym nasilają się również antymasońskie tendencje. W 1937 r. nasila się antymasońska kampania prasowa prowadzona nie tylko przez prasę endecką, ale również część prasy sanacyjnej /np. „Merkuryusz Polski”/.

Nawet kilku piłsudczyków, dawnych działaczy lożowych,

takich jak B. Miedziński czy gen. A. Skwarczyński, włącza się do akcji antymasońskiej. Przeciwno masonerii wypowiedział się również premier Składkowski.

Kierownictwo Wielkiej Łoży początkowo nie zdawało sobie jeszcze w pełni sprawy, że nowa sytuacja w obozie rządzącym oznacza koniec istotnej roli wolnomularstwa w rozgrywkach wewnętrznych tego obozu. Prawdopodobnie liczone jeszcze na jakieś stosunki z różnymi dygnitarzami sanacyjnymi, nie wyłączając samego Rydza-Śmigłego. Ale oportuniści już zwietrzyli co się święci i zaczęli występować z łóż. Do połowy 1938 r. loże wolnomularskie funkcjonowały jednak jeszcze normalnie.

Ewolucja obozu rządzącego na prawo i jego dalsze zabiegi o pozyskanie kół nacjonalistycznych i kościelnych powodowały zaostrzenie walki z wolnomularstwem. Powstała Agencja Antymasońska, a w coraz większej liczbie pism, nie tylko endeckich i kościelnych, ale również i sanacyjnych zaczęły się pojawiać spisy wolnomularzy i coraz ostrzejsze ataki na wolnomularstwo. We wrześniu 1938 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zaczęło przygotowania do likwidacji organizacji wolnomularskich i im pokrewnych. Wiceminister spraw wewnętrznych, Władysław Korsak, dawny wolnomularz, poinformował Wielką Łożę o tych przygotowaniach.

Tracąc grunt pod nogami w obozie rządzącym wolnomularstwo zaczęło szukać kontaktów i wpływów w obozie opozycyjnym. Przede wszystkim dążyło ono do porozumienia z tworzącym się wówczas blokiem stronnictw centrum i umiarkowanej prawicy, który nazywano wówczas Frontem Morges, od nazwy miejscowości w Szwajcarii pod Genewą, w której mieszkał Paderewski i gdzie w lutym 1936 r. spotkali się z nim Wincenty Witos, gen. Władysław Sikorski i gen. Józef Haller.

Podczas spotkania w Morges w 1937 roku powstał program „szerokiego porozumienia” opozycyjnych sił politycznych w Polsce, który zmierzał do zjednoczenia większości opozycji — od endecji, poprzez ludowców i chadecję aż po Narodową Partię Robotniczą. Nie doszło jednak do tak szerokiej koalicji. Niechętnie jej było Stronnictwo Narodowe, również kierownictwo Stronnictwa Ludowego z Ratajem na czele ustosunkowało się do Frontu Morges powściągliwie /mimo że uczestniczył w nim Witos/. Zainteresowali się nim natomiast tacy znani działacze polityczni jak: prof. Stanisław Stroński, Wojciech Korfanty i Karol Popiel.

Praktycznie Front Morges stał się katalizatorem połączenia Chrześcijańskiej Demokracji z Narodową Partią Robotniczą, w wyniku którego w 1937 roku powstało Stronnictwo Pracy.

Mimo niepowodzenia inicjatywy stworzenia szerokiego frontu opozycyjnego, Front Morges odgrywał jednak istotną rolę w polskim życiu politycznym, stanowiąc w oczach opinii demokratyczno-burżuazyjnej Zachodu alternatywę sanacji.

Przeciwnicy Frontu Morges zarzucali mu powiązania masonskie, przy czym znany publicysta Julian Babiński twierdził, że jakaś zakonspirowana grupa kieruje zarówno Frontem Morges, jak grupą „Naprawy” i nawet niektórymi grupami endeckimi. Było to mało prawdopodobne, zważywszy, że grupa „Naprawy” — czyli Związek Naprawy Rzeczypospolitej — powstała w 1927 r. i wywodziła się z rozłamowej grupy endeckiej skupiającej się w Związku Młodzieży Polskiej /„Zet”/, zaś w latach trzydziestych stanowiła lewe skrzydło sanacji, współpracując z grupą prezydenta Mościckiego i posiadając swoje wpływy w Związku Nauczycielstwa Polskiego, Centralnym Związku Młodej Wsi „Siew”, Kółkach Rolniczych, Związku Związków Zawodowych i Związku Harcerstwa Polskiego /najciekawszą postacią tej grupy był wojewoda śląski Michał Grażyński/.

Przyczółkiem wpływów wolnomularstwa w bloku stronnictwa centrum i umiarkowanej prawicy, którego ośrodkiem krystalizacji chciał być Front Morges, miały się stać tworzone w 1937 roku w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Katowicach, Wilnie, Lwowie i Białymstoku Kluby Demokratyczne, które dały początek utworzonemu w 1938 r. Stronnictwu Demokratycznemu.

Wśród 24 uczestników pierwszego zebrania organizacyjnego stołecznego Klubu Demokratycznego, które odbyło się w dniu 18 września 1937 r., co najmniej 6 było wolnomularzami /Michałowicz, Grostern, Zieliński, Lubczyński, Wolski, Miller/. Natomiast A. Fiderkiewicz chociaż nie był wówczas czynnym wolnomularzem, miał za sobą przeszłość lożową. Również w klubach utworzonych na prowincji wolnomularze odgrywali istotną rolę.

Przywódca ruchu klubowego M. Michałowicz, w wywiadzie udzielonym w końcu czerwca 1938 r. tygodnikowi „Orka na Ugorze” eksponował więź, jaka jego zdaniem istnieje między patriotyzmem a wolnomularstwem.

Oczywiście to szukanie przez wolnomularstwo kontaktów z opozycją pogłębiało jego konflikt z obozem rządzącym. Przedstawiciel tego obozu, dawny działacz wolnomularski, Leon

Kozłowski, w wileńskim „Słowie” opublikował ostry atykuł antymasoński pt. „Zagadnienie wolnomularstwa w Polsce”.

Jednak mimo ewolucji obozu rządzącego w kierunku nacjonalizmu endecja i ONR ciągle zarzucały sanacji związki z „Żydami i masonerią”, a przy tym przygotowywano się do objęcia władzy. Wyrazem tego była opublikowana w 1938 r. przez J. Giertycha książka „O wyjście z kryzysu”, w której wystąpił on w imieniu swego obozu pisząc m.in.:

„My, obóz narodowy, oświadczamy, że czujemy się na siłach by odpowiedzialność za przyszłość Polski i ster jej losów w swoje ręce wziąć. Więcej: oświadczamy, że tę odpowiedzialność i ten ster niechybnie w swe ręce weźmiemy.

Będziemy Polską rządzić. Będziemy rządzić już wkrótce. I żądamy od kraju, aby o tem wiedział.

Wzywamy całą Polskę pod nasze sztandary. /.../”<sup>21</sup>

Nie można było lekceważyć tego oświadczenia, jeżeli wziąć pod uwagę, że Stronnictwo Narodowe, które w 1936 r. liczyło 184 tys. członków, w 1939 r. osiągnęło liczebność 220 tys. W tym samym czasie — w 1938 r. Stronnictwo Ludowe liczyło 152 tys. członków, PPS w latach 1936—1937 30 tys., a „Falanga” 5 tys.

W cytowanej książce Giertych przedstawił również program gospodarczy swego ruchu, którego istotą miało być rozdrobnienie własności środków produkcji. Jednym z głównych zalecanych przez endecję sposobów uzdrowienia polskiej gospodarki i w ogóle polskiego życia miało być wyeliminowanie z niego Żydów, a także przedstawicieli innych mniejszości narodowych.

W tym czasie w prasie endeckiej, kościelnej a nawet sanacyjnej zaczęły pojawiać się nie tylko ataki na masonerię, ale nawet spisy wolnomularzy — np. Agencja Antymasońska zaatakowała prof. Wolfkego zarzucając mu niemieckie pochodzenie i powiązania z Niemcami, wymieniono też niektórych jego współpracowników. Zarzucono prof. Wolfkemu, że stale utrzymuje kontakt z członkami swojej rodziny w Niemczech, zaznaczając, że jest wśród nich wielu czynnych wojskowych. Twierdzono, że profesor wypowiada pogląd, że „korytarz” powinien być oddany Niemcom. Był to już prawie publiczny donos na profesora.

Pod naciskiem oportunistycznie nastawionych członków /zwłaszcza tych, którzy byli urzędnikami państwowymi/ Wielka Loża Polska postanowiła sama się rozwiązać i powiadomiła o tym

<sup>21</sup> J. Giertych: O wyjście z kryzysu, Warszawa 1938, s.13—14.

władze państwowe. Mimo tego w Dzienniku Ustaw z 24 listopada 1938 r. ukazał się Dekret Prezydenta RP /z 22 listopada/ o rozwiązaniu zrzeszeń wolnomularskich. Na podstawie tego dekretu rozwiązano kilka łóż niemieckich oraz takie parawolnomularskie organizacje jak: Odd Fellows, B'nei Brith, Schlaraffia, Templariusze Dobrzy. Dekret przewidywał karę pięciu lat więzienia za przynależność do tego rodzaju tajnych organizacji.

Ci wolnomularze, którzy nie aprobowali decyzji o rozwiązaniu ich organizacji, zbierali się nadal w małych grupkach.

2 stycznia 1939 r. zmarł Roman Dmowski. Jego pogrzeb stał się wielką manifestacją Obozu Narodowego. Po śmierci Dmowskiego stworzony przez niego obóz, choć wzrósł w siłę, był rozbity wewnętrznie — podobnie zresztą jak obóz sanacyjny.

„Merkuryusz Polski” z 15 stycznia 1939 r. postulując połączenie ugrupowań piłsudczykowskich i endeckich, które mają zbieżne programy, wyliczył te ugrupowania. Wśród „nacjonalistów” Piłsudskiego wymienia następujące grupy: 1. Konserwatyści narodowi typu „Słowa” wileńskiego. 2. Grupa tzw. sławkowców — zwolenników pułkownika Sławka. 3. Młodzi imperialiści, których organem jest pismo „Polityka”. 4. Radykalni narodowcy zgrupowani wokół pisma „Jutro Pracy”. 5. Imperialiści podtrzymujący tradycje Hołówki, zajmujący wysokie stanowiska w armii i wydający pismo „Myśl Polska”. 6. Grupa nacjonalistów ministerialno-wojskowych rozproszona po takich organizacjach jak OZN, Klub 11 listopada itd. 7. Obóz Narodowo-Państwowy. 8. Tzw. „Zarzewiaczy”.

W obozie endeckim wyróżnia: 1. Nacjonalistów liberalnych /grupa profesorska/. 2. Zwolenników Bieleckiego. 3. Zwolenników Giertycha i Kowalskiego. 4. Radykałów Narodowych ABC. 5. Radykałów Narodowych Falangi. 6. Związek Obrońców Narodu z Rembielińskim i Strzetelskim na czele. 7. Grupę malkontentów Stronnictwa Narodowego /tzw. grupa „Tamki”/ z Bajkowskim i Mikułowskim na czele.

W 1939 r. w powyższej geografii politycznej nastąpiły zmiany. Pułkownik Sławek, który wszedł w konflikt z grupą rządzącą, w niewyjaśnionych okolicznościach popełnił samobójstwo. W ramach zaś Stronnictwa Narodowego grupa Bieleckiego wzięła górę nad grupą Kowalskiego i Giertycha i 25 czerwca 1939 r. Rada Naczelna SN wybrała Bieleckiego na prezesa i proponowany przez niego Zarząd Główny.

Linie polityczną endecji wobec zbliżającej się wojny sfor-

mułował Kazimierz Kowalski na krajowej naradzie działaczy SN w dniu 30 kwietnia 1939 r. stwierdzając m.in., że „między Imperium Germanicum a niepodległością Polski nie może być kompromisu”, „Polska może się upominać o swą granicę militarną na dawnej rubieży historycznej na linii Sudetów i dolnej Odry”; stwierdził też, że: „Leży w interesie narodu polskiego, by doszło do zacieśnienia współpracy między Polską a Rosją”.

Tymczasem po zajęciu Czechosłowacji Hitler przygotowywał się do agresji na Polskę, która nastąpiła we wrześniu 1939 r.

## ROZGRYWKI MIĘDZY PIŁSUDCZYZNĄ I WOLNOMULARSTWEM A ENDECJĄ PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ I ICH POWOJENNY FINAŁ

Zarówno resztki wolnomularstwa, jak też tajne organizacje — piłsudczykowska i endecka — kontynuowały swą działalność podczas wojny w różnych podziemnych organizacjach cywilnych i wojskowych w kraju i za granicą. Toczyły też nadal między sobą rozgrywki, które były kontynuacją walk przedwojennych.

Bardzo operatywne okazały się przy tym środowiska wolnomularskie. Okazało się, że sprawa samolikwidacji wolnomularstwa polskiego nie przedstawiała się tak prosto. Jak dowiadujemy się z Biuletynu Społeczności Wolnomularzy Polskich:

„Macierzysta loża polska KOPERNIK, przeniesiona na jesieni 1939 z Warszawy do Paryża ma za zadanie utrwalić i przekazać następcom historyczne tradycje wolnomularstwa polskiego, które od początków XVIII wieku niemal nieprzerwanie służy sprawie wolności i braterstwa między ludźmi. Pracom tej loży przewodniczył w Paryżu w roku 1939—1940 ś. p. Tadeusz Tomaszewski, późniejszy premier rządu polskiego w Londynie. Podobnie jak to się działo w Polsce niepodległej — przed 1795 i po 1918 — Loża pracowała wedle obrządku szkockiego dawnego i uznanego »na chwałę Wielkiego Budowniczego świata« ”<sup>1</sup>.

Z kolei Leon Chajm w swej książce pt. „Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej” stwierdza:

„Znamienne, że w okresie okupacji gen. Tokarzewski-Karszewicz, gdy podjął inicjatywę tworzenia konspiracyjnej organizacji Służba Zwycięstwu Polski, wykorzystał zaufanych ludzi z loż „Le Droit Humain”. W pierwszej grupie kobiecej

znalazły się: Halina Krzyzanowska, skarbnik SZP; Janina Karasiówna /„Rybczyńska”/, „Bronka”, mjr w ruchu oporu, należąca do Komendy Głównej SZP, kierownik sekretariatu generała Stefana Grota-Roweckiego, późniejszy szef Oddziału V — „K” Komendy Głównej AK.

O wykorzystaniu przez Tokarzewskiego-Karszewicza dawnych kadr Towarzystwa Teozoficznego i członków loż „Le Droit Humain” wiedziało Gestapo, które szczególnie interesowało się tymi organizacjami”<sup>2</sup>.

Jak z tego widać, masoneria obsadzała newralgiczne punkty tworzącej się konspiracji — takie jak finanse, sekretariat centrali, łączność i dowodzenie.

Zainteresowanie Gestapo i innych hitlerowskich służb specjalnych masonerią miało miejsce już w okresie przedwojennym, zaś podczas wojny łączyło się z ogólną taktyką zastosowaną przez hitlerowską Policję Bezpieczeństwa /Sicherheitspolizei — w skrócie Sipo/ i Służbę Bezpieczeństwa /Sicherheitsdienst — w skrócie SD/ wobec polskiego podziemia.

Na początku 1940 roku na posiedzeniu rządu Generalnego Gubernatorstwa wystąpiła różnica koncepcji między Abwehrą — którą reprezentował generał major Janecke, oraz Sipo i SD reprezentowanymi przez Brigadeführera Streckenbacha, dotycząca metod zwalczania polskiego ruchu oporu. Abwehra domagała się — w trosce o bezpieczeństwo wojsk hitlerowskich stacjonujących w Polsce — aby po rozpracowaniu grup oporu przeprowadzać ich całkowitą likwidację. Zwracano przy tym uwagę na kadrę polskich oficerów i podoficerów, którzy uniknęli niewoli i zdaniem Abwehry stanowili największe niebezpieczeństwo dla aparatu okupacyjnego.

Brigadeführer Bruno Streckenbach — szef Sipo i SD w Generalnym Gubernatorstwie — wysunął inną koncepcję. Uważał on, że likwidowanie pojedynczych rozpracowanych grup oporu byłoby błędem. W chwili bowiem gdy policja wkroczy do akcji, dokonując aresztowań, rewizji itp., podziemie zareaguje zmianą pseudonimów, lokali kontaktowych, tras kurierskich i wszystko ulegnie reorganizacji. W rezultacie policja może stracić kontakt z organizacją, a nie ma żadnej gwarancji, że w krótkim czasie uda się go nawiązać ponownie. Radził więc działać pasywnie, rozszyf-

<sup>1</sup> Społeczność Wolnomularzy Polskich, BIULETYN 1 /1970/, Paryż-Londyn-Rzym-Florencja-Rotterdam-N. York-Caracas-Sao Paolo, s.3.

<sup>2</sup> L. Chajm: Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej, Warszawa 1975, s. 454.



rowywać personalnie poszczególne grupy, poznawać sposób bycia jej członków, ich konspiracyjne miejsca zamieszkania itd. Ponieważ dojście „od dołu” do kierownictw ruchu oporu byłoby przedsięwzięciem bardzo pracochłonnym, wymagającym długiego czasu i nie dającym gwarancji dotarcia do samej „góry”; uważał, że należy przyjąć zasadę agenturalnego przenikania „od góry w dół”. Uspokajał też — zwłaszcza kolegów z Abwehry — że jak długo w organizacjach polskiego podziemia, a zwłaszcza w ich centralach tkwić będą konfidenti, tak długo instytucjom niemieckim ani też armii nie grozi żadne poważniejsze niebezpieczeństwo.

Natomiast dowódca Sipo i SD w Warszawie Standartenführer SS Joseph Meisinger zakomunikował zebranym na omawianym posiedzeniu rządu GG, że obok organizującego się w Polsce ruchu oporu związanego z rządem generała Sikorskiego, notuje się również powstawanie podziemnych organizacji komunistycznych i socjaldemokratycznych. Przewidywał jednak, że fakt ten spowoduje rozbitcie ruchu oporu w Polsce<sup>3</sup>.

Taktyka, którą zastosowały hitlerowskie służby specjalne — przede wszystkim Gestapo i SD wobec całego polskiego ruchu oporu, polegała na głębokiej infiltracji kadry kierowniczej wszystkich ważniejszych organizacji polskiego ruchu oporu, inspirowaniu wzajemnych tarć a nawet walk między nimi /zwłaszcza między podziemiem „londyńskim” a komunistycznym/ i wreszcie likwidowaniu najbardziej niebezpiecznych dla okupanta osób i grup.

Tymczasem walki polityczne i wzajemna rywalizacja między różnymi obozami politycznymi w polskim podziemiu i na emigracji trwała dalej, a nawet nasiliła się po klęsce wrześniowej.

Na emigracji generał Sikorski, formując swój rząd starał się ograniczyć wpływy zarówno piłsudczyzny, jak masonerii i endecji, ale w praktyce okazało się to bardzo trudne. Masoneria i piłsudczycy trzymali mocno wiele kluczowych pozycji w konspiracji krajowej — poczynając od Służby Zwycięstwu Polski, poprzez Związek Walki Zbrojnej aż po Armię Krajową. Mieli też

<sup>3</sup> Por. S. Krawczyk: *Oblicze wroga*, „Perspektywy”, 30 marca 1984 r.; także A. Hempel: „Policja Granatowa” w *Generalnej Guberni w latach 1939—1945*, rozprawa doktorska na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, 21 czerwca 1983 r.

swoje wpływy w samym rządzie gen. Sikorskiego — np. ministrem spraw zagranicznych był do lipca 1941 r. wspomniany wcześniej wybitny wolnomularz August Zaleski.

Generał Sikorski starał się ograniczać wpływy piłsudczyzny i endecji w ten sposób, że na kluczowe stanowiska powoływał ludzi z nimi nie związanych i ewentualnie takich piłsudczyków i endeków, którzy nie byli związani z wewnętrznymi mafijnymi strukturami tych obozów, rugując w miarę możliwości członków tych struktur.

Gdy więc dowiedział się, że na czele SZP stanął ściśle związany zarówno z wolnomularstwem, jak i z obozem piłsudczym generał Tokarzewski, 13 listopada 1939 roku powołuje nową organizację o nazwie Związek Walki Zbrojnej, na której Komendanta Głównego desygnuje generała broni Kazimierza Sosnkowskiego. Wprawdzie był on piłsudczykiem, ale od czasu gdy w 1926 roku nie poparł czynnie zamachu Piłsudskiego, został odsunięty od politycznych struktur piłsudczyzny.

Nie mogąc całkowicie zignorować endecji, na ministra w swym rządzie Sikorski powołał Mariana Seydę, który był starym działaczem endeckim /swego czasu nawet współpracownikiem samego Dmowskiego/, ale w latach trzydziestych i czterdziestych z wewnętrznymi strukturami endeckimi nie był związany. Ponadto ministrem informacji i dokumentacji /czyli propagandy/ mianował związanego dawniej z endecją Stanisława Strońskiego.

Oczywiście ani piłsudczycy, ani endecy nie zamierzali dać za wygraną.

Gen. Tokarzewski został mianowany komendantem ZWZ we Lwowie, gdzie też został wysłany, a 30 czerwca 1940 r. Stefan Rowecki został mianowany komendantem głównym ZWZ otrzymując awans na generała brygady /Rowecki był wprawdzie piłsudczykiem, a nawet byłym oficerem II Oddziału Sztabu Głównego, ale do ścisłych piłsudczyskich struktur mafijnych nie należał/, jednak wiele kluczowych stanowisk w ZWZ zajmowali nadal piłsudczycy. Szefem sztabu Komendy Głównej ZWZ i zastępcą komendanta głównego został stary piłsudczyk-pułkownik Janusz Albrecht — którego zresztą po aresztowaniu przez Gestapo w dniu 18 lipca 1941 r. służby hitlerowskie wykorzystwały do akcji psychologicznej skierowanej przeciw kierownictwu polskiego podziemia, tak, że ostatecznie został przez władze podziemia skazany na karę śmierci.

Po zlikwidowaniu płk. Albrechta, szefem sztabu KG ZWZ został mianowany pułkownik a potem generał Tadeusz Pełczyński /ps. „Grzegorz”, „Rybak”/ — jeden z najbardziej wpływowych piłsudczyków, były żołnierz legionów i POW, po zamachu majowym mianowany przez Piłsudskiego szefem II Oddziału Sztabu Głównego /podejrzewany przez swych przeciwników o współpracę z tajnymi służbami brytyjskimi/, który zresztą stał się prawdziwą „szarą eminencją” ZWZ a potem AK.

Również na czele Oddziału VI KG ZWZ—AK — który nosił nazwę Biura Informacji i Propagandy /BiP/ — stanął stary piłsudczyk, całkowicie oddany sanacji i posiadający w środowisku sanacyjnym rozległe i mocne powiązania — pułkownik Jan Rzepecki /ps. „Prezes”/. BiP został obsadzony przede wszystkim ludźmi związanymi z sanacją oraz częściowo ze środowiskami wolnomularskimi.

Niezależnie od obsadzania swymi ludźmi stanowisk w politycznej i wojskowej konspiracji „londyńskiej”, piłsudczycy mieli również swoje własne organizacje, z których najważniejszymi były: Konwent Organizacji Niepodległościowych /KON — grupujący głównie tzw. „sławkowców”/ oraz Obóz Polski Walczącej /OPW — stanowiący coś w rodzaju podziemnego „Ozonu”/. Organizacje te kłóciły się wprawdzie między sobą, ale nade wszystko krytykowały otwarcie generała Sikorskiego. Np. organ Konwentu „Myśl Państwowa” z dnia 12 maja 1942 r. /w rocznicę zamachu majowego/ opublikował artykuł pt. „Ku rozwadze”, w którym zaatakował ostro Sikorskiego, „Grota” i ZWZ jako całość, za to, że zmieniając „ideologiczno-wojskową organizację” /czytaj SZP/ na „apolityczne wojsko” zrobili to „ażeby łatwiej wprowadzić wpływy polityczne nieujawnionych w swych interesach ośrodków dyspozycji”. Zarzucał też ZWZ, że ulega nie jednemu nawet, ale różnym ośrodkom dyspozycji”, i że jego byt uzależniony jest „jakoby od jakichś partyjnych p a c t a c o n v e n t a ”. „Pod tymi ogólnikami krył się zarzut wysługiwania się Sikorskiemu, dążącemu jakoby do osobistej dyktatury, jak również niezadowolenie z lojalnego stosunku „Grota” do stronnictw, a głębiej jeszcze — gniew za usunięcie ze służby ludzi politykujących i ciężących do KON”<sup>1</sup>.

Oczywiście piłsudczycy działający w strukturach podziemia

londyńskiego byli bardziej skrupowani i nie mogli sobie pozwolić na otwartą nielojalność wobec generała Sikorskiego.

Piłsudczyzna i wolnomularstwo wniosły ze sobą do podziemia /podobnie zresztą jak do rządu emigracyjnego/ ostry antykomunizm. Zasadniczymi instytucjami podziemia londyńskiego, do których zadań należała walka z komunizmem, były: Oddział II i Oddział VI /BiP/ KG ZWZ—AK, a od 1943 roku również „Komitet Antykomunistyczny” zwany też „Antykiem”.

Oddział II KG ZWZ—AK zajmował się wywiadowczo-policyjnym rozpracowaniem organizacji lewicowych, a zwłaszcza komunistycznych lub podejrzanych o komunizm. Miał też pilnować, aby w szeregach ZWZ—AK nie przyjmowano ludzi podejrzanych o działalność komunistyczną lub sympatyzujących z ruchem komunistycznym. Przyjęta została przy tym zasada, według której działacze komunistycznych i lewicowych należy traktować jako niebezpiecznych wrogów.

Trzeba przy tym zaznaczyć, że w pierwszym okresie komórka do walki z komunizmem w KG ZWZ umieszczona została w BiP-ie. Na czele tej samodzielnej komórki wywiadowczej stał Stanisław Ostoja-Chrostowski, używający pseudonimu „Just”.

Komórka antykomunistyczna kontrwywiadu KG AK o kryptonimie „999” została zorganizowana na bazie komórki kierowanej przez Ostoję-Chrostowskiego, którego współpracownikiem i zastępcą był Michał Walicki. W 1941 roku przeszła ona do dyspozycji kontrwywiadu okręgu warszawskiego ZWZ, a w pierwszej połowie 1942 r. decyzją komendanta głównego została wcielona w skład II Oddziału KG i podporządkowana szefowi tegoż Oddziału, otrzymując kryptonim „999”. Następnie stała się ona komórką składową kontrwywiadu Komendy Głównej.

Struktura komórki była następująca:

1. Sekcja Prasy „L” /lewicowej/ — prowadziła analizę prasy i wszelkich wydawnictw poszczególnych organizacji lewicy polskiej. Rezultaty tych analiz stanowiły bazę dla decyzji dotyczących przeciwdziałania działalności komunistycznej oraz przewidywań na najbliższą przyszłość.

2. Sekcja Informacyjno-Wywiadowcza — dysponowała i kierowała siecią informacyjną przeznaczoną do rozpracowywania organizacji lewicowych i ich oddziałów zbrojnych. Na podstawie wyników działalności agenturalnej i innych form rozpracowywania sporządzano syntetyczne mapy i wykresy obrazujące stan działalności ruchu lewicowego na terenie całej Polski.

<sup>1</sup> J. Rzepecki: Wspomnienia i przyczynki historyczne, Warszawa 1956, s.213.

3. Sekcja Dywersji — zajmowała się opracowywaniem różnych form i rodzajów, a także poszczególnych aktów dywersji ideowo-politycznej, a nawet zbrojnej, w stosunku do organizacji lewicowych. Starano się w szeregach tych organizacji szerzyć defetyzm, niewiarę we własne hasła polityczne, podrywać autorytet przywódców, siać zamęt ideologiczny i organizacyjny. W realizacji tych zadań posługiwano się zarówno propagandą pisaną i szeptaną, jak i własną agenturą działającą w ramach tych organizacji.

4. Sekcja Specjalna — miała za zadanie prowadzenie nasłuchu polskiej radiostacji „Kościuszko” w Moskwie oraz opracowywanie na tej podstawie materiałów przeznaczonych na użytek akowskiej propagandy.

5. Kartoteka — Archiwum — prowadziła stale uzupełnianą i korygowaną kartotekę personalną członków i działaczy konspiracyjnego ruchu komunistycznego i lewicowego. Umożliwiała też korzystanie z tej kartoteki innym zainteresowanym komórkom aparatu Armii Krajowej.

Ludzi, którzy nie byli twardymi antykomunistami nie tolerowano w II Oddziale. Jako charakterystyczny przykład można tu przytoczyć sprawę samego ppłk. Mariana Drobika /ps. „Dziecioł”/, który w 1941 roku został szefem II Oddziału. Okazał się on człowiekiem realnie oceniającym sytuację. Jesienią 1943 roku, pułkownik Drobik, zdając sobie sprawę z tego, że wyzwolenie Polski przyjdzie najprawdopodobniej ze Wschodu, zaczął sceptycznie oceniać politykę rządu londyńskiego, opowiadając się za jakimś ułożeniem stosunków między tym rządem i związanym z nim podziemiem, a Związkiem Radzieckim. Opracował nawet w tej sprawie memoriał, z którym zapoznał ścisłe grono kierownictwa AK. W listopadzie 1943 r. podczas jednej z odpraw — narad w gronie ścisłego aktywu centralnego AK, treść memoriału została oceniona tak surowo, że pułkownika Drobika uznano niemal za zdrajcę, w wyniku czego usiłował targnąć się na swoje życie. Samobójstwo udaremniiono, zalecając pułkownikowi kilkutygodniowy wypoczynek. W czasie tegoż właśnie wypoczynku, w dniu 8 grudnia 1943 roku Drobik został aresztowany przez Gestapo w Milanówku pod Warszawą i słuch o nim zaginął.

Jak już wspomniano, jednym z najważniejszych — obok Oddziału II — organów Komendy Głównej ZWZ — AK, który miał zasadniczy wpływ na działalność całej organizacji i zajmował się

również działalnością antykomunistyczną, był Oddział VI czyli Biuro Informacji i Propagandy. W odróżnieniu od Oddziału II będącego organem operacyjnym typu wywiadowczo-policyjnego, Oddział VI był organem wywiadowczo-propagandowym.

Do roku 1941 — jak wspomniano — mieściła się w BiP-ie komórka do walki z komunizmem, która nadawała wówczas zasadniczy ton i charakter pracy Oddziału VI. Jeszcze przed układem podpisanym przez generała Sikorskiego ze Związkiem Radzieckim, komórka antykomunistyczna została z BiP-u wycofana i wówczas w pracy Oddziału VI przeważały funkcje propagandowe. Począwszy jednak od roku 1943 — kiedy to nastąpiło zerwanie stosunków dyplomatycznych między polskim rządem londyńskim a rządem ZSRR — został powołany do życia „Antyk” i zorganizowano na wszystkich szczeblach AK specjalne komórki „K”, które strukturalnie umieszczono w pionie BiP-u. Wówczas w pracy Oddziału VI ponownie przeważały zadania typu wywiadowczo-policyjnego, a funkcja analityczna tego organu nabrała wielkiego znaczenia.

Trzeba też zdawać sobie sprawę z tego, że sfery piłsudczykowskie i masońskie bardzo niechętnym okiem patrzyły na układ między rządem generała Sikorskiego a Związkiem Radzieckim. Po przyjęciu przez Radę Ministrów projektu tego układu w dniu 25 lipca 1941 roku z rządu ustąpił stary wolnomularz minister A. Zaleski, a poza tym piłsudczyk generał Sosnkowski oraz stary działacz endecki M. Seyda.

Prawdziwy stosunek sfer piłsudczykowskich i masońskich do Związku Radzieckiego wyraził najlepiej organ prasowy BiP-u — „Biuletyn Informacyjny” z dnia 26 czerwca 1941 r., który stwierdził:

„Panu Bogu chwała i dziękczynienie za to, że ręce jednego z naszych wrogów rażą wroga drugiego, a obaj — zwycięzca i zwyciężony spłyną obficie krwią, wyniszczą się i wyczerpią /.../ Polskie czynniki w Kraju wyraźnie określiły, że Polaków obowiązuje na terenie okupacji wroga w stosunku do obu najeźdźców neutralność. Stwierdzamy z całym naciskiem, że ktokolwiek z Polaków odważy się dobrowolnie pomagać którejkolwiek ze stron, uznany będzie za zdrajcę”<sup>5</sup>.

Trzecią instytucją podziemia londyńskiego, której zadaniem była walka z komunizmem stał się założony jesienią 1943 roku

<sup>5</sup> „Biuletyn Informacyjny”, 26 czerwca 1941 r.

„Komitet Antykomunistyczny” czyli „Antyk”, na czele którego stanął Henryk Glass — w dawnych latach związany z piłsudczykowską Polską Organizacją Wojskową, a następnie współpracujący z II Oddziałem Sztabu Głównego i Ministerstwem Spraw Wewnętrznych.

Ścisłe kierownictwo polityczne „Antyku” stanowiły cztery osoby: szef propagandy BiP-u Tadeusz Żenczykowski, reprezentujący Delegaturę Rządu szef propagandy Stanisław Kauzik, Franciszek Białas z WRN, który był przewodniczącym Komitetu i jego zastępca Stefan Korboński z SL. Do współpracy z „Antykiem” starano się wciągać również ludzi ze środowisk endeckich.

„Antyk” starał się rozpracowywać działalność komunistyczną, a następnie organizował działania informacyjno-propagandowe po linii antykomunistycznej.

Endecja w okresie okupacji również przechodziła coraz bardziej na pozycje antykomunistyczne, a także antyradzieckie, porzucając realistyczną linię swego założyciela Romana Dmowskiego, który zawsze stał na stanowisku konieczności ułożenia dobrosąsiedzkich stosunków z naszym wschodnim sąsiadem, bez względu na to jaki u niego panuje ustrój.

Po klęsce wrześniowej endecja organizowała własną sieć konspiracyjną — zarówno polityczną, jak i wojskową. Organizacją militarną Stronnictwa Narodowego była wówczas Narodowa Organizacja Wojskowa, która w 1942 roku w przededniu scalenia z ZWZ-em była uważana przez endeków za najsilniejszą organizację wojskową w konspiracji.

ONR-owska mafijna struktura Organizacja Polska już w październiku 1939 roku powołała do życia własną organizację wojskową o nazwie „Związek Jaszczurczy”.

Natomiast drugi odłam ONR, „Falanga”, po wyjściu w kwietniu 1940 roku z niemieckiego więzienia Bolesława Piaseckiego, skupił się wokół niego powołując do życia własną organizację o nazwie Konfederacja Narodu, która miała swój pion polityczny i wojskowy.

Różne odłamy endeckie ostro ze sobą rywalizowały, ale głównie przemyśliwały nad odebraniem władzy sanacji i sprzymierzonej z nią masonerii /często zresztą w propagandzie endeckiej mieszano piłsudczyznę z masonerią/, w związku z tym do 1942 roku rywalizacja wewnątrzendecka była utrzymywana w stosunkowo umiarkowanych formach.

Przebywający na emigracji prezes Stronnictwa Narodowego Tadeusz Bielecki głosił natomiast koncepcję sojuszu z sanacją, która była bardzo krytykowana przez frakcję zwolenników Giertycha i Kowalskiego.

W 1942 roku do Narodowej Organizacji Wojskowej napłynęło dużo oficerów zawodowych i wówczas „doły” NOW zaczęły naciskać na kierownictwo SN, aby włączyło swą organizację wojskową do ZWZ.

W końcu kierownictwo Stronnictwa Narodowego podjęło decyzję o podporządkowaniu NOW ZWZ-owi. 4 listopada 1942 roku komendant NOW został zaprzysiężony przez komendanta ZWZ. Tegoż dnia prezes SN Sacha i ppłk Rokicki jako komendant główny NOW wydali rozkaz dotyczący scalenia. Głosił on m.in.: „Cel nasz — budowa Katolickiego Państwa Narodu Polskiego [...]. Kierunek marszu: Odra, Nysa Łużycka, Wrocław, Szczecin, Królewiec, Kowno i ziemie wiodące na wschód... Dzisiaj w końcowym okresie wojny, nadeszła godzina, gdy nasz dorobek organizacyjny i wychowawczy, legendę naszej pracy i walki oddajemy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej; czynimy to w poczuciu wzmocnienia Sił Zbrojnych Polski dla tym pewniejszego i szybszego osiągnięcia zwycięstwa drogą wytworzenia faktów dokonanych...”<sup>6</sup>.

Warto tu zwrócić uwagę, że endecja już w pierwszym okresie wojny wysunęła koncepcję uzyskania zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej, ale przy tym nie chciała ona zrezygnować ze wschodnich terenów przedwojennej Rzeczypospolitej. Wystąpił tu typowy brak realizmu politycznego.

Ale nie wszyscy narodowcy zgodzili się ze scaleniem NOW z ZWZ-em. Jeszcze przed podjęciem tego kroku — 1 lipca 1942 roku w Warszawie na Żoliborzu, na odprawie komendantów okręgowych z udziałem kierownictwa Komendy Głównej NOW doszło do formalnego buntu. Rzecznikiem grup najbardziej nieprzejednanych był szef I oddziału organizacyjnego Komendy Głównej NOW — August Michałowski. Rozpoczęły się pertraktacje między Michałowskim i jego przyjaciółmi, a władzami SN. Michałowski domagał się zerwania rozmów z ZWZ. Opowiedziały się za nim okręgi: kielecki, radomski, łódzki, jak również częściowo lubelski i częstochowski. Natomiast stanowisko kiero-

<sup>6</sup> Rozkaz KG ZWZ nr 76 z 22.XI.1942 r. i Rozkaz KG NOW z 4.XI.1942 r., cyt. wg J. J. Terej: Rzeczywistość i Polityka, Warszawa 1979, s. 259.

wnictwa podtrzymały okręgi: krakowski, cieszyńsko-podhalański, poznański, lwowski, rzeszowski, białostocki i warszawski. W samej Komendzie Głównej NOW oprócz oddziału organizacyjnego do rozłamowców dołączyła również większość oddziału operacyjnego z zastępcą komendanta głównego płk. Ignacym Oziewiczem. Za rozłamowcami opowiedział się również szef II oddziału KG ppłk Wacław Makatrewicz. Tylko oddział IV /zaopatrzenia/ oraz oddział V /propagandy/ w całości opowiedziały się po stronie władz SN.

Opozycjoniści nawiązali łączność z dwu frakcjami obozu narodowego — Narodowo-Ludową Organizacją Wojskową, która działała od 1940 roku skupiając działaczy dawnej grupy Kazimierza Kowalskiego i Jędrzeja Giertycha /z których pierwszy został zamordowany przez hitlerowców, a drugi przebywał w niewoli i w owym czasie jej czołowymi przedstawicielami byli Karol Stojanowski i Jan Matłachowski/ oraz grupą ONR — „Szaniec” i „Związkiem Jaszczurczym”.

W lipcu 1942 r. rozłamowcy zorganizowali się powołując tzw. Tymczasową Komisję Rządzącą Stronnictwa Narodowego z A. Michałowskim na czele. Miała ona zespolic wszystkie grupy opozycyjne ruchu narodowego i przygotować krajowy zjazd. W lipcu tego roku wydano „Komunikat nr 1 TKRSN” zawiadamiający o objęciu z dniem 7 lipca władzy w stronnictwie i NOW. Komunikat stwierdzał: „Zgodnie z dotychczasową linią polityczną obozu i postawą zajęta przez politycznych działaczy obozu oraz kierownictwo Narodowych Organizacji Wojskowych — TKR postanowiła kontynuować pracę nad organizacją SN oraz zdecydowanie zwalczać wszelkie próby uzależnienia narodowych sił zbrojnych od wojskowej emanacji sanacji, tj. PZP/ZWZ”<sup>7</sup>.

Jak wynika z powyższego cytatu, rozłamowcy uważali ZWZ za emanację sanacji, której nie mieli zamiaru się podporządkowywać, w przeciwieństwie do władz SN, które dążyły do zespolenia wojskowych organizacji polskiego ruchu oporu pod wspólnym kierownictwem. Ponieważ nie było możliwe takie zespolenie pod kierunkiem narodowców, godziły się więc na scalenie NOW z ZWZ-em.

Na przełomie lipca i sierpnia 1942 r. Stojanowski i Stypułkowski przeprowadzili rozmowy z przedstawicielami kierownic-

stwa ONR-„Szaniec” i „Związku Jaszczurczego”. Petraktacje były trudne, ale w końcu, 20 września 1942 roku doszło do powstania wspólnej organizacji opozycjonistów obozu narodowego pod nazwą Narodowych Sił Zbrojnych. Dowódcą NSZ został płk Ignacy Oziewicz /ps. „Czesław”/.

W październiku 1942 r. czasopismo „Wielka Polska” zamieszczało odezwę TKRSN, w której czytamy: „Wielka i niezapomniana chwila, w której różne dotychczas organizacje i formacje wojskowe utworzyły jeden związek zbrojny — jedną armię narodową. /.../ Stanowicie Armię Narodową, bo powstała ona w kraju z woli Narodu ... Stanowicie Armię Narodową bo szeregi wasze tworzą jedynie świadomi członkowie narodu polskiego... Waszym bojowym zawołaniem hasło: „Polska dla Polaków”. Utworzenie się tu w kraju Armii Narodowej to wyraz państwowego organizowania się narodu polskiego do historycznej walki o Wielką Polskę... Świadomi dziejowej wagi czasów, walczyć będziemy o granice „Wielkiej Polski”. A w nich o narodowy porządek państwa, o Polskę sprawiedliwą — o Katolickie Państwo Narodu Polskiego... W świecie jest miejsce tylko dla „Wielkiej Polski”. Żołnierze związku zbrojnego Narodu! Z trudu Waszej walki i krwi przelewu wyrosnie potężne, zdrowe i Wielkie Państwo Narodu Polskiego. Na sztandarach Waszych wypisano: „Za Wielką Polskę”. Warszawa wrzesień 1942. KR SN”<sup>8</sup>.

Ten październikowy numer „Wielkiej Polski” miał wyraźnie charakter programowy. Opublikowano w nim również artykuł pt. „Z narodu i dla narodu” prezentujący stanowisko grupy secesyjnej Stronnictwa Narodowego wobec rządu emigracyjnego i sytuacji politycznej zarówno w kraju, jak i na emigracji. Atakowano przede wszystkim sanację, ZWZ nazywano „nowym POW”, wytykano generałowi Sikorskiemu jako istotny błąd obdarzenie ZWZ-u mandatem oficjalnej organizacji wojskowej; wypowiedziano się jednak przy tym za udzieleniem poparcia generałowi Sikorskiemu i jego rządowi<sup>9</sup>.

Zarówno rozłamowcy z HSN, jak i grupa ONR-„Szaniec”, jak również związane z nimi Narodowe Siły Zbrojne, niejednokrotnie dawały do zrozumienia, że istnieją jakieś kontakty między nimi a gen. Sikorskim. Oczywiście oprócz sanacji, głów-

<sup>8</sup> Odezwą „Wielka Polska”, nr 13, 11.X.1942 r., cyt. wg J.J. Terej: Rzeczywistość i polityka, wyd. cyt., s.265, 266.

<sup>9</sup> Z narodu i dla narodu, tamże.

<sup>7</sup> Cyt. za J. J. Terej: Rzeczywistość i polityka, Warszawa 1979, s.264

nym obiektem ataków tego środowiska była Polska Partia Robotnicza. Głoszono też hasło rozprawy z komunizmem.

W składzie dowództwa NSZ zachowano odpowiedni parytet dla rozłamowców SN i ONR-owców, a ściśle mówiąc dla ludzi wywodzących się z NOW i „Związku Jaszczurczego”.

Podejmowano wysiłki zmierzające do konsolidacji obu grup. Trwały one aż do wiosny 1944 roku, ale faktycznie — jak wykazały późniejsze wypadki — nie dały wielkich rezultatów. Faktycznie — mimo formalnego scalenia organizacji wojskowych — istniały dwa NSZ-y posiadające odrębne ośrodki dyspozycji politycznej. Na tle rywalizacji o wpływy dochodziło nieraz do ostrych starć między obu grupami — secesjonistami z SN i grupą ONR — „Szaniec”.

Późną jesienią 1942 r. powołano tzw. Radę Sześciu, która miała stanowić zwierzchnictwo polityczne NSZ-u. Następnie w 1943 roku powołano Tymczasową Narodową Radę Polityczną, która była reprezentacją polityczną obu ugrupowań. W jej skład weszli z ramienia secesjonistów z SN: August Michałowski, Karol Stojanowski, Zbigniew Stypułkowski /który pełnił funkcję sekretarza/ i Jan Matłachowski, natomiast z ramienia ONR: Jerzy Iłłakowicz, Władysław Marcinkowski, Stanisław Kasznica i Otmar Wawrzakowicz. Organem wykonawczym TNRP była tzw. Cywilna Służba Narodu, która miała się stać zalążkiem przyszłej organizacji państwowej. Jej kierownikiem został Kazimierz Gluźniński, wywodzący się z ONR, a jego zastępcą Stanisław Froelich z SN.

W styczniu 1943 roku Tymczasowa Komisja Rządząca SN zwołała do Warszawy Ogólnopolski Zjazd Stronnictwa Narodowego, który faktycznie był tylko zjazdem delegatów grup secesyjnych. W Zjeździe wzięło udział około stu osób. Uznał się on za najwyższą władzę stronnictwa w czasie wojny, wybierając własny Zarząd Główny Stronnictwa Narodowego, na czele którego stanął August Michałowski.

W uchwale Zjazdu znalazł się rozdział zatytułowany „Stosunek do komunizmu”, w którym czytamy: „Jesteśmy świadkami walki na śmierć i życie, jaką prowadzą ze sobą dwa pogańskie totalizmy: komunistyczny i hitlerowski. Walka ta toczy się, niestety, na naszym terytorium. W walce tej nie stoimy ani po jednej, ani też po drugiej stronie. Naród nasz jest w tej walce stroną trzecią. Nie mając zasadniczo w naszym programie politycznym walki orężnej z państwem rosyjskim, stoimy na

stanowisku bezwzględnej walki z komunizmem. Komunizm bowiem grozi naszemu bytowi narodowemu, naszej cywilizacji, naszej religii. Zjazd stwierdza, że skuteczną walkę z komunizmem prowadzić może w Polsce tylko ruch narodowy oparty o narodowe instynkty, tradycje i dążenia”<sup>10</sup>.

Stosunek do walki zbrojnej z okupantem hitlerowskim został wyłożony w rozdziale pt. „Stosunek do propagandy powstańczej”, w którym czytamy: „Na przestrzeni lata i jesieni byliśmy świadkami szeroko zakrojonej propagandy na rzecz powstania probolszewickiego. W ostatnich tygodniach w związku z niemieckimi barbarzyństwami na ludności polskiej w Zamojszczyźnie i innych częściach Polski propaganda za powstaniem znowu przybrała na sile. Zjazd delegatów stwierdza z całą stanowczością, że propaganda ta wychodzi z ośrodków niepo-  
lskich. Nie leży w interesie naszego narodu robienie przedwczesnego powstania. Leży ono natomiast w interesie komunizmu i żydostwa. Naród polski szanować musi swą siłę biologiczną, gdyż poniósł on najdotkliwsze ofiary ze wszystkich narodów biorących udział w obecnej wojnie. Dlatego nie możemy dać się Niemcom wyróżnić w powstaniu sprowokowanym przez komunię. Kierownictwo polityki polskiej w kraju bierze na siebie troskę podjęcia należytej i celowej akcji samoobrony. Dokończy ono zarazem wszelkich starań, by narody sprzymierzone podjęły w stosunku do Niemców dostatecznie silne i skuteczne działania oraz kroki odwetowe”<sup>11</sup>.

Uchwały zjazdu określały też jednoznacznie negatywne stanowisko wobec sanacji, podkreślały jej odpowiedzialność za klęskę wrześniową, działalność AK określały jako „podszywanie się sanacji pod miano wojska polskiego w kraju”, opowiadały się też za generałem Sikorskim w jego sporze z sanacją. Stwierdzono też w zakończeniu uchwały, że członkowie SN mogą tylko należeć do Armii Narodowej — czyli NSZ, a tym, którzy nie zastosują się do uchwały zagrozili usunięciem ze Stronnictwa.

Uformowały się ostatecznie dwa ośrodki polityczne endecji w kraju: ośrodek secesjonistów, który się w pewnym stopniu wzmocnił i właściwy Zarząd Główny SN i KG NOW, które

<sup>10</sup> „Księga pamiątkowa Ogólnopolskiego Zjazdu”, cyt. wg J.J. Terej: Rzeczywistość i polityka, wyd. cyt., s.272.

<sup>11</sup> Tamże, s. 272—273.

zostały bardzo osłabione. Warto też odnotować, że jesienią 1942 r. ZG SN poniósł znaczne straty wskutek aresztowań: w październiku 1942 r. został aresztowany członek prezydium ZG Bogusław Jeziorski, prawie równocześnie aresztowano prezesa Zarządu Okręgowego „Warszawa Ziemska” Hipolita Wąsowicza, jak również prezesa okręgu lubelskiego Adama Majewskiego. Natomiast na początku listopada w tajemniczych okolicznościach zamordowano na Saskiej Kępie w Warszawie kierownika wydziału propagandy i członka Zarządu Głównego SN Jana Bajkowskiego. Widać z tego jasno, że w tym właśnie czasie hitlerowskim służbom specjalnym zależało właśnie na osłabieniu zasadniczego trzonu SN, co oczywiście automatycznie wzmacniało względną pozycję secesjonistów. Trzeba też stwierdzić, że w składzie odbudowanych po aresztowaniach władz SN w kraju przeważali zwolennicy przebywającego na emigracji prezesa SN /wybranego jeszcze w 1939 roku tuż przed wojną/ Tadeusza Bieleckiego.

W organizacjach terenowych Stronnictwa Narodowego toczyła się w tym czasie ostra walka o wpływy między oburzającymi ze sobą ośrodkami dyspozycji ruchu narodowego. Wielu działaczy starało się lawirować między tymi grupami.

Rozłamowcy bardzo ostro atakowali przy tym ZG SN, a zwłaszcza Stefana Sachę zarzucając mu zdradę idei narodowej i złamanie linii politycznej wytkniętej przez Romana Dmowskiego. Wreszcie Tymczasowa Komisja Rządząca SN pod przewodnictwem Michałowskiego podjęła decyzję o zawieszeniu Sachy i innych członków kierownictwa w prawach członków Stronnictwa Narodowego.

W odpowiedzi na to, w czasopiśmie „Walka” ukazała się zapowiedź skierowania sprawy na forum konspiracyjnego sądu walki cywilnej.

Oslabiona rozłamem endecja w ramach podziemia londyńskiego nie miała mocnej pozycji, często nawet potrzebowała opieki AK i Delegatury Rządu przed atakami secesjonistów, dysponujących stosunkowo liczną, grupującą elementy ekstremalne, formacją wojskową, jaką były Narodowe Siły Zbrojne.

Secesjoniści obozu narodowego znajdowali też własne dojścia do aparatu londyńskiego podziemia — przede wszystkim zaś do jego komórek zajmujących się zwalczaniem komunizmu.

Szef wywiadu Delegatury — Tadeusz Myśliński — poprzez Henryka Glassa z „Komitetu Antykomunistycznego” nawiązał

kontakt z wywiadem NSZ-u. Została ustalona wysokość subsydiów, jakie Delgatura będzie przekazywać wywiadowi NSZ-owskiemu na walkę z komunizmem. W zamian za to miała ona otrzymywać opracowywany w formie pisemnej materiał informacyjny. Ustalono też, że szef wywiadu Delegatury będzie pozostawał w stałym kontakcie z kierownictwem wywiadu NSZ, na odcinku antykomunistycznym. H. Glass dążył w ogóle do nawiązywania jak najściślejszej współpracy między wywiadem Delegatury a grupą „Szańca”.

Natomiast kierownictwo Stronnictwa Narodowego rozpoczęło rozmowy z kierownictwem Stronnictwa Ludowego, które trzymało w ręku większość nici w aparacie podziemia londyńskiego.

W pierwszej połowie 1943 roku nastąpiła pewna wewnętrzna stabilizacja Stronnictwa Narodowego wokół linii krajowych bielecczyków i rzecz charakterystyczna, w tym właśnie okresie, Gestapo i SD wymierza Stronnictwu bolesne ciosy: 15 maja 1943 r. w kawiarni przy ulicy Filtrowej został aresztowany przez Gestapo prezes Zarządu Głównego SN w kraju — Stefan Sacha. W niecałe dwa tygodnie potem aresztowano członka prezydium i kierownika wydziału organizacyjnego Stefana Klimeckiego oraz zastępcę kierownika wydziału propagandy Andrzeja Mikulowskiego. Wydarzenia te nie tylko pozbawiły Stronnictwo wybitnego przywódcy i polityka, jakim był niewątpliwie Stefan Sacha, ale również stworzyły kłopotliwą sytuację w ówczesnym układzie personalnym w kierownictwie SN. Wszystko to stało się w sytuacji, gdy w kierowniczych organach konspiracji londyńskiej zarysowała się pomyślna dla narodowców koniunktura polityczna. Ludzie z SN zaczęli w tym czasie zdobywać coraz większy udział w kierowniczych organach Delegatury, np. w maju 1943 roku jednym z zastępców Delegata Rządu został Stanisław Jasiukowicz — w owym czasie członek władz Stronnictwa Narodowego.

Po śmierci generała Sikorskiego w katastrofie dnia 4 lipca 1943 r. nie udało się jeszcze Stronnictwu Narodowemu wprowadzić swojego przedstawiciela do rządu w Londynie, a mianowanie generała Kazimierza Sosnkowskiego Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbrojnych stanowiło ewidentną koncesję na rzecz środowisk piłsudczykowskich.

Endecka „Walka” z 18 sierpnia 1943 r. stwierdziła: „Dla osiągnięcia pełnego porozumienia i oszczędzenia przez to naro-

dowi większych strat w realizowaniu naszych celów Stronnictwo Narodowe uczciwie zawiesiło walkę partyjną; żadne chyba ze stronnictw nie zrobiło tych ustępstw i tak szczerze, jak to zrobił nasz obóz polityczny. W tej polityce ustępstw natrafiliśmy na opory w ugrupowaniach innych, które w związku z tym wyciągnęły zbyt pochopne wnioski o naszej rzekomej słabości, trafialiśmy na przeciwności w mniejszych, ideowo nam bliższych grupach, które znowu z tej polityki uczciwej konsolidacji stronnictwa budowały demagogiczne zarzuty rzekomej „zdrady”, zaprzaństwa itd... Stronnictwo Narodowe od roku 1941, to jest od paktu polsko-sowieckiego, wobec którego powzięło szereg zastrzeżeń, ustąpiło z ówczesnego rządu... Poradzono sobie w oryginalny sposób — stworzeniem namiastki stronnictwa. Znaleźli no paru ludzi, którzy wbrew decyzji legalnych władz organizacji i poza jego plecami zawarli z rządem układ poparcia całej jego polityki, a więc i na odcinku rosyjskim, a w zamian za to poparcie weszli do rządu jako „Stronnictwo Narodowe”... Nie dziwimy się ludziom, którzy wbrew decyzji swych władz „za wszelką cenę” do rządu weszli. Ostatecznie każdy ma prawo uważać się za powołanego do spełniania historycznej misji. Dziwne, powtarzamy, niezrozumiałe jest to, że wbrew demokratycznym zasadom, na których rząd się opiera... stan powyższy został uznany za normalny, trwały — za rzeczywisty udział Stronnictwa Narodowego w rządzie... Wyeliminowanie Stronnictwa Narodowego z reprezentacji londyńskiej... jest rzeczą szkodliwą dla Polski<sup>12</sup>. W tymże artykule zaatakowano rząd Mikołajczyka określając go jako rząd centrolewu groźny dla losów Polski, a nawet jako gabinet lewicy i mniejszości narodowej. Kategorycznie domagano się też zmiany tego stanu rzeczy.

Powyższy obszerny cytat świadczy o tym, jakie manipulacje stosowano w Londynie nawet w stosunku do prawicowego Stronnictwa Narodowego. Można też zdać sobie sprawę z tego, jak wyglądała sprawa faktycznej reprezentatywności rządu londyńskiego, który przedstawiał się jako jedyna w pełni reprezentatywna władza Polski.

Tymczasem secesjoniści, czyli Wojenny Zarząd Główny SN zaatakowali generała Sosnkowskiego. „Wielka Polska” z 24 lipca

<sup>12</sup> Konsolidacja radiowa, „Walka” nr 31, 18.VIII.1943 r., cyt. wg J.J. Terej: Rzeczywistość i polityka, wyd. cyt. s.300.

1943 r. napisała na jego temat: „Jakkolwiek nie chcemy negować jego osobistej postawy bojowej w wojnie z Niemcami, ponosi on współodpowiedzialność wraz z Rydzem-Śmigłym za katastrofę wrześniową... Gen. Sosnkowski dzięki swej pozycji wojsko-politycznej miał zresztą znacznie większe możliwości niż jakikolwiek inny Inspektor Armii. Drugą przyczyną nieufności kraju wobec gen. Sosnkowskiego obok zarzutów co do jego kwalifikacji wojskowych jest niedwuznaczne zaangażowanie w grupie sanacyjnej... Jeszcze ciało gen. Sikorskiego nie zostało złożone do grobu, a już prezydent Raczkiewicz uznał za właściwe następcą gen. Sikorskiego na stanowisku Wodza Naczelnego mianować jego głównego przeciwnika, szefa opozycji — gen. Sosnkowskiego. Wbrew politycznemu testamentowi gen. Sikorskiego i wbrew zdecydowanej wyrażonej wobec zatargu między gen. Sikorskim i gen. Sosnkowskim opinii kraju, wbrew stanowisku przewodniczącego Rady Narodowej wyrażonemu w opublikowanym niedawno liście otwartym do gen. Sosnkowskiego i, jak do nas dochodzą wiadomości z Londynu — wbrew większości czynników politycznych reprezentujących znakomitą większość narodu polskiego na emigracji. Patrzymy z niepokojem w przyszłość”<sup>13</sup>.

Ta publikacja również stanowi ciekawą ilustrację tego, jakimi metodami posługiwali się prominenci polskich władz przebywających w Londynie. Można się też na podstawie powyższego cytatu zorientować, że walka między endecją i sanacją w okresie wojny bynajmniej nie osłabła.

Trzeba jednak zaznaczyć, że grupa ONR-owska miała inne zdanie na temat gen. Sosnkowskiego niż secesjoniści SN. Dojście do władzy gen. Sosnkowskiego oceniała ta grupa pozytywnie, a jesienią 1943 r. kierownictwo ONR-u postanowiło wysłać do generała przedstawiciela w osobie Tadeusza Salskiego — w owym czasie przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Organizacji Polskiej. Był on ostentacyjnie podejmowany przez gen. Sosnkowskiego jako oficjalny przedstawiciel NSZ, chociaż był tylko przedstawicielem grupy ONR.

Na przełomie 1943 i 1944 roku z inicjatywy Stronnictwa Narodowego podjęto próbę pewnej konsolidacji prawicowych

<sup>13</sup> Wódz czy polityk?, „Wielka Polska” nr 28, 24.VII.1943, cyt. wg J.J. Terej: Rzeczywistość i polityka, wyd. cyt. s. 308—309.



organizacji politycznych na płaszczyźnie walki z komunizmem. Utworzono w tym czasie Porozumienie Organizacji Narodowych, którego przewodniczącym został członek ZG SN ksiądz Jan Stępień, zaś sekretarzem inż. Stanisław Gieysztor. PON miało synchronizować działania propagandowe i praktyczne przedsięwzięcia polityczne. Jest rzeczą godną uwagi, że grupa ONR „Szaniec” nie podjęła współpracy z PON.

Późną jesienią 1943 r. nawiązane zostały rozmowy między secesjonistami SN z Zarządu Wojennego, a właściwym kierownictwem krajowym SN. Tymczasem w dowództwie NSZ nastąpiły przesunięcia niekorzystne dla secesjonistów z SN. W czerwcu 1943 r. aresztowany został pierwszy dowódca NSZ płk Ignacy Oziwicz, wywodzący się z endeckiej NOW, a stanowisko po nim objął wysunięty przez ONR płk dypl. Tadeusz Kurcusz. Potem nastąpiły dalsze zmiany w dowództwie NSZ, które osłabiły pozycję działaczy SN.

Doszło też do rozmów między przedstawicielami Komendy Głównej AK a dowództwem NSZ na temat scalenia obu organizacji. 8 lutego 1944 roku prezydium Tymczasowej Narodowej Rady Politycznej podjęło decyzję o przyjęciu warunków Komendy Głównej AK dotyczących scalenia i podporządkowania jej oddziałów NSZ: 7 marca 1944 r. formalnie ogłoszono scalenie NSZ i AK, a 8 marca generał Bór-Komorowski powiadomił swych podkomendnych o podpisaniu przez siebie umowy z Komendą NSZ o wcieleniu tej organizacji do AK.

Na przełomie kwietnia i maja 1944 r. grupa ONR zaczęła działać na własną rękę, a prasa tej grupy opublikowała komunikat o rozwiązaniu TNRP i powołaniu na jej miejsce Rady Politycznej Narodowych Sił Zbrojnych, która oczywiście składała się wyłącznie z członków ONR.

22 kwietnia 1944 r. zmarł pułkownik Kurcusz, a gen. Komorowski mianował p.o. dowódcy NSZ dotychczasowego szefa sztabu ppłk. Wacława Świącickiego, który jednak pod presją ONR zrezygnował z powierzonej mu funkcji.

W maju 1944 r. ONR-owcy ogłosili o powołaniu na stanowisko p.o. dowódcy NSZ ppłk. Stanisława Nakoniecznikoffa /ps. „Kmicic”/. Natomiast 19 maja 1944 r. ukazały się rozkazy specjalne KG NSZ podpisane przez ppłk. Albina Raka /ps. „Lesiński”/, w których podawał on do wiadomości, że obejmuje czasowo funkcję komendanta głównego NSZ.

Ostatecznie więc w maju 1944 r. powstały dwie komendy

NSZ i w organizacji nastąpił rozłam. „Kmicic” wyznaczył nagrodę za ujęcie „Lesińskiego”, a organ KG NSZ „Narodowe Siły Zbrojne” 13 czerwca 1944 r. ogłosił na niego wyrok śmierci. W czerwcu 1944 roku ppłk Rak został z ulicy porwany przez bojówkę ONR i doprowadzony do konspiracyjnego lokalu przy ulicy Raszyńskiej, gdzie Nakoniecznikoff w obecności dwu członków kierownictwa ONR odczytał mu wyrok śmierci grożąc jego wykonaniem, jeżeli Rak nie podpisze oświadczenia skierowanego do gen. Komorowskiego, w którym odwoła swoje wszystkie dotychczasowe zarządzenia. Zrezygnuje także z funkcji p.o. komendanta głównego NSZ oraz uzna zwierzchnictwo „Kmicica”. „Lesiński” pod groźbą rewolweru wszystko podpisał, ale po wypuszczeniu zameldował o tym dowództwu AK i ogłosił oświadczenie, w którym stwierdził, że poprzednie jego oświadczenie jako wymuszone, nie ma mocy obowiązującej. Nastąpił okres ostrych walk między obu odłamami NSZ.

Tymczasem 1 kwietnia podpisana została umowa o połączeniu obu odłamów SN i wejściu przedstawicieli dotychczasowej secesji do władz Stronnictwa Narodowego. Prezesem ZG został Aleksander Zwierzyński. Faktem było jednak, że do nowych władz weszło niewielu przedstawicieli byłych secesjonistów.

W kwietniu 1944 r. odleciał do Londynu członek prezydium ZG — Zygmunt Berezowski, który po przyjeździe uznał słuszność stanowiska Bieleckiego i całkowicie mu się podporządkował, dezawuuując stanowisko Seydy. W tej sytuacji ustąpienie Seydy z rządu i Rady Narodowej stało się już tylko kwestią dni.

U schyłku wojny dokonał się właściwie proces konsolidacji endecji wokół linii Bieleckiego, której osią był antykomunizm i na bazie którego szukał on porozumienia z sanacją.

Ostatecznie więc endecja wraz z sanacją poprowadziła konsekwentnie politykę samobójczą. Pierwszym widowym znakiem katastrofy obu tych ugrupowań była klęska powstania warszawskiego. Potem w latach 1945—1947 nastąpiła kompletna klęska zarówno sanacji, jak i endecji w Polsce.

O wiele sprytniejszą postawę przyjęły środowiska wolnomularskie, a przynajmniej ich duża część. Widząc ewidentną klęskę linii londyńskiej zmieniły front i nastawiły się na pozorną — jak się po wielu latach okazało — współpracę z siłami lewicy polskiej. Poczynając od 1944 roku starały się też w miarę możliwości infiltrować różne instytucje w Polsce, przy czym szczególnie kładły nacisk na infiltrację nauki i kultury.

Warto też stwierdzić, że analogiczną taktykę przyjęły pod koniec wojny hitlerowskie służby specjalne.

Instrukcja podziemnej organizacji hitlerowskiej o nazwie Wehrwolf zawierała następujące polecenia:

„1. a/ Miejscowi Niemcy powinni ubiegać się o obywatelstwo polskie w celu uniknięcia wysiedlenia... korzystając z pozostań, wznowić życie organizacyjne.

b/Niemieccy fachowcy — inżynierowie, technicy itp. — mają się starać o stanowiska pracy w polskich fabrykach i zakładach pracy, gdzie po załatwieniu obywatelstwa polskiego i zdobyciu zaufania Polaków będą mogli prowadzić pracę wywiadowczą i sabotażową. Specjalne instrukcje w tym celu są przygotowane przez obecny podziemny wywiad organizacyjny. Instrukcje te zostaną w najbliższym czasie przesłane z centrali Drezno.

c/ Ci, którzy zostali na swych stanowiskach, powinni już zacząć oddziaływać na Polaków ze Śląska, posiadających volkslistę, i powoli wciągać ich do pracy organizacyjnej.

d/ Przez Niemców już zorganizowanych należy nawiązywać kontakty, na razie towarzyskie, z Polakami o przekonaniach komunistycznych, którzy są dziś na stanowiskach państwowych. Takich Polaków należy na razie pozyskiwać jako przyjaciół, a później wciągać ich do pracy.

e/ Aby Polaków zobowiązać wobec siebie, Niemcy posiadający nieruchomości mogą i powinni przekazywać je Polakom, by w ten sposób stworzyć sobie zaplecze i spokój”<sup>14</sup>.

Jak z tego wynika, hitlerowskie służby specjalne z jednej strony starały się różne polskie ugrupowania polityczne „napuszczać” na siebie inspirując wzajemne walki — zwłaszcza między „londyńczykami” i komunistami i w ogóle lewicą, z drugiej zaś strony swojej własnej agenturze zlecały szukanie kontaktu z komunistami oraz zdobywanie wpływu na nich. Ta perfidna metoda okazała się niestety w pewnym stopniu skuteczna.

Tymczasem na przełomie 1944 i 1945 roku umacniała się władza ludowa. 31 grudnia 1944 roku Krajowa Rada Narodowa przyjęła ustawę o utworzeniu Rządu Tymczasowego, jak również ustawę o kompetencjach prezydenta, na podstawie której Bolesław Bierut powołał ministrów i premiera Rządu Tym-

<sup>14</sup> Por. 1944—1947 W walce o utrwalenie władzy ludowej, Warszawa 1967, s.142—143.

czasowego. Dotychczasowy przewodniczący Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego Edward Osóbka-Morawski został premierem, a w skład rządu weszło pięciu przedstawicieli Polskiej Partii Robotniczej, pięciu — Polskiej Partii Socjalistycznej, pięciu — Stronnictwa Ludowego i wreszcie dwóch przedstawicieli Stronnictwa Demokratycznego. Z ramienia SD ministrem kultury i sztuki, a potem od 3 maja 1945 r. ministrem spraw zagranicznych został Wincenty Rzymowski — ten sam, który w 1919 r. współpracował z S. Strugiem, gdy ten formułował swe „federacyjne” koncepcje, których realizacja doprowadziła do wojny polsko-radzieckiej w okresie 1919—1920 r., i ten sam, który jeszcze dwanaście lat wcześniej, w 1932 r., ostro atakował R. Dmowskiego /w swej książce „Roman Dmowski — czciociel diabła”/ za to, że protestował przeciw wciąganiu Polski w antysowieckie awantury. Do służby przeciw wciąganiu Polski w antysowieckie awantury. Do służby dyplomatycznej Polski Ludowej wciągnięto też takich ludzi, jak profesor Stanisław Kot, który w końcu znalazł się na emigracji i od 1955 roku stał na czele Rady Naczelnej emigracyjnego Polskiego Stronnictwa Ludowego<sup>15</sup>.

ZSRR, Czechosłowacja i Jugosławia uznały Rząd Tymczasowy. Wymieniono też przedstawicieli z rządem Francji, a także nawiązano kontakty z Włochami i Szwecją. 21 kwietnia 1945 r. podpisany został układ o przyjaźni, wzajemnej pomocy i współpracy między Polską i Związkiem Radzieckim. Zimowa, a następnie wiosenna ofensywa w 1945 roku wyzwoliły wszystkie ziemie polskie.

Od 4 do 13 lutego 1945 r. w Jałcie obradowali szefowie rządów wielkich mocarstw — ZSRR, USA i Wielkiej Brytanii, którzy m.in. omawiali sprawy rządu i przyszłych granic Polski. Wypowiedzieli się oni za przekształceniem polskiego Rządu Tymczasowego w Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, w skład którego mieli wejść przywódcy różnych grup demokratycznych z samej Polski, jak również przedstawiciele Polaków z zagranicy. Aby doprowadzić do powstania tego rządu powołano tzw. Komisję Dobrych Usług, w skład której weszli — radziecki minister spraw zagranicznych W. Mołotow oraz ambasadorzy USA i Wielkiej Brytanii w Moskwie A. Harriman i A. Kerr-Clark.

Decyzje powzięte w Jałcie były wyrazem zwycięstwa obozu KRN i Rządu Tymczasowego, i równocześnie klęski rządu

<sup>15</sup> L. Chajm, w swej książce „Polskie Wolnomularstwo 1920—1938”, sugeruje, że prof. S. Kot należał do wolnomularstwa.

emigracyjnego w Londynie. W obozie „londyńskim” pogłębiały się procesy rozkładu — Stanisław Mikołajczyk i skupiona wokół niego grupa /w odróżnieniu od nieprzejednanych wrogów nowego porządku w Polsce/ uznała, że trzeba liczyć się z faktami dokonanymi i silną pozycją obozu demokratycznego; z drugiej strony grupa ta uważała, że dysponując dużymi wpływami w kraju, jak również poparciem Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, będzie mogła zdobyć poważne pozycje w przyszłym rządzie, skupić wokół siebie siły społeczne i grupy wrogie wobec PPR i jej obozu, a nawet niektóre grupy wahające się i dzięki wyborom doprowadzić do zmiany systemu rządów w Polsce.

Mikołajczyk w kwietniu 1945 r. oficjalnie uznał uchwały jałtańskie oczekując na wyniki obrad Komisji Dobrych Usług. Przedstawiciele mocarstw zachodnich w tej Komisji starali się bronić pozycji kół emigracyjnych, natomiast delegat ZSRR przeciwstawiał się próbom pomniejszenia roli Rządu Tymczasowego. Ostatecznie Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, zainteresowane udziałem Związku Radzieckiego w wojnie przeciw Japonii, poszły na ustępstwa wywierając nacisk na Mikołajczyka. W dniach od 17 do 21 czerwca 1945 r. w Moskwie odbyły się pertraktacje między przedstawicielami Rządu Tymczasowego oraz tymi działaczami demokratycznymi i liberalno-burżuazyjnymi z kraju i emigracji, którzy uznali uchwały jałtańskie.

Zasady porozumienia opracowała komisja w skład której weszli: W. Gomułka, W. Kiernik i S. Szwalbe. Porozumienie zostało przyjęte w dniu 21 czerwca 1945 r. Przewidywało ono zaproszenie do Prezydium KRN Wincentego Witosa przebywającego w kraju i starego endeckiego działacza Stanisława Grabskiego przebywającego za granicą, wejście w skład TRJN dwu działaczy ludowych z kraju — Władysława Kiernika i Czesława Wycecha oraz trzech polityków przebywających na emigracji — Stanisława Mikołajczyka, Jana Stańczyka i Mieczysława Thugutta. Ponadto zamierzano wezwać do udziału w pracy państwowej wielu innych działaczy emigracyjnych.

Powyższe porozumienie zostało zaakceptowane przez Komisję trzech mocarstw, a 28 czerwca 1945 r. prezydent KRN powołał Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, którego premierem został Edward Osóbka-Morawski, zaś wicepremierami: Władysław Gomułka i Stanisław Mikołajczyk. W skład gabinetu liczącego 21 osób wchodziło 7 przedstawicieli PPR, 6-PPS,

6-ludowców /wśród nich 4 — z grupy Mikołajczyka/ i 2 przedstawiciele SD. Wincenty Witos i Stanisław Grabski zostali powołani na stanowiska wiceprzewodniczących KRN. Wkrótce TRJN został oficjalnie uznany przez Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię i Związek Radziecki, jak również Francję i inne państwa, które należały do koalicji antyhitlerowskiej. Równocześnie mocarstwa zachodnie cofnęły swe uznanie dla polskiego rządu emigracyjnego w Londynie.

W tej nowej sytuacji polskie sfery wolnomularskie podzieliły się na dwie grupy. Jedna z nich zajęła stanowisko zdecydowanie wrogie wobec władzy ludowej w Polsce, opanowała kluczowe pozycje w emigracyjnych „władzach” polskich w Londynie licząc na zasadniczą zmianę sytuacji międzynarodowej i sytuacji w Polsce, druga zaś nastawiła się na współpracę z nowymi władzami w kraju, uzyskiwanie różnych wpływowych stanowisk i znalezienie się w centrum uwagi.

Głównymi przedstawicielami pierwszej z powyższych grup wolnomularzy polskich byli: August Zaleski i Tadeusz Tomaszewski. Po śmierci Władysława Raczkiewicza w dniu 6 czerwca 1947 r. tzw. prezydentem emigracyjnym został A. Zaleski, który w dwa lata potem 7 kwietnia 1949 r. mianował „premierem” Tadeusza Tomaszewskiego — wybitnego wolnomularza, który w latach 1939—1940 we Francji przewodniczył pracom loży „Kopernik”. Tomaszewski, zostawszy „premierem”, przeprowadził daleko idące zmiany w tzw. Radzie Narodowej, której prezesem został stary działacz masoński Tytus Filipowicz.

Główną postacią grupy drugiej był Henryk Kołodziejski — czołowy polski wolnomularz, który w okresie międzywojennym, pełniąc przez 19 lat funkcje kustosa biblioteki i archiwum Sejmu i Senatu, był „ojcem chrzestnym” wielu gabinetów koalicyjnych. „Nie mogło więc zabraknąć Kołodziejskiego w »komisji dobrych usług« w Moskwie w 1945 r., gdy powstał Rząd Jedności Narodowej. W krakowskim mieszkaniu Kołodziejskiego przy ul. Garbarskiej spotykali się emisariusze z Zachodu i Wschodu. W mieszkaniu Osterwy spotykał się Kołodziejski z kardynałem ks. Sapiehą. W Polsce Ludowej Kołodziejski zajął eksponowane stanowisko prezesa NIK i członka Rady Państwa”<sup>16</sup>.

Wkrótce po wspomnianej konferencji w Moskwie Mikołaj-

<sup>16</sup> L. Chajm: *Polskie Wolnomularstwo 1920—1938*, Warszawa 1984, s. 189.

czyk postanowił skorzystać z możliwości legalizacji SL „Roch” i już w kilka dni po przybyciu do Polski zainicjował w dniu 8 lipca 1945 r. konferencję byłych członków Naczelnego Komitetu Wykonawczego Stronnictwa Ludowego wybranego w 1938 r., członków Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego oraz reprezentantów Wojewódzkich Zarządów SL „Roch”. Konferencja ta powołała do życia Tymczasowy Naczelny Komitet Wykonawczy SL /w którym główną rolę odgrywał Mikołajczyk/. 22 sierpnia 1945 r. mikołajczykowcy formalnie zalegalizowali swoje Stronnictwo nadając mu nazwę Polskie Stronnictwo Ludowe /w odróżnieniu od działającego już Stronnictwa Ludowego/. PSL szybko powiększała swoje szeregi przyciągając do siebie elementy niechętnie lub wrogo władzy ludowej /w tym również ludzi związanych z wolnomularstwem, endecją i piłsudczyzną, którzy woleli działać legalnie niż kryć się w podziemiu/. Według danych opublikowanych przez kierownictwo PSL w listopadzie 1945 r. stronnictwo to liczyło 200 tys. członków, a w maju 1946 r. doszło już do 800 tys.

PSL rozwinęło szeroką działalność propagandową, wykorzystując wszelkie trudności powojennego okresu. Przywódcy PSL podjęli też walkę o zdobycie kluczowych pozycji w aparacie państwowym oraz opanowanie różnych organizacji społecznych.

Po powrocie do kraju prezesa Stronnictwa Pracy Karola Popiela, doszło w dniu 14 listopada 1945 r. w Toruniu do spotkania grupy Popiela z przedstawicielami legalnie działającej już w kraju grupy Stronnictwa Pracy, kierowanej przez Zygmunta Felczaka. Wyłoniono Komitet Naczelny z Popielem jako prezesem. Stronnictwo Pracy zdobyło poważniejszy wpływ w Bydgoskiem, na Śląsku i w Wielkopolsce, które były tradycyjnymi ośrodkami działalności partii katolickich; było ono jednak znacznie mniej liczne niż PSL.

Losy resztek mafijno-konspiracyjnych struktur oenerowskich, jak również endeckich potoczyły się inaczej niż działacze wolnomularskich. W lipcu 1945 r. grupa działaczy Stronnictwa Narodowego utworzyła Komitet Legalizacyjny SN, powołując się na odpowiednie uchwały konferencji jałtańskiej w kwestii polskiej. Komitet szukał też poparcia dla swej inicjatywy w PSL, którego przywódcy starali się nadać mu charakter „ogólnopolski”, „ponadklasowy”, chcąc pozyskać wpływy nie tylko wśród chłopów, ale również w środowiskach rzemieślniczych, kupiec-

kich, a nawet robotniczych, co w pewnym zakresie zbliżało PSL do endecji.

Celem politycznym Komitetu Legalizacyjnego SN było utworzenie legalnej partii endeckiej o bardziej prawicowym programie niż PSL, co umocniłoby pozycję Mikołajczyka zapewniając mu większą swobodę działania.

Koncepcja zalegalizowania SN spotkała się z nieprzychylnym stanowiskiem części działaczy endeckich w kraju i na emigracji, ale większość grup endeckich była za stanowiskiem kompromisowym.

W sierpniu 1945 r. Komitet Legalizacyjny SN złożył w ręce prezydenta Krajowej Rady Narodowej petycję w sprawie zalegalizowania Stronnictwa Narodowego. Została ona odrzucona, m.in. wskutek tego, że wielu członków Komitetu brało udział w nielegalnych działaniach podziemia — wielu z nich zostało aresztowanych jesienią 1945 r. Konspiracyjna działalność poszczególnych grup związanych ze wspomnianym Komitetem trwała jeszcze do początków 1947 roku i zakończyła się rozbiciem podstawowych kadr endeckich podziemia przez organa bezpieczeństwa.

Niepowodzenie próby legalizacji Stronnictwa Narodowego zmusiło jego Prezydium do szukania nowych metod i form działalności — z konieczności nielegalnej. W związku z tym jesienią 1945 r. wzrasta aktywność SN zmierzająca do stworzenia silnego pionu wojskowego, a także nasilają się przygotowania do reaktywowania różnych organizacji pozostających pod jego wpływami.

Krajowy ośrodek oenerowski reprezentowany przez mafijną Organizację Polską i Narodowe Siły Zbrojne przejawiał od wiosny 1945 roku ożywioną działalność — zwłaszcza wojskową. Odbudowano komendy okręgowe i komendy niższych szczebli oraz stworzono liczne oddziały zbrojne.

Kierownictwo oenerowskie odniosło się całkowicie negatywnie do władzy ludowej. W „Rozkazie ogólnym dowództwa NSZ z 5.VII.1945 r.” stwierdzono:

„Zaznaczam, że chwilowe zawieszenie działań oddziałów leśnych nie ma nic wspólnego ze zmianami zaszłymi w składzie Tymczasowego Rządu. Wszyscy inspektorzy obszarów i komicani okręgów winni jasno w swych rozkazach podkreślić, że zmiany w rządzie mają jedynie pozorny charakter i że w zasadzie nic się nie zmieniło. Mikołajczyk w Moskwie nic nie uzyskał

i nowi ludzie w rządzie są pod taką opieką, że nikt zbliżyć się do nich nie może. Dlatego odnosimy się do tego rządu absolutnie negatywnie, tak jak i do poprzedniego Rządu Lubelskiego”.

W tym czasie środowiska piłsudczykowski skupiały się w podziemiu poakowskim, w skład którego wchodziły takie organizacje jak: Konspiracyjne Wojsko Polskie, Ruch Oporu Armii Krajowej, Wolność i Niezawisłość i inne pomniejsze ugrupowania.

Tymczasem 2 sierpnia 1945 r. ogłoszona została uchwała KRN o amnestii, dzięki której 42 tys. ludzi mogło wyjść z podziemia i złożyć broń. Z amnestii tej nie skorzystały Narodowe Siły Zbrojne, część Stronnictwa Narodowego, Narodowa Organizacja Wojskowa, a także grupy PPS-WRN i różne organizacje prosanacyjne wraz z częścią kadry AK i różnych poakowskich organizacji, które chciały zachować w podziemiu zwartą organizację wojskowo-polityczną.

6 sierpnia 1945 r. rozwiązana została Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj — na jej miejsce utworzono we wrześniu „Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość”, na czele którego stanął pułkownik Jan Rzepecki. Kierownictwo WiN znajdowało się w rękach ludzi wywodzących się z kręgów sanacyjnych lub bliskich sanacji.

Chociaż amnestia znacznie osłabiła zbrojne podziemie, stanowiło ono nadal poważną siłę i groźbę dla władzy. Pod koniec 1945 r. zbrojne podziemie liczyło jeszcze około 150 tys. ludzi, z czego na WiN przypadało około 30 tys., a na formacje endeckie około 20 tys. Wiosną 1946 r. z inicjatywy działaczy endeckich i grup prosanacyjnych utworzony został Komitet Porozumiewawczy Organizacji Polski Podziemnej (KPOPP).

W dniach 6—13 grudnia 1945 r. obradował I Zjazd PPR, który omawiał wytyczne rozwoju gospodarki Polski na lata 1946—1949 oraz dał pełną ocenę sytuacji politycznej wytyczając główne kierunki walki sił demokratycznych z opozycją i podziemiem.

W 1946 r. na ożywienie podziemia i działanie legalnej opozycji zgrupowanej wokół PSL istotny wpływ miały uwarunkowania międzynarodowe. Mocarstwa zachodnie, które już w 1945 roku wycofały swe poparcie dla polskiego rządu emigracyjnego w Londynie, próbowały teraz poprzez opozycję i PSL wpływać na sytuację w Polsce. Skrajnych działaczy podziemia ludzono mirażem III wojny światowej, zaś bardziej umiarkowanym działaczom opozycji obiecywano pomoc w okresie akcji wyborczej. Próbowano też wywierać naciski dyplomatyczne na

polskie władze państwowe. Dużą aktywność w tej dziedzinie przejawiała ambasada USA i ambasada Wielkiej Brytanii.

Po likwidacji Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Polski Podziemnej, w 1947 roku odbył się proces tejże organizacji, na którym mówiono o machinacjach wspomnianych wyżej dwu ambasad wobec podziemia i opozycji w Polsce. W rezultacie zarówno ambasador amerykański Artur Bliss Lane, jak i ambasador angielski Cavendish Bentinck opuścili Polskę.

3 stycznia 1946 r. ogłoszona została Ustawa KRN „O przejęciu na własność państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej”. 30 czerwca 1946 r. odbyło się Referendum Ludowe w sprawie zniesienia sanatu, utrwalenia w przyszłej konstytucji ustroju gospodarczego opartego na nacjonalizacji podstawowych gałęzi gospodarki, oraz utrwalenia zachodnich granic Polski. Blok demokratyczny z PPR i PPS na czele wezwał do głosowania „3 razy tak”. W głosowaniu wzięło udział 85,3 % uprawnionych do głosowania; na pierwsze pytanie 68,2 % głosowało „tak”, na drugie 77,3 %, zaś na trzecie 91,4 %.

19 stycznia 1947 r. odbyły się wybory do Sejmu. Poprzedziła je wielka akcja progandowa, do której Wojsko wysłało w teren 2614 grup ochronno-propagandowych liczących łącznie 56 510 oficerów i szeregowych; przeprowadzili oni 31 117 wieców przedwyborczych. W ochronie lokali i akcji propagandowej brało udział 88 697 członków ORMO. PPR występowała w bloku wyborczym wspólnie z PPS, SL i SD. Według komunikatu Państwowej Komisji Wyborczej w wyborach wzięło udział 89,9 % uprawnionych do głosowania, przy czym 80,1 % głosów padło na wspomniany wyżej blok, zaś na PSL 10,3%, a na SP 4,7%. Blok demokratyczny uzyskał 394 mandaty, PSL — 28, SP — 12, PSL „Nowe Wyzwolenie” — 7, a niezależni katolicy — 3.

Wynik wyborów zaskoczył kierownictwo PSL, które liczyło na 20 do 30%.

Pierwsze wybory do Sejmu Ustawodawczego zamknęły pewien ważny okres w dziejach powojennej Polski. 22 lutego 1947 r. Sejm uchwalił ustawę o amnestii, z której skorzystało ponad 60 tys. ludzi. Z podziemia wyszło 55 277 członków WiN, NZW i innych organizacji oraz 5900 osób, które współpracowały z organizacjami podziemnymi.

Po amnestii nastąpił wyraźny rozpad politycznego podziemia, a przegrana w wyborach styczniowych przypieczętowała ostateczną klęskę legalnej opozycji. W październiku 1947 r.

Mikołajczyk uciekł za granicę, a Rada Naczelna PSL, która zebrała się po jego ucieczce, zaakceptowała program lewicy. Rok 1947 kończy ponad półwiekowy okres walk między obozem endeckim, piłsudczykowskim i wolnomularskim w Polsce. Ostatecznie poniosły one klęskę wraz z innymi siłami broniącymi dawnego ustroju Polski.

Zachowały się natomiast organizacyjne struktury wspomnianych obozów politycznych na emigracji — łoża matka „Kopernik” w Paryżu, Stronnictwo Narodowe na emigracji i jego kierownicze organy w Londynie, i wreszcie różne grupy piłsudczykowskie na emigracji. Jednakże w okresie kilku dziesięcioleci, które nastąpiły po 1947 roku ugrupowania te nie miały istotnego wpływu na to, co działo się w Polsce. Dopiero w drugiej połowie lat siedemdziesiątych w związku z uzależnieniem gospodarki polskiej od Zachodu poprzez kredyty i import technologii powstały warunki do ponownej aktywizacji mafijnych i nie mafijnych organizacji nawiązujących do dawnych tradycji endeckich, piłsudczykowskich i liberalno-wolnomularskich. Sprawom tym poświęcona jest moja książka „Geografia opozycji politycznej w Polsce w latach 1976—1981”.

## PEWNE PROBLEMY TAJNE POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Kiedy w 1904 r. wybuchła wojna między Japonią a carską Rosją, dla Polaków powstała nowa okazja do walki z caratem. Chcąc wykorzystać nową sytuację, do Tokio udali się w tymże roku przywódca Narodowej Demokracji — Roman Dmowski oraz przywódca prawicowego nurtu PPS — Józef Piłsudski.

13 lipca 1904 r. Piłsudski złożył w japońskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych memoriał, w którym przekonywał Japończyków, że Polacy są w stanie wywołać powstanie, które pociągnie za sobą również powstania innych ciemiężonych przez carat narodów, co w rezultacie doprowadzi do rozbicia imperium carskiego. 15 lipca 1904 r. Piłsudski rozmawiał z zastępcą japońskiego szefa Sztabu Generalnego, generałem Muratu, proponując akcję dywersyjną i wywiadowczą na tyłach armii carskiej za udzielenie przez Japonię pomocy technicznej — przede wszystkim w broni i amunicji — kierowanej przez niego organizacji.

Dmowski był przeciwny polskiej akcji powstańczej przeciw Rosji carskiej. W rozmowach, które prowadził z japońskim wiceministrem spraw zagranicznych, Chiną, i dyrektorem Departamentu Politycznego, Yamazą, oraz generałem Muratu, a także w memoriale opracowanym na żądanie japońskiego szefa sztabu, generała Kodamy, przekonywał Japończyków, że powstanie polskie nie by Japonii nie dało, a dla Polski byłoby katastrofą. Powstanie niewątpliwie spowodowałoby w Rosji wybuch antypolskiego nacjonalizmu i zostało ostatecznie krwawo stłumione. Polacy po każdym stłumionym powstaniu na trzydzieści lat zupełnie opadają z sił. Natomiast sama groźba powstania /które nie wybuchła/ wiąże stale pewne siły rosyjskie.

Argumenty Dmowskiego przekonały japońskie kierownictwo i generał Muratu zawiadomił go, że dowództwo japońskie nie udzieli poparcia powstaniu w Polsce.

Każdy, kto próbował uzyskać audiencję u jakiegokolwiek dygnitarza państwowego, wie, że dla ludzi, którzy nie zajmują żadnych odpowiednio wysokich oficjalnych stanowisk, nie jest to rzeczą łatwą.

W 1904 r. ani Dmowski, ani Piłsudski nie piastowali żadnych wysokich oficjalnych stanowisk, z racji których mieliby ułatwiony dostęp do japońskich dygnitarzy. Gdyby do Japonii pojechali bez uprzedniego przygotowania gruntu, prawdopodobnie skończyłoby się na rozmowach z jakimiś niższymi oficerami wywiadu japońskiego lub z niższymi urzędnikami Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Dmowski będąc w latach 1898—1899 w Londynie, dzięki swym angielskim znajomym poznał wpływowego dyplomata japońskiego, krewnego generała Kodamy. Dzięki temu mógł w 1904 r. dotrzeć do tego generała i innych dygnitarzy japońskich. Piłsudski również nawiązał kontakt z przedstawicielami japońskiego kierownictwa podczas swego pobytu w Londynie, a w samej Japonii przygotowywał dla niego grunt niejaki James Douglas, który przyjechał tam w 1904 r. przed Piłsudskim.

J. Douglas był obywatelem brytyjskim urodzonym w Polsce i doskonale władał językiem polskim. Do Japonii przyjechał oficjalnie jako korespondent endeckiego „Słowa Polskiego”, a przy tym był członkiem PPS. Na podstawie lektury listów Douglasa do działaczy PPS W. Jodki i B. Jędrzejowskiego można się przekonać, że obserwował on poczynania Dmowskiego w Japonii i szczegółowo informował o nich swych przyjaciół z PPS-u. W Japonii zresztą starał się „obstawiać” zarówno Dmowskiego, jak i Piłsudskiego. Cieszył się też zaufaniem władz japońskich, którym zaoferował swe usługi jako cenzor korespondencji Polaków z armii rosyjskiej, którzy dostali się do niewoli japońskiej.

Analiza całego życiorysu Douglasa, a zwłaszcza jego zachowania w 1904 r. prowadzi do wniosku, że w rzeczywistości był on w Japonii „aniołem stróżem” zarówno Piłsudskiego, jak i Dmowskiego, z ramienia brytyjskich służb, które za jego pośrednictwem mogły skutecznie kontrolować obu przywódców dwu polskich obozów politycznych — endecji oraz prawicy PPS.

Przykład J. Douglasa pozwala się zorientować w wieloszczeblowej technice tajnego sterowania. Dla nie wtajemniczonej szeroko polskiej publiczności był on korespondentem endeckiej gazety, który przysyła mniej lub bardziej interesujące informacje dla swego pisma, dla węższego grona wtajemniczo-

nych z PPS było wiadome, że Douglas nie jest endekiem, lecz z ramienia PPS obserwuje poczynania Dmowskiego oraz przygotowuje w Japonii grunt dla Piłsudskiego. Prawdopodobnie nikt z Polaków nie wiedział, że w rzeczywistości głównym zleceńodawcą Douglasa jest tajna służba brytyjska, dla której zbierał on informacje zarówno o Dmowskim, jak i o Piłsudskim. Dostarczając odpowiednich informacji — tak endekom, jak Piłsudskiemu i jego ludziom — mógł też Douglas w sposób niewidoczny i dla jednych, i dla drugich /zwłaszcza gdy nie znali oni ówczesnych celów tajnej polityki brytyjskiej/ wywierać dyskretny wpływ na ich poglądy i działania. Tego rodzaju ukryta inspiracja może być często bardziej skuteczna niż oficjalne jawne sterowanie.

Tajna polityka międzynarodowa jest tą właśnie dziedziną życia, przy badaniu której metody analizy cybernetyczno-społecznej mogą oddać szczególne usługi.

Metodami tajnego sterowania w polityce międzynarodowej od niepamiętnych czasów posługują się niemal wszystkie suwerenne państwa. Bardzo często bowiem w stosunkach międzynarodowych występują sprzeczności interesów poszczególnych państw i wówczas państwo, które chce swe zamiary zrealizować, albo jawnie wymusi siłą /wojskową, ekonomiczną lub polityczną/ rozwiązania zgodne ze swymi interesami, albo też musi je realizować jakąś określoną drogą, która na pozór prowadzi w innym kierunku niż ten, w którym nie chcą podążać przeciwnicy. Zwłaszcza w tym drugim wypadku tajność celów i metod polityki realizowanej przez dane państwo stanowi zasadniczy warunek jej powodzenia.

Badanie tajnej polityki międzynarodowej jest jednak bardzo często utrudnione brakiem odpowiednich źródeł historycznych, w których wyłożone byłyby tajne cele i metody polityki zagranicznej poszczególnych państw. Nie należy się temu dziwić — ostatecznie państwo prowadzące tajną politykę międzynarodową z reguły nie jest zainteresowane ujawnianiem naukowcom jej celów i metod, zwłaszcza wówczas, gdy nie straciły one jeszcze swej aktualności. Politycy wiedzą dobrze, że tak w życiu osobistym, jak i międzynarodowym, jeżeli się ma jakieś tajne cele do zrealizowania i nie chce się, aby przeciwnik zorientował się o co chodzi, to najlepiej udawać naiwnego, aby uspić czujność obiektów tajnego sterowania.

Najciekawsze materiały dotyczące tajnej polityki między-

narodowej przechowywane są najczęściej w archiwach różnego rodzaju tajnych służb, które z reguły nie są skłonne udostępniać ich badaczom. Do badań udostępnia się zwykle materiały zdezaktualizowane, a często nawet przedtem usuwa się z archiwów materiały dotyczące śliskich i kompromitujących spraw, które właśnie mogłyby być najciekawszym obiektem badań.

Ale tajna polityka, jeżeli jest skuteczna, doprowadza do określonych rezultatów, które ostatecznie wychodzą komuś na korzyść, jeżeli przy tym tajne sterowanie prowadzone było konsekwentnie, przez długi czas, opierając się na znajomości ogólnych praw rządzących wszelkimi procesami sterowania społecznego można przeprowadzić analizy jakościowe i obliczenia, które pozwalają na wykrycie zarówno celów, jak i metod tajnej polityki międzynarodowej poszczególnych państw.

Bardzo ciekawym i wdzięcznym obiektem badań tego rodzaju jest tajna polityka brytyjska, której analizie poświęcimy w niniejszym rozdziale więcej uwagi. Polityka ta przez długi czas wywierała istotny wpływ na losy naszego narodu.

Historycy, którzy chcieliby badać tajną politykę Wielkiej Brytanii w stosunku do Polski oraz tajne wpływy brytyjskie na politykę polską, potkną się łatwo o brak materiałów źródłowych w udostępnionych do badań archiwach brytyjskich. Np. w udostępnionych badaczom archiwach brytyjskich Ministerstwa Spraw Zagranicznych niewiele można znaleźć na ten temat; a do najciekawszych archiwów Intelligence Service naukowiec /zwłaszcza polski/ nie ma dostępu. Ale w tej dziedzinie z pomocą przychodzi właśnie analiza cybernetyczna. Tajna polityka brytyjska była bowiem przez długi czas bardzo konsekwentna i skuteczna, a w związku z tym jej skutki bardzo dobrze poddają się tego rodzaju analizie.

W historii każdego państwa występują momenty, w których nie może już ono ukrywać rzeczywistego kierunku swej polityki, musi bowiem podjąć decyzje powodujące niedwuznaczne konsekwencje. Do takich momentów należą przede wszystkim okresy wojny. W czasie pokoju i stabilizacji można ostatecznie poprzez różne misterne zabiegi ukrywać cel swojej działalności — kogo naprawdę chce się zniszczyć, ale kiedy zaczyna się wojna, do której dane państwo faktycznie /a nie tylko formalnie/ przystępuje, wówczas maska spada i dla wszystkich staje się jasne, kogo się naprawdę niszczy.

Jeżeli zbadać, z jakimi państwami w Europie w okresie od

XVIII do XX wieku Anglia prowadziła poważne wojny, wówczas ujawnia się pewna żelazna konsekwencja: zawsze zwalczała ona pierwsze z dwu najsilniejszych mocarstw na kontynencie europejskim, występując przy tym w koalicji z innymi państwami, a zwłaszcza z drugim z dwu najsilniejszych mocarstw kontynentu europejskiego.

W latach 1792—1802, a potem 1805—1815, Anglia w koalicji z różnymi państwami kontynentu europejskiego walczy przeciw Francji — najpierw rewolucyjnej, a potem napoleońskiej. Na przełomie XVIII i XIX wieku dwa najsilniejsze państwa na kontynencie europejskim to Francja i Rosja. W roku 1800 ludność Francji liczy około 28 milionów, a ludność Rosji około 40 milionów. Francja /wraz z wcielonymi do niej wówczas niefrancuskimi terytoriami/ produkuje w tym czasie 200 tys. ton surówki żelaza rocznie, Rosja natomiast — 162 tys. ton. Żadne z państw kontynentu nie dorównuje im ani pod względem potencjału ludnościowego, ani gospodarczego, ani też oczywiście militarnego. Dzięki napoleońskiej polityce ekspansji Francja rozszerza swe terytoria i swoje strefy wpływów dystansując Rosję i staje się w związku z tym pierwszym mocarstwem kontynentu europejskiego. Właśnie w tym czasie Anglia z uporem i konsekwencją montuje kolejne koalicje antyfrancuskie i walczy z Francją, przy czym w pierwszym rzędzie stara się pozyskać Rosję, a więc drugie mocarstwo kontynentu, co jej się zresztą udaje dzięki agresywności Napoleona. Ostatecznie Francja napoleońska zostaje pokonana, odebrane jej zostają zdobycze terytorialne i strefy wpływów.

W połowie XIX wieku państwo carów rosyjskich jest największym kolosem ludnościowym kontynentu europejskiego — w 1850 r. liczy 75 milionów ludzi /w tym samym czasie Francja i Austria mają po około 36 milionów ludzi, a wszystkie państwa niemieckie — poza Austrią — mają łącznie około 34 milionów ludzi/. W dziedzinie potencjału gospodarczego Rosja — mimo zwolnienia tempa rozwoju w okresie panowania Mikołaja I — jest niewątpliwie drugim mocarstwem kontynentu. Produkuje ona 240 tys. ton surówki żelaza rocznie. Z państw kontynentu wyprzedza ją tylko Francja produkująca wówczas 590 tys. ton surówki żelaza rocznie /Austria produkuje wówczas 162 tys. ton rocznie, a wszystkie — oprócz Austrii — państwa niemieckie — łącznie około 300 tys. ton/. Rosja Mikołaja I była więc jednym z dwu najsilniejszych mocarstw kontynentu europejskiego. Ale



polityczna waga Rosji była wówczas większa niż Francji. Francja była politycznie osłabiona niedawnymi wstrząsami rewolucyjnymi oraz /a nawet jeszcze bardziej/ reakcją, która potem nastąpiła. Rosja carska natomiast pełniła funkcję żandarma Europy, poskromiła rewolucję w Austrii i była gotowa tłumić ją również w innych krajach. W tym czasie zaczął się formować blok polityczny rosyjsko-austriacko-pruski, w którym Rosja grała pierwsze skrzypce. Taki blok był niewątpliwie najsilniejszą organizacją polityczną na kontynencie, a Rosja jako główne państwo tej organizacji staje się pierwszym państwem kontynentu. Anglia montuje w tym czasie koalicję i prowadzi przeciw Rosji wojnę krymską w latach 1854—55, przy czym główną siłą militarną tej koalicji jest Francja — a więc drugie po Rosji mocarstwo kontynentu. Rosja zostaje pokonana, groźba koalicji rosyjsko-austriacko-pruskiej zażegnana.

Następną dużą wojną na kontynencie europejskim, w której bierze udział Anglia, jest I wojna światowa. W przededniu tej wojny Niemcy są niewątpliwie pierwszym mocarstwem kontynentu europejskiego. W 1913 r. Niemcy wyprodukowały 16 764 tys. ton surówki żelaza, mając w tej dziedzinie zdecydowanie pierwsze miejsce w Europie /w tym samym roku Francja wyprodukowała 5207 tys. ton surówki żelaza, a Rosja 4630 tys. ton/. Jeżeli chodzi o potencjał ludnościowy, to Niemcy zajmują wówczas drugie miejsce w Europie: w 1910 r. miały 65 milionów ludzi, podczas gdy Rosja carska 160 mln. Ale Niemcy sterowały blokiem państw centralnych, do którego oprócz nich należały Austro-Węgry, posiadające w 1910 r. 45 mln ludności, Turcja i Bułgaria, co stanowiło łącznie blok ludnościowy równoważny Rosji. Niemcy były więc przed pierwszą wojną światową pierwszą potęgą kontynentu i Anglia w koalicji z Francją i Rosją /a więc drugim i trzecim mocarstwem kontynentalnym/ podczas pierwszej wojny walczyła przeciw Niemcom i ich sojusznikom i wojnę tę wygrała.

Wreszcie w przededniu drugiej wojny światowej, znów pierwszym mocarstwem kontynentu europejskiego stały się Niemcy — w 1939 r. wyprodukowały 22 500 tys. ton stali, zajmując w tej dziedzinie pierwsze miejsce w Europie /na drugim miejscu był Związek Radziecki, który wyprodukował w tymże roku 17 654 tys. ton stali/. W tym samym roku, po włączeniu do III Rzeszy Austrii i prowincji czeskich, ludność państwa Hitlera liczyła 79 milionów, zajmując pod tym względem drugie miejsce

po ZSRR, który miał wówczas około 170 mln ludności. Niemcy hitlerowskie stanowiły w tym czasie główną siłę bloku państw osi, w skład którego najpierw weszły Włochy, liczące wówczas około 44 mln ludności, a następnie Japonia, posiadająca ok. 72 mln ludności. Łącznie wszystkie państwa osi miały ok. 195 mln ludności, a więc więcej nawet niż Związek Radziecki. Niemcy stanowiły wówczas pierwszą potęgę kontynentu europejskiego i Anglia podczas drugiej wojny światowej walczy przeciw nim w koalicji z innymi państwami. Do koalicji tej po agresji hitlerowskiej w 1941 r. wszedł również Związek Radziecki, a więc drugie wielkie mocarstwo kontynentalne.

Prowadzenie wojny jest tylko jednym ze sposobów realizacji celów politycznych. Można więc śmiało przyjąć, że w okresach pokoju tajna i jawna polityka Wielkiej Brytanii miała analogiczne cele jak podczas wojny, tzn. zwalczała ona najsilniejsze aktualnie państwo kontynentu europejskiego starając się doprowadzić do jego konfliktu z drugim głównym państwem kontynentu. Zasada ta jest zresztą całkiem racjonalna. W ten sposób bowiem Anglia cudzymi rękami zwalczała głównego swego konkurenta do hegemonii w Europie.

Z tego punktu widzenia spróbujemy zanalizować tajną politykę Anglii w stosunku do Polski, poczynając od drugiej połowy XVIII wieku, a kończąc na okresie drugiej wojny światowej. W tym czasie Polska nie była najsilniejszym mocarstwem kontynentu ani nawet drugim mocarstwem i wobec tego polityka angielska w stosunku do nas musiała być tylko funkcją polityki Wielkiej Brytanii w stosunku do głównego mocarstwa europejskiego.

W drugiej połowie XVIII wieku dwa główne mocarstwa Europy to Francja i Rosja, przy czym w latach mniej więcej 1760—1790 pierwsze miejsce należy do Rosji. W roku 1770 na przykład, Rosja wyprodukowała 83 tys. ton surówki żelaza, podczas kiedy Francja tylko 65 tys. ton, a w 1775 r. Rosja miała ok. 29 milionów ludności, podczas gdy Francja 25 mln.

Zasadniczym celem polityki angielskiej w tym okresie musiało być zatem dążenie do sprowokowania konfliktu między Francją a Rosją i oczywiście przeciwdziałanie wzmocnieniu potęgi Rosji /a także w pewnym stopniu Francji/. Polityka angielska musiała więc przeciwdziałać zarówno wykrystalizowaniu się rzeczywistego /a nie tylko wymuszonego siłą/ przymierza Polski z Rosją, jak również inkorporacji całego państwa

polskiego do Rosji. Jedno i drugie stanowiłoby bowiem powiększenie potencjału, którym dysponowała Rosja. Korzystne natomiast z punktu widzenia polityki angielskiej było utrzymywanie ciągłych napięć w stosunkach polsko-rosyjskich oraz dążenie do tego rodzaju podziału terytorium Polski, w którym Rosja otrzymałaby najmniej wartościowe pod względem potencjału ludzkiego i gospodarczego obszary.

Wymarzonym partnerem polityki angielskiej było przy tym Królestwo Pruskie. Przed rozbiorem Polski Państwo Pruskie było w posiadaniu Prus Elektorskich, Pomorza Szczecińskiego, Brandenburgii i Śląska. Aby stać się silnym państwem, Prusy musiały doprowadzić do scalenia tych terytoriów, a do tego droga wiodła tylko poprzez aneksję polskiego Pomorza i przynajmniej większej części Wielkopolski. Ale władcy Prus rozumieli dobrze, że bez tych terenów państwo polskie nie może na dłuższą metę egzystować.

O znaczeniu Pomorza dla Polski powiedział wyraźnie Fryderyk Wielki: „Kto posiada Gdańsk i ujście Wisły, ten jest bardziej panem tego kraju niż król, który króluje w Warszawie”. Aby więc trwale zawładnąć tymi ziemiami Prusy musiały doprowadzić do likwidacji państwa polskiego.

Wykorzystując uwikłanie się Rosji w wojnę z Turcją, Polska w trakcie Sejmu Czteroletniego przeprowadza reformy zmierzające do wzmocnienia państwa. Król Stanisław August przeprowadził wówczas zręczną grę dyplomatyczną — zaproponował Rosji sojusz przeciwko Turcji, przy czym Polska miała w związku z tym powiększyć swą armię, wprowadzić szereg reform wzmacniających władzę królewską, miała też otrzymać od Rosji pomoc finansową oraz ewentualne nabytki terytorialne kosztem Turcji, m.in. port Akerman nad Morzem Czarnym.

Ostatecznie do przymierza polsko-rosyjskiego w wojnie z Turcją nie doszło, ale król polski uzyskał przynajmniej tyle, że Rosja nie sprzeciwiała się pewnemu zwiększeniu armii polskiej oraz pewnym reformom wewnętrznym w Polsce.

Gdy jednak zwołano sejm, który miał przeprowadzić konieczne reformy w Polsce, Prusy zaczęły swą tajną grę polityczną. Ambasadorzy pruscy w Warszawie — najpierw Buchholtz, a potem Lucchesini — prowadzili tajne intrygi przeciwko królowi polskiemu, które zmierzały m.in. do wyrwania królowi władzy nad wojskiem. Lucchesini spotykał się potajemnie z przedstawicielami antykrólewskiej opozycji, uzyskiwał od nich

informacje i udzielał im „dobrych rad”, a potem sporządzał odpowiednie raporty dla króla pruskiego.

W liście do pruskiego ministra Hertzberga z 1 listopada 1788 roku pisał Lucchesini: „...choćby nas wszystko zawiodło z tego, co się tutaj gotuje, to Rosyianie upierając się przy zimowych leżach w Polsce, dadzą pewno powód do zadarcia z Polakami. Mam już gotowego warchoła, który poleci na Ukrainę zaczepić Rosyjan w kilkaset szlachty i dać sygnał do ruchawki, bylebym mu powiedział, że król pruski wesprze naród polski”. I dodaje w postscriptum: „Już po zapieczętowaniu niniejszego pakietu miałem z nim schadzkę tajemną /trzecią/, na której się upewniłem, że jeżeli na sessyi poniedziałkowej król polski weźmie górę w sprawie komendy nad wojskiem, znaczna liczba wojewodów i posłów, nie bacząc wcale na karę wyznaczoną na reprezentantów narodu za przyzywanie zagranicznej pomocy, zdecydowana jest posłać do Berlina jednego ze swoich, z adresem podpisanym przez 50 do 60 członków sejmu. Żądają wkroczenia wojsk pruskich, by pod ich zasłoną, głów swoich nie wystawiając, mogli się rekonfederować. Rzecz wprawdzie nie zrobiona, ale zaręczam, że wszystkiego użyję, aby ich w tak dobrym usposobieniu utrzymać”<sup>1</sup>.

W listopadzie 1788 r. przysłano z Berlina do Warszawy uroczystą deklarację, odczytaną w Izbie w dniu 20 listopada, w której oświadczone, że król pruski czuje się w obowiązku bronięcia niepodległości Rzeczypospolitej, chce gwarantować wolność jej ustaw i nie ma zamiaru stawać na przeszkodzie jej reformom wewnętrznym. Oczywiście deklaracja ta nie mówiła nic o rzeczywistych celach tajnej polityki pruskiej wobec Polski.

Na temat tego, o co naprawdę chodziło królowi pruskiemu, tak pisał nasz wybitny historyk, Walerian Kalinka: „A celem było wywołać zerwanie między Polską a Rosją, wywołać zaś dlatego, aby tę ostatnią przekonać, że na żaden wpływ trwały w Polsce liczyć nie może, że król pruski potrafi go zburzyć, kiedy zechce, że Rosya nie ma żadnego interesu oszczędzać tak lekkomyślnego i zmiennego narodu, a tem samem zaślaniać Polski od nowego rozbioru; jednym słowem, celem było pozyskać przyjaźń Polaków, aby ich później sprzedać Moskwie za kawałek ziemi polskiej”<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> W. Kalinka: Sejm Czteroletni; Lwów 1881, t. I, s.187.

<sup>2</sup> Tamże, s.232.

Od czasu odczytania w sejmie wspomnianej deklaracji pruskiej przewaga wpływów Prus w polskim sejmie była całkowita. Wyraził to ówczesny poeta pisząc:

„Chcesz wiedzieć, co są dzisiaj Zgromadzone Stany?  
Ja ci słowem odpowiem, że to są organy,  
Gdzie każdy klawisz tknięty swą powinnością czyni,  
Organista zaś na nich — teraz Lucchesini!”<sup>3</sup>

Lucchesini puścił w ruch wszystkie swe wpływy, aby doprowadzić o zawarcia przez Polskę aliansu z Prusami i tym samym ostatecznie oderwać ją od Rosji. Pomagał mu w tym bardzo poseł angielski w Warszawie, Hailes. Lucchesini tak przekonywał króla polskiego: „/.../ gdy zawrzecie z nami alians, przynajmniej my was bronąć będziemy, a przez traktat nie tylko my wam gwarantować będziemy granice i independencyą, ale wraz z nami Turcy, Szwed, Holandya i Anglia. Bo już ta deklaruje się tandem otwarcie przy nas, a was zaprasza do ligi z nami, tej co w Loo była zawarta. Więc jest to taki moment, gdzie Polska przyjść może do związków z połową Europy; gdy ten moment chybi, będzie wzgardzona i zgubiona na zawsze /.../”

Godna uwagi, że Hailes od niejakiego czasu głośno przemawiał po salonach warszawskich, że rząd W. Brytanii zaprosił Rzplę do potrójnego przymierza, że sam na wojnę już zdecydowany wysłać niebawem flotę na morze bałtyckie /.../ Tegoż samego dnia, /opowiada dalej król/ zastałem wieczorem Hailesa u Kasztelanowej Podlaskiej na dole. Potwierdził mi słowo w słowo to co Lucchesini był mi powiedział. Pytałem się go: »Czegoż nie podajesz nam tego ministerialnie, na piśmie?«  
»Bo jeszcze nie mam na to directe rozkazów od mego Dworu, tylko od Ewarta z Berlina otrzymałem uwiadomienie«<sup>4</sup>.

Ostatecznie zabiegi prusko-angielskie w Warszawie odniosły pełny sukces. 29 marca 1790 r. zawarty został traktat przymierza polsko-pruskiego, który swym ostrzem skierowany był przeciw Rosji.

O co naprawdę chodziło Prusom i jakie były ich prawdziwe zamiary wobec Polski, napisał już w dwa dni potem Lucchesini w raporcie dla swego króla: „Teraz, kiedy już mamy w ręku tych ludzi i kiedy przyszłość Polski jedynie od naszych kombinacji zawisa, kraj ten posłużyć może WKMości za teatr wojny i za-

slonę od wschodu dla Śląska albo też będzie w ręku WKMości przedmiotem targu przy układach pokojowych. Cała sztuka z naszej strony jest w tem, aby ci ludzie niczego się nie domyślili i aby nie mogli przewidzieć, do jakich ustępstw będą zmuszeni w chwili, gdy WKMość za swe usługi zażąda od nich wdzięczności”<sup>5</sup>.

10 sierpnia 1790 r. do króla Stanisława Augusta zgłosił się poseł angielski w Warszawie, Hailes, i przekonywał go, że Polska powinna odstąpić Prusom Gdańsk i Toruń, które im są bardziej potrzebne niż Polsce. Król polski odpowiedział na to dowcipnie: „Być może, że to miasto w obecnym położeniu większą dla Króla pruskiego niż dla nas ma wartość; ale wiadomo W Panu, co od lat trzydziestu wszyscy wasi ministrowie wyznawali, że utrzymywanie i obrona Gibraltaru były i są niezmiernym dla Anglii ciężarem i że już nieraz Hiszpania ofiarowała Anglii bardzo zyskowne za Gibraltar zamiany. A chociaż handel angielski na Morzu Śródziemnym doskonale bez niego obejść się może, to jednak żaden z waszych ministrów nie śmiał nigdy takowej umowy proponować do aprobaty narodu angielskiego, znając jego wstręt do tego ustępstwa”<sup>6</sup>. Jak z tego widać, polityka angielska popierała Prusy.

Lucchesini nie był jednak zadowolony z wysuwania tej sprawy przez Anglię w nieodpowiednim momencie. Ostatecznie ważniejsze było dla Prus zorganizowanie tego rodzaju prowokacji, która by doprowadziła do wojny Rosji z Polską, i w tej sprawie Anglia również wydatnie pomogła Prusom.

Na początku 1791 r. Anglia stwarza wrażenie, że na serio przygotowuje się do wojny z Rosją. 27 marca Pitt /popierany zresztą przez króla Jerzego III/ na posiedzeniu angielskiego gabinetu przeprowadził uchwałę dotyczącą wypowiedzenia wojny Rosji. Następnego dnia złożył w parlamencie wniosek dotyczący powiększenia angielskiej floty wojennej.

Polacy licząc na powstanie koalicji antyrosyjskiej pod przewodnictwem Anglii i na wojnę tej koalicji z Rosją przystępują do przygotowania i uchwalenia Konstytucji 3 Maja, która była dla Polski niewątpliwie zbawienną reformą, ale musiała narazić Polskę na gniew Rosji i doprowadzić do wojny z nią. Reforma

<sup>3</sup> Tekst wg: W. Kalinka, wyd. cyt., s.232

<sup>4</sup> W. Kalinka: Sejm Czteroletni; Lwów 1884, t. II, s.58—59.

<sup>5</sup> Tamże, s.73.

<sup>6</sup> Tamże, s.238.

konstytucyjna 3 Maja miała szanse powodzenia tylko wówczas, gdyby Rosja znalazła się w wojnie z całą koalicją.

Tymczasem w kwietniu 1791 r. zapada w parlamencie angielskim uchwała przeciwko wojnie z Rosją, poprzedzona burzliwą dyskusją, w trakcie której ostro krytykowano Polskę. Koncepcja koalicji antyrosyjskiej upada. Zanim jednak Warszawa została poinformowana o tej zmianie sytuacji, następuje uchwalenie Konstytucji 3 Maja.

W następnym roku Rosja kończy wojnę z Turcją i uderza na Polskę. Prusy oczywiście wykręciły się od udzielenia Polsce pomocy. Ostatecznie dochodzi do drugiego rozbioru Polski. Niedługo po nim nastąpił trzeci rozbiór — państwo polskie przestało istnieć.

Za pomocą analizy cybernetyczno-społecznej można wykazać, że ze strony Anglii w stosunku do Polski miało w tym wypadku miejsce klasyczne, podwójne tajne sterowanie. Ze względu jednak na popularny charakter niniejszej publikacji nie będziemy tu przytaczać procedury dowodowej.

Później, w okresie napoleońskim, Księstwo Warszawskie było sojusznikiem Napoleona i razem z nim było przez Anglię zwalczane. Po upadku Napoleona Księstwo Warszawskie znalazło się w strefie wpływów rosyjskich. Francja była wówczas pokonana i osłabiona politycznie, głównym mocarstwem kontynentu była Rosja Aleksandra I, która potencjałem ludnościowym zdecydowanie górowała zarówno nad Francją, jak i innymi państwami europejskimi. W 1820 r. Rosja miała 47 milionów ludności, podczas gdy Francja około 30 milionów, zaś potencjał gospodarczy Rosji niewiele ustępował francuskiemu. W 1820 r. Francja wyprodukowała 165 tys. ton surówki żelaza, a Rosja 132 tys. ton. Potencjał militarny Rosji był najsilniejszy w Europie.

Oczywiście więc Anglia, zgodnie z podstawową zasadą swej polityki zagranicznej, zaczęła wówczas zwalczać Rosję. Już na Kongresie Wiedeńskim w styczniu 1815 r. doszło do układu dyplomatycznego między Anglią, Francją i Austrią, którego głównym zadaniem było przeciwstawienie się politycznym zamysłom cara Aleksandra I. W tym czasie Aleksander I bronił na Kongresie Wiedeńskim polskich interesów w tym sensie, że starał się zachować w całości Księstwo Warszawskie. Anglia mu te plany pokrzyżowała doprowadzając do oderwania Poznań-

kiego, które przyłączono do Prus, i Krakowa, z którego utworzono Rzeczpospolitą Krakowską.

Istotny wpływ na nasze losy wywarła angielska tajna gra polityczna również w okresie powstania styczniowego. Po pokonaniu Rosji podczas wojny krymskiej głównym mocarstwem politycznym kontynentu staje się znowu Francja Napoleona III. Pod względem liczby ludności ustępowała tylko Rosji i dorównywała Austrii. W 1850 r. Francja miała 36 milionów ludzi, tzn. tyle, ile Austria, Rosja zaś — 75 milionów. W dziedzinie gospodarczej natomiast Francja była zdecydowanie pierwszą potęgą na kontynencie — w 1860 r. wyprodukowała 898 tys. ton surówki żelaza, podczas gdy Rosja tylko 323 tys. ton, a Austria 313 tys. ton. Przejawiała też wówczas Francja wielką aktywność dyplomatyczną. Po Kongresie Paryskim w 1856 r. następuje zbliżenie polityczne Francji i Rosji. Francja w sojuszu z Rosją byłaby hegemonem Europy — do tego Anglia nie mogła dopuścić.

W tym właśnie czasie Prusy rządzone przez Bismarcka starają się uzyskać dominującą pozycję w Niemczech. Na przeszkodzie tym dążeniom stoi Austria i Francja. Ale przed rozprawą z przeciwnikami Bismarck musi sobie zapewnić przynajmniej neutralność Rosji. Tymczasem w sferach kierowniczych państwa rosyjskiego przybierają na sile tendencje propolskie. Głównym przedstawicielem tych tendencji jest brat cara, wielki książę Konstanty Mikołajewicz, który w 1862 r. został namiestnikiem Królestwa Polskiego. Naczelnikiem władz cywilnych zostaje margrabia Wielopolski, który rozpoczął realizację reform, dzięki czemu Królestwo uzyskało znów pewien zakres samodzielności i swobody. Ta propolska polityka była popierana przez Francję, Prusy natomiast patrzyły na nią z nienawiścią.

Tymczasem 22 stycznia 1863 r. wybucha w Polsce powstanie, błyskawicznie wykorzystuje to Bismarck i już 8 lutego 1863 r. zostaje w Petersburgu podpisana tzw. Konwencja Alvenslebena, w której Prusy zobowiązują się do udzielenia Rosji carskiej pomocy w akcji przeciw powstańcom. Stanowiło to klęskę propolskiej orientacji na dworze carskim i związało carat z polityką pruską.

Sam Bismarck tak pisał w swych pamiętnikach na temat Konwencji Alvenslebena: „Konwencja ta była udanym pociągnięciem na szachownicy, które rozstrzygnęło partię toczącą się wewnątrz rosyjskiego gabinetu między wpływem kierunku

antypolskiego, monarchicznego i polonizującego, panslawistycznego”<sup>7</sup>.

„W naszym interesie leżało zwalczanie w rosyjskim gabinecie partyj polskich sympatyj, również i tych w duchu Aleksandra I”<sup>8</sup>. „Trudno było z jaką taką pewnością przewidywać, czy i jak długo ten polityczny kapitał carskiej przyjaźni będzie dla nas praktycznie możliwy do zużytkowania. W każdym jednak razie prosty zdrowy rozsądek nakazywał nie dopuścić do tego, aby dostał się on w posiadanie naszych przeciwników, których musieliśmy widzieć w Polakach, w polonizujących Rosjanach i w ostatecznym wyniku prawdopodobnie i we Francuzach”<sup>9</sup>.

Napoleon III chciał pomóc Polakom. Próbował nawet wciągnąć do tej gry Austrię, której pomoc dla Polski mogła być całkiem realna ze względów geograficznych. Ostatecznie jednak plany te w zarodku zdusiła polityka angielska.

Polityka angielska zastosowała tu klasyczny manewr podwójnego tajnego sterowania, którego właściwym celem było pokłócenie Francji z Rosją. Zaraz po wybuchu powstania styczniowego, w Anglii rozpoczęły się wielkie demonstracje, podczas których na wszystkie sposoby deklamowano o miłości w stosunku do Polski. 27 lutego 1863 r. w brytyjskim parlamencie odbyła się wielka debata, która miała charakter zdecydowanie pro-polski. Równocześnie odbywały się wiece, wygłaszano przemówienia, pisano artykuły, w których deklarowano się po stronie Polski. 17 kwietnia 1863 r. Anglia wraz z Francją i Austrią składa w Petersburgu notę, w której ujmuje się za Polakami: drugą taką notę złożono 17 czerwca tegoż roku. Polacy zapatrzeni w Zachód i przyjmujący wszystko, co z Zachodu pochodzi jako objawienie, skłonni byli ulegać złudzeniom i brali tę angielską grę dyplomatyczną za dobrą monetę. Dzięki temu angielskie podwójne tajne sterowanie odnosiło podwójny sukces — po pierwsze prowokowało Polaków do podtrzymywania walki z Rosją, a po drugie niszczyło francuską politykę zbliżenia z Rosją, wpychając tym samym Rosję w objęcia Prus.

O tym, że gra angielska nie miała faktycznie na celu realnego przyjscia z pomocą Polsce, świadczy najlepiej fakt, że gdy tylko

<sup>7</sup> Otto Furst von Bismarck: Gedanken und Erinnerungen; Stuttgart 1898, t. I, s.314.

<sup>8</sup> Tamże, s.308.

<sup>9</sup> Tamże, s.310.

Francja wysunęła realny plan przyjscia z pomocą powstaniu polskiemu, polityka angielska od razu go obaliła i nie dopuściła do jego realizacji.

Ostatecznie powstanie polskie upadło, ale pozostał jego polityczny owoc w postaci zbliżenia rosyjsko-pruskiego, dzięki któremu Prusy miały zapewnioną życzliwą neutralność Rosji, gdy w roku 1864 napadły Danię odrywając od niej Szlezwik i Holsztyn, a następnie w 1866 r., gdy zaatakowały Austrię i Królestwo Hanoweru, i wreszcie w 1870 r., gdy wszczęły wojnę z Francją. Ostatecznie doszło do zjednoczenia Niemiec pod hegemonią Prus. Powstało Cesarstwo Niemieckie, a hegemonia Francji na kontynencie przestała Anglii zagrażać.

Minęło jednak kilkadziesiąt lat i na kontynencie europejskim powstaje nowe mocarstwo, które jest na najlepszej drodze, aby stać się hegemonem Europy — tym państwem są wówczas właśnie cesarskie Niemcy.

W ciągu ponad czterech dziesięcioleci, które nastąpiły po zwycięstwie nad Francją, Rzesza niemiecka przeżyła eksplozję demograficzną i przemysłową. W 1870 r. ludność Niemiec wynosiła 41 mln, w 1900 r. 56 mln, a w 1913 r. przekroczyła już 67 mln, co stanowiło około 15% zaludnienia ówczesnej Europy /dziś taki udział w zaludnieniu naszego kontynentu mogłoby mieć państwo posiadające ponad 100 mln ludności/. Produkcja surówki żelaza w Niemczech w 1870 r. wynosiła 1 mln t /8,4% produkcji światowej/, w 1900 r. 7750 tys. t /około 18,8% produkcji światowej/, a w 1913 r. 16 764 tys. t /21,4% produkcji światowej/.

W roku 1871 Niemcy w dziedzinie produkcji żelaza wyprzedziły Francję a w 1904 r. Anglię. W przededniu I wojny światowej Niemcy miały już bardzo znaczną przewagę nad Wielką Brytanią — zarówno w dziedzinie potencjału demograficznego, jak i przemysłowego /w 1913 r. liczba ludności Wielkiej Brytanii wynosiła niecałe 42 mln, zaś produkcja surówki żelaza 10 400 tys. t/.

Oczywiście podstawowa zasada polityki angielskiej nakazuje Wielkiej Brytanii podjąć walkę z Niemcami. W tej nowej sytuacji Anglia sprzymierza się z Francją i Rosją. W rozgrywkach rosyjsko-niemieckich istotnego znaczenia nabiera sprawa polska, nie należy się więc dziwić, że Anglia znowu zaczyna interesować się Polską. Chętnie użycza Polakom schronienia. Angielskie tajne służby starają się o kontakty z polskimi działaczami politycznymi.

W latach 1891—1902 główny organ PPS „Przedświt” wychodził w Londynie. Od 1893 r. zespół czołowych działaczy PPS osiedlił się w Londynie. Wielokrotnie jeździł tam też Piłsudski, przebywając w Anglii nawet przez dłuższe okresy. Jeżeli ma się na swoim terytorium jakiś ośrodek polityczny, wówczas nietrudno pozyskać nań wpływ i uczynić zeń kanał sterowniczy własnej tajnej polityki. Nie musi to oczywiście oznaczać wyłącznie ordynarnej agenturalnej działalności. Metody tajnego sterowania mogą mieć o wiele bardziej subtelny charakter — można na przykład operować jakimiś niby społecznymi funduszami, można postarać się o to, aby określone osoby pozyskały sobie autorytet i zaufanie danego środowiska i mogły mu następnie udzielać „dobrych rad”, można serwować odpowiednio dobrane, „poufne” informacje pochodzące ze sfer „dobrze poinformowanych” itp.

Kiedy w 1904 r. wybuchła wojna rosyjsko-japońska, właśnie w Londynie Piłsudski nawiązał kontakty z Japonią, a jak wspominaliśmy już, zarówno on, jak jego przeciwnik Dmowski podczas swej podróży do Tokio obserwowani byli przez Anglika J. Douglasa.

W okresie poprzedzającym I wojnę światową jeździł do Anglii również przeciwnik Piłsudskiego, Dmowski, i był tam przez polityków angielskich chętnie przyjmowany.

Podczas I wojny światowej notujemy znaczne ożywienie w kontaktach między polskimi działaczami politycznymi a angielskimi sferami politycznymi — Dmowski wielokrotnie jeździł do Anglii, a Piłsudski, mimo że początkowo formalnie występował po stronie państw centralnych, miał podczas wojny w Anglii swego stałego przedstawiciela w osobie Augusta Zaleskiego /późniejszego ministra spraw zagranicznych, wybitnego członka łóz wolnomularskich/.

Polityka Anglii wobec Polski była wówczas, podobnie jak dawniej, funkcją jej polityki wobec Niemiec i Rosji. Jak długo Niemcy były silne i były kandydatem na hegemonia Europy, Anglia zwalczała Niemcy i w tej grze karta polska stanowiła jeden z atutów. Stąd właśnie działalność polskiego Komitetu Narodowego kierowanego przez Dmowskiego, dążącego do odbudowania Polski mającej oparcie w zachodnich aliantach; spotykała się podczas I wojny z pewnym poparciem angielskim. Równocześnie jednak angielscy politycy myślący perspektywi-

cznie popierali również konkurencyjną wobec Komitetu Narodowego ekipę piłsudczyków z A. Zaleskim na czele.

Z chwilą pokonania Niemiec następuje zwrot w polityce angielskiej. Niemcy są pokonane, zdeorganizowane i osłabione. Przestają więc być kandydatem na hegemonia Europy, zwycięska jest natomiast Francja i ona właśnie jest w tym czasie głównym mocarstwem na kontynencie europejskim. Polska jest wówczas naturalnym sojusznikiem Francji, która zresztą popiera Polskę na konferencji wersalskiej. Silna Polska stanowiłaby zbyt wielkie wzmocnienie bloku francuskiego, Anglia zatem zgodnie z podstawową zasadą swej polityki musi dążyć do osłabienia Polski.

Jeszcze podczas I wojny światowej Neville Chamberlain /ten sam, który wslawił się później układem monachijskim/ na jakimś bankiecie rozmawiał z Dmowskim. Dmowski jak zwykle, korzystając z okazji, starał się przekonać angielskiego polityka o tym, że zbudowanie silnej Polski leży w interesie Wielkiej Brytanii. Chamberlain odpowiedział mu jednak twardo, że jest w błędzie, gdyż interes angielski wymaga, aby Niemcy miały swobodne pole dla swej ekspansji na wschód, a silna Polska przeszkadzałaby im w tym.

Chamberlain nie piastował jeszcze wówczas żadnego kierowniczego stanowiska w polityce brytyjskiej i dlatego mógł sobie pozwolić na tego rodzaju wypowiedź, która zresztą była tylko odbiciem perspektywicznych koncepcji polityki brytyjskiej w stosunku do Polski. Z tego punktu widzenia jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że już w Wersalu premier brytyjski Lloyd George nie dopuścił do przyznania Polsce Gdańska, całości Śląska i Mazur.

W rozgrywkach wewnętrznych w Polsce Anglia stawiała na obóz Piłsudskiego. W okresie gdy Piłsudski wycofał się z oficjalnego życia politycznego i zajmował się działalnością spiskową podczas swego pobytu w Sulejówku, odwiedzali go tam zarówno poseł brytyjski Max-Muller, jak i brytyjski attaché wojskowy, Clayton. Po zwycięstwie Piłsudskiego w 1926 r. zarówno w Polsce, jak i w radzieckich sferach dyplomatycznych panowało przekonanie, że za zamachem Piłsudskiego stała Anglia. Faktem jest, że jak dotychczas nie udało się historykom znaleźć wystarczających źródłowych potwierdzeń powiązań obozu Piłsudskiego z Anglią, ale tu właśnie przychodzi z pomocą metoda analizy cybernetycznej.

Aby zrozumieć podwójne tajne sterowanie, które w badanym okresie stosowała Anglia w stosunku do Polski, trzeba najpierw zanalizować potencjały, którymi wówczas dysponowały najważniejsze państwa na kontynencie europejskim.

Wkrótce po dojściu do władzy Piłsudskiego rozpoczął się wielki kryzys, produkcja przemysłowa najważniejszych państw kapitalistycznych spadła bardzo wyraźnie, co oczywiście wpłynęło na ich potencjał polityczny. O ile w 1928 r. Francja wyprodukowała 9500 tys. ton stali, a Niemcy 14 500 tys. ton, o tyle w roku 1932 Francja wyprodukowała stali już tylko 5640 tys. ton, a Niemcy 5770 tys. ton. W tym samym czasie Związek Radziecki zwiększył swój potencjał przemysłowy i radziecka produkcja stali wzrosła z 4251 tys. ton w roku 1928 do 5927 tys. ton w roku 1932. Z porównania tych liczb wynika, że Związek Radziecki w 1932 r. w produkcji stali prześcignął zarówno Francję, jak i Niemcy, a produkcja stali w owym czasie może być traktowana jako zasadniczy /obok potencjału ludzkiego/ miernik potencjału gospodarczego państwa. Jeżeli chodzi o liczbę ludności, to w 1930 r. Związek Radziecki miał 154 miliony ludzi, podczas gdy Niemcy 64 miliony, a Francja 42 mln. Kraje kapitalistyczne trapiła wówczas plaga bezrobocia związana z niewykorzystaniem potencjału ludzkiego, podczas gdy w Związku Radzieckim starano się wykorzystać w gospodarce wszystkich ludzi zdolnych do pracy.

Również potencjał militarny ZSRR zaczynał w tym czasie górować nad potencjami głównych krajów kapitalistycznych kontynentu europejskiego. W latach 1930/31 armia radziecka liczyła 562 tysiące żołnierzy, podczas gdy armia francuska /największa w owym czasie spośród armii europejskich krajów kapitalistycznych/ — 452 tysiące żołnierzy, Niemcy posiadały tylko stutysięczną Reichswehrę.

Związek Radziecki stawał się więc wówczas pierwszą potęgą kontynentu europejskiego i oczywiście polityka angielska — zgodnie ze swą podstawową zasadą — była w tym czasie skierowana przeciw ZSRR. Jedynym realnym sposobem zwalczania Kraju Rad mogło być wtedy wzmocnienie Niemiec i skierowanie ich ekspansji na wschód. Nic więc dziwnego, że polityka angielska nie mogła dopuścić do interwencji państw Ententy w Niemczech, w chwili gdy w 1933 r. doszedł do władzy Hitler, ani też do antyhitlerowskiej akcji militarnej, w chwili gdy wojska hitlerowskie zajmowały Nadrenię, a następnie Austrię, czy wreszcie Czechosłowację.

Zeby jednak doszło do zbrojnego konfliktu między Niemcami Hitlera a Związkiem Radzieckim, trzeba było doprowadzić do bezpośredniego styku między tymi państwami. Styk taki mógł powstać w dwojaki sposób: albo wówczas, gdy Polska sprzymierzy się militarnie z jednym ze swych sąsiadów przeciw drugiemu, albo wówczas, gdy państwo polskie zostanie zlikwidowane.

Ale gdyby Polska sprzymierzyła się z Hitlerem przeciw Związkowi Radzieckiemu, wówczas Rzesza niemiecka za bardzo by się wzmocniła — polska armia przedwrześniowa, zwłaszcza zmodernizowana i dozbrojona przez Niemcy, stanowiłaby siłę na tyle wielką, że Hitler stałby się zbyt silny jak na potrzeby polityki angielskiej.

Z kolei armia polska, sprzymierzona z ZSRR przeciw Hitlerowi, stanowiłaby zbyt wielkie — z punktu widzenia podstawowej zasady polityki angielskiej — wzmocnienie Związku Radzieckiego.

Ani więc sojusz ze Związkiem Radzieckim, ani też sojusz Polski z Niemcami nie był korzystny z punktu widzenia polityki angielskiej. Pozostawała więc tylko jedna ewentualność — załatwienie sprawy polskiej zgodnie z polityką angielską: osłabienie Polski, a potem jej likwidacja, po której prędzej czy później musiało dojść do ataku Hitlera na Związek Radziecki.

Jeżeli z tego punktu widzenia przeanalizujemy decyzje kierownictwa polskiego w okresie od 1926 do 1939 r., to uderzy nas zadziwiająca ich zgodność z podstawowym kierunkiem polityki brytyjskiej na naszym odcinku.

Kiedy w 1933 r. Hitler doszedł do władzy, wówczas Piłsudski — jak twierdzi Józef Feldman w swej książce „Problem polsko-niemiecki w dziejach”<sup>10</sup> — chciał doprowadzić do wspólnej interwencji polsko-francusko-angielskiej w Niemczech, ale ostatecznie mocarstwa zachodnie nie poszły na to i Piłsudski poniechał swych planów. Tak czy inaczej stało się faktem, że polskie kierownictwo nie podjęło wówczas decyzji o interwencji w Niemczech przeciwko Hitlerowi.

Potem, kiedy wojska Hitlera zajęły Nadrenię, Polska mogła znowu — przynajmniej wspólnie z Francją — podjąć przeciwakcję militarną. Wówczas Hitler był jeszcze słaby i można go było

<sup>10</sup> Katowice 1946 r.

stosunkowo łatwo powstrzymać, ostatecznie jednak do decyzji takiej nie doszło.

Następnie wojska hitlerowskie zajęły Austrię i wówczas również kierownictwo polskie nie podejmuje żadnej decyzji o przeciwdziałaniu. Wreszcie przychodzi jesień 1938 r. — Hitler zwraca się przeciw Czechosłowacji. Armia czechosłowacka była wówczas dobrze i nowoczesnie uzbrojona, posiadała zaplecze we własnym nowoczesnym przemyśle zbrojeniowym, a czeska granica z Niemcami była dobrze ufortyfikowana. Szczególnie istotne z punktu widzenia polskiego było to, że Czechosłowacja dysponowała dużą liczbą samolotów i czołgów, których brakowało armii polskiej. Elementarny interes państwa polskiego wymagał wówczas poparcia Czechosłowacji, ale kierownictwo polskie podjęło wprost przeciwną decyzję. Cały potencjał przemysłowo-wojenny Czechosłowacji wpadł w ręce Hitlera.

Wszystkie powyższe decyzje polskiego kierownictwa przedwrześniowego nie były wprawdzie zgodne z elementarnymi interesami polskimi, ale były niewątpliwie zgodne z omówionym wyżej kierunkiem polityki brytyjskiej wobec Polski.

Po zajęciu Czech przyszła kolej na Polskę. Zgodnie ze swą podstawową zasadą Anglia nie mogła dopuścić, aby Polska sprzymierzyła się z którymkolwiek ze swych sąsiadów, a tymczasem pozostawiona sam na sam z Hitlerem mogła podjąć tego rodzaju decyzję. Najlepszym sposobem zapobieżenia takiej decyzji było udzielenie Polsce przez Anglię gwarancji. I tak się też stało. Gwarancja angielska niewiele nam pomogła w 1939 r. bowiem nasi zachodni sojusznicy nie uderzyli na Hitlera.

Wielu ludziom wydawało się dziwne, dlaczego nie zdecydowali się oni uderzyć na Hitlera ani w roku 1939, ani też wcześniej. 4 czerwca 1946 r. hitlerowski generał Jodl w swych zeznaniach złożonych podczas procesu norymberskiego stwierdził: „Aż do 1939 roku mieliśmy oczywiście możliwość zniszczyć Polskę samą. Ale nie mieliśmy nigdy — ani w r. 1938, ani w r. 1939 — możliwości wytrzymania koncentrycznego ataku ze strony tych państw /Polski, Francji, Czechosłowacji/ razem. I jeśliśmy nie załamali się w r. 1939, zawdzięczać to należy tylko temu faktowi, iż w czasie polskiej kampanii około 110 francuskich i brytyjskich dywizji na zachodzie było kompletnie nieczynnych przeciw niemieckim 23 dywizjom”<sup>11</sup>.

<sup>11</sup> The Trial of German Major War Criminals; London 1947, p. 15, s. 320.

A marszałek Keitel /szef Oberkommando der Wehrmacht/ zeznał w tym samym dniu: „... Z czysto wojskowego punktu widzenia trzeba dodać, że my, żołnierze, oczywiście zawsze spodziewaliśmy się ataku mocarstw zachodnich, tj. Francji, w ciągu kampanii polskiej i byliśmy bardzo zaskoczeni tym, że na zachodzie — prócz małych potyczek między linią Maginota a wałem zachodnim — do niczego wówczas nie doszło [...]. Z czysto wojskowego punktu widzenia francuski atak podczas kampanii polskiej miałby do czynienia tylko z wojskową przesłoną, a nie z rzeczywistą obroną.

Skoro nic w tym rodzaju nie nastąpiło, my, żołnierze, myśleliśmy oczywiście, że zachodnie mocarstwa nie miały poważnych zamiarów, ponieważ nie wykorzystwały one skrajnie sprzyjającej sytuacji do operacji militarnych i nie przedsięwzięły niczego poważnego przeciw nam w ciągu 3—4 tygodni, kiedy wszystkie niemieckie formacje bojowe były użyte na Wschodzie”<sup>12</sup>.

Ale zastanówmy się, co oznaczałoby dla Anglii pokonanie Hitlera już w 1939 r. Oczywiście wówczas Związek Radziecki stałby się głównym mocarstwem na kontynencie, a pokonane Niemcy nie mogłyby już uderzyć na ZSRR. W takiej sytuacji całe uprzednie tajne sterowanie brytyjskie nie osiągnęłoby celu. A zatem to, co faktycznie stało się w 1939 r. i 1940 r., było zgodne z zasadniczym kierunkiem tajnego sterowania brytyjskiego.

Warto jeszcze rozpatrzyć podstawowe decyzje polskiego kierownictwa z lat 1926—1939 w sprawach dotyczących naszej obronności.

Przede wszystkim w latach 1926—1935 nastąpił ogromny regres naszego wojska.

Lotnictwo polskie, które w 1926 r. posiadało około 800 nowoczesnych samolotów, w dziewięć lat później nie miało nawet jednej trzeciej tej liczby. Wojska techniczne zostały tak zmniejszone, że niemal przestały istnieć: 30 batalionów saperów zostało skadrowanych do 8, pułki łączności rozwiązano, a broń pancerna i przeciwpancerna była tak mała, że praktycznie się nie liczyła. Lotnictwu zabroniono nawet opracowywać doktrynę bojową.

Po 1935 r. rozpoczęto modernizację polskiej armii, rozbudowywano przemysł zbrojeniowy, który w ostatnich latach

<sup>12</sup> Tamże, p.11, s.8.



przed wojną produkował już całkiem nowoczesne samoloty, czołgi, działka przeciwpancerne i przeciwlotnicze. Przyjęto jednak zasadę, że polski przemysł zbrojeniowy musi być samowystarczalny ekonomicznie. W rezultacie najlepsze uzbrojenie produkowane przez polskie fabryki było nawet w przededniu wojny eksportowane za granicę.

Na przykład od 1937 r. Państwowe Zakłady Lotnicze produkowały doskonałe, nowoczesne myśliwce P-24, ale zamiast dla polskiej armii duża ich część szła na eksport za granicę. Jeszcze między majem a wrześniem 1939 r. sprzedano Bułgarii 36 doskonałych liniowych maszyn P-43. Z 900 wyprodukowanych w 1938 r. pierwszorzędných polskich działek przeciwpancernych 500 sprzedano za granicę. Analogicznie większość produkowanych w Polsce nowoczesnych działek przeciwlotniczych również eksportowano za granicę.

Osoby odpowiedzialne za te decyzje tłumaczyły, że taka polityka jest słuszna, gdyż pozwala nam zdobyć cenne dewizy tak potrzebne dla rozwoju naszego przemysłu zbrojeniowego. Odpowiedzialny za rozbudowę naszego lotnictwa generał Rayski stwierdził wręcz, że eksportujemy samoloty wyższej jakości niż te, które dostają nasze lotnictwo, gdyż tylko takie można sprzedać za granicę.

Tego rodzaju decyzje były niewątpliwie tragiczne w skutkach dla Polski, ale przecież były zgodne z zasadniczym kierunkiem polityki brytyjskiej wobec Polski — jeżeli państwo polskie miało zostać zlikwidowane, to z punktu widzenia polityki brytyjskiej nie była potrzebna silna i dobrze uzbrojona armia polska gdyż mogła tylko utrudnić realizację celu polityki brytyjskiej, jakim w tym czasie było doprowadzenie do konfrontacji Niemiec hitlerowskich ze Związkiem Radzieckim.

Ostatecznie więc, również w dziedzinie obronności większość decyzji polskiego kierownictwa przedwrześniowego była zgodna z zasadniczym kierunkiem polityki brytyjskiej.

Biorąc pod uwagę tego rodzaju zbiory decyzji i stosując znane w rachunku prawdopodobieństwa twierdzenie Bayesa o prawdopodobieństwie przyczyn, obliczono, że z prawdopodobieństwem 0,75 przyczyną decyzji polskiego kierownictwa w okresie 1926—1939 było tajne sterowanie angielskie. Jest to wartość prawdopodobieństwa bardzo duża, zważywszy, że te wartości wahają się w granicach od 0 do 1. Prawdopodobieństwo równe 1 oznacza całkowitą pewność.

Oczywiście pozostaje do wyjaśnienia na razie nie zbadany problem: w jaki sposób sterowanie angielskie w stosunku do Polski w latach 1926—1939 mogło być aż tak skuteczne. Problem angielskich kanałów sterowniczych w Polsce przedwrześniowej czeka jeszcze na zbadanie.

Na koniec z perspektywy czasu trzeba stwierdzić, że okres drugiej wojny światowej stanowi przełom, jeżeli chodzi o skuteczność zarówno tajnej, jak i jawnej polityki brytyjskiej. Pod koniec wojny już nie udawało się Anglii uzyskiwanie pożądanych rezultatów. Nie było to zresztą przypadkiem, procesy rozwoju społeczno-gospodarczego doprowadziły do sytuacji, w której Anglia przestała liczyć się w świecie /a właściwie nawet w Europie/ jako potęga gospodarcza, co z kolei musiało pociągnąć za sobą zmniejszenie skuteczności oddziaływań politycznych. Dość powiedzieć, że w XIX wieku Anglia była pierwszą potęgą gospodarczą świata. Na przykład w 1870 r. Anglia wyprodukowała 5960 tys. ton surówki żelaza, podczas gdy USA 1670 tys. ton, Francja 1420 tys. ton, Niemcy 1000 tys. ton, Rosja carska 360 tys. ton. Anglia zatem w tym czasie produkowała żelaza więcej niż USA, Francja, Niemcy i Rosja razem wzięte. Po drugiej wojnie światowej układ sił przedstawiał się zupełnie inaczej — Anglia nie była już pierwszą potęgą gospodarczą świata. Na przykład w 1950 r. wyprodukowano w Anglii 16,6 mln ton stali, podczas gdy w USA w tym samym roku wyprodukowano 87,8 mln ton, w ZSRR — 27,3 mln ton, w RFN — 14 mln ton, a we Francji — 8,7 mln ton.

Jak długo za tajną polityką brytyjską stała odpowiednia potęga gospodarcza, tak długo mogła ona odnosić sukcesy — z chwilą gdy gospodarcza baza tej polityki przestała być wystarczająca, sukcesy te się skończyły.

Tajne sterowanie w polityce międzynarodowej, podobnie jak w polityce wewnętrznej, nie może zbyt długo powstrzymać biegu historii.



## LITERATURA WYKORZYSTANA

- L. Andrieux: Souvenirs d'un préfet de police; Paris 1885.  
 S. Arski: My pierwsza brygada; Warszawa 1963.  
 E. Ch. Baity: Ameryka przed Kolumbem; Warszawa 1973.  
 J. Baszkiewicz, F. Ryszka: Historia doktryn politycznych i prawnych; Warszawa 1970.  
 O. Bismarck: Gedanken und Erinnerungen; Stuttgart 1898.  
 J. Boguczarski: Iz istorii političeskoj borby, Partia Narodnoj Woli; Moskwa 1912.  
 R. Calder: Spadkobiercy; Warszawa 1972.  
 S. Cat Mackiewicz: Był bal; Warszawa 1973.  
 S. Cat Mackiewicz: Europa in flagranti; Warszawa 1975.  
 S. Cat Mackiewicz: Stanisław August; Warszawa 1956.  
 Causeries sur la police, par D. B., Commissaire de police; Paris 1885.  
 L. Chajm: Polskie wolnomularstwo międzywojenne; Dzieje Najnowsze, nr 4, 1970.  
 L. Chajm: Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej; Warszawa 1975.  
 L. Chajm: Polskie Wolnomularstwo 1920—1938; Warszawa 1984.  
 B. Chelmiński: Masoneria w Polsce współczesnej; Warszawa 1936.  
 J. Czerniak: 5 wieków tajnej wojny; Warszawa 1971.  
 E. Daudet: Histoire diplomatique de l'alliance franco-russe; Paris 1894.  
 L. G. Dejez: Russkaja Rewolucjonnaja Emigracja 70-ch godow; Piotrograd 1920.  
 R. Dmowski: Pisma; Częstochowa 1937.  
 J. Feldman: Problem polsko-niemiecki w dziejach; Katowice 1946.  
 A. Garlicki: U źródeł obozu belwederskiego; Warszawa 1983.  
 Generał Rozwadowski /praca zbiorowa/. Kraków 1929.  
 J. Giertych: Tragizm losów Polski; Pelplin 1936.  
 J. Giertych: O wyjście z kryzysu; Warszawa 1938.  
 S. Głabiński: Wspomnienia polityczne; Pelplin 1939.  
 J. Grot, I. Pawłowski, M. Pirko: Wielkopolska w walce o niepodległość 1918—1919; Warszawa 1968.  
 Y. Guyot: La Police; Paris 1884.  
 L. Hass: Działalność wolnomularstwa polskiego w latach 1908—1915; Kwartalnik Historyczny nr 4, 1967.  
 L. Hass: Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej po Pierwszej Wojnie; Dzieje Najnowsze, nr 1, 1972.  
 L. Hass: Zarys historyczny wolnomularstwa w Polsce międzywojennej; Kwartalnik Historyczny, t. XIV, 1969.  
 L. Hass: Wolnomularstwo wobec problemów okresu międzywojennego; „Więź” nr 2, 1976.  
 L. Hass: Ambicje, rachuby, rzeczywistość. Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej 1905—1928; Warszawa 1984.  
 L. Hass: Zasady w godzinie próby. Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej 1929—1941; Warszawa 1987.  
 A. Hempel: „Policja Granatowa” w Generalnej Guberni w latach 1939—1945; rozprawa doktorska na wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, 21 czerwca 1983 r.  
 M. Janik: O wolność i władztwo ludu; Kraków 1939.  
 W. Kalinka: Sejm Czteroletni, t.I — Lwów 1881, t.II — Lwów 1884.  
 L. Karpatowicz: Polski plan wojny; „Więź”, nr 7—8, 1959.  
 J. Kirchmayer: 1939 i 1944, Kilka zagadnień polskich; Warszawa 1957.  
 B. Kistiakowski: Stranicy przeszłości; Moskwa 1912.  
 N. Kołemejczyk: B. Syzdek, Polska w latach 1944—1949; Warszawa 1968.  
 J. Kossecki: Cybernetyka kultury; Warszawa 1974.  
 J. Kossecki: Cybernetyka społeczna; Warszawa 1981.  
 J. Kossecki: Gry sił i interesów w historii; Warszawa 1981.  
 J. Kossecki: Geografia opozycji politycznej w Polsce w latach 1976—1981; Warszawa 1983.  
 W. Kozaczuk: Bitwa o tajemnice; Warszawa 1969.  
 W. Koziński: Organizacja procesu inwestycyjnego piramidy Cheopsa; Warszawa 1969.  
 E. Kozłowski: Wojsko Polskie 1936—1939; Warszawa 1974.  
 P. Kropotkin: Wspomnienia rewolucjonisty; Warszawa 1959.  
 S. Kurowski: Historyczny proces wzrostu gospodarczego; Warszawa 1963.  
 S. Kurowski: Wstęp do demografii historycznej i politycznej; Studia Ekonomiczne z. 23, 1971.  
 T. Kutrzeba: Wyprawa kijowska 1920 r.; Warszawa 1937.  
 M. Lamke: Nikołajewskije żandarmy; Petersburg 1909.  
 W. I. Lenin: Krok naprzód, dwa kroki wstecz; Warszawa 1948.  
 W. I. Lenin: Dwie taktyki socjaldemokracji w rewolucji demokratycznej; Warszawa 1948.  
 L. Mair: Primitive Government; Baltimore 1970.  
 Mémoires de Canler, ancien chef du service de sureté; Paris 1882.  
 J. B. Marchlewski: Antysemityzm a robotnicy; Warszawa 1920.  
 A. Micewski: Roman Dmowski; Warszawa 1971.  
 S. Mikulicz: Prometeizm w polityce II Rzeczypospolitej; Warszawa 1971.  
 T. Nałęcz: Polska Organizacja Wojskowa 1914-1918; Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk, Łódź 1984.  
 J. Osica: O kształt Odrodzonej; Warszawa 1978.  
 J. Pająk: Organizacja bojowa Polskiej Partii Socjalistycznej w Królestwie Polskim 1904—1907. Rozprawa doktorska na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego, 29.III.1976.

- L. Hass: Rosyjskie wolnomularstwo lat 1906—1918. Fragment z dziejów liberalizmu w Rosji; Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej, t. VII, 1971.  
 L. Hass: W sprawie masonerii; Dzieje Najnowsze, z. 1, 1972.  
 L. Hass: Liberalowie, ezoterycy, piłsudczycy. Z dziejów polityki w Polsce w latach 1924—1928; Dzieje Najnowsze nr 3, 1973.  
 L. Hass: Wolnomularstwo wobec problemów okresu międzywojennego; „Więź” nr 2, 1976.  
 L. Hass: Ambicje, rachuby, rzeczywistość. Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej 1905—1928; Warszawa 1984.  
 L. Hass: Zasady w godzinie próby. Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej 1929—1941; Warszawa 1987.  
 A. Hempel: „Policja Granatowa” w Generalnej Guberni w latach 1939—1945; rozprawa doktorska na wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, 21 czerwca 1983 r.  
 M. Janik: O wolność i władztwo ludu; Kraków 1939.  
 W. Kalinka: Sejm Czteroletni, t.I — Lwów 1881, t.II — Lwów 1884.  
 L. Karpatowicz: Polski plan wojny; „Więź”, nr 7—8, 1959.  
 J. Kirchmayer: 1939 i 1944, Kilka zagadnień polskich; Warszawa 1957.  
 B. Kistiakowski: Stranicy przeszłości; Moskwa 1912.  
 N. Kołemejczyk: B. Syzdek, Polska w latach 1944—1949; Warszawa 1968.  
 J. Kossecki: Cybernetyka kultury; Warszawa 1974.  
 J. Kossecki: Cybernetyka społeczna; Warszawa 1981.  
 J. Kossecki: Gry sił i interesów w historii; Warszawa 1981.  
 J. Kossecki: Geografia opozycji politycznej w Polsce w latach 1976—1981; Warszawa 1983.  
 W. Kozaczuk: Bitwa o tajemnice; Warszawa 1969.  
 W. Koziński: Organizacja procesu inwestycyjnego piramidy Cheopsa; Warszawa 1969.  
 E. Kozłowski: Wojsko Polskie 1936—1939; Warszawa 1974.  
 P. Kropotkin: Wspomnienia rewolucjonisty; Warszawa 1959.  
 S. Kurowski: Historyczny proces wzrostu gospodarczego; Warszawa 1963.  
 S. Kurowski: Wstęp do demografii historycznej i politycznej; Studia Ekonomiczne z. 23, 1971.  
 T. Kutrzeba: Wyprawa kijowska 1920 r.; Warszawa 1937.  
 M. Lamke: Nikołajewskije żandarmy; Petersburg 1909.  
 W. I. Lenin: Krok naprzód, dwa kroki wstecz; Warszawa 1948.  
 W. I. Lenin: Dwie taktyki socjaldemokracji w rewolucji demokratycznej; Warszawa 1948.  
 L. Mair: Primitive Government; Baltimore 1970.  
 Mémoires de Canler, ancien chef du service de sureté; Paris 1882.  
 J. B. Marchlewski: Antysemityzm a robotnicy; Warszawa 1920.  
 A. Micewski: Roman Dmowski; Warszawa 1971.  
 S. Mikulicz: Prometeizm w polityce II Rzeczypospolitej; Warszawa 1971.  
 T. Nałęcz: Polska Organizacja Wojskowa 1914-1918; Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk, Łódź 1984.  
 J. Osica: O kształt Odrodzonej; Warszawa 1978.  
 J. Pająk: Organizacja bojowa Polskiej Partii Socjalistycznej w Królestwie Polskim 1904—1907. Rozprawa doktorska na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego, 29.III.1976.

- J. Pająk: Organizacje bojowe partii politycznych w Królestwie Polskim 1904—1911; Warszawa 1985.
- J. Pajewski: Odbudowa państwa polskiego 1914—1918; Warszawa 1978.
- J. Piłsudski: Pisma Zbiorowe; Warszawa 1937.
- A. P. Prybylewa-Korba: Narodna Wola; Moskwa 1926.
- W. Recke: Die polnische Frage als Problem der europäischen Politik; Berlin 1927.
- J. Rzepecki: Wspomnienia i przyczynki historyczne; Warszawa 1956.
- W. Rzymowski: Roman Dmowski: czciciel diabła; Warszawa 1932.
- F. Sławoj-Składkowski: Strzępy meldunków; Warszawa 1936.
- N. Stieklów: Politczeskaja policja i prowokacja we Francji; Piotrogród 1923.
- N. Stieklów: Internacjonal; Piotrograd 1918.
- J. J. Terej: Idee, mity, realia. Szkice z dziejów Narodowej Demokracji; Warszawa 1971.
- J. J. Terej: Rzeczywistość i polityka. Ze studiów nad dziejami najnowszymi Narodowej Demokracji; Warszawa 1979.
- S. A. Tokariew: Pierwotne formy religii i ich rozwój; Warszawa 1969.
- M. Turlejska: Prawdy i fikcje, Wrzesień 1939 — grudzień 1941; Warszawa 1968.
- L. Wasilewski: Józef Piłsudski, jakim Go znałem; Warszawa 1935.
- H. Wereszycki: Historia polityczna Polski w dobie powstaniowej 1864—1918; Warszawa 1948.
- M. Wrzosek: Polskie korpusy wojskowe w Rosji w latach 1917—1918; Warszawa 1969.
- 1944—1947 W Walce o utrwalenie władzy ludowej, /praca zbiorowa/; Warszawa 1967.
- M. Zagórniak: Powstanie i struktura organizacyjna wojska polskiego w początkach II Rzeczypospolitej /1918—1921/; Kraków 1968.
- H. Zieliński /red./: Polska myśl polityczna XIX i XX wieku, tom I, Polska i jej sąsiedzi; Warszawa 1975.
- Z. P. „Zet” i jego ludzie; „Ideologia i Polityka” nr 4, 1977.

## CZASOPISMA

- „Byłoje”, rocznik 1906, 1907.
- „Figaro”, rocznik 1904.
- „Martin” — 11 lipca 1909.
- „Przegląd Wszechpolski”, rocznik 1904—1905.
- „Socialist-Rewolucjonier” /kwartalnik pod redakcją W. Czernowa/ nr 2, 1910.
- „Więstnik Narodnej Woli”, nr 2, Genewa 1884.
- „Biuletyn Informacyjny” BiP, rocznik 1941—1944.
- „Kurier Warszawski”, rocznik 1920.
- „Nowy Kurier Polski”, rocznik 1920.
- „Merkuryusz Polski”, rocznik 1938, 1939.
- „Perspektywy”, rocznik 1984.
- „Rząd i Wojsko”, rocznik 1919.
- „Rzeczpospolita”, rocznik 1920.
- Spółeczność Wolnomularzy Polskich — BIULETYN, rocznik 1970—1976

## SPIS RZECZY

WSTĘP.....	5
INFORMACJA A SPRAWOWANIE WŁADZY.....	13
OD TAJNYCH ZWIĄZKÓW PLEMIENNYCH DO KAST KAPLAŃSKICH.....	18
TAJNE STEROWANIE POLICYJNE.....	25
MAFIJNE STOWARZYSZENIA TAJNE I ICH METODY STEROWANIA SPOŁECZEŃSTWEM NOWOŻYTNYM.....	60
TAJNE STOWARZYSZENIA MAFIJNE W POLSCE POD ZABORAMI.....	74
KULISY ROZGRYWEK O WŁADZĘ U ZARANIA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI.....	128
KULISY WOJNY POLSKO-BOLSZEWICKIEJ.....	144
ROZGRYWKI MIĘDZY MASONERIĄ I PIŁSUDCZYŃNĄ A NARODOWCAMI W POLSCE ODRODZONEJ.....	164
ROZGRYWKI MIĘDZY PIŁSUDCZYŃNĄ I WOLNOMULARSTWEM A ENDECJĄ PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ I ICH POWOJENNY FINAŁ.....	208
PEWNE PROBLEMY TAJNEJ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ.....	237
LITERATURA WYKORZYSTANA.....	260
CZASOPISMA.....	262

